

LOGICZNA PROBLEMATYKA CZYNU I SPRAWSTWA

Mateusz Klinowski

LOGICZNA PROBLEMATYKA CZYNU I SPRAWSTWA

Wydawnictwo
Uniwersytetu
Jagiellońskiego

Praca naukowa finansowana ze środków na naukę w latach 2008–2011
jako projekt badawczy nr N N110196934

RECENZENT

dr hab. Krzysztof Płeszka

PROJEKT OKŁADKI

Anna Sadowska

Na okładce wykorzystano grafikę autorstwa Ewy Górskiej

© Copyright by Mateusz Klinowski & Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego
Wydanie I, Kraków 2011
All rights reserved

Niniejszy utwór ani żaden jego fragment nie może być reprodukowany, przetwarzany i rozpowszechniany w jakikolwiek sposób za pomocą urządzeń elektronicznych, mechanicznych, kopiujących, nagrywających i innych oraz nie może być przechowywany w żadnym systemie informatycznym bez uprzedniej pisemnej zgody Wydawcy.

ISBN 978-83-233-3233-6



www.wuj.pl

Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego

Redakcja: ul. Michałowskiego 9/2, 31-126 Kraków

tel. 12-631-18-81, tel./fax 12-631-18-83

Dystrybucja: tel. 12-631-01-97, tel./fax 12-631-01-98

tel. kom. 506-006-674, e-mail: sprzedaz@wuj.pl

Konto: PEKAO SA, nr 80 1240 4722 1111 0000 4856 3325

*Książkę dedykuję ludziom czynu, w nadziei,
że nie będą mieć czasu jej przeczytać*

SPIS TREŚCI

1. WPROWADZENIE	
1.1. Od autora	9
1.2. Sprawstwo i czyn w strukturze pojęciowej nauk	10
1.3. Filozofia sprawstwa i teoria czynu	12
1.4. Cel metafizyki czynu i naturalizacja pojęcia czynu.....	14
2. METAFIZYKA CZYNU	
2.1. Kausalna teoria czynu.....	17
2.2. Teoria kausalna: wkład sprawcy	19
2.3. Teoria kausalna i efekt akordeonu	20
2.4. Teoria kausalna w ujęciu Davidsona.....	21
2.5. Gruboziarniste ujęcie czynu a czyny podstawowe	22
2.6. Gruboziarniste ujęcie czynu i argument studni	24
2.7. Teoria przyczynowości sprawcy	25
2.8. Wady teorii przyczynowości sprawcy.....	27
2.9. Teoria woli	29
2.10. Teoria woli i usiłowanie	31
2.11. Zaniechanie	34
2.12. Zaniechanie w teorii czynu	36
2.13. Teoria czynu Searle'a: czyn i intencjonalność	37
2.14. Teoria Searle'a: usiłowanie, efekt akordeonu i zaniechanie	40
2.15. Konkurentki teorii kausalnej a relacja kausalna	41
2.16. Prawnicze koncepcje czynu	43
2.17. Podsumowanie: jałowość metafizyki czynu?.....	45
3. LOGIKA CZYNU: UWAGI OGÓLNE	
3.1. Czyn – opalenizna słoneczna czy pożar?	49
3.2. Askryptywny charakter zdań o czynach	50
3.3. Askryptywizm jako teoria czynu	53
3.4. Zagadnienie podstaw sprawstwa i odpowiedzialności w perspektywie logicznej.....	56
3.5. Logika i logika filozoficzna	59
3.6. Główne założenia logicznej teorii czynu	61

4. LOGIKA CZYNU: VON WRIGHT	
4.1. Operatory działania i zaniechania	65
4.2. Wady logiki czynu von Wrighta	69
5. LOGIKA CZYNU: <i>SEES TO IT</i>	
5.1. Czynienie a gwarantowanie prawdziwości zdań	73
5.2. Fatalizm logiczny i rozgałęziony czas	75
5.3. Rozgałęzione historie i rzeczywistość	79
5.4. Semantyka rachunku czasów gramatycznych zbudowana na podstawie <i>branching time</i>	81
5.5. Wybór w strukturze rozgałęzionego czasu (możliwych historii)	85
5.6. Operator działania w <i>stit</i>	89
5.7. Logiczne własności operatorów „ <i>dstit</i> ” i „ <i>cstit</i> ”	92
5.8. Kontrowersje wokół [<i>cstit</i> 5], [<i>cstit</i> 6] i [<i>cstit</i> 7]	95
5.9. Zdolność sprawcy do działania	99
5.10. Zdolność do działania a operator „ \diamond ”	100
5.11. Zaniechanie w rachunku z operatorem <i>dstit</i>	105
5.12. Kwadrat logiczny czynu	109
5.13. Logika czynu von Wrighta a teoria <i>stit</i>	111
5.14. Interakcje pomiędzy sprawcami i sprawstwo grupowe	112
6. TEORIA <i>STIT</i> I LOGIKA DEONTYCZNA	
6.1. Standardowa logika deontyczna	117
6.2. Powinności bezosobowe i osobowe	119
6.3. Operator powinności w teorii <i>stit</i>	120
6.4. Powinność osobowa w teorii <i>stit</i>	124
6.5. Teoria <i>stit</i> i paradoksy logiki deontycznej	128
7. DETERMINIZM, WOLNA WOLA I ODPOWIEDZIALNOŚĆ	
7.1. Wolna wola, odpowiedzialność, determinizm	139
7.2. Teoria przyczynowości sprawcy a teoria <i>stit</i>	141
7.3. Ogólne warunki odpowiedzialności	143
7.4. Teoria <i>stit</i> i warunki odpowiedzialności sprawcy	146
7.5. Kontrprzykłady Frankfurta dla ZAM	149
8. PRZYCZYNOWOŚĆ ZANIECHANIA	
8.1. Argumenty przeciwko przyczynowości zaniechania	155
8.2. Przyczynowość zaniechania w teorii <i>stit</i>	158
8.3. Dwa sposoby zaniechania a teoria <i>stit</i>	159
9. ZAKOŃCZENIE: NOWY PARADYGMAT BADAŃ NAD SPRAWSTWEM	
Bibliografia	165

1. WPROWADZENIE

1.1. Od autora

W książce prezentuję własne stanowisko w kwestii problematyki sprawstwa i teorii czynu. Po raz pierwszy sformułowałem je w rozprawie doktorskiej, napisanej pod kierunkiem prof. dr. hab. Tomasza Gizberta-Studnickiego i obronionej w 2007 r. na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego. Zarówno w rozprawie, jak i niniejszej pracy stanowiącej jej rozwinięcie podjąłem się sformułowania odmiennego od dotychczasowych paradygmatu badania zagadnień sprawstwa, opierając się na rozważaniach logicznych. A ponieważ jest to, o ile mi wiadomo, jedno z niewielu dostępnych w języku polskim opracowań poświęconych sprawstwu w perspektywie logicznej, mam nadzieję, że rozprawa odegra również rolę swoistego wprowadzenia w problematykę sprawstwa. Dlatego też, w miarę możliwości, w tekście unikam fachowego żargonu i nie rozwijam wszystkich wątków pobocznych. Mam nadzieję, że dzięki temu książka stanie się bardziej przystępna dla czytelnika, a nie straci na jakości.

Plan pracy jest następujący. Po krótkim wstępie na temat roli zagadnienia sprawstwa i czynu w naukach społecznych wyjaśnię, w jaki sposób rozumiem sprawstwo, czyn i logikę filozoficzną oraz jaką rolę zamierzam tym terminom przypisać na gruncie prowadzonych poniżej rozważań. Kolejny rozdział w całości poświęcam omówieniu najpopularniejszych teorii czynu, ich zalet oraz słabości. W kolejnym rozdziale formułuję argument za odrzuceniem wszystkich tego typu koncepcji czynu. Następnie, po przedstawieniu historycznie pierwszych prób stworzenia logiki czynu, przejdę do szczegółowego omówienia jednego z rachunków logicznych, który moim zdaniem, w poprawny sposób ujmuje wiele językowych intuicji dotyczących sprawstwa. W końcowej części książki przejdę do zastosowań praktycznych tego rachunku, by pokazać, w jaki sposób za jego pomocą rozstrzygnąć można kilka problemów postawionych na gruncie filozofii sprawstwa.

Powstanie gotowej do druku wersji pracy zawdzięczam przede wszystkim determinacji mojego naukowego Mistrza, czyli wspomnianego już Tomasza Gizberta-Studnickiego. Bez niego praca ta pewnie nigdy nie ujrzałaby światła dziennego w obecnej formie. Książka powstała dzięki wykorzystaniu środków

przeznaczonych na naukę przez Komitet Badań Naukowych oraz Ministerstwo Nauki i Informatyzacji w latach 2006 i 2008–2011. Pragnę również podziękować Fundacji Nauki Polskiej oraz Fundacji Tygodnika „Polityka” za finansowe wsparcie. Materiał zawarty w książce prezentowany był podczas międzynarodowych konferencji. Dziękuję wszystkim uczestnikom, nieraz burzliwych dyskusji, za ich cenne uwagi.

1.2. Sprawstwo i czyn w strukturze pojęciowej nauk

„Z zaskoczeniem odkryłem, że pojęcie zachowania się człowieka było samo w sobie przedmiotem relatywnie niewielu analiz w literaturze filozoficznej. (...) Z pewnością zbyt często przyjmuje się, iż powszechnie wiadomo, czym dokładnie czyn jest”.
(Wright 1963, s. 35)

Georg Henrik von Wright uchodzi za prekursora metodycznego opracowania zagadnienia czynu w obszarze nauk prawnych. Ale zaskoczenie, o którym pisze on w przytoczonym fragmencie, dotyczy właściwie każdej dziedziny nauk społecznych i nie ogranicza się wyłącznie do nauk prawnych. Przedmiotem prawa, socjologii, psychologii, historii czy ekonomii jest w ostatecznym rozrachunku człowiek, który przekształca swoje otoczenie, podejmuje decyzje i ponosi za nie odpowiedzialność¹. Nauki społeczne ze swej istoty posługują się więc pewnymi presupozycjami dotyczącymi czynu, a te z rzadka stają się przedmiotem osobnej, a do tego pogłębionej refleksji. Tymczasem odnośnie do sprawstwa można sformułować wiele interesujących pytań, na które odpowiedź nie jest bynajmniej jasna i oczywista, przesądzająca o rozumieniu poszczególnych dyscyplin.

Sprawstwo i czyn z pewnością więc zasługują na pogłębioną uwagę również wtedy, gdy spojrzymy na nie z bardziej ogólnej perspektywy. W potoczne rozumienie człowieczeństwa, ale także w najgłębsze, pozostające w zgodzie z filozoficzną tradycją, analizy jego natury wpisana jest przecież opozycja pomiędzy ludzkimi działaniami a światem, których one dotyczą. Działania uznawane są za jakościowo odmienny od zdarzeń czynnik kształtujący rzeczywistość – zaburzają one tzw. normalną kolej czy bieg rzeczy. Pytania o sprawstwo, jego istotę, naturę lokują się w centrum filozoficznej refleksji nad człowieczeństwem i światem, albo przynajmniej za takie wydają się w powszechnym odczuciu uchodzić.

Jeżeli chodzi o nauki prawne, fundamentalne okazują się podstawy kwalifikacji określonego zachowania się osoby, lub też skutków tego zachowania jako czynu. W konkretnych wypadkach stwierdzenie istnienia takich podstaw uzależnione jest od przyjęcia określonej koncepcji czynu, czyli jak wolą niektórzy, pewnej

¹ O centralnej roli koncepcji człowieka w naukach społecznych pisze chociażby John Searle, wskazując na doniosłość zagadnienia intencjonalności dla przedmiotu nauk społecznych. Por. Searle 1995: 64–77.

jego teorii. Sposób rozumienia terminu „czyn” nie tylko ma znaczenie dla pojęciowej zawartości nauk prawnych, ale wpływa też na dogmatykę, przesądzając o tym, co uważane jest za obowiązujące prawo, albo kiedy przypisywana jest odpowiedzialność. Gałęzie prawa, takie jak prawo cywilne czy karne, zakładają istnienie wolnych, wchodzących z sobą w interakcje sprawców, których zachowanie się jest podstawą pociągnięcia ich do odpowiedzialności. I choć obowiązujące przepisy prawa mogłyby zostać potraktowane jako swoista definicja przez postulaty prawniczego pojęcia czynu, panuje zgoda, że rozstrzygnięcie, o jakim rodzaju zachowań traktują normy prawne, zależy od powszechnie dzielonych intuicji dotyczących sprawstwa². Ogólna, a nie jedynie specyficznie prawnicza, koncepcja czynu nie tylko stanowi więc element unifikujący prawoznawstwo z innymi naukami społecznymi, ale okazuje się pomocna w zrozumieniu wielu rozstrzygnięć i konstrukcji kodeksowych³. Wyjaśnię to na dwóch przykładach.

1. Wielość przestępstw. Prawo karne, mając na uwadze efektywność polityki karnej, przewiduje na ogół zwiększony wymiar odpowiedzialności za naruszenie kilku norm kodeksowych w wyniku jednego pod względem lokalizacji czasoprzestrzennej kompleksu zachowań. Lecz jak wytłumaczyć ten przyrost odpowiedzialności od strony teoretyczno-prawnej? Odpowiedź na to pytanie może zależeć od założonego sposobu rozumienia czynu. Jeżeli przyjąć, że jeden i ten sam kompleks zachowań sprawcy może konstytuować wiele czynów, zwiększoną odpowiedzialność sprawcy wyjaśniać możemy, po prostu przywołując fakt popełnienia przez sprawcę wielu czynów zabronionych. Z kolei jeśli skłaniamy się ku stanowisku, że określony zespół ruchów sprawcy stanowi podstawę wyłącznie jednego czynu, zwiększoną odpowiedzialność sprawcy będziemy interpretować jako następstwo naruszenia wielu przepisów kodeksu karnego poprzez jeden i ten sam czyn⁴.

2. Zaniechanie. W kodeksie karnym oprócz przepisów zakazujących pewnych zachowań znajdują się również przepisy nakazujące wykonanie ogólnie określonych działań (np. nakaz udzielenia pomocy). Innymi słowy, kodeks karny wprowadza pojęcie przestępstwa polegającego na zaniechaniu, gdzie pewne przypadki niedziałania sprawcy pociągają za sobą przypisanie mu odpowiedzialności za przestępstwo, a w konsekwencji karę. Wśród prawników toczy się jednak spór, czy takie „pasywne” zachowanie się sprawcy jest w ogóle czynem, a wobec tego, jak właściwie rozumieć podstawy odpowiedzialności sprawcy w przypadku **przestępstw z zaniechania**. Rozstrzygnięcie tego dylematu zależy nie tylko od samej

² Część autorów podkreśla wyjątkowość oraz odrębność znaczenia terminów prawnych i prawniczych. Jednak jeżeli terminy te mają wchodzić w skład norm adresowanych do niespecjalistów, jest oczywiste, że ich treść musi w jakimś stopniu uwzględniać powszechnie akceptowane przekonania, również dotyczące natury czynu i sprawstwa.

³ Jak piszą Buchała i Zoll (1997: 109): „Określenie pojęcia czynu rzutuje (...) na wiele rozwiązań dogmatyki prawa karnego, w konsekwencji także na istotę i granice odpowiedzialności”.

⁴ Por. Patryas 1988: 52–60.

treści norm prawnych, lecz także od przyjmowanej koncepcji czynu, w której mieszczą się lub nie mieszczą wypadki zaniechań⁵.

Zagadnienie wielości przestępstw oraz charakteru przestępstw z zaniechania pokazuje, że niejednokrotnie interpretacja i stosowanie przepisów prawa zależy bezpośrednio od przyjętej teorii czynu, czyli pewnego wyobrażenia, w jaki sposób czyny odróżniają się od pozostałych składników rzeczywistości. **Teoria czynu** może zatem pełnić rolę argumentu dla określonych rozstrzygnięć kodeksowych, pozwalając uzasadniać je nie tylko na poziomie celów polityki karnej, ale również na poziomie pojęciowym.

Zupełnie inną sprawą jest, czy na podstawie tylko i wyłącznie obowiązujących przepisów prawa daje się zrekonstruować jedną spójną koncepcję czynu. Musimy pamiętać, że spotykane w praktyce przepisy i instytucje kodeksowe w znacznej mierze podyktowane są względami techniki sprawowania władzy oraz sprawnego zarządzania społeczeństwem. Ich całkowita zgodność z jakąś określoną koncepcją czynu nie jest wymagana w chwili ich tworzenia. Fakt ten oczywiście nie podważa znaczenia zagadnienia czynu i sprawstwa na gruncie nauk prawnych. Wszelkie odstępstwa ujawniają bowiem jedynie odrębności oraz specyfikę zagadnień prawnych, co samo w sobie stanowi interesujący przedmiot badań.

W dalszej części pracy stawiam i uzasadniam tezę, że trafna, a zarazem filozoficznie użyteczna teoria czynu powinna przybrać kształt analizy logicznej zdań, za pomocą których przypisujemy sprawstwo. Uzasadnienie tej tezy stanowi nie tylko wskazanie problemów, z jakimi borykają się wszystkie próby uprawiania filozofii sprawstwa na podstawie odmiennego paradygmatu, lecz przede wszystkim przydatność konkretnego, a w dalszym toku rozważań szczegółowo omówionego rachunku logicznego dla rozwiązania kilku zagadnień, interesujących także z teoretyczno-prawnego punktu widzenia.

1.3. Filozofia sprawstwa i teoria czynu

Termin „filozofia sprawstwa” kryje w sobie bogactwo treści. Uprawiający filozofię sprawstwa badacze zajmują się między innymi: 1) osobą sprawcy oraz charakterem procesów psychicznych towarzyszących jego aktywności; 2) zachowaniem się sprawcy traktowanym jako czyn oraz relacją pomiędzy tym zachowaniem a towarzyszącymi mu zdarzeniami; 3) społecznymi następstwami tego zachowania w postaci przypisania odpowiedzialności (warunki przypisania odpowiedzialności); 4) rodzajem powodów (racji), które uzasadniają określony czyn, czyli naturą wyjaśnień dotyczących działania i zaniechania. Czasami wszystkie te obszary bywają z sobą mieszane, co znacznie komplikuje rozważania na temat sprawstwa. Wyjaśnienie fenomenu sprawstwa raz bowiem rozumiane jest jako

⁵ Por. Patryas 1988: 60–76.

pytanie o naturę czynu, innym razem o właściwości sprawcy, kiedy indziej o naturę wyjaśnień sprawczych. Ważne jest, aby sprawy te od siebie oddzielać.

I tak, choć problem wyjaśnień sprawczych (*the problem of explanation of action*) angażuje uwagę wielu autorów, zastanawiających się, na ile wyjaśnienia te są kazualne⁶, poniżej właściwie się do niego nie odniosę. W zamian skoncentruję się na równie szeroko dyskutowanym zagadnieniu samej natury czynu, ponieważ w ostatecznym rozrachunku pytanie o to, jakiego rodzaju zachowanie się uchodzić może za czyn, jest dla problematyki sprawstwa najbardziej podstawowe. Przykładowo, jeżeli miałyby być tak, że czyn ma związek z istnieniem świadomych stanów mentalnych po stronie sprawcy (jest np. relacją pomiędzy stanami mentalnymi odpowiedniego rodzaju a zdarzeniami), sprawca musi być zdolny do posiadania takich właśnie stanów. Od tego bowiem uzależniona jest jego ewentualna odpowiedzialność za zdarzenia. Tym samym wspomniane wyjaśnienia sprawcze odnosić się będą do owych świadomych stanów posiadanych przez sprawcę.

Ważne jest również, aby pamiętać, że zadawanie pytania o naturę czynu ma określony cel. Pytanie to jest interesujące i ważne, gdyż czyn stanowi podstawę **przypisania sprawstwa i odpowiedzialności**. Na samym początku pracy przyjmę więc założenie, że teoria czynu nie jest celem samym w sobie, lecz stanowi jedynie narzędzie wyjaśnienia podstaw sprawstwa, a w konsekwencji także odpowiedzialności⁷. Mam wrażenie, że zajmujący się sprawstwem autorzy często o tym fakcie zapominają. Tymczasem przejdźmy do samego pytania o czyn. Kolejne założenie, które przyjmuję, głosi, że sprowadzić je można do pytania o różnicę pomiędzy znaczeniem **zdań o zdarzeniach** (*event sentences*) a **zdań o czynach** (*action sentences*). Różnica ta manifestuje się odmiennością konwencjonalnych następstw wiązanych z tymi typami zdań. Przykładem zdania o zdarzeniach jest:

1) „Adam wpadł do wody”,

a przykładem zdania o czynach:

2) „Adam wskoczył do wody”.

Pierwszym sposobem odpowiedzi na problem podstaw sprawstwa i odpowiedzialności, jaki przychodzi na myśl, jest przyjęcie, że kluczowa jest różnica odniesienia pomiędzy zdaniem o czynach a zdaniem o zdarzeniach. Problem podstaw sprawstwa sprowadza się wówczas do problemu odróżnienia od siebie

⁶ Por. klasyczna dla tego zagadnienia praca D. Davidsona *Actions, Reasons, and Causes* (Davidson 1963).

⁷ Jest to myśl bliska autorom przyjmującym tzw. askryptywizm w teorii czynu, zwany także responsybilizmem. Więcej na temat askryptywizmu piszę w punkcie 3.2.

dwóch kategorii przedmiotów naszego codziennego doświadczenia (czy też, jak kto woli, kategorii ontologicznych): zdarzeń i czynów.

Badacze zajmujący się filozofią sprawstwa zakładają na ogół, że natura zdarzeń jest niekontrowersyjna i że wiemy dokładnie, czym są zdarzenia⁸. Do wyjaśnienia pozostaje więc jedynie natura czynu. Już jednak na pierwszy rzut oka zadanie to nie jest łatwe. Czynu na przykład nie sposób utożsamić po prostu z zachowaniem się indywiduum czy ruchami jego ciała, gdyż te mogą być substratem wielu różnych czynów (np. podniesienie ręki może być zarówno znakiem, że się chce zabrać głos, pozdrowieniem, jak i ćwiczeniem zastygłych mięśni). Potrzebna jest tutaj najwyraźniej jakaś bardziej wyrafinowana teoria, która odpowie na sformułowane przez Ludwiga Wittgensteina pytanie o to, co pozostaje z podniesienia ręki, jeśli oddzielić je od samego faktu, że ręka poruszyła się do góry⁹.

Przedmiot metafizyki, jednej z głównych gałęzi filozofii, stanowi fundamentalna, najbardziej podstawowa struktura rzeczywistości i jej domniemane składniki. Ponieważ założone powyżej wyjaśnienie fenomenu przypisania odpowiedzialności zakłada, że odmienna kwalifikacja zdań o zdarzeniach i zdań o czynach znajduje potwierdzenie w realnej różnicy odniesienia tych zdań, ten sposób objaśniania pojęcia czynu nazywać będę **metafizyczną teorią czynu**, albo po prostu **metafizyką czynu**. Jest to podejście w literaturze dominujące.

1.4. Cel metafizyki czynu i naturalizacja pojęcia czynu

Zasadniczo celem metafizyki czynu jest odpowiedź na pytanie, dlaczego pewne zdarzenia są wynikiem zachowania się sprawcy, a pewne inne nie są. Zagadnienie podstaw przypisania sprawstwa i odpowiedzialności redukuje się wówczas do problemu wyróżnienia specjalnej kategorii przedmiotów doświadczenia, które odpowiadają „czynieniu”. Lecz odpowiedź na pytanie, co to jest czyn, powinna pozwalać na coś więcej niż uchwycenie warunków przypisania sprawstwa i odpowiedzialności. Istnieje bowiem szereg stwierdzeń na temat sprawstwa, sprawcy, skutków jego zachowania, odpowiedzialności oraz różnych związków znaczeniowych pomiędzy wymienionymi terminami, co do których statusu prawdziwościowego nie mamy pewności. Przykładowo, czy „zdziałać coś” to tyle, co „zaniechać” odpowiedniego zaniechania? Albo czy fakt, że ktoś „powinien coś uczynić”, implikuje, że jest on „zdolny” do tego czegoś? Aby przekonać się, że stwierdzenia te i im podobne są prawdziwe, potrzebujemy jakiegoś „modelu czynu”, pewnego wyobrażenia o tym, czym on jest. Modelu takiego powinna

⁸ Jest to założenie dyskusyjne, gdyż w literaturze spotkać można szereg różnych propozycji teorii zdarzeń.

⁹ L. Wittgenstein (2000: § 621): „Co pozostanie, gdy od faktu, że unoszę swe ramię, odejmę fakt, że moje ramię się unosi?”.

dostarczyć nam właśnie użyteczna teoria czynu. Zatem zadaniem metafizyki czynu jest nie tylko sformułowanie warunków przypisania sprawstwa w kategoriach postulowanych składników rzeczywistości, ale także użycie ich w roli kryterium oceny wartości logicznej zdań traktujących o sprawstwie i jego przyległościach.

W ten sposób zainteresowanie warunkami przypisania sprawstwa ma swoje źródło w potrzebie posiadania kryterium oceny prawdziwości bądź fałszywości ogólnych twierdzeń dotyczących sprawstwa. Część autorów przyjmuje dodatkowo, że efektywna teoria czynu pozwala na naturalizację tego pojęcia, czyli objaśnienie tego pojęcia w terminach nauk przyrodniczych. Takie założenie, jak się wydaje, jest wyrazem tęsknoty do unifikacji i osadzenia filozofii sprawstwa w naukach przyrodniczych.

Na pierwszy rzut oka naturalizacja czynu nie budzi kontrowersji. W końcu czyn jest elementem rzeczywistości, o której traktują nauki przyrodnicze. Problem pojawia się jednak, gdy rozważymy jedną z podstawowych własności teorii przynależnych do dziedziny nauk przyrodniczych. Otóż przyjmuje się, że przedmioty, o których traktują nauki przyrodnicze, istnieją w sposób niezależny od stanów mentalnych, w rodzaju intencji, pragnień, przekonań, jakichkolwiek indywiduów. W tej sytuacji, aby naturalizację czynu uznać za sensowny program badawczy, należałoby założyć, że czyn jest zjawiskiem niezależnym od zjawisk umysłowych. Istnieją jednak poważne racje, które omówię w następnych rozdziałach, dla których założenie to powinniśmy odrzucić.

2. METAFIZYKA CZYNU

W naukowym obiegu funkcjonują przynajmniej cztery konkurujące z sobą sposoby objaśnienia znaczenia terminu „czyn”. Najczęściej w roli odniesienia zdań traktujących o czynie wymieniane są: zdarzenia o przyczynach mentalnych, szczególny rodzaj przyczynowości, szczególny stan mentalny sprawcy, czy wreszcie szczególna struktura, na którą składają się odpowiednie stany mentalne i powiązane z nimi zdarzenia. Każda z tych teorii ma swoje mocne i słabe strony, a motywacją do przyjęcia każdej z nich była inna grupa problemów, z jakimi boryka się refleksja nad sprawstwem. Omawiając te problemy, postaram się wykazać, że właściwie żadna z dotychczas zaproponowanych teorii czynu nie jest w pełni satysfakcjonująca, tzn. żadna nie stanowi uniwersalnej odpowiedzi na zidentyfikowane trudności filozofii sprawstwa.

Na koniec zajmę się krótko tzw. prawniczymi koncepcjami czynu, mającymi istotne znaczenie w praktyce przypisywania odpowiedzialności. Szczególnie interesować mnie będzie pytanie o to, w jakim stopniu koncepcje te uznać można za przykłady metafizycznych koncepcji czynu.

2.1. Kauzalna teoria czynu

Myśląc o składnikach rzeczywistości, zdarzenia wymieniamy jednym tchem obok rzeczy, ich własności oraz stanów mentalnych. Powiemy, że zdarzenia są składnikiem zdroworozsądkowej ontologii¹⁰. Gdy pod uwagę brać związki przyczynowo-skutkowe, myślenie o świecie jako zbiorze zdarzeń wydaje się po prostu naturalne. W języku istnieją też specjalne struktury gramatyczne odnoszące się bezpośrednio do zdarzeń.

Pierwsza z teorii czynu, którą się zajmiemy, bazuje na fakcie powszechnej akceptacji realności zdarzeń. Wychodzi ona z następującej obserwacji:

¹⁰ W obręb tej zdroworozsądkowej ontologii włączane są czasem również fakty (*facts*), stany rzeczy (*states of affair*) czy pewne relacje (relacja przyczynowości, następstwa czasowego, relacje przestrzenne).

Relevantność wyjaśnień kauzalnych czynu. W przypadku czynu zawsze sensowne będzie pytanie o jego przyczyny i skutki. Czyny mogą być przyczynami i skutkami innych czynów. Czyny są również przyczynami i skutkami zdarzeń.

Dlaczego Adam uderzył Bartka w twarz? Bo Bartek uderzył go pierwszy (przyczyną czynu Adama był więc czyn Bartka) albo dlatego, że ceny akcji spadły (przyczyną jest zdarzenie). Co stało się w wyniku czynu Adama? Bartkowi rozbiły się okulary (zdarzenie) i Bartek poskarżył się rodzicom (czyn). Praktyka językowa wskazuje, że w przypadku zdań o czynach wyjaśnienia kauzalne wydają się naturalne. Gdy do tego dodamy dość powszechnie żywioną intuicję, że relacja kauzalna zachodzi przede wszystkim pomiędzy zdarzeniami, wiedzie nas wprost do tzw. **kauzalnej teorii czynu** (*causal theory of action*)¹¹.

TK Teoria kauzalna czynu. Czyn to zdarzenie, którego przyczynami są stany mentalne w rodzaju przekonań, pragnień, intencji.

Zgodnie z tym czyn nie jest niczym więcej, jak jedynie zdarzeniem o specyficznej, mentalnej przyczynie¹². W takim razie oba zdania 1. i 2. należy traktować jako opisujące zdarzenie dokładnie tego samego rodzaju – wpadnięcie do wody. Odmienna ich kwalifikacja (i odmiennie związane z nimi konsekwencje) mają zaś swoje źródło w przyczynach wpadnięcia do wody. W przypadku opisywanym przez zdanie 2. w grę wchodzi odpowiednie stany mentalne: przekonanie (*belief*), pragnienie (*desire*) albo intencja (*intention*). Zauważmy, że postulat występowania wymienionych stanów mentalnych jako przyczyn określonego zachowania się sprawcy zyskuje mocne potwierdzenie ze strony introspekcji i wchodzi w zakres zdroworoządkowej psychologii (w języku angielskim określanej mianem *folk psychology*). Gdy czynimy coś, zwykle jesteśmy w stanie zaobserwować, że towarzyszą temu pragnienia, intencje, określone przekonania dotyczące przedmiotu naszej aktywności, jej przyczyn, następstw itp.

W tym kontekście teoria kauzalna czynu jawi się zatem jako elegancka, ekonomiczna (zdarzenia wyłącznym elementem relacji przyczynowo-skutkowej) oraz zgodna z potocznymi intuicjami odpowiedź na pytanie o naturę czynu. Mimo to teoria kauzalna zmagą się z kilkoma poważnymi trudnościami. Pierwsza z nich dotyczy **aktywnego wkładu sprawcy** w zachowanie kwalifikowane jako jego czyn.

¹¹ Otwartą pozostawmy kwestię, na ile zdarzenia te mają charakter czysto fizyczny, a więc na ile kauzalna teoria czynu zakładałaby fizykalizm w rozumieniu Jaegwon Kima, a więc najbardziej znanego zwolennika tezy, iż przyczyny zdarzeń fizycznych mają charakter fizyczny („No physical event has a cause outside the physical domain”). Por. Kim 1998: 38.

¹² Pytanie, czy ta mentalna przyczyna redukuje się do jakiegoś fizycznego zdarzenia, stanowi kwestię odrębną i w tym momencie nieistotną.

2.2. Teoria kauzalna: wkład sprawcy

Bez wątpienia czynienie polega na przejawianiu przez sprawcę aktywności, która wykracza poza ruchy jego ciała (*bodily movements*). Bycie sprawcą to aktywne zachowanie się autonomicznego indywiduum. Jednakże tej właśnie, wydawałoby się podstawowej, intuicji kauzalna teoria czynu nie jest w stanie we właściwy sposób oddać. Mianowicie powszechnie przyjmuje się, że warunkiem koniecznym ponoszenia odpowiedzialności przez sprawcę jest bycie przezeń ostateczną instancją decydującą o tym, że czyn w ogóle miał miejsce. Innymi słowy, zakładamy, że to sprawca jest autorem czynu i że jego przyczyn nie należy doszukiwać się poza osobą sprawcy¹³. Zapytajmy teraz, czy teoria kauzalna we właściwy sposób oddaje wkład sprawcy w przypisywane mu zdarzenia.

Wydaje się, że teoria kauzalna nie wyjaśnia fenomenu ponoszenia przez sprawcę odpowiedzialności, gdyż w niewystarczającym stopniu wiąże jego osobę ze zdarzeniami traktowanymi jako jego czyny. W stosunku do przekonań, pragnień oraz intencji, które na gruncie teorii kauzalnej stanowią wyłączne przyczyny czynu, w pewnych sytuacjach z całą pewnością można byłoby założyć, że są one wynikiem działania czynników zewnętrznych względem sprawcy i pozostających całkowicie poza jego kontrolą. W takim razie kauzalna teoria czynu nie gwarantuje, że zawsze jako czyny kwalifikować będziemy jedynie te przypadki zachowania się sprawcy, które z punktu widzenia zdroworozsądkowych przekonań na takie miano zasługują. Stąd zarzut, że definicja czynu funkcjonująca w ramach teorii kauzalnej jest za szeroka.

Osobny problem stanowi aktywna strona sprawstwa, której zdaniem przeciwników teorii kauzalnej, nie sposób zrozumieć w terminach zdarzenia wywołwanego przez przekonania, pragnienia i intencje. O czynie myślimy przecież jako o **zrobieniu czegoś, wywołaniu** zmiany w świecie. Tym samym przypisujemy sprawcy pewien poziom aktywności, który wydaje się przewyższać poziom aktywności charakterystyczny dla posiadania pragnień, przekonań lub intencji. Z punktu widzenia naszych intuicji sprawca, czyniąc, „robi” znacznie więcej, niż tylko posiada wymienione stany mentalne. Zatem omówione stanowisko w kwestii natury czynu w opinii krytyków zdaje się pomijać ważne aspekty sprawstwa.

¹³ W literaturze występuje on pod nazwą warunku pełnej autoryzacji (*condition of ultimate responsibility*). Por. Kane 1996: 35. Jest on najprawdopodobniej logicznie słabszy niż szerzej znana zasada alternatywnych możliwości (*principle of alternative possibilities*), również uznawana za przesłankę odpowiedzialności. Więcej na ten temat warunków odpowiedzialności piszę w rozdziale 7.

2.3. Teoria kauzalna i efekt akordeonu

Kolejna trudność wiąże się z praktyką przypisywania sprawstwa. Weźmy pod uwagę trzy powiązane z sobą przyczynowo zdarzenia, opisane w ten sposób:

- „Adam wpada do basenu”,
- „Woda w basenie zostaje wzburzona”,
- „Wzburzona woda chlapie na ubranie Basi”.

Jeżeli zastanawiamy się, które z tych zdań traktuje o czynie Adama, a w konsekwencji, za które z opisanych zdarzeń pociągnąć go można do odpowiedzialności, zgodnie z teorią kauzalną winniśmy zapytać, któremu zdarzeniu towarzyszyły odpowiednie stany mentalne. Jeżeli więc, na przykład, intencją Adama był jedynie skok do wody, nie ponosi on odpowiedzialności za rozbryźnięcie wody z basenu ani za zmoczone przez nią ubranie Basi. Te ostatnie zdarzenia nie są w ogóle czynami, gdyż nie towarzyszą im odpowiednie stany mentalne Adama, które byłyby tych zdarzeń przyczynami.

Zgodnie z teorią kauzalną czynem sprawcy są wyłącznie te zdarzenia, których bezpośrednio on pragnął i z którymi wiązały się jego intencje. Jednak w praktyce niejednokrotnie jako czyny sprawcy kwalifikujemy również te zdarzenia, które stanowią dalekie następstwo zamierzonych przez sprawcę zdarzeń. Najwyraźniej przypisywaniu sprawstwa i odpowiedzialności towarzyszy swoista reguła mówiąca, że czynami mogą być także zdarzenia niezamierzone, o ile da się je kauzalnie powiązać ze sprawcą¹⁴. Reguła ta działa zresztą w obu kierunkach łańcucha przyczynowo-skutkowego. Przypisanie odpowiedzialności obejmować może także zdarzenia, które stanowią przyczyny zdarzeń objętych zamiarem sprawcy. Przykładowo, nawet jeżeli zamiarem Adama było wyłącznie zmoczenie ubrania Basi, za jego czyn uznamy również skok do wody i jej wzburzenie. Winniśmy więc dysponować taką teorią czynu, która pozwalałaby potraktować wszystkie wymienione powyżej zdarzenia jako czyny. Teoria kauzalna na to właśnie nie pozwala.

Praktyka wiązania z osobą sprawcy wszystkich zdarzeń pozostających w wyznaczających bliskich relacjach kazualnych ze zdarzeniem, które stanowi przedmiot jego pragnień lub intencji, zyskała w literaturze miano efektu akordeonu (ang. *accordion effect*)¹⁵.

Efekt akordeonu. Możliwe jest przypisanie sprawstwa w przypadku zdarzeń, które wchodzi w dostatecznie bliskie relacje kauzalne ze zdarzeniem, które jest przedmiotem pragnienia czy intencji sprawcy.

¹⁴ Por. Davidson (1980: 53): „(...) an agent causes what his action cause”.

¹⁵ Termin *accordion effect* pochodzi od Feinberga (1970: 34).

Sprawca z pewnością czasem odpowiada za wystąpienie niezamierzonych zdarzeń, które na dodatek traktujemy jako jego czyny (np. przypadkowa stłuczka drogowa przy zmianie pasa ruchu), a trafna teoria czynu musi to zjawisko uwzględniać.

2.4. Teoria kauzalna w ujęciu Davidsona

Przyjmijmy, że Adam miał wyłącznie intencję skoku do basenu i nie zamierzał zmoczyć ubrania Basi. W takim razie zdanie „Adam zmoczył ubranie Basi **intencjonalnie**” jest fałszywe. Nie może więc być prawdą, że Adam zmoczył ubranie Basi – zdarzenie to w ogóle nie było czynem Adama. Ponieważ wniosku takiego nie sposób zaakceptować, w świetle wspomnianych powyżej intuicji żywionych na temat czynów i ich następstw, teoria kauzalna wymaga modyfikacji. Ciekawą próbę rozwiązania tego problemu stanowi propozycja Donalda Davidsona. Zaproponował on mianowicie, aby zdanie: „ α intencjonalnie czyni Z”, gdzie „ α ” jest nazwą indywidualum, a „Z” odnosi się do zdarzenia, traktować jako kontekst intensjonalny dla Z. Termin T jest użyty w zdaniu w kontekście intensjonalnym, jeśli zamiana T na termin o identycznej ekstensji (odniesieniu) może skutkować zmianą wartości logicznej zdania. Jeżeli zdanie powyższe stanowi intensjonalny kontekst użycia terminu Z, czyli nazwy zdarzenia, zdanie „Adam intencjonalnie zmoczył ubranie Basi” może okazać się fałszywe, a zdanie „Adam intencjonalnie wskoczył do basenu” prawdziwe, właśnie z uwagi na fakt, że odnoszą się do tego samego zdarzenia. A ponieważ zdarzenie to przy jednym z opisów („skok do basenu”) jest zamierzone, oba te zdania traktują o czynie Adama. Pomysł Davidsona polega zatem na odpowiedniej zmianie definicji czynu proponowanej przez teorię kauzalną:

Teoria kauzalna Davidsona. Czyn to zdarzenie intencjonalne dla któregoś z jego możliwych opisów¹⁶.

Oczywiście zdarzenie nazywamy intencjonalnym, jeżeli jedną z jego przyczyn jest intencja sprawcy, by zdarzenie wywołać.

Akordeon rozciągany i ściskany wciąż pozostaje tym samym akordeonem. Podobnie, zdaniem Davidsona, ma zachowywać się czyn. Gdy rozciągamy sprawstwo w górę i w dół łańcucha kauzalnego, nie robimy nic innego, jak tylko zmieniamy sposób opisu zdarzenia (sposób odnoszenia się do niego), które uważamy za czyn¹⁷. Początkowo pomysł Davidsona dotyczył przypadków, kiedy sprawca

¹⁶ Davidson (1980: 46): „A man is the agent of an act if what he does can be described under an aspect that makes it intentional. (...) A person does, as agent, whatever he does intentionally under some description”.

¹⁷ Por. Davidson (1980: 58): „The accordion, which remains the same through the squeezing and stretching, is the action; the changes are (...) descriptions of the event”.

czyni coś, będąc w błędzie. Zdarzenia wywołane pod wpływem błędu (kapitan torpedowca zatapia Bismarcka, myśląc, że to Tirpitz; ktoś nalewa gościom herbatę, myśląc, że częstuje ich kawą) nie są bowiem intencjonalne, a więc nie mogą być w świetle koncepcji kauzalnej czynami. Zdaniem Davidsona, wynik ten nie dowodzi bynajmniej fałszywości teorii kauzalnej, lecz raczej podważa przekonanie, iż zdarzenia są, lub nie są, po prostu intencjonalne. Jego zdaniem, intencjonalne mogą być wyłącznie niektóre ze sposobów opisu zdarzeń.

Propozycja ta, choć rozwiązuje problem związany z efektem akordeonu, sama natrafia jednak na trudności. W przypadkach błędu nie ma wątpliwości, że mamy do czynienia z dwoma różnymi opisami tego samego zdarzenia („zatapia Bismarcka”/„zatapia Tirpitz”, czy też „nalewa herbatę”/„nalewa kawę”). Pomysł modyfikacji teorii kauzalnej wysunięty przez Davidsona opiera się jednak na założeniu, że efekt akordeonu jest wynikiem pewnej własności logicznej języka, którym mówimy o sprawstwie – wymienności opisów zdarzenia kwalifikowanego jako czyn, która nie zachowuje statusu prawdziwościowego zdań (kontekst intencjonalny). Dzięki temu mamy wrażenie, że przemierzamy się w górę i w dół łańcucha przyczynowo-skutkowego, gdy tymczasem cały czas odnosimy się do tego samego zdarzenia. Ale czy rzeczywiście w każdym przypadku w grę wchodzi jedno i to samo zdarzenie, tylko inaczej opisywane? W naszym przykładzie oznaczałoby to utożsamienie z sobą skoku do basenu, wzburzenia wody i zmoczenia ubrania Basi. W wielu przypadkach takie utożsamienie będzie niezwykle trudne, jeśli nie niemożliwe.

2.5. Gruboziarniste ujęcie czynu a czyny podstawowe

Modyfikacja teorii kauzalnej czynu dokonana przez Davidsona pociąga za sobą konieczność **gruboziarnistego ujmowania czynu** (ang. *coarse-grained account*). W tym ujęciu zakładamy, że bardzo często zwroty językowe o odmiennym znaczeniu odnoszą się do jednego i tego samego zdarzenia zamierzonego przez sprawcę¹⁸. Na pierwszy rzut oka gruboziarniste ujęcie czynu nie wydaje się zbyt kontrowersyjne, ponieważ w wielu wypadkach konkretny czyn opisujemy na wiele różnych sposobów, np. sięgając do katalogu różnych jego skutków. Przykładowo, skoro akt głosowania poprzez podniesienie ręki traktujemy jako pojedynczy przejaw aktywności sprawcy, dlaczego w ten sam sposób nie potraktować wzburzenia wody w basenie poprzez skok do niej? Przeciwno uznaniu, że głosowanie oraz podniesienie ręki w przypadku głosowania poprzez podniesienie ręki nie jest tym samym zdarzeniem konstytuującym jeden konkretny czyn sprawcy,

¹⁸ Jak pisze sam Davidson (1980: 59): „this welter of related descriptions corresponds to a single *descriptum*”. W piśmiennictwie polskim ujęcie gruboziarniste znane jest pod nazwą podejścia unikatycznego, przeciwstawianego ujęciu multiplikatywnemu, zob. Patryas (1988: 52).

przemawia, jeżeli już, wyłącznie wielość możliwych sposobów opisu tego zdarzenia (lub czynu). Mimo to ujęcie gruboziarniste ma pewne istotne niedostatki.

Pierwszy problem wiąże się z pojęciem czynu podstawowego (ang. *basic act*), czyli czynu, do którego zaistnienia nie jest potrzebny żaden dodatkowy akt sprawcy. Badacze problematyki sprawstwa przyjmują, że czynami podstawowymi są przynajmniej niektóre z ruchów ciała (ang. *bodily movement*). Inne przejawy sprawstwa wymagają do swojej realizacji jakichś dalszych środków, często w postaci ruchów ciała właśnie. I tak wzburzenie wody wymaga wrzucenia czegoś do niej, z czym również wiąże się ruch ciała, podrapanie się po głowie – ruchu ręką, postrzelenie człowieka – naciśnięcia spustu etc. Pojęcie czynu podstawowego, choć często przywoływane, stanowi źródło kontrowersji. Przed wszystkim trudność sprawia sama egzemplifikacja tego pojęcia. Otóż, nawet biorąc pod uwagę ruchy ciała, nie mamy pewności, że stanowią one przypadek czynu podstawowego. Ruchu ręką dokonuje się przecież za pomocą skurczów mięśni, a te z kolei powodowane są przez impulsy nerwowe. Zatem nawet te przykłady czynów podstawowych, które powinniśmy uznawać za paradygmatyczne, wydają się nimi nie być.

Davidson odpowiada na to zastrzeżenie, wskazując, że choć impulsy nerwowe czy skurcze mięśni istotnie wyglądają na warunki konieczne ruchu ręką, niekoniecznie oznacza to, że „impuls nerwowy” czy „skurcz mięśni” odnoszą się tutaj do jakichś odrębnych od ruchu ręką czynów. Dla zwolennika ujęcia gruboziarnistego zupełnie naturalne będzie przyjąć, że wszystko to są jedynie różne sposoby opisu jednego i tego samego czynu podstawowego – ruchu ręką. Zgadza się to ze zdroworozsądkowym przekonaniem, że nie tyle skurcz mięśni pod wpływem impulsu nerwowego powoduje ruch ręką, lecz jest samym tym ruchem¹⁹. Co oczywiście można również potraktować jako argument na rzecz twierdzenia, że podejście gruboziarniste jest konieczne dla zadowalającego objaśnienia ważnego z punktu widzenia filozofii sprawstwa pojęcia czynu podstawowego. Ale tu trudności się nie kończą.

Zwolennik ujęcia gruboziarnistego wydaje się bowiem skazany na zatarcie rozróżnienia pomiędzy czynami podstawowymi a pozostałymi ich rodzajami. Ponownie weźmy pod uwagę akt głosowania poprzez podniesienie ręki. Przy zgrubnym ujęciu czynu nazwy „ruch ręki” oraz „akt głosowania” odnoszą się oczywiście do tego samego zdarzenia lub czynu. Lecz ruch ręką zaliczany jest zwykle do czynów podstawowych, podczas gdy głosowanie z pewnością nie. Jak rozwiązać ten problem? Okazuje się, że znika on, gdy przyjmiemy, iż zdanie „C jest czynem podstawowym” stanowi kontekst intensjonalny dla terminu C, którym jest nazwa czynu. Wówczas zdanie „Akt głosowania jest czynem podstawowym” istotnie może zostać uznane za fałszywe, choć „Akt głosowania” oraz „ruch ręką” opisują jeden i ten sam czyn. A więc rozróżnienie na czyny podstawowe i niepodstawowe nadal może zostać utrzymane. Tym samym wydaje się, że wymagane przez

¹⁹ Por. Davidson 1980: 49–50.

teorię Davidsona ujęcie gruboziarniste czynu nie wyklucza się z pojęciem czynu podstawowego.

2.6. Gruboziarniste ujęcie czynu i argument studni

Więcej trudności kauzalnej teorii czynu w wersji zaproponowanej przez Davidsona sprawia szeroko komentowany w literaturze przykład, znany jako **argument studni**²⁰. Wyobraźmy sobie oto sytuację, w której sprawca (powiedzmy Adam) postanawia pozbawić życia mieszkańców pewnego domu. W tym celu zatrzuwa on pobliską studnię, z której woda pompowana jest do zbiornika zasilającego dom. Domownicy piją wodę i umierają. Zdrowy rozsądek podpowiada nam, że mamy tutaj do czynienia z wieloma zdarzeniami, których sprawcą jest Adam działający z intencją pozbawienia życia mieszkańców domu: wprowadzenie trucizny do wody, zatrucie wody, przepompowanie zatrutej wody do zbiornika, wprowadzenie trucizny do organizmów mieszkańców, zaburzenie ich metabolizmu etc. Teoria kauzalna wyjaśnia, dlaczego przypisujemy Adamowi wszystkie te zdarzenia, i to nawet jeśli nie odpowiada im żadna intencja. Ale wyjaśnienie to wymaga założenia, że faktycznie miał miejsce tylko jeden czyn, czy też nawet zdarzenie, do którego odnosimy się za pomocą zwrotów: zatrucie wody, przepompowanie zatrutej wody do zbiornika itd. Prowadzi to do wysoce nieintuicyjnych wniosków.

Czasem, tak jak w przypadku głosowania przez podniesienie ręki, nic nie stoi na przeszkodzie, by przyjąć, że różne sposoby opisu zachowania się sprawcy („głosowanie”, „podniesienie ręki”) mają jedno i to samo odniesienie. Trudno jednak zakładać, że taka sytuacja ma miejsce również w przypadku zwrotów: „otrucie domowników” oraz „przepompowanie zatrutej wody do zbiornika”. Powinniśmy raczej założyć, że mamy tutaj do czynienia z dwoma odróżnialnymi, zupełnie odrębnymi zdarzeniami i – często też – czynami. Świadczy o tym fakt, że otrucie domowników może przebiegać na wiele sposobów, niemających nic wspólnego z wpompowaniem wody do zbiornika, i odwrotnie – wpompowanie wody do przydomowego zbiornika niewiele musi mieć wspólnego z jakąkolwiek zbrodniczą działalnością. Na dodatek zdrowy rozsądek podpowiada nam, że lokalizacja czasoprzestrzenna tych zdarzeń, inaczej niż przy głosowaniu przez podniesienie ręki, nie musi się z sobą pokrywać.

Zwolennicy ujęcia gruboziarnistego, w tym Davidson, utrzymują, że w powyższym przykładzie sprawca jest autorem tylko jednego, „prawdziwego” czynu – ruchu ręką (z trucizną). Wszystko inne to jedynie odróżnialne od siebie skutki tego ruchu, przydatne do snucia odpowiednio bogatej narracji. Trudno jednak takie wyjaśnienie uznać za przekonujące. W kontekście przypisania odpowiedzialności „pozbawienie kogoś życia” z pewnością ma inne znaczenie niż „poruszenie

²⁰ Pochodzi on od G. Anscombe’a 1963: 37 i n.

własnym ciałem”. Trudno więc twierdzić, że są to **równoznaczne sobie opisy** tego samego czynu czy zachowania się sprawcy, co sugeruje przecież teoria kauzalna. W przykładzie ze studnią oraz wielu innych przypadkach wprost twierdzimy, że sprawca pozbawił kogoś życia, a nie zaś, że jedynie poruszył ręką z intencją zabójstwa. Przyjmujemy więc wprost, że sprawca uczynił coś więcej, niż tylko poruszył własnym ciałem. To oczywiście podważa przekonanie przyjmowane na ogół przez zwolenników teorii kauzalnej, że za prawdziwy czyn przypisywany sprawcy uchodzić może wyłącznie czyn podstawowy.

Kolejny problem to wspomniana już lokalizacja czasoprzestrzenna czynu. Skoro „prawdziwym” czynem są jedynie ruchy ciała sprawcy, nie tylko musimy twierdzić, że „pozbawienie życia” i „przepompowanie wody” to jeden i ten sam czyn, ale także, że pozbawienie życia miało miejsce poza domem i zanim w ogóle trucizna została wprowadzona wraz z wodą do organizmów ofiar. A to wydaje się absurdem.

Wobec tego argument studni dowodzi, że ujęcie gruboziarniste pozostaje w sprzeczności ze sposobem, w jaki mówimy o zdarzeniach, czynach i przypisujemy odpowiedzialność sprawcy – ujęcie to zaciera różnice pomiędzy zdarzeniami, które chcielibyśmy traktować jako odrębne, narusza potoczne intuicje związane z lokalizacją czasoprzestrzenną czynu, czy wreszcie przedstawia część naszych kwalifikacji moralnych jako użyteczne, ale jedynie metafory służące odnoszeniu się do ruchów ciała. A ponieważ, jak wyjaśniłem wcześniej, ujęcie gruboziarniste jest nieodzownym składnikiem teorii kauzalnej, powyższe uwagi, przynajmniej zdaniem części autorów, uzasadniają jej odrzucenie jako adekwatnego sposobu objaśnienia pojęcia czynu.

2.7. Teoria przyczynowości sprawcy

Alternatywę dla teorii kauzalnej stanowi teoria przyczynowości sprawcy (ang. *agent causation theory*), sformułowana w pracach Richarda Taylora oraz Rodericka M. Chisholma²¹. Główna idea polega na przyjęciu, że czyn nie jest zdarzeniem o szczególnych, mentalnych przyczynach, lecz raczej wywołaniem przez sprawcę odpowiedniego zdarzenia (ang. *an agent bringing about of an event*).

Teoria przyczynowości sprawcy. Czynem nazywamy wywołanie przez sprawcę zdarzenia.

Zgodnie z tym zdanie „Adam wskoczył do wody” należy rozumieć jako odnoszące się do spowodowania przez Adama swojego wpadnięcia do wody. I choć zarówno w zdaniu „Adam wpadł do wody”, jak i „Adam wskoczył do wody” ponownie jest mowa o tym samym rodzaju zdarzenia – wpadnięciu do wody, jego

²¹ Por. Taylor 1966 oraz Chisholm 1976.

przyczyną w drugim przypadku nie są stany mentalne sprawcy, lecz on sam. Teoria przyczynowości sprawcy oznacza zatem powiązanie czynu z zupełnie różną od zdarzeń kategorią ontologiczną – kategorią wywoływania czy powodowania zdarzeń (*bringing about/causation*). Przy czym zakłada się, że przyczyną zdarzeń jest sprawca jako taki, a nie jakiś jego stan czy właściwość (np. w postaci pragnienia czy intencji). Ma to, jak zaraz się przekonamy, daleko idące konsekwencje.

Przede wszystkim rezygnacja z odwołania się w definicji czynu do posiadanych przez sprawcę intencji i pragnień pozwala na odrzucenie ujęcia gruboziarnistego. Efekt akordeonu, oznaczający konieczność traktowania jako czyny również zdarzeń niezamierzonych, nieintencjonalnych, nie podważa teorii przyczynowości sprawcy, ponieważ czynem jest każde zdarzenie wywołane przez sprawcę, nawet w sposób niezamierzony (nieintencjonalnie). Rezygnacja z ujęcia gruboziarnistego oznacza, że problemem przestaje być konieczność utożsamiania z sobą zdarzeń odmiennie kwalifikowanych w kontekście odpowiedzialności i o odmiennej lokalizacji czasoprzestrzennej, do czego zmuszała nas teoria kauzalna w wersji Davidsona. Na gruncie teorii przyczynowości sprawcy z łatwością daje się podważyć rzekomą identyczność pomiędzy ruchem ręki, zatruciem wody a pozbawieniem życia domowników. Skoro bowiem czyn jest spowodowaniem zdarzenia przez sprawcę, nic nie stoi na przeszkodzie, by utrzymywać, że mamy tutaj do czynienia z kilkoma przypadkami powodowania: najpierw Adam powoduje ruch własnej ręki, potem wsypanie trucizny do wody i wreszcie otrucie mieszkańców. Każde z tych, na pierwszy rzut oka różnych, zdarzeń stanowi przedmiot odrębnego aktu spowodowania. A zatem może uchodzić za następstwo różnych od siebie czynów sprawcy.

Dzięki temu znika problem lokalizacji czasoprzestrzennej otrucia domowników. Nie musimy dłużej twierdzić, że czyn ten miał miejsce poza domem i znacznie wcześniej, niż skłonni bylibyśmy zakładać. W świetle teorii przyczynowości sprawcy otrucie domowników ma miejsce w domu w czasie t , podczas gdy ruch ręką ma miejsce na zewnątrz w czasie t' , gdzie $t' < t$. Odrębność zdarzenia ruchu ręką i otrucia domowników, wynikająca z odrzucenia ujęcia gruboziarnistego, wystarczy, aby takie założenie uzasadnić.

Teoria przyczynowości sprawcy pociąga za sobą konieczność przyjęcia nieco bardziej skomplikowanego obrazu rzeczywistości, niż ma to miejsce w przypadku teorii kauzalnej. Przyczynami zdarzeń nie będą już wyłącznie inne zdarzenia, ale także sprawcy. Lecz takie poszerzenie zbioru argumentów relacji kauzalnej wydaje się być uzasadnione – intuicja podpowiada nam bowiem, że sprawcy wywierają przecież istotny wpływ na przebieg zdarzeń, co każda teoria czynu powinna w odpowiednim stopniu uwzględnić. Teoria przyczynowości sprawcy proponuje więc nieco bardziej bogatą ontologię niż teoria kauzalna, ale dodanie do niej kolejnego elementu mogącego stanowić przyczynę zdarzeń wydaje się mieć potwierdzenie w zdroworozsądkowych przekonaniach.

Zakładając, że to sprawca, nie zaś jego stany mentalne, jest przyczyną zdarzenia kwalifikowanego jako jego czyn, teoria przyczynowości sprawcy pozwala uporać się z problemem aktywności i wkładu sprawcy w czyn. Problem ten, przypomnijmy, polegał na tym, że posiadanie stanów mentalnych w rodzaju intencji czy pragnień to za mało, by zagwarantować, że to sprawca odpowiada za wystąpienie zdarzenia przypisywanego mu jako jego czyn. Konieczne jest spełnienie pewnych dalszych warunków związanych z odpowiednim poziomem aktywności po stronie sprawcy oraz braku zewnętrznych względem niego czynników determinujących. A zatem teoria kauzalna definiuje czyn zbyt szeroko. Błędu tego unika teoria przyczynowości sprawcy, przyjmując, że czyn jest **wywołaniem przez sprawcę** odpowiedniego zdarzenia. Wówczas nie ma już sensu zastanawiać się nad tym, czy w grę wchodzi też jakieś nieznanne czynniki, na które sprawca wpływu nie miał i mieć nie mógł²². Jeżeli wchodzi, zdanie mówiące o wywołaniu przez sprawcę odpowiedniego zdarzenia będzie fałszywe. Jeżeli nie wchodzi, zachowa ono swoją prawdziwość i będziemy mówić o czynie sprawcy, gdyż czynami *ex definitione* mogą być wyłącznie te zdarzenia, które sprawca sam spowodował.

2.8. Wady teorii przyczynowości sprawcy

Choć teoria przyczynowości sprawcy może niektórym czytelnikom wydać się raczej zręcznym chwytym stylistycznym niż rzetelnym objaśnieniem pojęcia czynu, nie zmienia to faktu, że chwyt ten pozwala uniknąć konieczności zmagania się z wieloma trudnościami, które trafiły teorię kauzalną. Pora wspomnieć o cenie, jaką musimy za to zapłacić.

Przede wszystkim teoria przyczynowości sprawcy, o czym już wspomniałem, postuluje istnienie dodatkowej, obok zdarzeń, rzeczy, własności czy indywidualów, kategorii ontologicznej – relacji wywołania, powodowania czy przyczynowania, która zachodzi pomiędzy sprawcą a wywołwanym przez niego zdarzeniem. Zwykle zakładamy, że relacja kauzalna zachodzi pomiędzy zdarzeniami. Wobec tego, przyjmując teorię przyczynowości sprawcy, postulujemy istnienie szczególnego rodzaju relacji przyczynowej, której jednym z argumentów może być indywidualum. Powodowanie zdarzenia przez sprawcę nie jest tym samym co powodowanie zdarzenia przez zdarzenie, a przyczynowość sprawcy (ang. *agent causation*) stanowi szczególny rodzaj przyczynowości. Teoria przyczynowości sprawcy zakłada więc istnienie relacji przyczynowej o specjalnym charakterze. Jednocześnie autorzy opowiadający się za takim ujęciem czynu niewiele są w stanie o naturze tej przyczynowości powiedzieć. Dlaczego bowiem nie mielibyśmy domniemywać, że mówienie o wywołaniu przez sprawcę określonego zdarze-

²² Pojawiają się jednak prace, których autorzy utrzymują, że TPS nie wyklucza się nawet ze skrajnie rozumianym determinizmem, por. Markosian 1999.

nia nie jest tylko sposobem opisu kamuflującym rzeczywisty przebieg wypadków? Przecież rzeczywiście to jakieś zdarzenia po stronie sprawcy wywołują przypisywane jego aktywności zdarzenie. Zwolennikom teorii przyczynowości sprawcy zarzuca się więc, że dla objaśnienia pojęcia czynu przywołują nie poddające się dalszej analizie i dość zagadkowe pojęcia powodowania. Pozwala to z pewnością ominąć pewne trudności, ale nie wnosi nic nowego do sposobu rozumienia sprawstwa²³.

Z kategorią powodowania wiąże się znacznie więcej trudności, niż zwolennicy jej stosowania gotowi są przyznać. Powyżej wspomniałem, że teoria przyczynowości sprawcy wydaje się sobie dobrze radzić z problemem lokalizacji czasoprzestrzennej czynów – tam, gdzie nasze intuicje lokują poszczególne czyny sprawcy, tam mają mieć miejsce powodowania. Lecz jak rozumieć zwrot „mieć miejsce” w przypadku powodowania? To zdarzenia przecież posiadają czasoprzestrzenną lokalizację, nie zaś relacje przyczynowe, nawet o specyficznym charakterze. Zatem odpowiedź na argument studni proponowana przez konkurentkę teorii kauzalnej daleka jest od przejrzystości. Część autorów próbuje sobie poradzić z tym problemem, przyjmując, że lokalizacja czynów tożsama jest z lokalizacją wywoływanych zdarzeń, niejako na niej się nadbudowując, oraz zdarzeń pozostających z nimi w bliskich relacjach przyczynowych. W przykładzie studni oznaczałoby to, że czyn pozbawienia życia mieszkańców miał swój początek poza domem, a zakończył się nieco później w jego wnętrzu, co wydaje się dość intuicyjnym rozwiązaniem²⁴. Oczywiście nadal otwarte pozostaje pytanie, na ile skłonni jesteśmy akceptować istnienie specjalnej, odrębnej od innych kategorii ontologicznych klasy obiektów – powodowań, jeśli nie tylko nie potrafimy wyczerpująco wyjaśnić, czym są, ale nawet odmawiamy im samodzielnej lokalizacji w czasie i przestrzeni²⁵.

Również aktywna strona sprawstwa stwarza pewną trudność dla teorii przyczynowości sprawcy. Teoria kauzalna nie potrafiła wyjaśnić, skąd bierze się różnica w poziomie aktywności przypisywanej przekonaniom, pragnieniom i intencjom z jednej strony, a samemu czynowi z drugiej. W przypadku powodowania zdarzenia przez sprawcę, mamy pewność, że to on jest źródłem zdarzenia, ale nadal nie wiemy, wobec przyjęcia, że pojęcie powodowania przez sprawcę zdarzenia rozumiane jest jako podstawowe i nieanalizowalne, co w sprawcy ma stanowić aktywny czynnik niejednokrotnie przesądzający o przypisaniu odpowiedzialności za wystąpienie zdarzenia. Na pierwszy rzut oka bowiem nie każdy

²³ Davidson (1980: 53) pisze: „There seems no good reason for using such expressions as ‘cause’, ‘bring about’, ‘make the case’ to illuminate the relation between an agent and his act. I do not mean that there is anything wrong with such expressions (...). But I do not think that by introducing them we make any progress towards understanding agency and action”.

²⁴ Rozwiązanie takie proponuje m.in. Lowe (2001: 243).

²⁵ Własności też niekoniecznie mają lokalizację czasoprzestrzenną. Ale zgodnie z teorią przyczynowości sprawcy czyn, który zawsze, przynajmniej w świetle posiadanych przez nas intuicji, ma określoną lokalizację, nie może być własnością. Musimy więc postulować istnienie dodatkowej, dość niezwykłej kategorii ontologicznej.

przypadek spowodowania przez sprawcę zdarzenia potraktujemy jako jego czyn, za który powinien on ponieść odpowiedzialność. Istotne wydaje się coś jeszcze, co wyraża właśnie warunek aktywnego zaangażowania się sprawcy w czynienie. Ale co to jest?

2.9. Teoria woli

Dla części autorów aktywny wkład oraz nieskrępowanie sprawcy przez czynniki od niego niezależne stanowią najbardziej fundamentalne składniki czynienia. Ich zdaniem, teoria czynu powinna w pierwszej kolejności zadowalająco wyjaśniać właśnie te aspekty czynu. Dlatego też w miejsce teorii kauzalnej czy przyczynowości sprawcy proponują oni koncepcję, której zwolennikami w różnych wersjach na przestrzeni wieków byli tacy myśliciele, jak Kartezjusz, David Hume, Jeremy Bentham, John Stuart Mill czy Immanuel Kant. Mowa o teorii woli (*volition theory*).

Teoria woli. Czynem nazywamy zdarzenie wolicjonalne.

Zdarzeniem wolicjonalnym nazywa się zdarzenie, które zostało spowodowane przez świadomy stan mentalny specjalnego rodzaju, nazywany wolą. Treść tego stanu mentalnego daje się zaś ująć w postaci zdania oznajmującego i odpowiada spowodowanemu przez ten stan zdarzeniu²⁶. Na czym polega ta odpowiedniość i jakiego rodzaju stanem mentalnym jest wola? Odpowiedzi na te pytania mają znaczenie zasadnicze, od nich bowiem zależeć będzie, jakie rozumienie czynu proponuje nam teoria woli.

Wola nie może być jakąś formą żywienia przekonania, pragnienia lub intencji, ponieważ teoria woli stanowiłaby wtedy jedynie odmienne sformułowanie teorii kauzalnej, nie wnosząc nic nowego i oryginalnego. Nietrafny jest również postulat, aby przez wolę rozumieć po prostu akt psychiczny, jak dawniej często zakładano. Angielski filozof Gilbert Ryle bodaj pierwszy zwrócił uwagę, że prowadzi to do regresu w nieskończoność. Mianowicie, skoro czyn definiujemy jako zdarzenie wolicjonalne, a wola jest aktem (czynem) psychicznym, wola, zgodnie z definicją, też musi być wolicjonalna. Zatem musimy założyć istnienie woli dla woli i tak w nieskończoność²⁷.

Zwolennicy teorii woli starają się ominąć ten problem, twierdząc, że wola to specjalny stan psychiki sprawcy, operacja umysłu o szczególnym charakterze, która występuje w otoczeniu przekonań, pragnień i intencji, ale nie jest żadnym z wymienionych. Wola jest tym składnikiem czynu, który pozostaje, gdy wyabstrahujemy z niego ruchy ciała oraz ich następstwa, a realizuje się poprzez

²⁶ Por. Goldman 1976: 68.

²⁷ Por. Ryle 1963: 65–66.

dokonywanie wyborów. Jest to więc stan czy zjawisko mentalne, które konstytuowane jest przez akt wyboru. Zakłada się tutaj, zresztą chyba słusznie, że zdarzenie kwalifikowane jest jako czyn wyłącznie, gdy sprawca decyduje się zachować w określony sposób. Nawet jeżeli przyjąć, że nie naraża to teorii woli na zarzut błędnego koła, z pewnością dzieje się tak za cenę postulowania istnienia dość tajemniczej i niełatwej do identyfikacji nowej kategorii świadomych zjawisk mentalnych powiązanych z wyborem. Jednak cena płacona za postulowanie istnienia całej nowej kategorii tajemniczych bytów mentalnych wydać się może stosunkowo niewielka, jeżeli tylko w konsekwencji udałooby się ominąć bądź rozwiązać problemy trapiące omówione już koncepcje czynu.

Odnośnie do aktywnej strony sprawstwa teoria woli proponuje następujące wyjaśnienie: źródłem całej przejawianej w czynie przez sprawcę aktywności jest wola. Przyjmuje się tutaj, że szczególne stany mentalne nazywane „aktami woli” czy „wolicjami” stanowią brakujący, aktywny element spajający z sobą „bierne” przekonania, pragnienia, intencje z jednej oraz zdarzenie spowodowane przez osobę sprawcy z drugiej strony. Wola będzie zatem ostatnim i zasadniczym elementem przyczynowego łańcucha pomiędzy zdarzeniami w rodzaju przekonań, pragnień oraz intencji a zdarzeniem fizycznym.

Następnie, jeżeli wola polega na dokonywaniu wyborów, rozwiązany zostaje również problem wkładu własnego sprawcy w czyn. Sprawca ponosi odpowiedzialność za wystąpienie określonego zdarzenia, ponieważ dokonuje wyboru, np. pomiędzy konkurującymi pragnieniami. Wydaje się to pozostawać w pełnej zgodzie z naszymi potocznymi intuicjami językowymi – często przecież mówimy coś w rodzaju: „dokonaj wyboru i wyraż swoją wolę”. Otrzymujemy w ten sposób więcej, niż proponowała nam teoria przyczynowości sprawcy, która wprawdzie z definicji wiązała sprawcę z powodowanym zdarzeniem, ale zupełnie nie wyjaśniała, na czym ma to powodowanie polegać. Teoria woli nie tylko więc pozostaje zgodna z intuicjami dotyczącymi braku zdeterminowania sprawcy przez czynniki w stosunku do niego zewnętrzne, ale pozwala w pewnym zakresie intuicje te uzasadnić. Radzi sobie ona również z efektem akordeonu, nie wymagając gruboziarnistego ujmowania czynu. Mianowicie, skoro „akty woli” (wolicje) są stanami mentalnymi różnymi od intencji i pragnień, możemy chyba zakładać, że przynajmniej w niektórych przypadkach ich treść odpowiadać będzie zdarzeniom, które nie są intencjonalne. Oznacza to przyjęcie, że kategoria zdarzeń wolicjonalnych obejmuje szerszą klasę przypadków niż kategoria zdarzeń intencjonalnych.

Rodzi to oczywiście pewne wątpliwości, w szczególności gdy wziąć pod uwagę, że wolicja ma być stanem mentalnym realizującym się poprzez wybór. Sugeruje bowiem istnienie nieintencjonalnych wyborów, co wydaje się być pojęciem wewnątrznie sprzecznym. W tematykę możliwości istnienia nieintencjonalnych wyborów wystarczających do przypisania sprawstwa nie będę się dalej zagłębiał. Nie robią tego również na ogół zwolennicy teorii woli, twierdząc, że powinniśmy po prostu założyć istnienie takich zjawisk mentalnych, jeżeli chcemy otrzymać

zadowalające objaśnienie pojęcia czynu²⁸. Jest to jednak kolejny powód, aby podejrzliwie patrzeć na wolicję. Pozwala jednak we właściwy sposób oddać intuicje wyrażone w przykładzie studni. Wystarczy przyjąć, że każdemu z kolejnych zdarzeń w ciągu przyczynowo-skutkowym towarzyszy odrębna wolicja, nawet jeśli nie będzie towarzyszyć mu intencja. Znika także problem lokalizacji czasoprzestrzennej czynów, gdyż czynami są po prostu zdarzenia wolicjonalne, których lokalizacja nie sprawia przecież specjalnego kłopotu.

Zbierając razem wszystkie wymienione cechy teorii woli, widzimy, że w świetle problemów trapiących konkurencyjne koncepcje stanowi ona dość atrakcyjne stanowisko. Jednak ceną, jaką musimy zapłacić, jest konieczność suponowania istnienia specjalnych stanów mentalnych o bliżej nieustalonej naturze. Być może w jej zgłębieniu pomogą coraz doskonalsze techniki badania ludzkiego mózgu, ale jak dotąd wolicje stanowią zagadkę. Czy zatem teoria czynu posługująca się pojęciem woli może w ogóle uchodzić za kandydatkę do objaśnienia pojęcia czynu? Wolicjonaliści mają w zanadru przynajmniej jeszcze jeden mocny argument na rzecz odpowiedzi twierdzącej.

2.10. Teoria woli i usiłowanie

Każdy z nas wielokrotnie podejmował próbę dokonania czegoś, lecz z jakichś powodów próba ta okazywała się nieudana. Czy samo podjęcie próby powinno się kwalifikować jako czyn? Wielokrotnie tak właśnie usiłowanie jest kwalifikowane, ponieważ stanowi ono podstawę do przypisania odpowiedzialności, co charakterystyczne chociażby dla prawa karnego. Na czym więc polega usiłowanie?

W przypadku czynów złożonych, np. z wielu ruchów ciała, niepowodzenie może polegać na niemożności wykonania jednego z kolejnych ruchów. Gdy z kolei wziąć pod uwagę czyn polegający na otruciu mieszkańców domu, będziemy mówić o usiłowaniu, gdy niemożliwa jest realizacja któregoś ze zdarzeń składających się na efekt finalny w postaci otrucia (wprowadzenie trucizny do studni, wpompowanie wody do zbiornika wody pitnej w domu, wprowadzenie zatrutej wody do organizmów mieszkańców). Wydaje się zatem, że usiłowanie wiązać będziemy z wystąpieniem pewnych określonych zdarzeń i niewystąpieniem innych. Co jednak w sytuacji, gdy podjęcie próby nie jest związane z żadnym zdarzeniem, np. kiedy usiłujemy dokonać czynu podstawowego? W takich wypadkach o odpowiedzialności w sensie prawa karnego prawdopodobnie nie będzie mowy, ponieważ nie wystąpi żadne zdarzenie, które można by przypisać sprawcy. Z drugiej strony część autorów utrzymuje, że nadal sensownie jest założyć, iż sprawca, usiłując dokonać czynu podstawowego, przejawia pewną aktywność, która uzasadnia mówienie o czynie. Mogę być sparaliżowany i nadal usiłować poruszyć

²⁸ Odegard 1988: 141.

własną ręką. W takim razie użycie języka wskazuje na to, że usiłowania możliwe są bez wystąpienia jakiegokolwiek ruchu ciała, a ponieważ są przejawem czynnej aktywności sprawcy, teoria kauzalna oraz teoria przyczynowości sprawcy operują zbyt wąską definicją czynu.

Jedynie teoria woli pozwala jako czyn sprawcy traktować wszystkie przypadki usiłowania, gdyż zgodnie z tą koncepcją czyn polega przede wszystkim na wystąpieniu stanu mentalnego zwanego wolą. Usiłowanie będzie niejako ułomnym czynem, gdyż nie zrealizuje się drugi jego składnik, czyli nie wystąpi zdarzenie odpowiadające treści wolicji. Natomiast aktywny, zależny od sprawcy element czynu, czyli wola, ma miejsce, co umożliwi, przy braku innych okoliczności podważających jej istnienie, przypisać sprawcy odpowiedzialność. Napotykamy tu jednak co najmniej dwie trudności.

Pierwsza z nich polega na tym, że jeżeli przyjąć, iż to „akty woli” stanowią najważniejszy z elementów czynu, wydaje się, że jedyną rzeczą, którą sprawca tak naprawdę może zrobić, jest **mieć wolę**. Oznaczałoby to, że teoria woli zbyt wąsko definiuje czyn. Zgodnie z nią jako czyn traktowalibyśmy raczej wolę poruszenia ciałem niż sam ruch ciała. Czynami nie byłyby więc nawet czyny podstawowe, czyli najbardziej paradygmatyczne przypadki czynienia, o ile nie towarzyszyła by im wolicja o odpowiedniej treści. Problem ten znany jest zwolennikom teorii kauzalnej od dawna, a odpowiedź, jaką nań proponują, brzmi dość przekonująco. Otóż twierdzenie, że czyn jest przejawieniem woli, czyli posiadaniem specjalnego stanu mentalnego, w żaden sposób nie podważa prawdziwości twierdzenia, że sprawca może działać (a nie tylko mieć wolę działania), co stanowi istotę omówionego powyżej zarzutu. Warunki prawdziwości tego ostatniego zdania nie są unieważniane przez twierdzenie pierwsze. Również praktyka przekonuje nas, że nie jest prawdą, że wszystko, co sprawca może, ogranicza się w ostatecznym rozrachunku jedynie do „aktu woli” (wolicji). Skoro na podstawie doświadczenia jesteśmy w stanie stwierdzić, że w licznych przypadkach po wyrażeniu woli faktycznie realizuje się pożądaný przez sprawcę stan rzeczy, oznacza to, że w normalnych warunkach jest on w stanie zrobić coś więcej, niż jedynie mieć wolę. Statystycznie rzecz biorąc, zamierzone następstwa woli zwykle występują i zwolennik teorii woli może się na to powołać, by pokazać, że sprawca może znacznie więcej, niż jedynie znaleźć się w pewnym stanie mentalnym. Również pojęcie czynu podstawowego może zostać objaśnione – wystarczy przyjąć, że czyn podstawowy to wola ruchu ciałem, nie zaś sam jej skutek w postaci ruchu ciała.

Kolejna ze wspomnianych trudności trapiących teorię woli związana jest już z samym pojęciem usiłowania, jakie teoria ta proponuje. Skoro, jak chcą tego wolicjonaliści, konstytutywne dla czynu jest posiadanie wolicji, nieskuteczne usiłowanie czegoś na pierwszy rzut oka powinno być równoważne dokonaniu tego czegoś²⁹. Jest to oczywiście konsekwencją faktu, że zarówno usiłowaniu, jak i dokonaniu towarzyszy z założenia dokładnie ten sam „akt woli”. A skoro to

²⁹ Na ten problem wskazuje np. Lowe (2001: 248).

jego wystąpienie przesądza, że możemy mówić o czynie, usiłowanie i dokonanie nie tylko są czynami, ale są dokładnie tymi samymi czynami. A to oczywiście zakrawa na absurd.

Odpowiedzią na ten problem może być twierdzenie, że wprawdzie identyczny stan mentalny towarzyszy udanej i nieudanej próbie zrobienia czegoś, a usiłowanie oraz dokonanie stanowią istotnie przypadek czynu, to jednak różnica pomiędzy nimi polega na czymś innym niż różnica w treści stanu mentalnego – wolicji. W grę wchodzić może wystąpienie bądź niewystąpienie zdarzenia odpowiadającego treści woli, lub też różnica w relacjach kauzalnych, w jakich do zdarzeń pozostają „akty woli” w przypadku udanej i nieudanej próby sprawstwa.

Odrębną od omówionych kwestię stanowi problem identyfikacji stanów mentalnych nazywanych wolą. Akceptując teorię woli jako objaśnienie pojęcia czynu, sugerujemy, że dysponujemy jakimiś środkami pozwalającymi odróżniać sytuacje, w których sprawca przejawia wolę, od sytuacji, gdzie o czynie w ogóle nie możemy mówić. W jaki więc sposób odnosimy się do „aktów woli”, skoro nie są one tożsame z wystąpieniem odpowiadających im zdarzeń? I skąd wiemy, że zdarzenia przypisywane sprawcy rzeczywiście odpowiadają woli? W języku potocznym do stanów wolicjonalnych sprawcy odnosimy się za pomocą nazw zdarzeń, które stanowią rzekome następstwo posiadania tych stanów przez sprawcę, jak w zdaniu „Adam z własnej woli skoczył do wody”. Naruszony zostaje więc pewien istotny warunek metodologiczny konstruowania teorii – teoria woli suponuje istnienie obiektów, do których nie sposób odnieść się bezpośrednio³⁰. Wolicji nie obserwujemy, nawet mówienie o nich odbywa się w kategoriach innych przedmiotów. Czy więc w ogóle mamy prawo zakładać, że stany mentalne nazywane wolicjami istnieją? Jak się wydaje, dopóki nie będziemy w stanie skonstruować niezależnego od zdarzeń sposobu odnoszenia się do wolicji, dopóty ich istnienie uznać należy za stojące pod znakiem zapytania.

Na ten i podobne zarzuty wolicjoniści odpowiadają zwykle, że ich koncepcja czynu, pomimo swojej niekompletności, i tak stanowi najtrafniejszą z dotychczas proponowanych teorii czynu. Sama niekompletność teorii zaś wynika nie tyle z jej niedoskonałości conceptualnych, co raczej niedostatków technicznych narzędzi, za pomocą których prowadzimy obserwacje. W przyszłości, kiedy stany psychiczne będziemy w stanie obserwować z równą łatwością jak zachodzenie zdarzeń, będziemy też w stanie uzupełnić teorię woli o stosowne kryterium identyfikacji oraz wyjaśnić wszystkie pozostałe wątpliwości otaczające „akty woli”. W takim razie wyliczone powyżej trudności stanowią wyzwanie raczej dla neuropsychologii niż samej teorii woli. Ma to uzasadniać tymczasowe choćby przyznanie teorii woli miana najtrafniejszej koncepcji czynu.

³⁰ J. Searle nazywa go „aksjomatem identyfikacji [dla odnoszenia się]”, por. Searle 1969: 80.

2.11. Zaniechanie

Zaniechanie, podobnie jak usiłowanie, stanowi wyzwanie dla teorii czynu. Przy pisując sprawstwo, czasami nie mamy na myśli wywołania przez sprawcę określonego zdarzenia, ale raczej niewykonanie określonego zespołu czynności, czy wręcz brak wywołania zdarzenia z jakichś powodów oczekiwanego. Takie „negatywne stany rzeczy” („negatywne” w sensie niespowodowania przez sprawcę określonego zdarzenia) czy „negatywne działania” noszą właśnie nazwę zaniechania. Dominuje pogląd, że zaniechanie jest po prostu sposobem czynienia, a termin „czyn” należy traktować jako nazwę rodzajową w stosunku do nazw „działanie” i „zaniechanie”³¹.

RT Rodzajowa tożsamość działania i zaniechania. Działania i zaniechania są dwoma różnymi sposobami czynienia.

Niektórzy autorzy utrzymują jednak, że zaniechanie nie jest czynem, gdyż przemawiają za tym ważne odrębności pomiędzy przypadkami działania a zaniechania. Przykładowo, zaniechania, w przeciwieństwie do działań, nie mogą być przedmiotem oceny pod względem ich efektywności³². Z drugiej strony istnieją również ważne podobieństwa pomiędzy działaniem oraz zaniechaniem. Na przykład powszechnie uważa się, że o działaniu sprawcy można mówić wyłącznie w sytuacji, kiedy sprawca miał obiektywną sposobność takie działanie podjąć. Stąd nikt nie przypisze nieprzytomnej osobie sprawstwa jakiegokolwiek zdarzenia. Analogicznie posiadanie obiektywnie rozumianej sposobności jest warunkiem koniecznym kwalifikowania zachowania się sprawcy jako zaniechania. Nikt przecież nie będzie skłonny przypisywać sobie zaniechania skoku na Księżyc. Różnicom towarzyszą więc podobieństwa i trudno istnienie tych pierwszych uznać za decydujący argument za odrzuceniem RT. No, chyba że z jakichś powodów założymy, że to właśnie działanie stanowi paradygmat dla czynu i każde czynienie charakteryzują własności przypisywane wyłącznie działaniu sprawcy. Pytanie: czy coś takiego mamy prawo zakładać? Wydaje się, że konieczne są tutaj jakieś dodatkowe racje.

W literaturze można spotkać jeszcze dwa inne argumenty przeciwko RT. Pierwszy z nich opiera się na różnicy kategorii syntaktycznych, do której należą terminy „czyn”, „działanie” oraz „zaniechanie”. Wskazuje się, że terminy te są funktorami nazwotwórczymi od nazwy stanu rzeczy czy zdarzenia, a nie nazwami. W tej sytuacji termin „czyn” nie może być nazwą rodzajową dla działania i zaniechania, ponieważ w ogóle termin ten nie jest nazwą³³. Stąd przyjęcie

³¹ „Here I shall employ the term ‘action’ as a common name for acts and forbearances. Acts and forbearances, we could say, are two *modes* of action” – von Wright (1968: 48).

³² Por. Patryas 1993: 26.

³³ Por. tamże: 27.

RT prowadziłyby do niewłaściwego rozumienia pełnionych przez wymienione terminy ról językowych. Argument drugi polega na wskazaniu, że choć terminy „czyn” i „działanie” występują w roli funkтора nazwotwórczego, trudno to samo powiedzieć o terminie „zaniechanie”, gdyż nie bardzo wiadomo, czym byłoby odniesienie utworzonej za pomocą tego funkтора nazwy³⁴. W przypadku działania jest nim odpowiedni przejaw aktywności sprawcy bądź zdarzenie (stan rzeczy) pozostające z zachowaniem w związku kauzalnym. W przypadku zaniechania niełatwo jest wskazać ani na jakiś szczególny, wyróżniony przejaw aktywnego zachowania się sprawcy (zaniechanie polega przecież często na braku aktywności sprawcy), ani na zdarzenie (stan rzeczy), które byłoby przez sprawcę wywołane.

W przypadku pierwszego argumentu wystarczy jednak wskazać, że terminy „działanie”, „zaniechanie”, „czyn” występują w roli funktorów nazwotwórczych tylko w niektórych kontekstach. W innych – pojawiając się jako nazwy, np. w zdaniu „Każde zaniechanie stanowi przypadek czynienia”. W drugim argumentcie problemem jest rzekoma trudność w budowie zadowalającej teorii odniesienia dla terminu „zaniechanie Z”, gdzie w miejscu Z stoi nazwa zdarzenia bądź stanu rzeczy. Ma to prowadzić do konieczności postulowania istnienia zdarzeń „negatywnych” oraz „negatywnych” stanów rzeczy w rodzaju niewpadnięcia do wody czy nieotwarcia drzwi. Zarzut ten wydaje się jednak opierać na nieporozumieniu. Następstwem zaniechania przez sprawcę otwarcia drzwi nie jest stan rzeczy opisany zdaniem „Drzwi zostały otwarte”, lecz raczej stan rzeczy, który opisuje negacja tego zdania. Stąd też powiemy, że będzie miał miejsce „negatywny” stan rzeczy polegający na nieotwarceniu drzwi. Mówiąc „negatywny”, nie mamy na myśli żadnego tajemniczego składnika rzeczywistości – żadnej nowej kategorii ontologicznej. Zwrot „negatywny stan rzeczy” należy rozumieć wyłącznie jako stwierdzenie, że ma miejsce stan rzeczy, do którego odnosimy się i który opisujemy za pomocą odpowiedniego zdania z negacją. Konieczność mówienia o „negatywnych” stanach rzeczy czy zdarzeniach przy okazji przypisywania sprawcy zaniechania w takim więc stopniu podważa sens traktowania zaniechania jako przypadku czynienia, w jakim mówienie o negatywnych zjawiskach społecznych podważa sens budowy teorii zjawisk społecznych.

Bilans argumentów „za” i „przeciw” przyjęciu RT prowadzi więc do wniosku, że teoria aspirująca do miana trafnego objaśnienia terminu „czyn” nie może ignorować zaniechania, zwłaszcza że za RT przemawiają również intuicje językowe. Przykładowo, nie stanowi semantycznego nadużycia zdanie „Adam **zaniechał** udzielenia pomocy tonącemu, a **czyn** jego zasługuje na naganę”. Oznacza to, że wracając do naszych wcześniejszych przykładów, każda koncepcja czynu nie tylko musi wyjaśnić przyczyny odmiennej kwalifikacji zdań: „Adam wpadł do wody” (zdarzenie), „Adam skoczył do wody” (działanie), ale również zdanie

³⁴ Por. tamże: 30.

3) „Adam zaniechał skoku do wody”³⁵.

Metafizyczna teoria czynu musi uporać się z tym zadaniem poprzez wskazanie na różnice odniesienia każdego z tych zdań. Objasnienie pojęcia zaniechania polegać więc będzie na wskazaniu takiego elementu rzeczywistości, który stanowi odniesienie dla zdań w rodzaju zdania 3.

2.12. Zaniechanie w teorii czynu

Okazuje się, że każda z omówionych dotychczas teorii czynu ma z zaniechaniem problem. Na gruncie teorii kauzalnej zaniechanie jest zdarzeniem o odpowiednich przyczynach mentalnych. Lecz jakie zdarzenie odpowiadać będzie zaniechaniu? Gdy mówię o zaniechaniu skoku do wody, nie mogę mieć na myśli po prostu zdarzenia polegającego na skoku do wody, gdyż zaniechanie wyklucza wystąpienie takiego zdarzenia w związku z zachowaniem się sprawcy³⁶. W takim razie zaniechanie będzie raczej niewystąpieniem określonego zdarzenia. W tej sytuacji teoria kauzalna w ogóle nie pozwala mówić o zaniechaniu, ponieważ zgodnie z nią czyn jest zdarzeniem, nie zaś jego niewystąpieniem czy brakiem.

Podobnie w przypadku teorii przyczynowości sprawcy, gdzie zaniechanie musiałoby być powodowaniem przez sprawcę „negatywnego” zdarzenia, czyli powodowaniem niewystąpienia zdarzenia. Brak zdarzenia lub stanu rzeczy musiałby być członem relacji kauzalnej, a relacja taka z pewnością nie zachodzi pomiędzy sprawcą a zdarzeniem, które nie miało miejsca. Teoria woli również ma problem. Skoro czyn jest zdarzeniem wolicjonalnym, jej zwolennicy wciąż potrzebują jakiegoś zdarzenia, które będzie odpowiadać zaniechaniu. Problem istnienia, a raczej nieistnienia, zdarzeń „negatywnych” pozostaje. Niewiele pomaga zwrócenie się w stronę wolicji. Hipoteza, że zaniechanie polega na przejawieniu woli specjalnego rodzaju – **woli zaniechania**, jest bowiem dalece kontrowersyjna. Nie stanowiłaby ona przyczyny zdarzeń, trudno byłoby też utrzymywać, że jest przejawem aktywności sprawcy.

Choć wymienione teorie zawodzą, błędem jest twierdzić, że każda metafizyczna teoria czynu z zasady nie ma środków na ujęcie w swych ramach zaniechania³⁷. Do tego fałszywego, moim zdaniem, wniosku wydaje się prowadzić

³⁵ O tym, że zaniechania kwalifikujemy w odmienny sposób niż działania, świadczy chociażby to, że niejednokrotnie zaniechanie pociąga za sobą mniejszy wymiar odpowiedzialności niż działanie. Przykładowo, przyczynienie się do czyjejś śmierci w sposób aktywny jest odmiennie oceniane i karane niż przyczynienie się do niej poprzez zaniechanie. Ma to szczególne znaczenie np. w dyskusji nad odpowiedzialnością lekarzy, problemem eutanazji itp.

³⁶ Osobną kwestią jest, czy zaniechania w ogóle odnoszą się do zdarzeń, czy też zaniechuje się raczej pewnych działań. Powrócę do niej później.

³⁷ Tak twierdzi przykładowo Belnap (2001: 79).

potoczna terminologia. Zaniechanie określa się mianem „negatywnego korelatu działania” albo „negatywnym działaniem”, albo wręcz „czynem negatywnym”³⁸. Stąd też wrażenie, że skoro „czynem pozytywnym” (działaniem) jest określony przedmiot naszego doświadczenia (należący do jakiejś wybranej kategorii ontologicznej), „czynem negatywnym” musi być tego przedmiotu negacja – w przypadku omówionych koncepcji czynu chodzi zwykle o „negację” zdarzenia. Dosłowne rozumienie tego stwierdzenia prowadzi do postulowania istnienia negacji zdarzeń, czyli swoistych antyzdarzeń. A to z kolei do twierdzenia, że adekwatna, tj. uwzględniająca zaniechania, teoria czynu jest po prostu niemożliwa. Na czym polega błąd takiego rozumowania, już wyjaśniłem. Nazywanie zaniechania „czynem negatywnym”, stanowiące utartą praktykę zwłaszcza na terenie prawoznawstwa, nie oznacza wcale, że zaniechania są dosłownie negacją czegokolwiek. Negacje dotyczą zdań, nie zaś zdarzeń lub czynów.

2.13. Teoria czynu Searle’a: czyn i intencjonalność

Poniżej przedstawię jeszcze jedną koncepcję czynu, która wydaje się omijać problem rozumienia natury zaniechania. Jej autorem jest John Searle – angielski filozof zajmujący się zagadnieniami języka i umysłu. Swoją teorię czynu Searle sformułował, pracując nad zagadnieniem intencjonalności. Termin „intencjonalność” na ogół wiązany jest z ezoteryczną gałęzią filozofii, nazywaną fenomenologią, i kojarzony z nazwiskiem Franza Brentano, którego prace stały się punktem odniesienia dla większości współczesnych badaczy intencjonalności. Abstrahując od niezmiernie rozległej dyskusji na temat istoty zjawiska intencjonalności, na potrzeby dalszych moich rozważań przyjmę, że intencjonalność jest własnością stanów mentalnych i polega na traktowaniu ich treści jako odnoszących się do czegoś. Świadome stany mentalne zawsze dotyczą czegoś, są o czymś.

Searle przyjął, że intencjonalność przysługuje (na ogół świadomym) stanom umysłu (*states of mind*), które należą do jednego z kilku trybów psychologicznych (*psychological mode*). Stanom umysłu przypisać można treść intencjonalną (*intentional content*), czyli znaczenie, które odsyła nas poza umysł do przedmiotów stanowiących dla tych stanów odniesienie. Searle zauważył, że stany umysłu mogą przedstawiać się jako zgodne z rzeczywistością (tak dzieje się w przypadku spostrzeżeń oraz przekonań), jak i rzeczywistość może nam przedstawiać się jako zgodna z posiadanymi stanami umysłu (tak z kolei w przypadku pragnień, intencji czy obietnic). O zgodności lub nie w każdym przypadku przesądza spełnienie

³⁸ Terminologia ta pozostaje w użyciu co najmniej od czasów J. Benthama. Przykładowo, Z. Ziemiński (1972: 94) zaniechanie definiuje tak: „jakkolwiek pojmowalibyśmy zaniechanie (...) jest ono zawsze odpowiednikiem negatywnym jakiegoś działania”.

warunków (*conditions of satisfaction*) wyznaczonych przez treść intencjonalną stanu mentalnego³⁹.

Następnie Searle założył, że „czyn” to nazwa, której używamy dla odnoszenia się do warunków zgodności z rzeczywistością intencji, czyli jednego ze wspomnianych psychologicznych trybów. Jego zdaniem, warunkiem tym jest w każdym przypadku zdarzenie. Searle zdawał sobie jednak sprawę z tego, że warunkami zgodności dla przekonań i pragnień, a więc innych stanów intencjonalnych umysłu, również są zdarzenia, a mimo to nie używamy w stosunku do nich żadnych specjalnych nazw. Dlatego wiele miejsca poświęcił wykazaniu, na czym polega szczególnie charakter zdarzeń kwalifikowanych jako czyny. Odpowiada za to specjalny związek, jaki zachodzi pomiędzy intencją a zdarzeniem, które odpowiada jej treści propozycjonalnej – zdarzenie musi być wytworzone na skutek posiadania intencji i w trakcie jej spełniania⁴⁰. Czynem jest relacja odpowiedniego rodzaju zachodząca pomiędzy stanem umysłu nazywanym intencją a stanem rzeczy lub zdarzeniem⁴¹. Poniższa definicja pozwala uchwycić istotę tego pomysłu.

TCS Teoria czynu Searle’a. Czynem nazywamy odpowiedni, strukturalny związek pomiędzy intencją a zdarzeniem odpowiadającym jej treści propozycjonalnej.

Definicja ta jest zbyt szeroka, ponieważ zgodnie z nią posiadanie intencji, której treść odpowiada faktycznie zaistniałemu zdarzeniu, wystarczy do przypisania odpowiedzialności za to zdarzenie. Tymczasem nie jest tak w każdym przypadku. Interesującego przykładu dla tezy przeciwnej dostarczył Roderick M. Chisholm⁴².

KCh Kontrprzykład Chisholma: Sprawca ma intencje zabicia swojego wujka, w tym celu aranżuje spotkanie, celuje do niego z broni, ale tuż przed oddaniem strzału wujek umiera na skutek uderzenia w jego głowę meteorytu. Znalazł się w tym miejscu na skutek zabiegów sprawcy, ale trudno będzie nam zakładać, że zginął w wyniku jego czynu.

Zauważmy, że zdarzenie „śmierć na skutek upadku meteorytu”: a) nie jest intencjonalne (nie sposób opisać je jako intencjonalne); b) nie jest powodowane przez sprawcę (lecz raczej kosmiczny – dosłownie i w przenośni – zbieg okoliczności); c) nie jest wolicjonalne (upadkowi meteorytu nie towarzyszy odpowiednia wolicja). A zatem wszystkie dotychczasowe teorie czynu pozwalają we właściwy

³⁹ Por. Searle 1985: 11.

⁴⁰ Por. Searle 1985: 80. Treść propozycjonalna stanu mentalnego znaczy tyle, że treść tego stanu, a zatem przedmiot jego domniemanego odniesienia, może zostać ujęta za pomocą zdania. Jest to w istocie założenie, przyjmowane przez zdecydowaną większość filozofów zajmujących się umysłem, że treści umysłowe są wyrażalne za pomocą języka. Co w przypadku niektórych emocji oczywiście nie zawsze musi być prawdą.

⁴¹ Searle (1985: 88): „(...) action is a causal and intentional transaction between mind and the world”.

⁴² Por. Chisholm 1966: 37.

sposób interpretować KCh. W świetle każdej z nich w KCh brakuje jakiegoś elementu, który pozwalałby mówić o czynie. Tym samym tropem podąża Searle. Wprawdzie w KCh wuj ginie w wyniku podjętych przygotowań do jego zabicia, ale nadal jest to raczej wypadek⁴³.

Jego zdaniem, brakującym elementem będzie tutaj coś, co postanawia on nazwać **intencją-w-czynieniu** (*intention-in-action*), czyli domniemany warunek przypisania sprawcy zdarzenia. Searle uzasadnia założenie istnienia intencji w czynieniu poprzez praktykę językową. Zauważa on mianowicie, że „The characteristic form of expression of an intention of action is ‘I am doing A’”⁴⁴. Zatem osoby czasami identyfikują siebie jako sprawcę działającego z intencją wyłącznie na podstawie wykonywania określonego działania. Uprzednie stany intencjonalne nie są do tego potrzebne. Czy jednak możliwe jest przypisanie sprawstwa bez takiej identyfikacji, a więc bez rzekomego istnienia intencji w czynieniu? Oczywiście nie i na tym polega właśnie rozwiązanie KCh proponowane przez Searle’a. Przypadek wujka wyklucza istnienie intencji w czynieniu po stronie sprawcy, gdyż z pewnością nie powie on „ja sam robię Z”, gdzie w miejscu „Z” stać będzie zwrot „uderzenie meteorytu w głowę”.

Intencja-w-czynieniu jest zatem warunkiem koniecznym przypisania sprawstwa, choć w przeciwieństwie do intencji poprzedzających czyn wcale nie musi być ona uświadamiana. Zdaniem Searle’a, intencja-w-czynieniu stanowi po prostu intencjonalny składnik czynu, a więc nakierowany na pozazmysłową rzeczywistość stan mentalny odpowiedniego rodzaju i jako taki od czynu nieseparowalny⁴⁵. Searle dodaje, że propozycjonalna treść intencji, obojętne – uprzedniej czy intencji-w-czynieniu, musi uwzględniać nie tylko wystąpienie zdarzenia przypisywanego sprawcy, ale również to, że ma ono miejsce na skutek posiadania przez sprawcę odpowiednich intencji⁴⁶. Oznacza to, że zarówno intencja-w-czynieniu, jak i intencja uprzednia są kauzalnie samoodnoszące się – ich zgodność z rzeczywistością opiera się na tym, że pozostają one w odpowiedniej relacji kauzalnej do zdarzeń, których zachodzenie stanowi element zbioru warunków zgodności z intencją wyznaczonych poprzez opis zachowania się sprawcy. Przykładowo, jeżeli podnoszę do góry rękę, mając taką intencję, konieczne jest założenie, że w skład jej treści propozycjonalnej wchodzi to, że podnoszę rękę, działając pod wpływem tej właśnie intencji.

Zdaniem Searle’a, pojęcie stanu intencjonalnego i intencji-w-czynieniu dostarcza odpowiedniego objaśnienia pojęcia czynu. Oceniając jego propozycję,

⁴³ Searle (1985: 83): „[it] is not true to say that he carried out his intention to kill his uncle or that his intention was satisfied”.

⁴⁴ Tamże: 84.

⁴⁵ Tamże (1985: 84): „(...) the intention in action just is the Intentional content of the action; the action and the intention are inseparable (...)”.

⁴⁶ Tamże (1985: 93): „The Intentional content of intention of action determines that it is satisfied only if the event that is its condition of satisfaction is caused by it”.

powinniśmy zwrócić uwagę w szczególności na sposób, w jaki ujmuje ona usiłowanie, zaniechanie czy efekt akordeonu.

2.14. Teoria Searle'a: usiłowanie, efekt akordeonu i zaniechanie

Niejednokrotnie czynimy coś nieświadomie. Przypisywane jest więc nam sprawstwo pomimo tego, że intencjonalny stan naszego umysłu, stanowiący warunek tego przypisania (intencja-w-czynieniu), nie jest stanem świadomym. Świadomą intencję-w-czynieniu Searle postanawia nazywać doświadczeniem czynienia (*the experience of acting*). Doświadczenie czynienia często towarzyszy naszym czynom, ale nie jest dla przypisania sprawstwa konieczne⁴⁷. W takim razie jako usiłowanie zakwalifikujemy sytuację, kiedy doświadczeniu czynienia nie będzie towarzyszyć zdarzenie objęte jego treścią propozycjonalną. W przypadku czynów podstawowych zdarzeniem tym będzie oczywiście odpowiedni ruch ciała. Jeśli doświadczenie czynienia nie wywołuje odpowiedniego zdarzenia (stanu rzeczy), czyn nie ma miejsca.

Zdaniem Searle'a, jego koncepcja radzi sobie dobrze również z efektem akordeonu, czyli tendencją do przypisywania sprawcy zdarzeń nieobjętych jego intencją, a które pozostają w bliskich relacjach kauzalnych ze zdarzeniem intencjonalnym. Zwolennicy teorii kauzalnej czynu przyjmowali tutaj, co prowadziło do szeregu poważnych trudności, że wszystkie te zdarzenia w gruncie rzeczy są jednym i tym samym czynem, jedynie rozmaicie opisywanym. Teoria przyczynowości sprawcy oraz teoria woli wyjaśnienia efektu akordeonu poszukiwały raczej po stronie sprawcy – albo powodował on każde z tych zdarzeń, albo też przejawiał wolę dokonania każdego z nich. Podobne rozwiązanie proponuje też Searle – według niego efekt akordeonu jest następstwem posiadania przez sprawcę **intencji złożonych**, których treścią są nie tylko ruchy ciała, ale także następstwa tych ruchów i relacje zależności pomiędzy nimi⁴⁸.

Model Searle'a wydaje się również w łatwy sposób ujmować zaniechania, czyli słynne czyny negatywne (*negative actions*). Zgodnie z nim treścią intencji może być zarówno ruch ciała, jak i jego powstrzymanie, zdarzenie, jak również brak jego wystąpienia. Sprawcy przypiszemy więc zaniechanie, jeśli był on w stanie intencjonalnym, którego treść propozycjonalną stanowiło niewystąpienie określonego zdarzenia. Zauważmy, że ponieważ czynem jest relacja pomiędzy stanem intencjonalnym a rzeczywistością, nie zaś zdarzenie bądź jego powodowanie, teoria Searle'a posiada środki wystarczające do ujęcia różnicy pomiędzy

⁴⁷ Tamże: 92: „Sometimes one performs intentional actions without any conscious experience of doing so; in such a case the intention in action exists without any experience of acting”.

⁴⁸ Tamże: 100: „We have the accordion effect for intentional actions, because we have complex intentions (...)”.

działaniem a zaniechaniem bez postulowania istnienia negatywnych zdarzeń czy stanów rzeczy. Działaniu odpowiada stan intencjonalny, którego treścią jest wystąpienie zdarzenia, z kolei zaniechaniu odpowiada stan intencjonalny, którego treścią jest niewystąpienie zdarzenia.

Wygląda na to, że zaproponowane przez Searle'a objaśnienie pojęcia czynu jest najlepszą z omówionych propozycji. Uwzględnia ono wszystkie ważne aspekty sprawstwa, ujmując przy tym również zaniechanie i usiłowanie. Przy ocenie stanowiska Searle'a nie możemy jednak zapominać, że opiera się ono na przyjęciu, że przypisanie sprawcy zdarzenia zależy od stwierdzenia istnienia intencji-w-czynieniu, a więc stanu mentalnego, który swą treścią obejmuje czasem cały łańcuch różnych zdarzeń i który wcale nie musi być uświadamiany. Mimo podobieństwa nazwy jest to zatem coś zupełnie innego niż dobrze znane, świadome stany mentalne w rodzaju intencji, przekonań czy pragnień. Na myśl przychodzi tajemniczy byt mentalny postulowany przez wolicjonalistów.

W takim razie ktoś, kto poszukuje objaśnienia pojęcia czynu w kategoriach zjawisk obserwowalnych, a najlepiej nadających się do badania ilościowego, nadal ma prawo czuć się zawiedziony. Zamiast bowiem konkretnej odpowiedzi na pytanie o naturę czynu Searle oferuje mu skomplikowany wywód na temat stanu intencjonalnego, który nazywa intencją-w-czynieniu i który wydaje się raczej postulatem koniecznym do podtrzymania przekonania o trafności jego stanowiska niż wyczerpującym rozwiązaniem zagadnienia podstaw przypisania sprawstwa. Teoria Searle'a niewiele więc w gruncie rzeczy odbiega od wcześniej omówionych koncepcji. Intencja-w-czynieniu, wolicja, powodowanie przez sprawcę zdarzenia – wszystko to są byty, których *natura* może wydawać się niejasna i które raczej prowokują kolejne pytania, zamiast dawać jasne i precyzyjne odpowiedzi. To jednak nie wyczerpuje listy wszystkich zarzutów. Z koncepcją Searle'a wiąże się bowiem pewna dodatkowa trudność, wspólna wszystkim konkurentkom teorii kauzalnej.

2.15. Konkurentki teorii kauzalnej a relacja kauzalna

Jednym z głównych argumentów na rzecz przyjęcia kauzalnej teorii czynu jest powszechnie żywione przekonanie, że czyny mogą być przyczynami i skutkami innych czynów oraz zdarzeń. Jeżeli członami relacji kauzalnej są wyłącznie zdarzenia, czyn również musi być pewnego rodzaju zdarzeniem. Teoria kauzalna ma tę przewagę nad pozostałymi koncepcjami, że we właściwy sposób wydaje się uwzględniać przydatność wyjaśnień kauzalnych w odniesieniu do czynu.

Według teorii przyczynowości sprawcy czyn jest spowodowaniem, wywołaniem przez sprawcę zdarzenia. Dlatego też stwierdzenie, że „Adam ruszył ręką i przez przypadek zrzucił książkę z regału”, należałoby rozumieć tak: „spowodowanie przez Adama ruchu ręki jest przyczyną upadku książki”. Taka konwen-

cja wygląda podejrzenie, gdyż spowodowanie czegoś nie może być przyczyną czegokolwiek. Mówiąc bowiem o przyczynie, mamy na myśli jeden z członów relacji kauzalnej, powodowanie jest zaś samą tą relacją. Podobnie, opisując odwzajemnienie przez sprawcę powitalnego gestu podania ręki, raczej nie powiemy, że skutkiem dobrego wychowania miało miejsce spowodowanie ruchu ręki sprawcy w odpowiedzi na podobny ruch ręką ze strony starszego kolegi. Skutkiem bowiem tego, co zwykle rozumiemy przez dobre wychowanie, jest raczej odpowiedni gest (ruch ręki), nie zaś jego spowodowanie.

Analogiczne trudności pojawiają się, gdy kontekst kauzalny wypowiedzi dotyczących sprawstwa próbujemy parafrazować w kategoriach teorii woli. O ile jeszcze na możliwe do akceptacji wygląda stwierdzenie, że „wola poruszenia ręką była przyczyną upadku książki” (w miejsce: „ruch ręką jest przyczyną upadku książki”), o tyle sprawy zupełnie się komplikują, gdy mowa o czynie jako skutku jakiegoś zdarzenia. Mianowicie, jeżeli czyn jest zdarzeniem dobrowolnym, zaś wola nie podlega żadnej determinacji ze strony zdarzeń, jak zakładają zwolennicy teorii woli, o czynie jako skutku w ogóle nie powinniśmy mówić. Podobnie zresztą jest w przypadku teorii przyczynowości sprawcy, gdzie przecież zakładamy niezależność czynów od przebiegu standardowych ciągów przyczynowo-skutkowych. Wygląda więc na to, że z punktu widzenia obu tych teorii nie można w ogóle wyjaśnić, w jaki sposób czyn mógłby grać rolę skutku jakiegoś zdarzenia.

Teoria Searle’a, zakładająca, że czyn to relacja, związek pomiędzy intencjonalnym stanem umysłu sprawcy a zdarzeniem, ma ten sam problem. Wprawdzie wydaje się ona dopuszczać, że czyn jest następstwem zdarzeń – zarówno stan intencjonalny, jak i odpowiadające mu zdarzenie zasadniczo mogą być powodowane przez inne zdarzenia, jednak zupełnie niejasne jest, w jaki sposób związek stanu intencjonalnego ze zdarzeniem może być przyczyną czegokolwiek. Rodzi to po stronie zwolennika teorii Searle’a obowiązek szczegółowego wyjaśnienia tej sprawy, ponieważ czyn definiowany zgodnie z jego propozycją na pierwszy rzut oka wydaje się mieć niewiele wspólnego ze standardową relacją przyczynową.

W tej sytuacji wybór jednej spośród konkurujących z sobą teorii, które omówiłem w tym rozdziale, wcale nie należy do łatwych. Teoria kauzalna pozostaje w zgodzie z intuicyjnym przekonaniem o kauzalnym charakterze czynu, ale obciążona jest licznymi, opisanymi powyżej trudnościami. Z kolei jej konkurentki nie są w stanie we właściwy sposób oddać tej, wydawałoby się podstawowej, intuicji.

2.16. Prawnicze koncepcje czynu

Na koniec rozważań poświęconych teorii czynu chciałbym krótko scharakteryzować relacje, jakie zachodzą pomiędzy omówionymi dotychczas metafizykami czynu a specyficznym rozumieniem tego pojęcia na gruncie prawoznawstwa. Będzie to przydatne szczególnie dla tych czytelników, którzy zainteresowani są zagadnieniami filozoficzno-prawnymi.

Specjalne, prawnicze rozumienie czynu wynika stąd, że ustawodawca, posługując się terminem „czyn” w celu wskazania na jedną z przesłanek odpowiedzialności, nie precyzuje, co dokładnie należy mieć na myśli. Pozostawienie tego doktrynie zaowocowało stworzeniem przynajmniej trzech **prawniczych koncepcji czynu**, stanowiących z założenia odpowiedź na konieczność doprecyzowania terminów kodeksowych, niezbędną dla właściwego stosowania prawa. Niestety, koncepcje te bywają rozmaicie charakteryzowane przez poszczególnych autorów, a panujące w tej kwestii zamieszanie nie pozwala precyzyjnie ustalić, co dokładnie twierdzą zwolennicy każdego z konkurujących z sobą podejść⁴⁹. Nie wchodząc zbyt głęboko w tę tematykę, kilka spraw warto jednak wyjaśnić.

Po pierwsze, nie ulega wątpliwości, że w procesie stosowania prawa istotne jest ustalenie zakresu odpowiedzialności sprawcy. Obowiązujące przepisy uzależniają odpowiedzialność od wystąpienia szeregu przesłanek, w tym od zrealizowania czynu zabronionego przez ustawę (który to czyn w dodatku nie stanowi kontratypu, jest niezawiniony itd.). W takim razie zadaniem prawnika nie będzie wcale przyjęcie określonej teorii natury czynu, lecz raczej odpowiedź na pytanie, co stanowi warunki wystarczające pociągnięcia sprawcy do odpowiedzialności. Skoro kodeks stwierdza dość ogólnikowo, że jednym z takich warunków jest czyn, proces stosowania prawa wymaga ustalenia, jakie dokładnie są warunki przypisania sprawcy zdarzenia, czy też stanu rzeczy, jako jego czynu. Warto to podkreślić, ponieważ mam wrażenie, że obie te kwestie, tj. pytanie o naturę czynu, które należy do centralnych zagadnień filozofii sprawstwa, i pytanie o warunki wystarczające przypisania sprawstwa w kontekście odpowiedzialności prawnej, często są z sobą mylone, mimo że są one od siebie w znacznej mierze niezależne. Przyjęcie określonej metafizyki czynu nie przesądza w sposób definitywny, jakie okoliczności należy brać pod uwagę podczas przypisywania sprawcy zdarzenia czy stanu rzeczy. Mając na względzie wymogi skutecznej polityki karania, ustawodawca może bowiem dosyć swobodnie decydować, jakie elementy wchodzi w skład kryterium przypisania odpowiedzialności.

Przedmiotem prawniczych koncepcji czynu nie będą więc ustalenia o charakterze metafizycznym (jak to czasem bywa sugerowane), lecz raczej próby wypracowania spójnej opinii w przedmiocie domniemanego stanowiska ustawodawcy

⁴⁹ Czytelnicy zainteresowani bardziej szczegółową charakterystyką prawniczych koncepcji czynu mogą sięgnąć do prac: Patryas (1988: 14–53); Buchała, Zoll (1997: 110–115).

dotyczącego warunków przypisania sprawstwa. Wspomniałem już, że nauce prawa znane są trzy takie próby. Pierwsza z nich, zwana **koncepcją naturalistyczno-kauzalną** lub ujęciem skutkowym, zakłada, że zdarzenie (stan rzeczy) może zostać przypisane sprawcy, o ile jest jego wytworem. Towarzyszące wytworzeniu zdarzenia (stanu rzeczy) przeżycia psychiczne nie mają tutaj żadnego znaczenia, wchodząc w grę jedynie na dalszych etapach procesu przypisywania odpowiedzialności. W przeciwieństwie do tego **koncepcja finalistyczna** czy też ujęcie teleologiczne zakłada, iż koniecznym elementem identyfikacji zdarzenia (stanu rzeczy) jako czynu sprawcy jest wystąpienie po stronie sprawcy odpowiednich przeżyć psychicznych w rodzaju zamiaru (intencji), pragnienia lub woli. Zwolennicy tej koncepcji utrzymują, że ustawodawca postanowił pod terminem „czyn” rozumieć nie tylko obiektywnie uchwytnie elementy fizycznej rzeczywistości, ale też subiektywne stany mentalne domniemych sprawców. Wreszcie **koncepcja socjologiczna** podkreśla, że czyn to przede wszystkim zachowanie społecznie doniosłe. Treść kodeksowego kryterium przypisania odpowiedzialności zdeterminowana jest zatem, jak się wydaje, poprzez szereg milcząco przyjmowanych konwencji społecznych dotyczących sprawstwa. Pozwala to zarówno na uwzględnienie wytwórczego charakteru zachowania się sprawcy, jak i – w pewnych przypadkach – jego celowości.

Nie sposób w tym miejscu rozstrzygnąć, które z wymienionych stanowisk zasługuje na miano trafnej koncepcji prawniczych podstaw przypisania odpowiedzialności. Odpowiedź na to pytanie zależy bowiem od przyjętego punktu odniesienia. Stanowić go może nie tylko jakieś określone stanowisko w kwestii metafizyki czynu, ale przede wszystkim (znowu!) zupełnie od niego niezależne przekonania dotyczące słuszności konkretnych rozstrzygnięć prawnych implikowanych przez każdą z powyższych koncepcji z osobna. Pod uwagę będziemy brać w takim razie względy polityki karnej i jej oceny przez wyspecjalizowane instytucje, ekspertów lub opinię publiczną.

Warto też zaznaczyć, że prawnicy wydają się mieszać kwestię kryterium przypisania odpowiedzialności, a więc kwestię specyficznie prawniczych koncepcji czynu, z zagadnieniem wyjaśnienia czynu, którego przedmiot stanowi odpowiedź na pytanie, w jaki sposób uzasadnić wystąpienie kwalifikowanego jako czyn zachowania się sprawcy. Odpowiedź ta biec może zarówno poprzez wskazanie na wystąpienie jakichś wcześniejszych zdarzeń, jak i jakichś stanów mentalnych, czy też istnienie powszechnie akceptowanych norm społecznych. W znacznej mierze jest więc ona niezależna od rozstrzygnięć metafizycznych albo ustaleń w kwestii zawartości kodeksowego kryterium przypisania odpowiedzialności.

2.17. Podsumowanie: jałowość metafizyki czynu?

Powyżej zarysowałem, w sposób możliwie skrótowy, najważniejsze teorie czynu. Zadaniem każdej z nich było wyjaśnienie, dlaczego zdania mówiące o czynach traktowane są w sposób odmienny od zdań o zdarzeniach i dlaczego wiązana jest z nimi odpowiedzialność. Każde z wyjaśnień zaproponowanych na gruncie poszczególnych koncepcji odwoływało się do odmiennego odniesienia zdań o czynach i zdań o zdarzeniach. I dlatego teorie te nazwałem metafizycznymi teoriami czynu. Jako centralne zagadnienie przedstawiają one bowiem problem określenia samej natury czynu.

Wniosek z dotychczasowych rozważań nie napawa optymizmem – wygląda na to, że problematyka podstaw odpowiedzialności i natury czynu jest na tyle skomplikowana, że żadna z zaproponowanych koncepcji nie była w stanie sobie z nią poradzić. Teoria kauzalna, najoszczędniejsza pod względem ontologii, nie zostawiała wystarczająco dużo miejsca na swobodne i aktywne działanie sprawcy. Teoria woli, choć jej motywacją było odrzucenie mechanicznego obrazu świata teorii kauzalnej, redukowała czyn do tajemniczych aktów psychicznych. Gdzieś pośrodku lokowała się teoria przyczynowości sprawcy, co prawda wykluczająca zdeterminowanie czynu, lecz jednocześnie na tyle tajemnicza, by wciąż budzić kontrowersje. Wszystkie one jednak nie były w stanie w swych ramach w odpowiedni sposób ująć zaniechania. Na tym tle znacznie lepiej wypada koncepcja Searle'a, ale i tutaj pojawia się szereg wątpliwości, przede wszystkim w związku z pojęciem intencji-w-czynieniu. Co więcej, podobnie jak inne konkurentki teorii kauzalnej, również teoria Searle'a wydaje się naruszać przekonanie o kauzalnym charakterze czynu.

W tej sytuacji wybór pomiędzy którąś z teorii czynu w wielu przypadkach okazuje się bardziej wyrazem osobistych preferencji oraz żywionych uprzedzeń niż wynikiem rzetelnie przeprowadzonego bilansu zysków i strat. Poniższa tabela stanowi przegląd problemów i ich rozwiązań proponowanych przez każdą z opisanych powyżej koncepcji. Rzut oka na nią przekonuje, że niezwykle trudno wykazać przewagę którejkolwiek koncepcji nad pozostałymi. W literaturze pojawiają się sugestie, że analiza problematyki sprawstwa w ogóle jest zadaniem beznadziejnym, a używane przez badaczy argumenty są raczej przykładem sofistyki i dowodem na zagubienie ich autorów niż rzetelną odpowiedzią na jakiegokolwiek z istotnych zagadnień. Czy zatem kluczowe dla problematyki sprawstwa zagadnienie, czyli kwestię podstawy przypisania sprawstwa i odpowiedzialności, powinno się pozostawić bez odpowiedzi? W następnym rozdziale zaprezentuję odmienną od dotychczas omówionych próbę analizy tego zagadnienia.

Tabela 1

Zestawienie problemów, na które natrafia filozofia czynu, i proponowanych rozwiązań w postaci teorii czynu

PROBLEM	TEORIA KAUZALNA	TEORIA PRZYCZYNO- WOŚCI SPRAWCY	TEORIA WOLICJONAL- NA	TEORIA SEARLE'A
Autorstwo czynu (czyn jest wkładem własnym sprawcy)	Nie: posiadanie świadomych stanów mentalnych to za mało (ich przyczyna może być poza sprawcą)	Tak: z definicji to sprawca powoduje zdarzenie	Tak: z definicji wolicje są niezdeteminowane przez czynniki poza sprawcą, opierają się na wyborze	Nie: posiadanie świadomych stanów mentalnych to za mało (ich przyczyna może być poza sprawcą)
Odpowiedni poziom aktywności	Nie: posiadanie świadomych stanów mentalnych to za mało (nie są one aktywne w wystarczającym stopniu)	Tak: z definicji	Tak: z definicji wolicja jest wystarczająco aktywnym stanem mentalnym	Nie: posiadanie świadomych stanów mentalnych to za mało (nie są one aktywne w wystarczającym stopniu)
Ujęcie gruboziarniste czynu	Wymagane	Niewymagane	Niewymagane	Niewymagane
Efekt akordeonu	Wyjaśniony dzięki ujęciu gruboziarnistemu, czynami są też zdarzenia nieintencjonalne	Wyjaśniony dzięki wielości powodowań, niezależnych od intencji posiadanych przez sprawcę	Wyjaśniony dzięki założeniu niezależności pomiędzy klasą zdarzeń intencjonalnych a zdarzeń wolicjonalnych oraz istnieniu złożonych wolicji	Wyjaśniony dzięki założeniu posiadania złożonych intencji
Argument studni	Sprzeczna z intuicjami lokalizacja czasoprzestrzenna czynów: ujęcie gruboziarniste	Zgodna z intuicjami lokalizacja czasoprzestrzenna czynów: podstawą lokalizacji są powodowania	Zgodna z intuicjami lokalizacja czasoprzestrzenna czynów: podstawą lokalizacji są zdarzenia	Zgodna z intuicjami lokalizacja czasoprzestrzenna czynów: podstawą lokalizacji są zdarzenia
Usiłowanie	Brak	Brak	Wolicja bez wystąpienia zdarzenia odpowiadającego jej treści propozycjonalnej	Świadomy stan intencjonalny bez wystąpienia zdarzenia odpowiadającego jego treści propozycjonalnej

Zdarzenia wyłącznym argumentem relacji kauzalnej	Tak	Chyba niekoniecznie: członem relacji kauzalnej może być sprawca (ale nie zawsze przyjmuje się konieczność postulowania <i>mental causation</i>)	Nie: wola i wolny wybór wykluczają standardowe relacje kauzalne	Raczej tak: stany intencjonalne mogą posiadać korelaty neuronalne, które wchodzą w normalne relacje kauzalne
Czyn argumentem relacji kauzalnej	Tak	Nie	Nie	Nie

3. LOGIKA CZYNU: UWAGI OGÓLNE

W niniejszym rozdziale przedstawię kilka dodatkowych argumentów na rzecz poszukiwania odpowiedzi na pytanie o podstawy przypisania odpowiedzialności i sprawstwa inne niż teoria odniesienia dla terminu „czyn”.

3.1. Czyn – opalenizna słoneczna czy pożar?

Jak mogliśmy się wcześniej przekonać, zajmujący się problematyką sprawstwa badacze, niezależnie od przyjmowanej teorii czynu, zgadzają się co do kluczowej roli źródła czynu dla przypisania sprawstwa.

KRZC Kluczowa rola źródła czynu. Zdarzenie *Z* może zostać przypisane sprawcy jako jego czyn, o ile *Z* miało przyczyny odpowiedniego rodzaju (stan mentalny sprawcy, spowodowanie przez sprawcę, wolę, intencję-w-działaniu etc.).

Konsekwencje uznania, że źródło ma tutaj znaczenie, są znacznie poważniejsze, niż to się na ogół zauważa. Oznacza bowiem, że zadanie ustalenia natury czynu sprowadzone może zostać do zadania ustalenia przyczyn zdarzenia przypisywanego sprawcy. Tymczasem nie w każdym wypadku istnieje jakiś ścisły związek pomiędzy wyjaśnieniem, dlaczego coś ma miejsce, a odpowiedzią na pytanie, czym jest to, co ma miejsce. Oczywiście są sytuacje, w których objaśnienie znaczenia terminu sprowadzić można do podania przyczyn denotowanych przez ten termin zjawisk, zdarzeń, stanów rzeczy. Donald Davidson posłużył się przykładem opalenizny słonecznej. Uznanie, że coś jest lub nie jest opalenizną słoneczną, uzależnione jest jedynie od wystąpienia odpowiedniej przyczyny – ekspozycji na promienie słoneczne. Gdyby nie ekspozycja na słońce, opalenizna nie mogłaby zostać zakwalifikowana jako słoneczna. Są jednak i takie pojęcia, w których treści nie mieszczą się przyczyny wystąpienia denotowanego przez nie elementu rzeczywistości czy przedmiotu doświadczenia. Weźmy na przykład pożar – przyczyny pożarów bywają różne i objaśnienie, na czym polega pożar, nie polega na ich wymienieniu. Określone zjawisko jest pożarem, o ile spełnia pewne

kryteria, stanowiące charakterystykę tego zjawiska. Kryteria te nie odsyłają nas zaś do jego przyczyn.

Zwolennicy omówionych w poprzednim rozdziale teorii czynu twierdzą, że pojęcie to przypomina raczej pojęcie opalenizny słonecznej niż pojęcie pożaru. Stanowi to jednak na tyle istotne rozstrzygnięcie, że powinny za nim stać jakieś mocne racje. Wydaje się, że żadna z omówionych teorii czynu takich racji nie dostarcza. Co więcej, zgodnie ze stanowiskiem, które pragnę teraz szerzej przedstawić, wyczerpujące wyliczenie definicyjnych elementów pojęcia czynu w ogóle nie jest możliwe. Tym samym pojęcie to nie przypomina nie tylko pojęcia opalenizny, ale nawet pojęcia pożaru. Definicja czynu ma raczej „charakter negatywny” – zamiast charakteryzować czyn poprzez wystąpienie pewnych własności czy okoliczności, skupia się na fakcie ich niewystąpienia. Przykładowo, czynem nie będzie więc zdarzenie o takich czy innych przyczynach, ale zdarzenie, którego przyczyny nie wykluczają zakwalifikowania go jako czynu sprawcy. W tym ujęciu odruch polegający na wskazywaniu na szczególne przyczyny zdarzeń, przesądzające o kwalifikowaniu ich jako czynu sprawcy, będzie jedynie zawołanym sposobem stwierdzenia, że zdarzenia te miały miejsce w okolicznościach, które nie wykluczają ich wywołania przez sprawcę. Za takim właśnie sposobem myślenia o przypisywaniu sprawstwa i odpowiedzialności przemawiają argumenty, które przedstawię.

3.2. Askryptywny charakter zdań o czynach

Sądzić można, że zwolennicy metafizycznej teorii czynu przyjmują błędną interpretację języka, za pomocą którego opowiadamy o sprawstwie. Pierwszy zwrócił na to uwagę Herbert L.A. Hart. Zdania mówiące o czynach (*action sentences*) traktują oni bowiem jako deskrypcje, opis odnoszący się do pewnej sytuacji faktycznej i posiadający dobrze określone warunki prawdziwości odsyłające do faktów. Tymczasem według Harta zdania o czynach nie mają charakteru analogicznego do zdań o zdarzeniach (*event sentences*) i nie są prostym opisem rzeczywistości. Powinno się je raczej traktować jako część pewnego aktu – aktu askrypcji⁵⁰. **Akt askrypcji** ma na celu **przypisanie** określonemu przedmiotowi pewnych cech, dokonanie odpowiedniej kwalifikacji. Przedmiot ten posiada te cechy właśnie dlatego, że zostały mu one w akcie askrypcji przypisane. Askrypcje są przypadkiem tworzenia faktów za pomocą aktów mowy. Takie fakty nazywa się zwykle społecznymi, konwencjonalnymi czy instytucjonalnymi, gdyż tworzone są one na podstawie reguł przyjmowanych w ramach określonej społeczności

⁵⁰ Hart sięga tutaj po kategorie zaczerpnięte z teorii aktów mowy. Askrypcja jest jednym ze sposobów, scharakteryzowanych pod względem intencji wypowiadającego, posłużenia się zdaniem. Inne, przykładowe, sposoby to: stwierdzenie (asercja), opis (deskrypcja), rozkaz, przyrzeczenie itp.

czy instytucji społecznej. Przykładem askrypcji może być „uznanie za przyjaciela”. Osoba, którą postanawiamy uznać za przyjaciela, zyskuje nową własność – bycia przyjacielem. Własność ta może być o tej osobie prawdziwie orzekana. Widzimy też, że kwalifikacja osoby jako przyjaciela nie opiera się na precyzyjnym katalogu okoliczności faktycznych albo cech, które osoba musi posiadać. Dlatego też zdanie „X jest moim przyjacielem” nie stanowi opisu rzeczywistości, lecz raczej samo rzeczywistość tę kreuje.

Wypowiadanie zdań o czynach ma określony cel – jest nim na ogół pociągnięcie sprawy do odpowiedzialności za wystąpienie określonego stanu rzeczy (zdarzenia) poprzez powiązanie go z osobą sprawcy jako jego autorem. Tak więc, według Harta, zdania o czynie to przede wszystkim przejaw aktu askrypcji – **uznanie za sprawcę**. Błąd omówionych wcześniej koncepcji czynu polega w tej sytuacji z grubsza na utożsamieniu askryptywnego znaczenia wypowiedzi o czynach z opisem okoliczności faktycznych. W przypadku askrypcji okoliczności faktyczne mogą być traktowane wyłącznie jako racje dla przypisania odpowiedzialności, ale z pewnością nie jako warunki wystarczające lub konieczne takiego przypisania. Według Harta aktowi przypisania sprawstwa w ogóle nie towarzyszy żaden zestaw warunków koniecznych lub wystarczających, który dałby się wyrazić za pomocą terminów odnoszących się do stanów rzeczy bądź stanów psychicznych. Poniżej wypowiedź Harta w oryginale:

„(...) our concept of an action (...) is a social concept and logically dependent on accepted rules of conduct. It is fundamentally not descriptive, but ascriptive in character; and it is a defeasible concept to be defined through exceptions and not by a set of necessary and sufficient conditions whether physical or psychological”. (Hart 1963: 161–162)

„What is fundamentally wrong in both the old and the new version of the traditional analysis of action as a combination of categorical and hypothetical descriptive sentences, is its mistake in identifying the meaning of a non-descriptive utterance ascribing responsibility in stronger or weaker form, with the factual circumstances which support or are good reasons for the ascription. (...) [A]ction is to be defined (...) not by a set of necessary and sufficient conditions whether physical or psychological”. (Hart 1963: 161–162)

Kolejne ważne spostrzeżenie Harta: akt przypisania sprawstwa i – co za tym idzie – pociągnięcia do odpowiedzialności może być oceniany w kategoriach **słuszności** lub **niesłuszności**, ale z pewnością nie w kategoriach **prawdziwości/falszywości**. Nie oznacza to, że zdania o czynach w ogóle nie posiadają wartości logicznej, lecz raczej, że warunki prawdziwości tych zdań nie dają się sformułować niezależnie od wspomnianych wcześniej konwencji. Nie podważa to sensowności prób sformułowania metafizyki czynu w ogóle, ale oznacza, że metafizyka czynu, chcąc znaleźć zadowalającą odpowiedź na pytanie o podstawy sprawstwa i odpowiedzialności, nie może sięgać wyłącznie po zdarzenia oraz stany psychiczne sprawcy.

Hart, pisząc o czynie, posługuje się terminem „pojęcie podważalne” (*defeasible concept*). Chodzi nie tylko o to, że zdarzenie kwalifikowane jest jako czyn, czy też następstwo czynu sprawcy, na podstawie konwencjonalnych reguł przyjmowanych w ramach danej wspólnoty komunikacyjnej. Reguły konwencjonalne opisują również sytuacje, w których taka kwalifikacja może zostać podważona. W tym ujęciu uznanie zdarzenia za czyn jest niejako prowizoryczne – zaistnienie pewnych dodatkowych okoliczności, otrzymanie pewnej dodatkowej porcji informacji skutkują kwalifikacją odmienną. Czyn więc niejako definiowany jest poprzez wyjątki – zdarzenie uznajemy za wywołane przez sprawcę, chyba że zachodzą przewidziane konwencjami sytuacje wyjątkowe. Reguły wchodzące w skład tych konwencji dostosowane są do potrzeb codziennej praktyki i biorą pod uwagę, że przypisywanie określonych cech przedmiotom czy procesom odbywa się w warunkach ograniczonego dostępu do informacji.

Rozważmy następujący przykład. W oddali widzimy człowieka stojącego nad krawędzią przepaści, a chwilę później spadającego w dół. Czy człowiek ten skończył, popełniając samobójstwo, czy też przez przypadek spadł, wcale nie mając zamiaru się zabić? Odpowiedź na to pytanie zależy od posiadanych przez nas informacji. Jeżeli wiemy, że tego dnia wiał porywisty wiatr, założymy, że miał miejsce wypadek. Lecz jeżeli wiedzielibyśmy, że denat zostawił list pożegnalny, nasza ocena sytuacji natychmiast uległaby zmianie. Zgodnie z konwencjonalnymi regułami rządzącymi tego rodzaju domniemaniami przyjęlibyśmy, że miało miejsce samobójstwo. Jedna rzecz pozostaje jednak stała: okoliczności faktyczne, w szczególności ruchy ciała, które interpretujemy w pierwszym przypadku jako niezamierzony upadek, a w drugim jako dobrowolny skok w przepaść.

Zwolennicy tradycyjnych teorii czynu powiedzieliby, że obie sytuacje różnią się od siebie przebiegiem relacji przyczynowo-skutkowych i stąd bierze się odmienna ich ocena. Zdaniem Harta, ocena ta wynika jednak z odmiennej interpretacji **dokładnie tych samych okoliczności faktycznych**. Na poziomie badanym przez metafizykę czynu natrafiamy więc na relacje przyczynowo-skutkowe, które niczym się od siebie nie różnią. Zmienia się jedynie to, co na ich temat zakładamy. W pierwszym przypadku upadek osoby w przepaść powoduje porywisty wiatr, w drugim przyczyną jest jej stan mentalny – np. wynikające z depresji pragnienie śmierci.

W takim razie, według pomysłu Harta, warunki prawdziwości zdań „Miał miejsce skok”, „Miał miejsce wypadek” sformułowane są w taki sposób, że nie opierają się na ustaleniu „rzeczywistego”, „prawdziwego” przebiegu zdarzeń, lecz raczej na pewnych domniemaniach co do niego. W praktyce, na podstawie szeregu konwencji i domniemań, za „rzeczywisty przebieg zdarzeń” przyjmowane jest coś, co odpowiada posiadanej, na ogół niepełnej wiedzy. Gdyby było inaczej, trudno sobie wyobrazić, w jaki sposób w ogóle możliwe byłoby przypisywanie sprawstwa, ponieważ stanów mentalnych sprawcy, których istnienie postulują zwolennicy omawianych wcześniej teorii czynu, nigdy przecież nie obserwujemy bezpośrednio. Najważniejsze z konwencji regulujących przypisanie sprawstwa,

z uwagi właśnie na niemożliwość bezpośredniej obserwacji intencji, pragnień czy wolicji, wydają się opierać na braku okoliczności stanowiących podstawę do przyjęcia, że określony stan mentalny nie miał miejsca. Wśród takich okoliczności znajdują się np. przymus, brak odpowiednich kwalifikacji mentalnych sprawcy, brak świadomości itp. Skutkiem tego odniesieniem dla terminu „czyn” może być szeroki zbiór okoliczności faktycznych, który nie ma żadnej wspólnej cechy mogącej posłużyć do zdefiniowania czynu w kategoriach nauk przyrodniczych czy w kategoriach metafizycznych.

Pojęcie czynu nie tylko więc będzie pojęciem podważalnym, będzie ono również pojęciem intencyjnym. **Pojęcia intencyjne** (*intentional concept*) to pojęcia, dla których nie sposób ustalić odniesienia w postaci zbioru własności fizycznych czy dla których przypadki poprawnego użycia nie redukują się do wystąpienia określonego zbioru okoliczności faktycznych⁵¹. Pojęcia intencyjne mają znaczenie podstawowe na gruncie nauk społecznych. Przykładem takich pojęć jest: pieniądz, wojna, uprawnienie, interes. Weźmy pierwszy z tych terminów. Pieniądzem może być każdy obiekt fizyczny, który za pieniądz postanawiamy uważać w ramach przyjmowanej konwencji – zapis na twardym dysku komputera, fragment metalu, papieru, zwierzę.

Podsumowując, Hart twierdzi, że przypisanie sprawstwa zawsze jest pewną decyzją interpretacyjną, którą podejmujemy, bazując przede wszystkim na szeroko akceptowanych konwencjach. Z uwagi na treść tych konwencji przypisanie zdarzenia sprawcy nie oznacza, że zaistniały jakieś konkretne okoliczności faktyczne, np. zdarzenie miało przyczynę odpowiedniego rodzaju. Kwalifikacja zdarzenia jako czynu sprawcy jest raczej aktem askrypcji, przypisania pewnych cech przedmiotowi tego aktu i zależy w dużym stopniu od tego, co w danym momencie uważamy za rzeczywiste okoliczności zaistnienia zdarzenia. Pojęcie czynu jest intencyjne i wzruszane jednocześnie. Błąd wszystkich koncepcji metafizycznych polega na niedostrzeżeniu tego faktu.

3.3. Askrytywizm jako teoria czynu

Na podstawie powyższych spostrzeżeń część autorów wyciąga wnioski, które, mam wrażenie, nie do końca odpowiadają oryginalnym intencjom Harta. Zakładają oni mianowicie, że ponieważ zdania o czynach są askrypcjami, a przypisy-

⁵¹ Pojęciami intencyjnymi zajmował się J. Searle (1995: 64–76). Przyjmuje on, że termin intencyjny to taki termin, którego odniesienie zależy od treści stanów psychicznych: aby *A* było odniesieniem terminu intencyjnego *T*, ktoś musi *A* w ten sposób traktować. Zatem to zachowanie się osób (i intencje mu towarzyszące), nie zaś jakokolwiek własność obiektywnej rzeczywistości, mają tutaj decydujące znaczenie. Dennett (1993: 24) z kolei w ten sposób definiuje intencyjność, iż istnienie przedmiotu, do którego termin się odnosi, w znacznym stopniu uzależnione jest od istnienia świadomości.

wanie własności zawsze przecież ma jakiś ustalony cel, pojęcie czynu powinno być objaśniane za pomocą następującego okresu warunkowego:

ASK Askryptywizm (Hart). Zdarzenie Z jest czynem α , o ile α przypiszemy odpowiedzialność za Z .

Askryptywizmem nazywa się więc próbę objaśnienia pojęcia czynu właśnie poprzez powyższy okres warunkowy. Główny zarzut, jaki można sformułować pod adresem tego podejścia, polega na wskazaniu, iż przyjęcie prawdziwości jakiegokolwiek zdania w formie „ α czyni Z ” nie pociąga za sobą prawdziwości odpowiedniego zdania w kształcie „ α ponosi odpowiedzialność za Z ”. Zatem, na pierwszy rzut oka, przypisanie sprawcy zdarzenia jako jego czynu wcale nie oznacza, wbrew ASK, przypisanie sprawcy również odpowiedzialności za to zdarzenie⁵². Czyn i odpowiedzialność są od siebie w znacznym stopniu niezależne. Fakt ten we właściwym stopniu stara się uwzględnić A. Sneddon, proponując, aby dotychczasowe sformułowanie askryptywizmu zastąpić poprzez:

ASK' Askryptywizm (Sneddon). Zdarzenie Z jest czynem α , o ile α możemy przypisać odpowiedzialność za Z ⁵³.

Nie rozwiązuje to wszystkich problemów. Nie każdy bowiem czyn jest moralnie relewantny, istnieją czyny z punktu widzenia moralności czy prawa nieistotne. Nadal więc ma sens twierdzenie, że w przypadku wystąpienia pewnych zdarzeń będziemy skłonni kwalifikować je jako czyny, lecz nie będziemy skłonni wiązać z nimi odpowiedzialności. Tym samym na gruncie filozofii sprawstwa prawdziwe jest, że choć sprawstwo jest na ogół warunkiem koniecznym przypisania odpowiedzialności, przypisanie odpowiedzialności ani nawet potencjalna możliwość jej przypisania nie są warunkiem koniecznym dla sprawstwa. Askryptywizm w obu przedstawionych wersjach gdzieś tę prawdę jednak gubi. Do tego dochodzą także inne problemy. Przykładowo, ASK (i podobne próby) to z pewnością za mało, by we właściwy sposób ująć różnicę pomiędzy działaniem oraz zaniechaniem. Askryptywizm więc nie zasługuje na miano filozoficznie interesującej teorii czynu, choć poglądy Harta z całą pewnością stanowią interesujące stanowisko w kwestii charakteru tego pojęcia (i innych tzw. pojęć społecznych).

Spotkać można również autorów, którzy próbują zakwestionować askryptywizm rozumiany jako twierdzenie na temat wzruszalności i społecznej konstruowalności pojęcia czynu. Przykładowo d'Almeida twierdzi, że wzruszalność nie jest własnością samego pojęcia czynu, lecz dotyczy raczej stosunku wynikania zachodzącego pomiędzy formułami „ α czyni Z ” oraz „ α ponosi odpowiedzialność za Z ”. Jeżeli zachodzą okoliczności konwencjonalnie uznane za wyłączające od-

⁵² Podobnie Gizbert-Studnicki 1976: 134 i n.

⁵³ Por. Sneddon 2006: 30.

powiedzialność, upoważnia nas to do przyjęcia, że na podstawie prawdziwości zdania powstającego przez odpowiednie uzupełnienie pierwszej z tych formuł nie można uznać prawdziwości odpowiedniego zdania powstającego przez uzupełnienie drugiej, nie zaś, że wykluczona jest prawdziwość zdania pierwszego⁵⁴. Dla Harta podważalność przypisania odpowiedzialności stanowiła argument za uznaniem, że podważalne jest także przypisanie sprawstwa. Dla d'Almeidy okoliczności wyłączające odpowiedzialność wcale nie wyłączają sprawstwa. Stąd utrzymuje on, że „ α czyni Z ” oraz „ α przypadkowo czyni Z ” są sobie logicznie równoważne – w obu przypadkach mamy przypisanie sprawstwa, choć w drugim przypadku nie towarzyszy mu przypisanie odpowiedzialności.

Zauważmy jednak, że wbrew temu, co twierdzi d'Almeida, nie w każdym przypadku użycia zwrotu „przypadkowy” formuły „ α czyni Z ” oraz „ α przypadkowo czyni Z ” reprezentują zdania logicznie sobie równoważne. Błąd argumentacji d'Almeidy polega na tym, że przyjmuje on milcząco pewne istotne założenie odnośnie do charakteru zwrotu „przypadkowo”. Dla Harta najwyraźniej „przypadkowo” gra rolę słowa modyfikującego znaczenie nazwy czynu w ten sposób, że zwrot „przypadkowy czyn C ” w ogóle nie jest nazwą czynu. D'Almeida utrzymuje z kolei, że „przypadkowo” to słowo zawężające zakres odpowiedniej nazwy (słowo modyfikujące w funkcji determinującej). Zatem argument za odrzuceniem podważalności pojęcia czynu opiera się na odpowiedniej interpretacji semantycznej funkcji słowa „przypadkowo” i innych słów modyfikujących, które zdaniem Harta, nazywają wyjątki uniemożliwiające przypisanie sprawstwa. Interpretacja ta, czego d'Almeida nie dostrzega, zależy każdorazowo od posiadanych informacji na temat przebiegu zdarzeń. Zmienia się więc wraz z kontekstem wypowiedzianego zdania. W ten sposób przypadkowość czynu możemy traktować zarówno jako okoliczność wyłączającą przypisanie sprawstwa (jak w zdaniu: „Jan przypadkowo spadł z dachu strącony przez silny podmuch wiatru”), jak i szczególny przypadek czynu, który można przypisać sprawcy (jak w zdaniu: „Jan przypadkowo spadł z dachu, gdyż stracił orientację i stanął w złym miejscu”). Typ słowa modyfikującego określa posiadana w momencie wypowiedzania zdania informacja, czy też intencje wypowiedzającego od tej informacji zależne. W takim razie rozumowanie d'Almeidy nie dezawuuje stanowiska Harta, a same terminy „przypadkowe zdarzenie”, „przypadkowy czyn” czy „przypadek” mogą być traktowane jako terminy intencyjne.

⁵⁴ Por. d'Almeida 2007: 180.

3.4. Zagadnienie podstaw sprawstwa i odpowiedzialności w perspektywie logicznej

Jeżeli termin „czyn” jest terminem intencyjnym, błędem będzie poszukiwanie jakiegoś dobrze określonego fragmentu rzeczywistości, zdarzenia określonego rodzaju czy też specyficznego zachowania się (ruchu) indywiduum, które stanowiłoby dlań odniesienie i za czyn powinno być w każdym przypadku uznane. Wówczas jednak wszystkie omawiane tutaj teorie czynu nie dają żadnych nadziei na zadowalające objaśnienie pojęcia czynu. Pora zatem zapytać, czy w ogóle jakaś teoria czynu jest możliwa. Wszystko zależy od tego, jaki cel będzie przyświecał jej sformułowaniu.

W rozdziale 1 pisałem, że kluczowy dla sprawstwa jest problem podstaw przypisania indywiduum autorstwa jakiegoś zdarzenia, czyli problem podstaw sprawstwa. Potocznie mówimy, że sprawca jest autorem zdarzenia, odpowiada za jego wystąpienie właśnie dlatego, że zdarzenie jest czynem sprawcy bądź następstwem czynu. W takim razie to czyn w powszechnym odczuciu, zgodnie z językowymi intuicjami jest pretekstem, powodem, racją dla przypisania sprawstwa. Posiadanie tych intuicji rodzi potrzebę bliższego wyjaśnienia, co pod pojęciem czynu należy rozumieć. Odpowiedzią na tę potrzebę jest właśnie teoria czynu.

Teorie, które nazwałem metafizycznymi teoriami czynu, zakładały, że ze zdaniami:

- „ α wpadł do wody” (zdarzenie),
- „ α wskoczył do wody” (działanie),
- „ α zaniechał wskoczyć do wody” (zaniechanie)

wiążą się odmienne społeczne konsekwencje, ponieważ zdania te różnią się odniesieniem. W przypadku dwóch ostatnich odniesienie stanowi czyn, a dokładniej dwa jego rodzaje – działanie i zaniechanie. Pozostało jedynie wyjaśnić, z jakim elementem rzeczywistości należy utożsamić działanie i zaniechanie. Dodatkowo, o czym też już pisałem, teoria czynu powinna pozwalać nam na ocenę prawdziwości twierdzeń dotyczących sprawstwa, w których pojawiają się terminy „czyn”, „działanie”, „zaniechanie”. Przyjmijmy więc, że poszukiwana teoria czynu jest narzędziem, którego zadaniem jest: a) wyjaśnić różnice w kwalifikacji wymienionych powyżej zdań; b) rozstrzygać, które z ogólnych twierdzeń na temat sprawstwa są prawdziwe, a które należy odrzucić. Zadajmy sobie teraz pytanie, czy oba te zadania mogą być zrealizowane wyłącznie za pomocą teorii odniesienia dla zdań o zdarzeniach i zdań o czynach, jak ma to miejsce w przypadku metafizycznych teorii czynu, czy też możliwe jest podejście innego rodzaju. Przekonał się, że żadna z zaproponowanych w literaturze wersji metafizyki czynu nie spełniła pokładanych w niej nadziei, nie stanowiąc zadowalającego wyjaśnienia.

nia podstaw przypisania sprawstwa. A jeżeli czyn jest pojęciem intencyjnym, co wydaje się prawdą, żadna spełnić tych nadziei nie może, ponieważ opiera się na założeniu, że termin „czyn” stanowi nazwę o ustalonym odniesieniu.

Chciałbym teraz zaproponować zupełnie inne podejście do zagadnienia wyjaśnienia podstaw sprawstwa oraz statusu prawdziwościowego twierdzeń dotyczących tej problematyki. Dla odróżnienia od teorii już omówionych, bazujących na odniesieniu zdań o czynach, teorię tę nazywać będę **logiczną teorią czynu**. Teoria logiczna czynu szuka wyjaśnienia różnic w odmiennej kwalifikacji zdań o zdarzeniach, działaniach i zaniechaniach nie w odniesieniu zdań, ale w odmienności ich logicznej formy. Zdania te znaczą co innego nie dlatego, że odsyłają do odmiennych fragmentów rzeczywistości, ale dlatego, że pod względem logicznej formy stanowią twierdzenia odmiennego rodzaju, których warunki prawdziwości określone są w różny od siebie sposób. Pozwala to utrzymać przekonanie o intencjonalnym charakterze pojęcia czynu, a jednocześnie ma tę przewagę nad podejściem konkurencyjnym, że daje szansę na odkrycie sposobu oceny ważnych twierdzeń na temat sprawstwa. Teoria formy logicznej zdań o czynach musi być jedynie wystarczająco bogata, by mieć środki na ujmowanie takich istotnych twierdzeń dotyczących sprawstwa, a najlepiej przybrać kształt rachunku logicznego.

W dalszej części książki podam przykład takiej właśnie logicznej teorii czynu, a następnie wykorzystam ją do zbadania prawdziwości kilku kontrowersyjnych twierdzeń z dziedziny filozofii sprawstwa. Tymczasem kilka akapitów chciałbym poświęcić odpowiedzi na pytanie, czy sam pomysł, aby odmienne znaczenie przypisywane wypowiedziom językowym było pochodną ich formy, a nie odniesienia, jest zasadne. Czy znamy jakieś wypadki, kiedy dokładnie te same okoliczności faktyczne prowadzą do przyjęcia przez nas odmiennych wniosków, nastawień, odmiennej ich oceny?

Okazuje się, że w codziennej praktyce posługiwania się językiem przypadki takie wcale nie należą do rzadkości. Teoria aktów mowy, sformułowana przez J.L. Austina i J. Searle’a w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku, zakłada, że zdania odnoszące się do tych samych okoliczności faktycznych mogą różnić się od siebie tzw. siłą (*force*)⁵⁵. Siła zależy od intencji wypowiadającego zdanie, zwykle rekonstruowanych na podstawie towarzyszącego temu kontekstu. Weźmy następującą parę zdań:

„Stwierdzam, że herbata jest gorąca”.

„Ostrzegam, że herbata jest gorąca!”.

Obydwa zdania odnoszą się do tego samego zrealizowanego w rzeczywistości stanu rzeczy – wysokiej temperatury cieczy znajdującej się w pewnej filiżance. Lecz sposób, w jaki reagujemy na pierwsze z tych zdań, będzie na ogół zupełnie

⁵⁵ Austin 1962: 100, 146, 148; Searle 1969: 30–31.

inny niż reakcje związane z drugim. Różne są więc intencje wypowiadającego, różna na ich ujawnienie reakcja, choć wciąż przecież towarzyszy temu ten sam stan faktyczny – ta sama gorąca herbata. Nie wchodząc zbyt głęboko w zawilą problematykę językoznawczą, widzimy, że dokładnie ta sama treść może służyć jako informacja, przestroga, przypomnienie, polecenie, wreszcie pytanie. Wszystko zależy od intencji przyświecającej jej nadawcy, ta zaś staje się dla nas czytelna dzięki kontekstowi, jaki towarzyszy treści. Zatem o tym, czy określona treść jest poleceniem czy przestrogą, dowiadujemy się dzięki odpowiednim sygnałom na temat intencji. W roli sygnalizacji występują zaś kategorie gramatyczne, do których zalicza się zdanie, użyte z określoną siłą (językoznawca powie, że sygnały te generowane są za pomocą poszczególnych aktów illokucyjnych). Mamy więc kategorię zdań oznajmujących, rozkazów, przestrog, pytań itp.

Od sprawcy oczekujemy pewnych zachowań, których na pewno nie spodziewamy się, gdy mówimy jedynie o niezależnych od nikogo splotach okoliczności. Wobec tego można założyć, że również w przypadku zdań o czynach i zdań o zdaniach w grę wchodzi różnica intencji towarzyszących ich wypowiedziom⁵⁶. Należałoby oczekiwać, że różnica ta manifestuje się jakoś za pomocą gramatycznej formy tych wypowiedzi.

Gramatyka stanowi sposób oznaczenia intencji autora komunikatu. Wszystko to odbywa się na podstawie szeregu konwencji, które pozwalają domyślać się, co miał on na myśli, odsłaniając oczekiwania oraz umożliwiając stosowną nań reakcję. W codziennym życiu konwencje te sprawdzają się znakomicie, pozwalając bez większych pomyłek kwalifikować całe spektrum najróżniejszych treści i dostosować do nich ewentualne zachowanie. Zgodziliśmy się już, że tak właśnie się dzieje w przypadku zdań o czynach – to intencje towarzyszące ich wypowiedziom decydują o ich specjalnym znaczeniu. A to manifestuje się poprzez przynależność tych zdań do specjalnej kategorii gramatycznej – kategorii askrypcji. Istnienie wielu kategorii gramatycznych, choć leży w interesie wspólnoty komunikacyjnej, ułatwiając właściwe zrozumienie wypowiedzi językowych, ma jednak pewną, niezamierzoną konsekwencję, niezwykle istotną z punktu widzenia logika. Otóż w obrębie poszczególnych kategorii zdań obowiązują specyficzne, odmienne sposoby wnioskowania, czyli uznawania prawdziwości jednych zdań na podstawie prawdziwości zdań już wcześniej za prawdziwe uznanych. Często potocznie mówi się, że każda z nich rządzi się swoją własną logiką⁵⁷. I tak czym innym okazuje się logika stwierdzeń, czym innym pytań czy rozkazów. Za każdym razem wnioskowaniami rządzą odmienne reguły, determinowane najwyraźniej przez siłę danego zdania.

⁵⁶ Rolę intencji sprawcy dla analizy wypowiedzi o czynach, choć w nieco innej perspektywie, podkreśla też Davidson w swoim głośnym artykule pt. *The Logical Form of Action Sentences* (Davidson 1980: 105–122).

⁵⁷ W tym ujęciu „logiką” nazywa się po prostu poszczególne sposoby wnioskowania. Logika jest jednak także nauką, która za pomocą różnych metod próbuje sposoby te systematyzować. Więcej na ten temat w dalszej części pracy.

Spójrzmy teraz na zdania o czynach (*action sentences*). W opinii zwolenników każdej z metafizycznych teorii czynu zdaniom tym należy przypisać siłę stwierdzeń – są to po prostu zdania oznajmujące. Jeżeli jednak weźmiemy pod uwagę spostrzeżenia Harta, zdania te powinniśmy uznać za askrypcje. Z kolei zdania mówiące o zachodzeniu zdarzeń są deskrypcjami. Jak już podkreślałem, wypowiedzianiu zdań o czynach towarzyszyć więc będą pewne specyficzne intencje, a o ich istnieniu świadczyć będzie przypisanie tych zdań do odmiennej kategorii gramatycznej niż kategoria deskrypcji. Odmienność gramatyczna pociąga za sobą również odmienność logiczną. W konsekwencji należy przyjąć, że logika rządząca zdaniem o zdarzeniach będzie się różnić od logiki zdań o czynach. Problem podstaw przypisania sprawstwa sprowadzić więc można do wskazania na różnice logiczne pomiędzy zdaniem: „ α wpadł do wody” (zdarzenie), „ α wskoczył do wody” (działanie), „ α zaniechał wskoczyć do wody” (zaniechanie). Należałoby więc oczekiwać, że wyjaśnienie tego problemu będzie sformułowane nie w kategoriach metafizyki i ontologii, lecz raczej struktury logicznej zdań mówiących o czynie.

3.5. Logika i logika filozoficzna

Zatrzymajmy się na chwilę przy kwestiach terminologicznych. Wspomniałem już, że **logika** jest nauką, której celem jest wyliczenie i systematyzacja wszystkich sposobów uznawania prawdziwości zdań na podstawie zdań już wcześniej uznanych za prawdziwe. Logika jest dyscypliną normatywną – mówi nam, które ze sposobów wnioskowania są poprawne, a które należy odrzucić jako wadliwe. Wskazuje więc na poprawne sposoby użycia języka, a w szczególności budowy argumentacji. Zadanie to realizowane bywa w różny sposób – wszystko zależy od języka, a nawet od rodzaju zdań, który nas interesuje. Argumenty, wnioski, dowody przeprowadzane w języku potocznym analizowane są więc zwykle za pomocą **logiki nieformalnej (praktycznej)**, składającej się z dość luźnej kolekcji przydatnych prawideł i zasad. Tak rozumianej logice daleko jednak do rygorów stawianych przed ściśle matematycznymi definicjami. Jest ona raczej czymś w rodzaju przepisów i norm dobrego rzemiosła, którego przedmiotem jest słowo.

W przypadku języka matematyki czy fizyki zachowanie rygorów formalnych i precyzja definicji staje się sprawą kluczową. Stąd język nauki, przede wszystkim dyscyplin ścisłych, analizowany jest za pomocą tzw. **logiki symbolicznej (formalnej)**, gdzie zamiast zbioru luźnych reguł mamy do czynienia ze sztucznym językiem symbolicznym i ścisłymi definicjami jego terminów. Na podstawie tego możliwe staje się precyzyjne scharakteryzowanie warunków, które muszą zaistnieć, aby pomiędzy formułami owego symbolicznego języka zachodził stosunek wynikania, a także na ogół sprawdzenie w mechaniczny i niezawodny sposób,

czy warunki te są dla danego ciągu formuł spełnione. Z uwagi na tę właśnie cechę formalizmy grające rolę narzędzi logiki symbolicznej nazywa się **rachunkami logicznymi**⁵⁸.

Przyjmuje się, że poszczególne rachunki logiczne opowiadają o logicznej strukturze języka, który formalizują. W przypadku formalizacji języka potocznego struktura ta jest na ogół ukryta w gąszczu niejednoznaczności (składniowych, znaczeniowych), a jej ostateczny kształt determinuje kontekst wypowiedzi. Przyjmuje się też, że zasadniczo możliwa jest formalizacja wybranych fragmentów języka potocznego, czyli przetłumaczenie go na formuły odpowiednio dobranego rachunku logicznego, a dzieje się to za pomocą szeregu upraszczających i momentami dość arbitralnych założeń. Odwołanie się do narzędzia w postaci formalizmu sztucznego języka symbolicznego jest konsekwencją dążenia do algorytmizacji procesu oceny poprawności argumentacji oraz poszukiwania prawdy, co historycznie rzecz biorąc, stanowi *idée fixe* logiki jako nauki.

Posłużenie się narzędziem w postaci rachunku logicznego ma swoją cenę. Rachunek logiczny tworzony jest pod kątem formalizacji jedynie pewnych ograniczonych obszarów języka potocznego. W rezultacie rachunki logiczne, które dobrze sprawdzają się jako model reguł wnioskowania dla zdań oznajmujących o faktach, nie nadają się do modelowania logiki pytań czy norm i *vice versa*. Dlatego też logika jako nauka nie dysponuje jednym, uniwersalnym narzędziem, które posłużyć by mogło do przedstawienia zasad rządzących wnioskowaniami we wszystkich znanych nam językach, ani nawet we wszystkich obszarach języka potocznego.

W następnych rozdziałach czytelnicy będą mieli okazję się przekonać, jak dokładnie działa maszyna logiczna. Za przykład posłuży stosunkowo niedawno stworzony rachunek logiczny, szczególnie przydatny do formalizowania wypowiedzi dotyczących działania oraz zaniechania. Jednak zawsze, uprawiając logikę symboliczną, staramy się powiązać ze zdaniem analizowanego języka pewne formalne struktury, by następnie badać pojawiające się regularności. Wspomniane struktury mogą przybierać kształt zbioru formuł i reguł przyjmowania na ich podstawie formuł następnych albo definicji wyznaczających pewien sposób (zwany modelem) przypisywania wartości logicznej formułom. W pierwszym przypadku logika uprawiana jest jako teoria dowodu, a wnioskowanie rozumiane jest w kategoriach relacji dowodliwości (*derivability relation*). W przypadku drugim mamy do czynienia z logiką jako teorią modeli oraz wynikiem ujętym za pomocą relacji konsekwencji (*consequence relation*). Czasami struktury obu rodzajów pozostają z sobą w związku, który ujawniony nosi miano **dowodu o pełności**. Nie każdy jednak rachunek umożliwia taką sytuację.

⁵⁸ Rachunek logiczny bywa czasem potocznie nazywany po prostu logiką. Mamy więc logikę rozumianą jako nauka o poprawnych sposobach argumentacji i użycia języka, logikę jako rachunek logiczny będący narzędziem uprawiania tej nauki oraz logikę rozumianą jako zasady wnioskowania, które logika-nauka za pomocą swojego narzędzia w postaci logik-rachunków logicznych próbuje uchwycić.

Logika formalna jako nauka jest więc zawsze albo teorią modelu, albo teorią dowodu, albo obiema tymi teoriami naraz. W dalszej części książki skoncentruję się jednak na pierwszym z tych dwóch sposobów jej uprawiania. Nie jest to bowiem praca z dziedziny logiki formalnej, lecz filozoficznej, do czego teoria modelu nadaje się znacznie lepiej, gdyż próbuje wyrazić znaczenie stosowanych w rachunku logicznym symboli. Do tego bowiem w ostatecznym rozrachunku sprowadza się budowa modelu wartościowania logicznego dla poszczególnych zdań analizowanego języka. Oczywiście przy zastrzeżeniu, że przyjęcie jakiegokolwiek formalnej teorii wartościowania z pewnością nie wystarczy, aby wyrazić znaczenie wszystkich zdań i pojęć tego języka⁵⁹.

Termin **logika filozoficzna** prawdopodobnie po raz pierwszy został użyty przez angielskiego matematyka i filozofa Bertranda Russella dla oznaczenia programu rozwiązywania problemów filozoficznych poprzez formalizację zdań języka potocznego, w których problemy te zostały sformułowane za pomocą rachunków logicznych⁶⁰. Logika filozoficzna to po prostu nazwa zbioru narzędzi w postaci rachunków logicznych, których używamy w celu analizy argumentów pojawiających się w filozoficznych dyskusjach. Zadaniem logiki filozoficznej jest ocena poprawności argumentów filozoficznych poprzez sprawdzenie, czy rzeczywiście zdania, których prawdziwość posługujący się danym argumentem zakłada, wynikają z przedstawionych przesłanek. Pierwszym krokiem jest oczywiście formalizacja, czyli przedstawienie argumentu w postaci formuł wybranego rachunku logicznego, wystarczająco bogatego, aby ujawnić logiczną strukturę argumentu. Krokiem drugim będzie sprawdzenie w ramach zdefiniowanej w rachunku relacji wynikania, czy warunki wynikania są spełnione w przypadku sformalizowanego argumentu.

3.6. Główne założenia logicznej teorii czynu

Powróćmy do problematyki sprawstwa. Metafizyka czynu nie odniosła znaczących sukcesów, objaśniając pojęcie czynu w terminach kategorii zdarzeń, stanów mentalnych czy relacji pomiędzy nimi. Z drugiej strony pojawiła się propozycja, aby czyn objaśniać w kategoriach intencji członków wspólnoty komunikacyjnej oraz interpretacji przez nich zaistniałych okoliczności faktycznych. Prowadzi to, moim zdaniem, do przyjęcia poglądu, że wyjaśnienie podstaw sprawstwa powinno przyjąć formę pewnej teorii logicznej. Ponieważ tradycyjnie przyjmuje się, że rozwiązaniem tego problemu jest odpowiednia teoria czynu, teorię tę nazwałem,

⁵⁹ Przykładowo, zdania „Tutaj jest lato” oraz „Powierzchnia Ziemi znajduje się w takim a takim położeniu względem Słońca” mogą być prawdziwe i fałszywe dokładnie w tych samych okolicznościach. Znaczą jednak coś innego. Są więc sobie równoważne, ale nie równoznaczne.

⁶⁰ Za taką interpretacją poglądów Russella opowiada się też Sainsbury (2001: 1).

dla odróżnienia od koncepcji metafizycznych, **logiczną teorią czynu**. Teoria ta jest konsekwencją przyjęcia przez mnie następujących założeń:

- zdania: „ α wpadł do wody”, „ α wskoczył do wody”, „ α zaniechał wskoczyć do wody” odnoszą się do zbioru tych samych okoliczności faktycznych,
- odmienne konsekwencje związane z tymi zdaniami są wynikiem odmiennej interpretacji tych okoliczności faktycznych, a nie różnic odniesienia,
- wypowiedzianiu każdego z tych zdań towarzyszą przez to odmienne intencje po stronie nadawcy i odbiorcy komunikatu językowego, przez to zdania te posiadają, używając terminów teorii aktów mowy, różną siłę,
- manifestuje się to odmiennymi właściwościami logicznymi zdań, należą one bowiem do odmiennych kategorii gramatycznych,
- badania logiczne będą właściwym sposobem uchwycenia różnic w konsekwencjach związanych z tymi zdaniami, a przynajmniej dogodnym punktem wyjścia do dalszych poszukiwań⁶¹.

Logiczna teoria czynu jest, ściśle rzecz biorąc, **logiczną analizą zdań**, za pomocą których mówimy o sprawstwie (przypisujemy je). Analiza ta staje się możliwa dzięki skonstruowaniu rachunku logicznego, którego formuły stanowią formalną reprezentację owych zdań. W szczególności rachunek ten powinien pozwalać na wyrażenie zdań o działaniach i zaniechaniach oraz na zbudowanie dla nich teorii wynikania, która uwzględniałaby językowe intuicje dotyczące czynu i sprawstwa. Pozwala to uchwycić znaczenie wypowiedzi o sprawstwie, a w konsekwencji, być może, wyjaśnić w zadowalający sposób samo pojęcie czynu. Logika czynu nie jest wprawdzie właściwym sposobem udzielenia odpowiedzi na pytanie o istotę czynu, lecz jeżeli czyn to pojęcie intencyjne, odpowiedź taka nie jest w ogóle możliwa.

Z drugiej strony część autorów zabierających głos w dyskusjach na temat filozofii sprawstwa podnosi, że czyn w powszechnej opinii uznawany jest za w pełni realny składnik rzeczywistości pozajęzykowej, co zresztą stanowi czytelną i silną motywację dla wszelkich prób objaśnienia tego pojęcia w kategoriach teorii odniesienia dla zdań o czynach. W tej sytuacji logiczna teoria czynu może zostać odczytana jako nieuprawniona redukcja problematyki sprawstwa do zagadnień czysto logicznych, z pominięciem niezmiernie ważnych jego aspektów. Istnieje co najmniej kilka strategii odparcia tego zarzutu. Pierwsza z nich, bardziej radykalna, polega na podniesieniu intencyjnego charakteru pojęcia czynu, co już kilkakrotnie robiłem. Jeżeli zdania o czynach są askrypcjami, za pomocą których przypisujemy sprawstwo, metafizyka nie jest właściwą metodą poszukiwania jego podstaw. Sam skłaniam się ku temu stanowisku.

⁶¹ Podobnie zakładał Davidson, pisząc: „As a first step toward straightening things out, we may try talking not of actions but of sentences and descriptions of actions instead” (Davidson 1980: 46). Sam jednak koncentrował się na tradycyjnie ujmowanej metafizyce czynu.

Inna propozycja polega po prostu na wskazaniu, że analiza logiczna zdań o czynach i metafizyka wzajemnie sobie nie przeszkadzają – ich przedmiotem jest bowiem co innego. Logikę interesuje wynikanie i poprawność logiczna wnioskowań, metafizykę zaś warunki prawdziwości poszczególnych zdań zdefiniowane w kategoriach ontologicznych. Logiczna analiza czynu może być więc traktowana jako wyłącznie jeden ze sposobów objaśniania czynu, być może komplementarny z pozostałymi.

Jest wreszcie grupa badaczy, którzy utrzymują, iż na podstawie rozważań logicznych możliwe jest wyciąganie uprawnionych wniosków o charakterze metafizycznym. W szczególności twierdzą oni, że opierając się na formalnej, zdefiniowanej z użyciem określonego rachunku logicznego teorii warunków prawdziwości zdań przypisujących sprawstwo, pokusić się można o przyjęcie określonej teorii realnych podstaw odmiennej kwalifikacji tych zdań. Wystarczy, że odpowiednie elementy rachunku logicznego zinterpretujemy jako odnoszące się do przedmiotów uznawanych za składniki rzeczywistości w ramach wybranej teorii metafizycznej (wybranej ontologii)⁶².

Osobiście uważam, że stanowisko to należy traktować z dużą ostrożnością. Logika stanowi pewien instrument badawczy, pewną hipotezę na temat języka, wyrażoną w kategoriach ścisłych, formalnych definicji, i nie powinno się pochopnie zakładać, choć czasem może wydawać się to bardzo kuszące, że zdradza nam ona jakieś istotne fakty na temat rzeczywistości. Jest bowiem dosyć wątpliwe, aby hipotezy na temat struktury języka były równocześnie odpowiednimi hipotezami na temat struktury rzeczywistości, o ile jednocześnie nie uznajemy za konieczne istnienie ścisłego związku pomiędzy sposobem dziedziczenia prawdy przez zdania a sposobem urządzenia świata, o którym te zdania mówią. Oczywiście język i świat są z sobą w jakimś związku. Wyrażenia językowe są o **świecie**, a ich znaczenie jest zdeterminowane przez składniki rzeczywistości. Nie jest to jednak związek tego rodzaju, jaki byłby wymagany dla poprawności opisanego przed momentem poglądu⁶³.

⁶² Przykładowo, cytowany już Davidson, na bazie swojej propozycji dotyczącej logicznej formy zdań o czynie, wywiódł wniosek, że czyny są wśród wartości zmiennych związanych logiki pierwszego rzędu, a więc stanowią jakiegoś rodzaju indywidua. Por. Davidson 1980: 105–122.

⁶³ Od czasu do czasu można spotkać się z opinią, iż właściwie pomiędzy objaśnieniem jakiegoś pojęcia przy użyciu narzędzi metafizyki a analizą logiczną nie ma większych różnic. Dla każdego rachunku logicznego na ogół udaje się bowiem podać stosowną, choć niekiedy dosyć ograniczoną, interpretację w terminach metafizyki. Z każdym właściwie rachunkiem logicznym można związać jakiś specyficzny ontologiczny bagaż, którego na pierwszy rzut oka nie sposób się pozbyć. Przykładowo, R.M. Martin pisze, że każda metafizyka sformułowana jest przecież w języku, którego zdania posiadają określoną logiczną formę. Z drugiej strony każda teoria logiczna pociąga za sobą określone zobowiązania ontologiczne (por. Martin 1976: 189). Opinia ta wydaje się jednak być wynikiem niewłaściwego rozumienia zadań oraz środków będących do dyspozycji każdego z tych podejść.

4. LOGIKA CZYNU: VON WRIGHT

U podstaw pierwszych znaczących prób logicznej analizy czynu legły prace fińskiego logika Georga Henrika von Wrighta. W swoich pionierskich dziełach *Norm and Action* oraz *An Essay in Deontic Logic and the General Theory of Action* von Wright zaproponował, aby zdania o czynach analizować za pomocą dwóch operatorów logicznych odpowiadających działaniu i zaniechaniu. Przedstawiając stanowisko von Wrighta, położę nacisk przede wszystkim na założenia leżące u podstaw jego teorii oraz najważniejsze jej niedociągnięcia. Ma to na celu uwypuklenie zalet współczesnych nam, bazujących na pomysłach von Wrighta rozwiązań, które stanowią tych pomysłów kontynuację. Czytelnicy niezainteresowani historią logiki czynu mogą pominąć ten rozdział bez szkody dla rozumienia dalszych części książki.

4.1. Operatory działania i zaniechania

G.H. von Wright założył, że zdania o zdarzeniach oraz zdania o czynach różnią się logiczną formą. Te pierwsze stanowią argumenty operatorów logicznych, za pomocą których tworzone są zdania mówiące o działaniu i zaniechaniu. Zdania o działaniu i zdania o zaniechaniu zbudowane są ze zdań o zdarzeniach oraz dwóch różnych, jednoargumentowych operatorów logicznych⁶⁴.

Tworząc rachunki logiki czynu, von Wright nie skupiał się na przełamywaniu ograniczeń metafizyki czynu, o których pisałem wcześniej. Jego celem była budowa pozbawionej paradoksów logiki deontycznej. Logika deontyczna jest tym fragmentem logiki, który zajmuje się formalizacją wypowiedzi zawierających zwroty deontyczne w rodzaju: nakazane, zakazane, dozwolone. Więcej o logice deontycznej opowiem później (por. rozdział 6). Von Wright wyszedł od pytania, co właściwie stanowi przedmiot (odniesienie) wypowiedzi normatywnych. Współczesne von Wrightowi rachunki logiki deontycznej zakładały, że przedmiotem nakazu, zakazu czy dozwolenia są stany rzeczy – powinno lub nie powinno być tak, a nie inaczej. Jednak z każdym zaproponowanym rachunkiem wiązała

⁶⁴ Poniżej rekonstruję poglądy von Wrighta z pracy Wright 1963. Nieco inne podejście do zagadnienia analizy logicznej czynu przedstawił on w: Wright 1968.

się pewna grupa problemów – paradoksów. Von Wright założył, że powodem paradoksalnych konsekwencji rachunków logiki deontycznej jest błędne określenie argumentu zwrotów deontycznych – zamiast stanu rzeczy lub zdarzenia pod uwagę należałoby brać raczej czyny⁶⁵. Przykładowo, zwrot „powinno być *Z*” należałoby interpretować jako stwierdzenie, że „powinny jest czyn *C*”, którego następstwem jest stan rzeczy (zdarzenie) *Z*.

Hipoteza von Wrighta. Uwzględnienie faktu, że argumentem operatorów deontycznych są zdania mówiące o działaniu bądź zaniechaniu, nie zaś o zdarzeniach czy stanach rzeczy, prowadzi do budowy rachunków logiki deontycznej pozbawionych znanych paradoksalnych konsekwencji.

Skoro argumentem nakazu, zakazu czy dozwoleń są czyny, budowa adekwatnej logiki deontycznej wymaga uprzedniego stworzenia zrębów logiki czynu. Tym właśnie zajął się von Wright. Wyszedł on z założenia, że dowolne zdanie, za pomocą którego przypisujemy sprawstwo, może zostać sparafrazowane za pomocą formuły z jednym z dwóch specyficznych operatorów zdaniotwórczych, które nazywać będziemy **operatorami czynu**. Pierwszy z nich, **operator działania**, wchodzi w skład formuł stanowiących parafrazę zdań przypisujących sprawcy działanie. Drugi, **operator zaniechania**, stanowi element konstrukcji zdań o zaniechaniu. W języku potocznym odpowiadają im terminy „zrobić” oraz „zaniechać”. Von Wright przyjął również, że oba te operatory są dwuargumentowe, a ich argumenty stanowią: zmienna indywidualowa (czyli nazwa indywiduum będącego sprawcą) oraz zdanie stanowiące opis zdarzenia. Dwuargumentowość operatorów czynu wyraża przekonanie, że sprawstwo wymaga zarówno sprawcy, jak i zaistnienia pewnego zdarzenia, które można z nim powiązać. Zdaniom o działaniu i zaniechaniu odpowiadać więc będą następujące formuły:

- 4) α **zrobił** *Z*,
- 5) α **zaniechał** *Z*.

Zmienna „*Z*” reprezentuje zdania będące opisem zdarzenia, które przypisujemy sprawcy. Przy czym von Wright słusznie zauważył, że zdarzenia (*events*) nie są tożsame ze stanami rzeczy (*states of affairs*), a to właśnie o tych ostatnich traktują na ogół zdania uznane przez nas za podstawowe w klasycznym rachunku zdań. W takim razie, jeśli zdaniu „Okno jest zamknięte”, zdającemu relację z zaistnienia pewnego stanu rzeczy, odpowiada zmienna zdaniowa „*p*”, powstaje pytanie, w jaki sposób rachunek logiczny powinien reprezentować zdarzenia. Zdaniem von Wrighta, skoro zdarzenie należy rozumieć jako zmianę, transformację jednego stanu rzeczy w inny, na zdarzenie spojrzeć można jako na uporządkowaną w czasie parę stanów rzeczy. Podsuwa to pomysł, aby zdaniu opisującemu zdarzenie odpowiadała formuła utworzona z dwóch zdań opisujących stany rzeczy.

⁶⁵ Por. Wright 1968: 37.

Von Wright nazwał takie formuły **tranzycjami** (*transitions*), gdyż traktują one o zmianie jednego stanu rzeczy na inny. Tranzycje zbudowane są z dwuargumentowego operatora logicznego oznaczanego literą T oraz dwóch zmiennych zdaniowych reprezentujących stany rzeczy, ewentualnie poprzedzonych negacją⁶⁶.

Zmiana, o której mówią tranzycje, rozumiana jest na tyle szeroko, że nawet wystąpienie w kolejnych chwilach tego samego stanu rzeczy będziemy uważać za zdarzenie, choć oczywiście o jakiejś faktycznej zmianie trudno wówczas mówić. Taka konwencja pozwala przyjąć, że dowolny rodzaj zdarzenia, czyli zmiany stanu rzeczy, zyskuje formalną reprezentację w postaci jednej z czterech odmian zdania tranzycyjnego z jedną tylko zmienną zdaniową „p”: „pTp”, „pT¬p”, „¬pTp”, „¬pT¬p”. Według von Wrighta formuły te odpowiadają czterem podstawowym typom zdarzeń⁶⁷. Pierwsza z nich mówi o braku zmiany stanu rzeczy opisanego przez zdanie „p”, druga o zmianie stanu rzeczy opisanego przez „p” na stan rzeczy opisany przez negację „p” itd.

Prawdziwość tranzycji zależy od prawdziwości zdań o stanach rzeczy, które wchodzi w jej skład – w ostatecznym rozrachunku od wystąpienia bądź niewystąpienia odpowiednich stanów rzeczy. Stany rzeczy muszą jednak zachodzić we właściwym miejscu i czasie. W takim razie prawdziwość tranzycji zależy nie tylko od stanów rzeczy, lecz również od ich czasoprzestrzennej lokalizacji. Dlatego też von Wright, mówiąc o warunkach prawdziwości dla tranzycji, mówi o „okazjach” (*occasions*). Wartość logiczna tranzycji zależy od wystąpienia dwóch „okazji” – odpowiednich stanów rzeczy we właściwym porządku czasowym i przestrzennym. Biorąc to wszystko pod uwagę, formuły 4 oraz 5 interpretować należy jako wypowiedzi na temat zmian wywoływanych przez sprawcę, gdzie A i B stoją w miejscu dowolnych zmiennych zdaniowych lub ich negacji.

Kolejne formuły to:

- 6) sprawca *a* zrobił: (zmiana stanu rzeczy A na stan rzeczy B), czyli „*a* zrobił: (ATB)”,
- 7) sprawca *a* zaniechał: (zmiana stanu rzeczy A na stan rzeczy B), czyli „*a* zaniechał: (ATB)”.

Aby zrozumieć, jakie są warunki prawdziwości dla tych formuł, konieczne jest jeszcze ustalenie (zdefiniowanie) zachowania się odnoszących się do tranzycji operatorów działania i zaniechania. Von Wright oznaczył je odpowiednio literami „d” oraz „f” (ang. *doing* oraz *forbearing*). A ponieważ wcześniej przyjął, że zdarzenia dzielą się na cztery podstawowe typy, w grę wchodzić będą warunki prawdziwości dla czterech elementarnych działań oraz czterech elementarnych zaniechań sprawcy. Wariantom 6 i 7 odpowiadać więc będą po cztery formuły

⁶⁶ Wright 1963: 27–29.

⁶⁷ Tamże: 29.

z operatorami „d” lub „f”. Są to: „ $d(pTp)$ ”, „ $d(pT\text{---}p)$ ”, „ $d(\text{---}pTp)$ ”, „ $d(\text{---}pT\text{---}p)$ ”, oraz „ $f(pTp)$ ”, „ $f(pT\text{---}p)$ ”, „ $f(\text{---}pTp)$ ”, „ $f(\text{---}pT\text{---}p)$ ”⁶⁸.

Warunki prawdziwości dla formuł z operatorem działania łatwo jest uchwycić. Odpowiednio uzupełniona formuła w kształcie „ $d(\dots T\dots)$ ”, gdzie w miejscu trzykropka znajduje się zmienna zdaniowa z negacją lub bez, jest prawdziwa, o ile: a) tranzycja „ $\dots T\dots$ ” jest prawdziwa; b) zmiana, którą ona opisuje, nie mogła mieć miejsca niezależnie od zachowania się sprawcy. Jest to równoważne stwierdzeniu, że gdyby sprawca nie działał, prawdziwa byłaby tranzycja „ $\dots T\text{---}\dots$ ”⁶⁹.

Tym samym w opinii von Wrighta prawdziwość zdania przypisującego sprawcy działanie zależy od prawdziwości zdania opisującego pewne zdarzenie oraz prawdziwości kontrfaktycznego okresu warunkowego opisującego przebieg „naturalnych”, niezależnych od działań sprawcy procesów. Powodem wprowadzenia warunku b) do definicji warunków prawdziwości dla operatora „d” była oczywiście próba uwzględnienia jednej z ważniejszych intuicji dotyczących sprawstwa, tj. występowania ścisłej zależności pomiędzy zachowaniem się sprawcy a wystąpieniem konkretnego zdarzenia. Tylko bowiem wtedy, gdy zdarzenie rzeczywiście stanowi skutek zachowania się sprawcy i bez jego interwencji w „naturalny” bieg zdarzeń nie miałyby miejsca, skłonni będziemy przypisać je sprawcy.

Nieco więcej kłopotu nastęrcza zdefiniowanie operatora zaniechania. Zaczniemy od tego, że zarówno formuła „ $\text{---}d(pT\text{---}p)$ ”, jak i „ $d(pTp)$ ” nie będą właściwie ujmować stwierdzenia, iż sprawca zaniechał zmiany stanu rzeczy opisywanego za pomocą zdania „p” na stan rzeczy opisany przez „ $\text{---}p$ ”. Pierwsza z nich stwierdza bowiem jedynie to, że sprawca nie działał w celu zmiany określonego stanu rzeczy, druga zaś, iż sprawca aktywnie działał w celu jego zachowania. Zatem w rachunku von Wrighta zaniechanie nie może być objaśnione w kategoriach działania i zmiany, czy też ich negacji⁷⁰. W zamian von Wright zaproponował, aby zaniechanie rozumieć jako możliwość wywołania zdarzenia przy jednoczesnym braku działania w tym kierunku. Takie ujęcie zaniechania rzeczywiście pozwala podać intuicyjnie akceptowalne warunki prawdziwość formuł z operatorem „f”. Mianowicie formuła „ $f(\dots T\dots)$ ” jest prawdziwa, o ile: a) prawdziwa jest tranzycja „ $\dots T\text{---}\dots$ ” i b) sprawca może wywołać zmianę opisywaną przez tranzycję „ $\dots T\dots$ ”. Warunek a) odpowiada stwierdzeniu, że sprawca nie działał, a zdarzenia potoczyły się swoim własnym torem. Z kolei warunek b) rozumieć możemy jako stwierdzenie, iż zdarzenie, które opisuje tranzycja będąca argumentem operatora „f”, nie mogło mieć miejsca niezależnie od zachowania się sprawcy⁷¹.

⁶⁸ Trzeba wyjaśnić, że von Wright zdecydował się traktować oba te operatory jako jednoargumentowe, pracujące wyłącznie na tranzycjach. Pominięcie zmiennej indywidualowej wynikało z faktu, że analiza von Wrighta ignorowała interakcje pomiędzy sprawcami. Stąd bezpośrednia reprezentacja sprawcy nie była mu potrzebna.

⁶⁹ Wright 1963: 43.

⁷⁰ Tamże: 45.

⁷¹ Te tranzycje, które są prawdziwe niezależnie od zachowania sprawcy, tj. ich prawdziwość gwarantowana jest przez „naturalny” bieg rzeczy, von Wright nazywa uwarunkowaniami czynu (ang. *conditions of action*). Dodajmy, że sprawca może coś zdziałać lub czegoś zaniechać tylko wtedy,

4.2. Wady logiki czynu von Wrighta

Nie będę w tym miejscu omawiał szczegółowo własności logicznych ogólnie scharakteryzowanej aparatury rachunku logiki czynu von Wrighta⁷². Zajmę się wyłącznie kwestią adekwatności analizy czynu i sprawstwa dokonanej za jego pomocą. Okazuje się bowiem, że w kilku miejscach rachunek ten różni się z powszechnie podzielanymi intuicjami na temat sprawstwa, co stawia pod znakiem zapytania jego praktyczną przydatność.

1. Brak wzajemnej definiowalności operatorów działania i zaniechania.

Von Wright proponuje, aby różnice pomiędzy zdaniami o zdarzeniach oraz zdaniami o działaniach i zaniechaniach rozumieć w kategoriach ich odmiennej logicznej formy. Zdania o zdarzeniach są argumentami operatorów działania i zaniechania, z których zbudowane są zdania o czynie. Ale jaka jest relacja pomiędzy tymi dwoma operatorami? Warunki prawdziwości zdań z operatorami „d” i „f” określone są od siebie na tyle niezależnie, że wydaje się niemożliwe zdefiniowanie jednego operatora za pomocą drugiego. A skoro działanie i zaniechanie są różnymi rodzajami czynienia, taka definicja byłaby czymś z gruntu pożądanym. Więcej, wydaje się, że za interesujący powinniśmy uznać jedynie taki rachunek, w którym możliwa jest wzajemna definiowalność tych operatorów. Logika von Wrighta nie posiada tej własności.

2. Syntaktyczne podobieństwo formuł z operatorem działania i zaniechania.

Von Wright przyjmuje, że nazwa indywiduowa oraz zdanie opisujące zdarzenie stanowią argumenty zarówno operatora działania, jak i zaniechania. W rezultacie formuły z operatorem działania i zaniechania mają bardzo podobny kształt. Lecz choć takie podobieństwo z pewnością jest dla pewnych celów wygodne, stoi ono w jawnej sprzeczności z intuicjami językowymi. Po pierwsze, argumentem operatora „d” jest tranzycja i na tej podstawie poprawnie można powiedzieć, że działanie sprawcy skutkuje odpowiednim zdarzeniem, które tranzycja opisuje. Można nawet przypuszczać, że von Wright wprost zgodziłby się na nadanie temu operatorowi interpretacji kauzalnej. Jednak argumentem operatora „f” również jest tranzycja. Analogicznie powinno być więc możliwe odczytanie zawierającej go formuły jako wypowiedzi na temat spowodowania określonego zdarzenia. Ale przecież zaniechanie charakteryzuje się raczej brakiem spowodowania zdarzenia, dotycząc zdarzeń w zupełnie odmienny sposób niż działanie.

Po drugie, w języku potocznym, wbrew temu, co zdaje się sugerować syntaktyczne podobieństwo pomiędzy 4 i 5, wcale nie mówimy, że sprawca zaniechał zdarzenia. Zdanie „Adam zaniechał skoku do wody” wyraźnie wskazuje, że zaniechane zostało działanie (skok do wody), a nie zdarzenie, będące jego

kiedy wystąpią odpowiednie okoliczności – kiedy jego zachowanie faktycznie coś zmienia w „naturalnym” biegu rzeczy.

⁷² Ich omówienie znajdzie czytelnik w: Wright 1963: 56–69.

skutkiem (wpadnięcie do wody). Wobec tego, chcąc pozostać w zgodzie z intuicjami językowymi, terminowi „zaniechanie” powinien odpowiadać taki operator, którego argumentem nie będzie zdanie opisujące zdarzenie, czyli w tym przypadku tranzycja, ale zdanie stanowiące opis działania sprawcy. Formuła stanowiąca parafrazę zdania 3. powinna mieć postać:

8) Adam zaniechał: Adam zrobił: 1).

W rachunku von Wrighta formuła symbolizująca zdania o zaniechaniu powinna mieć kształt:

α zaniechał: (α zrobił ATB).

Założenie o istnieniu syntaktycznego podobieństwa pomiędzy zdaniami przypisującymi sprawcy działanie a zdaniami przypisującymi zaniechanie, które legło u podstaw logiki czynu von Wrighta, trzeba więc odrzucić.

▪ **Sprawstwo grupowe.** Trafne narzędzie analizy problematyki sprawstwa powinno mieć możliwość ujmowania różnego rodzaju interakcji pomiędzy sprawcami. Rachunek von Wrighta jest do tego niewystarczający. Wprawdzie można uogólnić go w ten sposób, aby ujmował on wypowiedzi na temat zachowania się wielu sprawców, jednak ceną za to jest znaczne uproszczenie charakteru tych interakcji, przy jednoczesnym skomplikowaniu aparatu formalnego rachunku⁷³. Uproszczenie skutkuje tym, iż rachunek von Wrighta nie radzi sobie z wieloma interesującymi przypadkami tzw. sprawstwa grupowego. Za jego pomocą wyrazić można jedynie dość szczególne przypadki współdziałania sprawców, gdzie każdy ze sprawców działa niezależnie od pozostałych, a końcowy wynik takiego ich „współdziałania” jest złożeniem końcowych wyników każdego czynu z osobna. Lecz sprawstwo grupowe, niezmiernie ważne w kontekście choćby rozważań prawnych, polega często na czymś więcej niż na wytworzeniu stanu rzeczy, który będzie jedynie prostą sumą stanów rzeczy wytwarzanych przez poszczególnych sprawców. Niejednokrotnie wynikiem grupowego współdziałania sprawców jest taki stan rzeczy, który byłby niemożliwy do wytworzenia bez jednoczesnego wkładu każdego z nich. Grupa sprawców zyskuje wówczas miano **podmiotu grupowego**, a jej zachowanie staje się pełnokrwistym **sprawstwem grupowym**. Bez wątpienia potrzebny jest więc taki rachunek logiczny, który będzie w stanie za pomocą swoich środków wyrazić zdania mówiące o tych fenomenach.

⁷³ Por. Wright 1963: 44–45 i 47. Próbę uogólnienia późniejszej logicznej teorii czynu na wielu sprawców znajdzie czytelnik w: Wright 1968: 48–49. Von Wright, świadomy poziomu komplikacji, podaje zarysy takiego uogólnienia, skupiając swoje wysiłki wyłącznie na konstrukcji teorii z udziałem jednego sprawcy.

3. Czas i przestrzeń. Wątpliwości wzbudza również sposób ujęcia czasu i przestrzeni w rachunku von Wrighta. Po pierwsze, pojęcia te użyte są w bardzo ogólny i mglisty sposób. W szczególności czas i przestrzeń nie posiadają żadnej bezpośredniej reprezentacji w aparacie formalnym rachunku. Mowa jest jedynie o ich pośrednim wpływie na prawdziwość zdań tranzycyjnych za pomocą zlokalizowanych stanów rzeczy. A przecież sprawstwo ma miejsce w konkretnych okolicznościach, określonym miejscu oraz czasie. Wartością samą w sobie będzie więc rachunek logiczny, który w systematyczny, właściwy dla ich roli sposób uwzględni czas i przestrzeń po stronie warunków prawdziwości dla formuł odpowiadających zdaniom o czynie.

Co więcej, czas i przestrzeń są uważane za konstytutywny składnik naszej rzeczywistości. Fizyka bada, w jaki sposób elementy te są do siebie dopasowane, w jaki sposób są ustrukturyzowane. Okazuje się, że kwestia ta wcale nie jest neutralna dla filozofii czynu, prawoznawstwa i etyki. Jak przekonamy się poniżej, założenia dotyczące struktury porządku czasowego mają zasadnicze znaczenie dla rozważań na temat wolności woli czy moralnej odpowiedzialności. A to kolejny powód, dla którego należy oczekiwać, że przydatna i filozoficznie owocna teoria czynu będzie dysponowała środkami pozwalającymi w pełniejszy sposób ujmować czas i przestrzeń oraz strukturę, w ramach której stanowią one fenomeny codziennego doświadczenia.

4. Problem determinizmu. Prawdziwość konstrukcji gramatycznych odnoszących się do sprawstwa uzależnia von Wright od prawdziwości kontrfaktycznych okresów warunkowych, które opisują przebieg procesów „naturalnych”, tj. niezależnych od zachowania się sprawców. Tym samym jednak, definiując prawdziwość zdań z operatorami „d” i „f”, von Wright zakłada, iż „naturalne” następstwo stanów rzeczy jest z góry ustalone i znane. Okresy warunkowe mówią przecież o tym, co będzie miało miejsce, gdy żaden ze sprawców nie będzie interweniował. Oznacza to, że z logiki czynu von Wrighta wyłania się całkowicie deterministyczna wizja struktury przyczynowej świata⁷⁴. W dodatku von Wright wydaje się przyjmować również bardzo silne, a przez to niezwykle kontrowersyjne założenie o charakterze epistemicznym. Warunki prawdziwości dla zdań z operatorami czynu określone są przecież w ten sposób, że wymagają od nas znajomości rodzaju poszczególnych zmian (są „naturalne”, czy też nie?), nie wspominając o ich faktycznym przebiegu. A zatem koszt przyjęcia rachunku von Wrighta jest dość wysoki.

Posługując się pojęciem zdarzenia i zmiany dla sparafrazowania wypowiedzi przypisujących sprawstwo, von Wright miał prawo oczekiwać, że podany przez niego rachunek nie tylko będzie stanowić podstawę dla nieparadoksalnej logiki deontycznej, lecz także dostarczy nam interesujących wglądów pojęciowych. Niestety, wykorzystana przez niego aparatura formalna okazała się zbyt uboga, a proponowane rozwiązania zbyt prowizoryczne, by stanowić filozoficznie owoc-

⁷⁴ Autor próbuje ustosunkować się do tego zarzutu w: Wright 1968: 55.

ny przykład teorii czynu⁷⁵. Mimo to nawet takie krótkie i pobieżne omówienie teorii von Wrighta stanowi w kontekście dalszych naszych rozważań cenną lekcję. Rzuca ono bowiem nieco światła na stopień komplikacji, które należy przezwyciężyć na drodze do podania użytecznej, a zarazem zgodnej z intuicjami logicznej teorii czynu. Mamy też prawo oczekiwać, że zaangażowanie bardziej zaawansowanych narzędzi formalnych skutkuje uniknięciem wielu spośród wymienionych powyżej trudności.

⁷⁵ Von Wright ulepszył formalnie swoją konstrukcję z 1963 r., przedstawiając nowe pomysły w książce *An Essay in Deontic Logic and the General Theory of Action* (Wright 1968). Jednak i tej rozwiniętej wersji teorii można zarzucić większość usterek wymienionych w niniejszym podrozdziale.

5. LOGIKA CZYNU: SEES TO IT

W rozdziale omawiam główne idee oraz techniczne szczegóły rachunku logicznego zaproponowanego przez dwóch amerykańskich logików: Nuela Belnapa i Johna F. Horty'ego. Za jego pomocą ująć można podstawowe pojęcia dotyczące sprawstwa – działanie, zaniechanie i zdolność sprawcy do czynu. Wyjaśnię też, dlaczego rachunek Belnapa i Horty'ego należy uznać za podstawę trafnej logicznej teorii czynu i obiecujące narzędzie analizy problematyki sprawstwa.

5.1. Czynienie a gwarantowanie prawdziwości zdań

Rachunki skonstruowane przez von Wrighta stanowiły pierwszą próbę uchwycenia specyficznych praw rządzących wnioskowaniami z użyciem zdań o czynach. Były pierwszą, dalece jeszcze niedoskonałą próbą skonstruowania logiki czynu. W pracy z 1995 r. o dosyć rozbudowanym tytule *Teoria sprawstwa umyślnego: studium czynu, zaniechania, zdolności i powinności* dwaj logicy – N. Belnap i J.F. Horty – opisali rachunek, który w znacznej mierze przewycięzał problemy, na jakie natrafił von Wright, dalece trafniej ujmując intuicje związane ze sprawstwem. Punktem wyjścia było przyjęcie założenia, że każde zdanie przypisujące sprawcy działanie daje się sparafrazować za pomocą następującej formuły, gdzie w miejscu „A” stać może dowolne zdanie oznajmujące:

9) sprawca **gwarantuje prawdziwość A**.

Na pierwszy rzut oka jest to zaskakujące. Przecież zdania, za pomocą których przypisujemy sprawstwo, odnoszą się bez wątpienia do zdarzeń lub stanów rzeczy traktowanych jako skutek zachowania się sprawcy. Ich parafraza za pomocą formuły mówiącej o nabyciu wartości logicznej przez zdanie oznajmujące zdaje się więc naruszać intuicje językowe.

Zgodzimy się jednak, że uczynienie czegoś przez sprawcę równoważne jest spowodowaniu pewnego zdarzenia. Ale to oznacza, że w wyniku zachowania się sprawcy zapewniona zostaje prawdziwość przynajmniej jednego zdania oznajmującego – zdania, które mówi o zajściu wywołanego przez sprawcę zdarzenia.

W ten sposób z każdym działaniem sprawcy wiąże się zagwarantowanie przez sprawcę prawdziwości odpowiedniego zdania oznajmującego. Belnap i Horty poświęcili sporo miejsca, by uzasadnić, że zależność ta ma miejsce i w drugą stronę – każdy przypadek zagwarantowania prawdziwości zdania oznajmującego przez indywiduum interpretować można jako działanie tego indywiduum. Pozwala to przyjąć równoważność twierdzenia języka przedmiotowego, że sprawca działa, i twierdzenia metajęzykowego, że określone zdanie oznajmujące przyjęło **za sprawą** sprawcy wartość logiczną prawdy⁷⁶. Nie oznacza to, że zdania o działaniach nie są wypowiedziami języka przedmiotowego. Równoważność pomiędzy odpowiednio uzupełnioną formułą 9 a zdaniem przypisującym sprawcy działanie nie oznacza bowiem ich równoznaczności.

Parafrazy formuły 9 nie wolno też traktować jako próby objaśnienia pojęcia działania przy użyciu pojęć bardziej pierwotnych. Nieporozumieniem jest zarzut, sformułowany pod adresem obu autorów, że formuła 9 nie dostarcza nam żadnego istotnego wglądu w pojęcie działania, bowiem samo **gwarantowanie przez sprawcę** prawdziwości jakiegoś zdania powinno być traktowane jako działanie, jako pewien akt sprawcy⁷⁷. Celem podanej parafrazy nie jest przecież definicja pojęcia działania, lecz próba pewnej hipotezy upraszczającej zadanie sformułowania warunków prawdziwości dla zdań o działaniu, co dopiero otwiera drogę do stworzenia rachunku logicznego logiki czynu.

Jeżeli już mowa o warunkach prawdziwości dla **zdań o działaniu**, Belnap i Horty przyjęli, że prawdziwość formuły 9 zależy od wspólnego wystąpienia następujących okoliczności: 1) istnienia wielu możliwych historii przyszłego rozwoju wydarzeń; 2) realnego wpływu sprawcy na rozwój przyszłych wydarzeń, co przybiera formę przynajmniej zawężenia kręgu możliwych do realizacji historii, nie przesądzając definitywnie, która z nich zostanie faktycznie zrealizowana; 3) zrealizowania się tej z możliwych historii, w której miało miejsce zdarzenie przypisywane sprawcy; 4) istnienia w zbiorze niezrealizowanych, ale w momencie działania sprawcy możliwych historii, takich alternatyw rozwoju wypadków, które nie zawierały przypisywanego sprawcy zdarzenia. Zasługą wymienionych autorów było nadanie tym okolicznościom formalnej interpretacji w ramach rachunku logicznego z dwuargumentowym operatorem zdaniotwórczym, któremu w formule 9 odpowiada zwrot „zagwarantował prawdziwość” (ang. *sees to it*). Jej podstawą stała się struktura znana w literaturze pod nazwą modelu rozgałęzionych historii (*branching time*). Cechą charakterystyczną tej struktury jest „krzaczasty kształt” (*tree-like order*) zbioru reprezentującego dynamiczny, indeterministyczny wszechświat. Pewne wyróżnione podzbiory tego zbioru stanowią jak gdyby „gałęzie” odpowiadające możliwym historiom rozwoju wydarzeń. Strukturę tę omówię teraz szczegółowo.

⁷⁶ Obszerne uzasadnienie konwencji można znaleźć w: Belnap 2001: 3–27.

⁷⁷ W tym duchu wypowiadał się chociażby Lennart Aqvist (osobista rozmowa, 2005 r.).

5.2. Fatalizm logiczny i rozgałęziony czas

Branching time dosłownie znaczy „rozgałęziony czas”, więc strukturą rozgałęzionego czasu” nazywa się formalny model wartościowania dla formuł pewnych szczególnych rachunków logicznych. Wyróżnikiem wszystkich modeli *branching time* są alternatywne historie przebiegu wydarzeń. W model ten wpisany jest zatem indeterminizm. Pomysł wykorzystania modelu **rozgałęzionego czasu** uzyskał szerszy rozgłos dzięki pracom skandynawskiego logika Arthura Priora. W połowie lat pięćdziesiątych dwudziestego wieku Prior opublikował kilka artykułów, w których wskazywał na pilną potrzebę skonstruowania rachunku logicznego wystarczająco bogatego, aby wyrazić związki zachodzące pomiędzy pojęciami przyszłości i przeszłości z jednej strony, a możliwości i konieczności z drugiej. O potrzebie tej świadczyć, jego zdaniem, miał problem tzw. **fatalizmu logicznego**⁷⁸.

Fatalizm to pogląd na kształt i strukturę przyczynową rzeczywistości, którego zwolennicy twierdzą, że przyszłe zdarzenia są w jakiś sposób określone z góry i nie mogą być w żadnym razie inne, niż faktycznie będą. Ich zdaniem, stanie się dokładnie to, co ma się stać, a przyszłość należy uznać za w pełni określoną, zdeteterminowaną. Przekonania tego rodzaju często określa się mianem metafizycznych, gdyż ich przedmiotem jest ogólny kształt, charakter rzeczywistości. Czasem określenie to ma również wydźwięk pejoratywny – przekonania metafizyczne są bowiem zwykle wyrazem określonych rozstrzygnięć terminologicznych, nie zaś wynikiem argumentacji opartej na mocnych naukowych podstawach. W szczególności zwolennicy fatalizmu nie wyjaśniają, jaki naturalny proces czy mechanizm stoi za zdeteterminowaniem przyszłości. Czym więc motywują swoje stanowisko? Od czasów starożytności jako argument na rzecz fatalizmu podawane są prawa klasycznej logiki zdań. Fatalizm przedstawiany jest więc jako następstwo oczywistych i rzekomo niewzruszalnych praw logiki. Stąd też przypisywane mu miano fatalizmu logicznego⁷⁹.

⁷⁸ Prace Priora na temat logicznej problematyki czasu zostały zebrane w tomie *Past, Present, Future* (Prior 1967).

⁷⁹ Obecnie fatalizm rozpatrywany jest również w kontekście fizyki, a nie tylko logiki. Powszechnie akceptowana teoria względności Einsteina zdaje się przemawiać za wizją tzw. wszechświata blokowego (*block universe*), gdzie przeszłość, teraźniejszość i przyszłość mają ten sam status ontologiczny. Obok **fatalizmu logicznego** powinniśmy więc wyróżnić **fatalizm fizyczny**, którym jednak nie będę się tutaj zajmował. Osobny problem stanowi prawomocność wywodzenia z praw logiki jakichkolwiek stwierdzeń dotyczących konstrukcji rzeczywistości. Nie istnieje przecież, o czym wcześniej była już mowa, żadne proste przełożenie pomiędzy regułami czy zasadami rządzącymi językiem, w postaci praw logicznych, a prawami rzeczywistości. Fatalizm logiczny wydaje się zakładać, że struktury językowe, przynajmniej w pewnym stopniu, odzwierciedlają strukturę rzeczywistości. Można to potraktować jako przykład niezrozumienia roli logiki w strukturze nauk i nadawanie jej nieuprawnionej interpretacji metafizycznej.

Klasyczny rachunek zdań długo uznawany był za wyraz uniwersalnych prawd logicznych rządzących wszelkimi typami wnioskowań. W rachunku tym przyjmowana jest milcząco zasada biwalencji, tj. założenie, że każde zdanie w sensie logicznym ma ustaloną wartość logiczną prawdy bądź fałszu. Zdaniem w sensie logicznym są również zdania o przyszłości, np. zdanie „Jutro będzie bitwa morska”. W takim razie konieczne staje się przyjęcie, że choć wartość logiczna zdań o przyszłości nie jest znana, przysze zdarzenia są w pewnym sensie nieuniknione, opisujące je zdania są już bowiem teraz, zgodnie z zasadą biwalencji, prawdziwe bądź fałszywe. To prowadzi bezpośrednio do fatalizmu.

Na przestrzeni lat wielu autorów podejmowało próby podważenia tej argumentacji chociażby dlatego, że fatalizm posiada wiele kłopotliwych konsekwencji, wyklucza np. istnienie wolnej woli. Wiele z tych prób polegało na proponowaniu rachunków logicznych, które mogłyby zastąpić klasyczny rachunek zdań, a jednocześnie nie prowadziłyby do przyjęcia fatalizmu. Najprostszym rozwiązaniem byłoby odrzucenie zasady biwalencji i pokazanie, że nadal możliwe jest sformułowanie poprawnego rachunku, który będzie zgodny z żywionymi intuicjami językowymi, a w którym zdaniom o przyszłości nie będzie przysługiwała ani wartość prawdy, ani fałszu. Racją dla odrzucenia fatalizmu logicznego byłaby więc udana próba sformułowania rachunku zdań tzw. logiki wielowartościowej⁸⁰.

Twierdzenie o całkowitym zdeterminowaniu przyszłości wywieść można nie tylko z zasady biwalencji. Teza fatalistyczna może również znajdować się pośród praw odpowiednio bogatego rachunku logicznego. Aby ją bezpośrednio wyrazić, rachunek taki musiałby mieć środki adekwatne do mówienia o przeszłości, teraźniejszości i przyszłości oraz wyrażenia pojęcia konieczności.

Prior opisał przebieg poszukiwań rachunku logicznego, w którym sformułować można tezę fatalistyczną, w pracy *Past, Present, Future*⁸¹. W pierwszej kolejności wzbogacił on klasyczny rachunek zdań o operatory logiczne „F” i „P”, odpowiadające zwrotom **prawdziwe będzie, że** oraz **prawdziwe było, że**; w ten sposób otrzymał rachunek logiki czasów gramatycznych (ang. *tense logic*). Następnie do rachunku dodał definicję operatora „L” reprezentującego konieczność (nieodwracalność). Teza fatalistyczna przyjęła wówczas kształt formuły „ $Fp \supset LFp$ ” (czytaj: jeżeli w przyszłości prawdziwe p, koniecznie w przyszłości prawdziwe p). Prior zauważył, że formuła ta w stworzonym przez niego rachunku istotnie stanowi konsekwencję intuicyjnie prawdziwych przesłanek, co wynika ze sposobu wartościowania zdań przyjętego milcząco w tym rachunku.

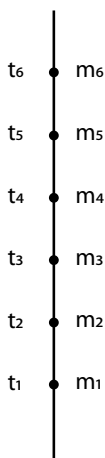
W każdym rachunku czasów gramatycznych (logice czasów) wartość logiczna zdania zależy od czasu – i to zarówno od chwili, w której wypowiedziane jest zdanie, jak i momentu, do którego wypowiedziane zdanie się odnosi. Przykładowo, zdanie „Jutro będzie bitwa morska” uważamy za prawdziwe, jeżeli wypo-

⁸⁰ Pionierską próbą tego typu jest rachunek podany przez Jana Łukasiewicza. Klasyczną pracę na temat logicznego fatalizmu stanowi tekst tego autora pt. *O determinizmie*, por. Łukasiewicz 1961: 114–126.

⁸¹ Prior 1967.

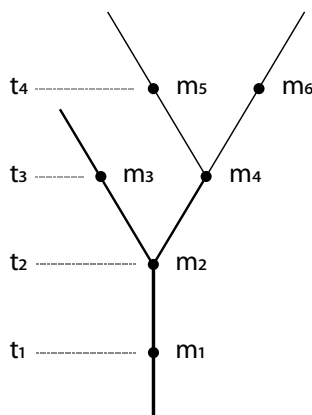
wiadamy je dzisiaj, zaś jutro faktycznie ma miejsce bitwa morska. To jednak nie wszystko. Dla każdego rachunku logicznego możliwe jest podanie pewnej **teorii wartościowania** formuł tego rachunku, która wyjaśnia, w jaki sposób formułom przypisywana jest określona wartość logiczna. Teorię tę nazywa się **semantyką rachunku logicznego** i traktuje jako założenie na temat znaczenia stałych logicznych rachunku (głównie jego operatorów). Semantyka może przybierać różne formy, a im bardziej wysublimowany rachunek, tym bardziej na ogół skomplikowana jest jego semantyka. W szczególności w przypadku logiki czasów gramatycznych semantyka definiowana jest na podstawie struktury, na którą składa się pewien zbiór, nazwijmy go W , oraz relacja zdefiniowana na jego elementach. Elementy W interpretowane są jako zbiór momentalnej zawartości przestrzeni fizycznej (momenty), a zbiór W jako model świata.

a) czas linearny



jedno-jednoznaczne
przyporządkowanie pomiędzy
chwilami czasu i momentami
< – silnie porządkująca

b) czas rozgałęziony



jedno-wieloznaczne przyporządkowanie
pomiędzy chwilami czasu i momentami
< – słabo porządkująca

Rysunek 1. Struktura czasu liniowego i rozgałęzionego

Źródło: opracowanie własne.

Prior odkrył, iż teza fatalizmu logicznego daje się wyprowadzić na gruncie logiki tensów jedynie wówczas, gdy określona na elementach W relacja spełnia pewien szczególny postulat. Mianowicie relacja ta, odpowiadająca następstwu czasowemu pomiędzy momentami i oznaczana symbolem „<”, musi silnie po-

rządkować W ⁸². Jest to równoważne stwierdzeniu, że czas ma charakter liniowy (ang. *linear time*) i zawiera dokładnie jedną przyszłość. W następstwie tego każdej chwili czasowej t odpowiada dokładnie jeden element ze zbioru W , a więc jeden moment (Rys. 1a).

Spostrzeżenie Priora jest niezwykle istotne. Postulat silnego uporządkowania W nie powinien bowiem w ogóle wchodzić w skład semantyki rachunku, który dostarczyć ma argumentu na rzecz fatalizmu. Skoro zakładamy linearność czasu w obrębie zbioru W , który z kolei traktujemy jako reprezentację rzeczywistości, siłą rzeczy zakładamy istnienie jednej, konkretnej, **gotowej** już przyszłości. Nic więc dziwnego, że prawem rachunku opartego na założeniu istnienia liniowego porządku czasowego jest teza fatalistyczna. Rachunek taki zakłada przecież fatalizm już na poziomie swojej semantyki.

Prior zauważył, że liniowe uporządkowanie zbioru W oznacza zdeterminowanie wartości logicznej formuł z operatorem „F”, czyli zdań mówiących o przyszłości. Jeżeli jednak relację następstwa czasowego $<$ potraktujemy jako słabo porządkującą, tzn. dopuścimy, że jest ona niespójna w zbiorze, teza fatalistyczna może zostać zablokowana. Niespójność relacji odpowiadającej czasowemu następstwu w zbiorze W oznacza, że w zbiorze znajdują się momenty, o których nie można powiedzieć, że są względem siebie wcześniejsze lub późniejsze, a poszczególnym chwilom czasowym, co do zasady, odpowiadać może wiele równorzędnych momentów (Rys. 1b – chwili t_3 odpowiada m_3 i m_4). W ten sposób model linearnej topologii czasu zastąpiony zostaje modelem rozgałęzień, w którym podanie wartości zmiennej czasowej nie wystarczy, aby zdeterminować wartość logiczną zdania, w szczególności zdania o przyszłości⁸³. W ten sposób uzyskujemy interesującą alternatywę dla klasycznej logiki, gdzie zdania o przyszłości nie mają ustalonej wartości logicznej.

Charakterystyczną strukturę rozgałęzień powstającą poprzez odrzucenie postulatu silnego uporządkowania, a co za tym idzie – równości czasu, nazwał Prior modelem „rozgałęzionego czasu” (ang. *branching time*)⁸⁴. Musimy

⁸² Relacja jest silnie porządkująca w danym zbiorze; jeżeli łączy ona każdy element zbioru (jest spójna), jest przeciwsymetryczna (jeśli a jest w relacji do b , to b nie jest w relacji do a) oraz przechodnia (jeśli a jest w relacji do b , a b jest w relacji do c , to z pewnością a jest w relacji do c). Przykładem relacji silnie porządkującej jest relacja bycia niższym od w zbiorze ludzi różniących się wzrostem.

⁸³ Zauważmy, że rozgałęzień w zbiorze W może być wiele i nie jest powiedziane, w jakim „kierunku” one biegają. Model wielu równoległych światów z wieloma wersjami przeszłości i przyszłości stanowiłby jednak daleko idące odstępstwo od potocznych intuicji dotyczących kształtu naszej rzeczywistości. Dlatego konieczne staje się dodanie kolejnych postulatów dotyczących relacji pomiędzy elementami zbioru W . Zakłada się więc zwykle, że wszystkie momenty mają wspólny „pień”, a rozgałęzienia zachodzą jedynie zgodnie z kierunkiem upływu czasu. To pozwala odtworzyć intuicyjnie możliwość do zaakceptowania model świata z „otwartą” przyszłością i jedną „zamkniętą” przeszłością.

⁸⁴ Pierwszeństwo w posłużeniu się *branching time* powszechnie przypisuje się Priorowi. Jednak on sam podaje (Prior 1967: 23–31), że Saul Kripke już w 1958 r., dowodząc różnicy pomiędzy systemem S4 a tzw. systemem Diodora, jako pierwszy zilustrował wielość alternatyw przyszłości za pomocą rozgałęzień. Również to Kripke miał zauważyć, że obecność struktury rozgałęzień pozwala

jednak pamiętać, że argumentem relacji $<$ nie są chwile czasowe, lecz momenty, czyli możliwa zawartość przestrzeni fizycznej w danej chwili czasowej. W takim razie rozgałęzień zbioru W nie należy traktować dosłownie jako rozgałęzień czasu; są to raczej rozgałęzienia sieci przyczynowej spajającej z sobą kolejne momenty. Wówczas poszczególne „gałęzie” w obrębie zbioru W stają się czymś w rodzaju alternatywnych historii przebiegu wydarzeń, alternatywnych scenariuszy rozwoju wypadków w świecie. W ramach tych historii czas ma topologię liniową. Zamiast więc mylącego terminu „rozgałęziony czas” należałoby raczej posługiwać się terminem „rozgałęzione historie” i tego właśnie określenia będę używał.

5.3. Rozgałęzione historie i rzeczywistość

Po przyjęciu dalszych postulatów model „rozgałęzionych historii” interpretujemy jako model rzeczywistości złożonej z wielu możliwych historii przyszłego rozwoju wypadków, które posiadają jedną wspólną przeszłość. W ten sposób od *branching time*, jako pewnego rozstrzygnięcia konstrukcyjnego w ramach semantyki pewnego rachunku logicznego, niepostrzeżenie przechodzimy do mówienia o strukturze „rozgałęzionych historii”, jako pewnym odwzorowaniu rzeczywistości. Krok ten jest dość powszechny w literaturze filozoficznej, zwłaszcza ostatnich lat. Wielu autorów zaczyna traktować *branching time* nie tyle jako model wartościowania formuł określonego rachunku logicznego (czy rachunków), ale jako dosłownie model rzeczywistości w jej aspektach przyczynowych.

Jednym z powodów takiego obrotu spraw jest oczywiście fakt, że pojęcie alternatywnej historii, alternatywnego scenariusza wydarzeń, wydaje się być częścią zdroworozsądkowej ontologii opartej na codziennym doświadczeniu⁸⁵. Jest ono także bliskie intuicjom dotyczącym wolnej woli i sprawstwa. Przykładowo, bez założenia, że istnieje raczej wiele alternatyw przyszłości niż jedna, nie sposób byłoby twierdzić, iż zachowanie się sprawcy wywiera realny wpływ na przebieg wydarzeń.

Kolejnym powodem interpretowania struktury *branching time* w kategoriach ontologii stała się praca Belnapa, w której uogólnił on ten formalizm, definiując relację następstwa czasowego jako porządek przyczynowy czasoprzestrzeni Minkowskiego⁸⁶. Struktura, którą nazwał *branching space-time* (w skrócie: BST),

w S4 na przyjęcie tezy o niezdeterminowaniu przyszłości. I wreszcie to Kripke nazwał swój model wartościowań dla S4 modelem *branching time*.

⁸⁵ Na dodatek istnienie wielu możliwych historii składających się na postrzeganą przez nas rzeczywistość ma na gruncie fizyki kwantów status prawdy empirycznej. Dane doświadczalne wskazują na to, że cząstki elementarne zachowują się w sposób, który uniemożliwia powiązanie z nimi jednej, ustalonej przyszłej historii wydarzeń.

⁸⁶ Belnap 1992.

łączy zatem rozgałęziony porządek przyczynowy z elementami fizyki relatywistycznej, co przez niektórych autorów odczytane zostało jako dowód, iż rzeczywistość składająca się z czasoprzestrzeni może być indeterministyczna przy nałożeniu na nią topologii rozgałęzień. Okazało się również, że na podstawie tak rozszerzonego aparatu *branching* jesteśmy w stanie zbudować rachunek opowiadający o czasoprzestrzeni i zdarzeniach mających lub mogących mieć w niej miejsce, co z kolei pozwala modelować ważne doświadczenia z zakresu mechaniki kwantowej, a nawet sprawdzać poprawność pewnych twierdzeń z jej zakresu⁸⁷.

Rozległego zagadnienia związków pomiędzy modelem *branching time* oraz jego uogólnieniami a rzeczywistością nie będę tutaj omawiał⁸⁸. Przychyłam się do stanowiska, że jest to przede wszystkim struktura użyteczna do budowy teorii wartościowania formuł określonych rachunków, nie zaś źródło twierdzeń na temat struktury świata. Jednocześnie faktem jest, że jest to teoria bliska intuicjom posiadanym przez fizyków i nadaje się ona do tworzenia adekwatnych języków formalnych dla wnioskowań, których przedmiotem jest zachowanie się obiektów fizycznych w mikroskali. Jest też prawdą, że choć dla logiki czasów gramatycznych zaproponowano także semantyki oparte na innych strukturach modelowych radzących sobie z problemem fatalizmu logicznego, żadna z nich nie jest równie przejrzysta i przynajmniej na pierwszy rzut oka mniej kontrowersyjna niż *branching time*⁸⁹. Wyjaśnienia wymaga jednak przynajmniej jedna kwestia. Mianowicie struktura BST uwzględnia w pełnym zakresie porządek przyczynowy czasoprzestrzeni, czyli względność czasu, brak natychmiastowych oddziaływań etc. W takim razie to BST stanowi reprezentację naszej rzeczywistości, przynajmniej z punktu widzenia współczesnej fizyki. Czy nie jest zatem tak, że jeżeli zależy nam na konstrukcji adekwatnej logicznej teorii czynu, nie powinniśmy skorzystać z BST, a nie po prostu użyć uboższego aparatu *branching time*? Odpowiedź na to pytanie zależy od tego, na ile relewantne dla problematyki sprawstwa okazują się te aspekty rzeczywistości, które BST uwzględnia kosztem znacznego skomplikowania aparatu formalnego teorii. Mówiąc krótko: różnica polega na szczególności oferowanego opisu – *branching time* odpowiada fizyce newtonowskiej, BST uwzględnia relatywizm. Na ile zatem w ramach teorii czynu powinniśmy

⁸⁷ Definicję semantyki dla języka formalnego z operatorami możliwości, konieczności i operatorem kontrfaktycznego okresu warunkowego na podstawie BST podaje Müller (2002: 280–287), który używa go do formalizacji dowodu Stappa, dotyczącego nielokalności mechaniki kwantowej. Por. także: Belnap 2002; Placek 2000.

⁸⁸ *Branching time* jako model rzeczywistości w jej aspekcie przyczynowym wydają się traktować m.in. Storrs McCall (por. McCall 1994: 1–19) oraz Ming Xu (por. Xu 1997: 141–142).

⁸⁹ Wśród konkurentek *branching time* najbardziej znana jest struktura $T \times W$ (od ang. *times and worlds*, czasy i światy), znacznie bardziej skomplikowana formalnie oraz zmuszająca do posługiwania się dalekim od zdroworoządkowych przekonań obrazem wielu możliwych światów, gdzie arbitralnie założono istnienie wspólnej dla nich skali czasowej. Semantykę $T \times W$, jej aparat formalny oraz różnice z semantyką *branching* omawia praca Thomason 1984. Kolejne omówienie wraz z porównaniem filozoficznych intuicji wspierających każdy z formalizmów zawiera Belnap 2001: 196–203.

zaprzątać sobie głowę zjawiskami relatywistycznymi? Wydaje się, że zajmując się czynem, relatywistykę bez większej szkody można pominąć. Fizyka newtonowska doskonale bowiem radzi sobie z opisem zachowania się sprawców. Są nimi przecież na ogół organizmy żywe, znajdujące się daleko od skal wielkości czy prędkości, w których efekty relatywistyczne stawałyby się istotne. *Branching time* zapewnia zatem wystarczający poziom adekwatności.

5.4. Semantyka rachunku czasów gramatycznych zbudowana na podstawie *branching time*

Przejdę teraz do formalnej definicji struktury rozgałęzionych historii. Następnie szczegółowo opiszę, wraz z jego semantyką, język rachunku logiki czynu podanego przez Belnapa i Horty'ego, który w dalszej części pracy będę określał po prostu mianem **teorii *stít*** (od ang. zwrotu *sees to it theory*), co stanowi przyjęty w piśmiennictwie skrót.

Podstawowym składnikiem struktury *branching time* jest niepusty zbiór W , interpretowany jako zbiór *momentów* (gdzie moment to zawartość przestrzeni fizycznej w określonej chwili czasowej) oraz relacja \leq będąca podzbiorem kwadratu kartezjańskiego $W \times W$, odpowiadająca następstwu czasowemu. W zamierzeniu struktura BT reprezentuje kauzalne aspekty rzeczywistości.

(df.) Struktura *branching time*: uporządkowana para $\langle W, \leq \rangle$, gdzie W jest niepustym zbiorem elementów m , zaś \leq zwrotną, przechodnią i antysymetryczną relacją częściowego porządku w zbiorze W .

Dla \leq przyjmuje się, że spełnia ona dwa następujące postulaty:

- 1) **Brak wstecznych rozgałęzień (*no backward branching*):**
 $\forall m \forall m' \forall m'' ((m' \leq m \leq m'' \leq m) \leq (m' \leq m'' \leq m'' \leq m'))$; dowolne dwa momenty wcześniejsze od m są uporządkowane liniowo.
- 2) **Wspólny pień (*historical connection*):**
 $\forall m \forall m' \exists m'' (m'' \leq m \leq m'' \leq m')$; dla dowolnych dwóch momentów znaleźć można moment od nich wcześniejszy.

Możliwą historią h nazywać będę każdy maksymalny ze względu na relację \subseteq (inkluzja) i uporządkowany liniowo podzbiór W . Każda historia jest formalnym reprezentantem możliwego scenariusza rozwoju wypadków od początku do

końca świata⁹⁰. **Brak wstecznych rozgałęzień** ujmuje zdroworoządkowe przekonanie, że przeszłość w dowolnej chwili czasowej jest już ustalona i zdeterminowana. „Idąc więc wstecz”, nie można natrafić na żadne rozgałęzienia historii. Postulat wspólnego pnia z kolei pozwala wszystkie historie traktować jako część jednego wielkiego drzewa możliwych scenariuszy przebiegu zdarzeń (dowolne dwie historie mają wspólny element w przeszłości), a przez to uniknąć mówienia o wielu możliwych światach.

Dla dowolnego momentu m i dowolnej historii h wyrażenie $m \in h$ rozumieć należy jako: „moment m ma miejsce (zawiera się) w historii h ”. Ponieważ każdy moment może równocześnie wchodzić w skład wielu historii, przez $H(m)$ oznaczmy zbiór wszystkich historii zawierających m . Zauważmy też, że dla wszystkich $m' \leq m$, jeśli m' jest elementem jakiejś historii z $H(m)$, jest elementem każdej z nich, gdyż momenty mają ustaloną przeszłość na mocy postulatu braku wstecznych rozgałęzień. Tak więc wszystkie historie wchodzące w skład $H(m)$ mają wspólny odcinek, który stanowi liniowo uporządkowany przez relację \leq zbiór, dla którego m stanowi górne ograniczenie. $H(m)$ nazywam pękiem historii nad m .

(df.) Pęk historii nad m : $H(m) = \{h: m \in h\}$

W ten sposób zdefiniowana struktura rozgałęzionych historii oddaje intuicyjne przekonanie o istnieniu otwartej przyszłości i ustalonej przeszłości – dla dowolnie wybranego momentu (a zatem również dla dowolnie wybranej chwili czasowej) istnieje ustalony, liniowo uporządkowany zbiór momentów „wcześniejszych” oraz potencjalnie wiele liniowo uporządkowanych zbiorów momentów „późniejszych”. Inaczej rzecz ujmując, podane definicje gwarantują, że wybrane momenty należeć mogą do wielu historii, które pokrywają się „poniżej” tych momentów, ale już niekoniecznie „nad” nimi. W takim ujęciu przyszłością dla wybranego momentu m nie jest żaden wybrany odcinek wybranej historii z pęku $H(m)$, lecz ta część pęku, która znajduje się „nad” m . Wobec tego przyszłością dla m jest zbiór złożony z odcinków położonych „nad” m każdej historii z pęku. Cały zaś zbiór $H(m)$ będziemy traktować jako formalny odpowiednik rzeczywistości widzianej z punktu m w jej kauzalnym aspekcie, na którą składa się przeszłość, teraźniejszość i przyszłość⁹¹.

Opierając się na strukturze rozgałęzionych historii, przedstawię teraz teorię wartościowania formuł rachunku logiki czasów gramatycznych. Rachunek ten otrzymamy poprzez uzupełnienie listy operatorów zdaniotwórczych klasycznego rachunku zadań (np. negacja, implikacja, koniunkcja, alternatywa etc.) o operatory „P” i „F”, wyrażające czas przeszły dokonany i przyszły niedokonany, a tak-

⁹⁰ Nie ma potrzeby zakładać czegokolwiek na temat istnienia lub nieistnienia momentu początkowego czy końcowego dla globalnej historii świata.

⁹¹ Problem rozumienia pojęcia przyszłości na gruncie struktury „rozgałęzionego czasu” omawia szeroko Belnap (2001: 133–176). Kwestię reprezentacji dla pojęcia rzeczywistości w strukturze BT omawiałem w swojej wcześniejszej pracy: Klinowski 2005.

że operator możliwości „ \diamond ”. Oprócz wymienionych operatorów w skład języka formalnego wejdą również zmienne zdaniowe „ p ”, „ q ”, „ r ” etc. reprezentujące zdania atomowe na temat faktów.

Modelem M (semantyką) rachunku logiki czasów gramatycznych nazywać będziemy uporządkowaną parę $\langle BT, \nu \rangle$, gdzie BT jest zdefiniowaną powyżej strukturą „rozgałęzionego czasu”, a ν jest funkcją, zwaną wartościowaniem, odwzorowującą zbiór zdań atomowych w zbiór $\{\langle m, h \rangle : m \in h\}$. Elementami tego zbioru są więc pary momentów i historii, dla których prawdziwe jest, że $m \in h$. Pary takie oznaczać będą symbolem m/h i nazywać punktami.

Symbol „ \vDash ” (*double turnstile*) w pracach z dziedziny logiki tradycyjnie symbolizuje poprawność (*validity*). Wyrażenie $(A_1, \dots, A_n) \vDash C$ rozumieć należy jako równoważne stwierdzeniu, iż C logicznie wynika ze zbioru przesłanek A_1, \dots, A_n . Zatem wyrażenie to reprezentuje logicznie poprawne wnioskowanie. Z kolei wynikanie logiczne definiowane jest w ten sposób, że nie ma ono miejsca, jeżeli prawdziwym przesłankom towarzyszy fałszywy wniosek. Zatem wyrażenie „ $\vDash C$ ” rozumieć należy jako stwierdzenie, że C nie może być fałszywe. Logicy mówią, że C **jest spełnione** w określonym rachunku. Wykorzystując tę konwencję terminologiczną, wyrażenie „ $M, m/h \vDash \varphi$ ”, gdzie „ φ ” reprezentuje zdanie atomowe rachunku logicznego, znaczyć będzie, że w modelu M w punkcie m/h spełniona jest formuła „ φ ”. Inaczej, że „ φ ” uzupełniona o informacje zawarte (zinterpretowana przy użyciu informacji zakodowanych) w M uzyskuje wartość logiczną prawdy⁹². Przyjmijmy też, że:

$$M, m/h \vDash \varphi \text{ wtw. } m/h \in \nu(\varphi).$$

Wyrażenie to odczytać należy jako stwierdzenie, że „ φ ” nie może być fałszywe w określonym punkcie, jeżeli punkt ten jest wartością funkcji ν dla argumentu φ , czyli wtedy, gdy funkcja wartościowania ν wskazuje ten punkt jako moment, w którym zdanie atomowe „ φ ” przyjmuje wartość logiczną prawdy. Funkcja ν koduje więc informację na temat punktów, w których spełnione są zdania atomowe rachunku, przy czym możliwe są rozmaite warianty tej funkcji, oddające różne układy wartości poszczególnych zdań atomowych w poszczególnych punktach. Dodam też, że funkcja ν ma tę właściwość, że uzależnia, jak widać, prawdziwość każdego zdania atomowego od dwóch parametrów – momentu i historii. W konsekwencji w opisywanym rachunku nie można mówić o prawdziwości formuły (zdania atomowego), nie powołując się na określony moment i historię, czyli nie precyzując punktu, o jaki nam chodzi. Wartość logiczna formuł jest więc zrelatywizowana do punktu. To właśnie pozwala na odrzucenie tezy fatalistycznej.

⁹² Ściśle rzecz biorąc, spełnianie i prawdziwość nie są synonimiczne. Konstruując model wartościowania rachunku logicznego, na ogół przyjmuje się, że ten ostatni termin definiowany jest w kategoriach pierwszego. Przykładowo, na gruncie omawianej semantyki prawdziwość formuły „ φ ” rozumieć można jako spełnianie „ φ ” w historii, która zostaje urzeczywistniona. Jednak dla ułatwienia w toku dalszych rozważań obu tych terminów będę używał wymiennie.

Przykładowo, zdanie „Jutro będzie bitwa morska” w modelu *branching time* nie będzie po prostu prawdziwe ani po prostu fałszywe. Co najwyżej może być ono prawdziwe w jakiejś konkretnej historii, zaś fałszywe w innej.

Spełnianie formuł złożonych ze zdań atomowych i funktorów klasycznego rachunku zdań wygląda następująco:

$$\begin{aligned} M, m/h \models \neg A \text{ wtw. } & \text{nieprawda, że } M, m/h \models A, \\ M, m/h \models A \wedge B \text{ wtw. } & M, m/h \models A \text{ i } M, m/h \models B^{93}. \end{aligned}$$

Z kolei spełnianie formuł z operatorami charakterystycznymi dla rachunku logiki czasów gramatycznych przybiera kształt:

$$\begin{aligned} M, m/h \models PA \text{ wtw } & \exists m' [m' \in h, m' < m \text{ i } M, m'/h \models A], \\ M, m/h \models FA \text{ wtw } & \exists m' [m' \in h, m < m' \text{ i } M, m'/h \models A]. \end{aligned}$$

„P” czytamy jako „w przeszłości było tak, że...”, zaś „F” jako „w przyszłości będzie tak, że...”. Z podanych definicji i postulatu wspólnego pnia wynika, że o ile logiczna wartość formuły „PA” jest identyczna dla każdej możliwej historii zawierającej moment m , o tyle wartość logiczna „FA” może się zmieniać i dla danej chwili czasowej nie zawsze jest ustalona. Sytuacja taka odpowiada przekonaniu o istnieniu ustalonej przeszłości (w każdej historii te same zdania na temat przeszłości są prawdziwe lub fałszywe), jak i otwartej przyszłości (co jest prawdziwe w danym momencie w jednej historii, niekoniecznie prawdziwe jest w tym samym momencie innej).

Rachunek czasów gramatycznych może zostać również uzupełniony o operatory odpowiadające pojęciu możliwości i konieczności. Pierwszemu odpowiada operator oznaczany za pomocą symbolu „ \diamond ”, który czytamy jako „możliwe, że...”. Spełnianie formuł zbudowanych z jego wykorzystaniem zdefiniowane jest tak:

$$M, m/h \models \diamond A \text{ wtw. } \exists h' [m \in h' \text{ i } M, m/h' \models A].$$

Z podanej definicji wynika, że prawdziwość formuły „ $\diamond A$ ” uzależniona jest od istnienia w pęku $H(m)$ przynajmniej jednej historii, w której prawdziwe jest „A”. Z tego też powodu pojęcie możliwości, któremu odpowiada operator „ \diamond ”, przyjęło się określać mianem **możliwości historycznej** (ang. *historical possibility*)⁹⁴. Pojęcie możliwości historycznej odbiega od innych pojęć możliwości. Dopuszczalna jest sytuacja, w której pewne zdarzenia czy stany rzeczy będą możliwe logicznie oraz fizycznie (stwierdzenie, że miały miejsce, nie jest logicznie sprzeczne ani nie narusza praw fizycznych), a równocześnie mogą nie być możliwe historycznie

⁹³ Funktory alternatywy, implikacji oraz równoważności definiujemy w standardowy sposób, wykorzystując funktor negacji i koniunkcji.

⁹⁴ Por. Thomason 1984: 136.

(stan rzeczy nie ma miejsca w żadnej z historii należących do przyszłości danego momentu m)⁹⁵.

Podobnie definiowane jest pojęcie **konieczności historycznej**, któremu odpowiada operator oznaczany symbolem „ \square ”. „ $\square A$ ” jest spełnione w m/h , o ile „ A ” jest spełnione w m/h' , dla każdej $h' \in H(m)$. Korzystając z powszechnie znanych związków pomiędzy oboma pojęciami, definicję „ \square ” możemy ująć w formie następującej równoważności:

$$\square A \equiv \neg \diamond \neg A.$$

Związek ten jest zachowywany przy przyjęciu dotychczasowych definicji.

5.5. Wybór w strukturze rozgałęzionego czasu (możliwych historii)

Aby na podstawie rachunku logiki czasów gramatycznych z semantyką *branching time* otrzymać rachunek logiki czynu, potrzebujemy kilku dodatkowych elementów. W pierwszej kolejności zdefiniować musimy pewną operację na możliwych historiach, która reprezentować będzie wybór sprawcy.

W *branching time* przyszłość ma otwarty charakter, dlatego w dowolnej chwili czasowej reprezentuje ją wiele odcinków możliwych historii położonych „nad” odpowiednimi momentami. Otwartość przyszłości oznacza, że nie jest przesądzone, która z historii faktycznie się zrealizuje. Sprawstwo z kolei wiąże się z wywieraniem realnego wpływu na rozwój wypadków, a sprawca, czyniąc, przesądza w jakimś sensie o przyszłości. Otwartość przyszłości, wbudowana w model *branching time*, wydaje się więc na pierwszy rzut oka wykluczać ze sprawstwem. Jest to jednak wynikiem dość wąskiego rozumienia sprawstwa – jako ścisłego determinowania przyszłości. W zamian Belnap i Horty zaproponowali, aby działanie sprawcy interpretować jako jedynie zawężenie kręgu możliwych historii do tych, które zawierają zdarzenie przypisywane osobie sprawcy jako jej czyn (bądź skutek czynu). Przykładowo, Adam, otwierając okno, gwarantuje, że każda z możliwych jeszcze do zrealizowania historii zawierać będzie stan rzeczy opisany zdaniem „Okno jest otwarte”. Adam nie jest jednak w stanie przesądzić o wystąpieniu bądź niewystąpieniu szeregu innych stanów rzeczy, które stanowią okoliczności towarzyszące otwarciu okna (zmiana pogody, zachowanie innych osób, spadek indeksów giełdowych itd.). W takim razie nie powinniśmy twierdzić, że następstwem działania sprawcy będzie realizacja wyłącznie jednej

⁹⁵ Wielu autorów zwraca uwagę na formalne, a nie tylko konceptualne korzyści z posługiwania się zależnymi od czasu operatorami możliwości/konieczności. Przykładowo, Susan Haack stwierdza, iż kontrowersje wokół formuł zawierających iterowane operatory modalne mogą zostać wyjaśnione jedynie poprzez uwzględnienie czasów gramatycznych w logice modalnej (por. Haack 1985: 196).

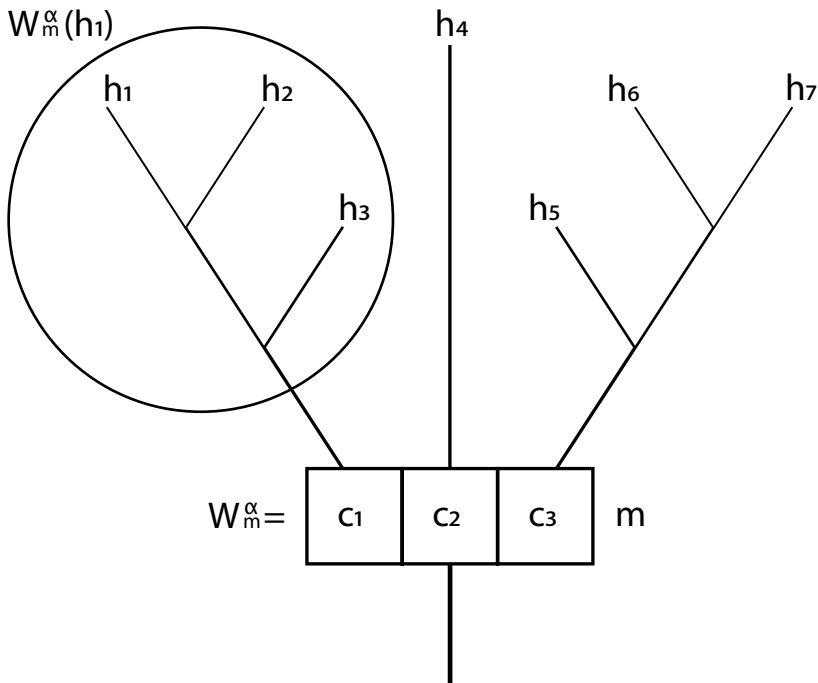
możliwej historii z całego zbioru możliwości, a raczej, że w grę wejdzie cały ich zbiór. W ten sposób działaniu w modelu *branching time* odpowiadać może pewna operacja przeprowadzana na zbiorze $H(m)$. Reprezentować będzie ją funkcja, której argumentami są moment i sprawca, zaś wartością podział pęku historii na klasy równoważności. Potrzebujemy zatem formalnej definicji tej funkcji oraz reprezentacji dla sprawców.

Sprawców reprezentować będzie zbiór nazw indywidualnych:

(df.) Sprawcy: $S = \{\alpha, \beta, \gamma, \dots\}$.

Zdefiniujemy teraz dwuargumentową funkcję wyboru *Wyb*, która dla każdego elementu zbioru S (czyli każdemu sprawcy) i dla każdego momentu $m \in W$ dokonuje rozłącznej partycji zbioru możliwych historii $H(m)$ na klasy równoważności. Efekt działania *funkcji Wyb* na α i m w postaci partycji zbioru $H(m)$ oznaczać będzie jako W_m^α .

(df.) Funkcja wyboru Wyb: $Wyb(\alpha, m) = W_m^\alpha$



Rysunek 2. Wybór i jego efekty

Funkcja wyboru reprezentuje wybory, jakie są do dyspozycji sprawców w poszczególnych momentach, zaś klasy równoważności, które są efektem wyboru, odpowiadają zjawisku zawężania możliwych historii poprzez zachowanie się sprawcy. Każdą z tych klas, będących podzbiorem $H(m)$, oznaczą odpowiednio: C_1, C_2, C_3 itd. Stanowią one opcje wyboru będących do dyspozycji sprawcy w momencie m .

Rysunek 2 jest przykładową ilustracją działania funkcji wyboru W . Załóżmy, że funkcja W dla sprawcy α oraz momentu m dzieli pęk historii $H(m)$ na trzy podzbiory: C_1, C_2, C_3 , czyli $W_m^\alpha = \{C_1, C_2, C_3\}$. Oznacza to, że sprawca ma do dyspozycji trzy sposoby zachowania się. Każdy z nich skutkuje odpowiednim zawężeniem kręgu możliwych jeszcze historii. Gdy sprawca zdecyduje się na zachowanie symbolizowane przez C_1 , w rezultacie możliwe będą jedynie historie h_1, h_2, h_3 , gdyż $C_1 = \{h_1, h_2, h_3\}$. W pozostałych przypadkach skutkiem jego wyboru będzie realizacja historii h_4 ($C_2 = \{h_4\}$) albo którejś z historii h_5, h_6, h_7 ($C_3 = \{h_5, h_6, h_7\}$).

Symbolem „ $W_m^\alpha(h)$ ” oznaczmy klasę równoważności stanowiącą produkt działania funkcji wyboru W , która zawiera historię h . Inaczej „ $W_m^\alpha(h)$ ” to komórka podziału zbioru $H(m)$, w której zlokalizowana jest historia h . Przyjmujemy, że jeżeli $C_1 \subset W_m^\alpha$, to $C_1 = W_m^\alpha(h)$ dla dowolnej $h \in C_1$. Oczywiście „ $W_m^\alpha(h)$ ” jest wyrażeniem sensownym jedynie dla tych historii, które należą do pęku $H(m)$.

Mówienie o funkcji wyboru od razu pociąga za sobą cały szereg skojarzeń i niebezpiecznych w kontekście rozważań logicznych analogii. Na myśl przychodzi intencje sprawcy, akty woli oraz inne procesy i stany psychiczne, które towarzyszą podjęciu decyzji przez sprawcę i wyborze konkretnego zachowania się. **Funkcja wyboru** niewiele ma w tej kwestii do powiedzenia. Można założyć, że stanowi ona pewną generalizację, uogólnienie okoliczności składających się na rzeczywisty wybór sprawcy – i to uogólnienie dokonane w kategoriach zbioru możliwych historii. W szczególności nie można tej funkcji traktować jako niczego więcej niż użytecznego narzędzia w rękach logika. Z pewnością jednak narzędzie to powinno pozostawać w zgodzie z podstawowymi intuicjami na temat wyboru, jeżeli interpretujemy go jako jego formalną reprezentację. Dlatego też Belnap i Horty przyjęli dwa dodatkowe postulaty dotyczące funkcji Wyb⁹⁶.

Brak przymusu. Komórki podziału będące efektem działania funkcji Wyb na argumenty m i $\alpha \in S$ są niezależne od efektów działania W na argumenty m i $\beta \in S$ ⁹⁷.

Wpływu wyboru. Historie nierozdzielone w momencie m trafiają do tej samej klasy równoważności będącej efektem działania funkcji Wyb dla momentu m ⁹⁸.

⁹⁶ Por. Belnap 2001: 35; Horty 2001: 12–13.

⁹⁷ W literaturze postulat ten znany jest jako *condition of independence of agents*, por. Horty 2001: 12, 31; Belnap 2001: 35.

⁹⁸ W literaturze znany pod nazwą *no choice between undivided histories*, por. Horty 2001: 13.

Pierwszy z wymienionych postulatów gwarantuje, że wybory poszczególnych sprawców są od siebie niezależne. W modelu rozgałęzionych historii przyjmujemy więc fikcję, że każdy sprawca wybiera sam. Efekty działania funkcji wyboru dla poszczególnych sprawców są od siebie niezależne, czyli każda kombinacja wyborów dokonywanych przez sprawców jest w danym momencie możliwa. W ten sposób gwarantujemy, że wszyscy sprawcy wybierają bez przymusu. Zakładamy tym samym istnienie przynajmniej pewnego minimum wolnej woli po stronie sprawców – minimum polegającego na braku skrepowania działaniami innych.

Drugie z ograniczeń nakładanych na funkcję wyboru dotyczy efektów działania tej funkcji. Mianowicie, jeżeli funkcja ta rzeczywiście reprezentować ma wybory dostępne sprawcy w określonym momencie, historii jeszcze w nim nierozdzielone w żadnym razie nie powinny znajdować się w różnych komórkach podziału pęku $H(m)$. Gdyby nierozdzielone historie mogły znajdować się w różnych komórkach podziału, dopiero niezależny od sprawcy rozwój wypadków przesądzałby, która część pęku zostanie zaktualizowana. Trudno byłoby zatem utrzymywać, że sprawca ma realny wpływ na przebieg wydarzeń. Postulat wpływu wyboru stanowi minimum niezbędne do tego, by funkcję Wyb interpretować jako reprezentację zachowania się sprawcy.

Zauważmy również, że funkcja wyboru dobrze odzwierciedla fakt, iż w większości przypadków krąg możliwych do realizacji historii zawężany jest nie w wyniku zachowania się sprawców, ale naturalnego biegu rzeczy. Choćby sam rozpad jądra promieniotwórczego pierwiastka, stanowiący zdarzenie indeterministyczne, może mieć miejsce w dowolnej chwili czasowej i niezależnie od jakiegokolwiek sprawcy. W modelu *branching time* takie zdarzenie reprezentują właśnie rozgałęzienia historii. Do tego nie dla każdego momentu **funkcja wyboru** musi być w ogóle określona. Zakładając, że do dziedziny funkcji Wyb należą wyłącznie wybrane elementy zbioru W , oddać możemy intuicję, że nie zawsze sprawca ma wpływ na rozwój wypadków.

Wyżej pisałem, że funkcja wyboru stanowi użyteczne narzędzie, formalny model wyboru sprawcy. Z drugiej strony niektóre elementy struktury *branching time* interpretowane są jako desygnaty pojęć fizycznych, takich jak momentalna zawartość przestrzeni fizycznej, przyszłość, przeszłość, możliwa historia, zaś cała struktura uchodzi przecież za model kauzalnych aspektów rzeczywistości. Natychmiast rodzi to pokusę, by także funkcję wyboru traktować jako dosłowną ilustrację miejsca zajmowanego przez czyn i sprawcę w porządku indeterministycznych zjawisk. Jestem głęboko sceptyczny wobec wszystkich takich prób. Gdybyśmy nawet przyjęli, że czyn to zawężenie kręgu możliwych do realizacji historii w wyniku działania funkcji wyboru, jakiemu elementowi rzeczywistości funkcja ta miałaby odpowiadać? Z pewnością nie zdarzeniom, gdyż te w strukturze *branching time* reprezentowane są w inny sposób⁹⁹. A zatem? Twierdzę, że

⁹⁹ Przez momenty albo pewne podzbiory historii, por. Xu 1997: 147–157.

omawiany formalizm niewiele wnosi do kwestii metafizyki czy ontologii czynu. Nic zresztą dziwnego, wszak struktura *branching time* pomyślana została jako podstawa dla pewnej formalnej teorii nabywania wartości logicznej przez formuły pewnego rachunku logicznego.

5.6. Operator działania w *stit*

Funkcji wyboru możemy teraz użyć, aby wzbogacić język rachunku logiki czasów gramatycznych o kolejny operator logiczny, tym razem odpowiadający działaniu. Jak pamiętamy, Belnap i Horty przyjęli, że dowolne zdanie traktujące o działaniu posiada parafrazę w postaci zwrotu mówiącego o gwarantowaniu prawdziwości odpowiedniego zdania oznajmującego. W rachunku *stit* to właśnie zwrot „sprawca α gwarantuje prawdziwość A ” reprezentowany jest za pomocą operatora działania. Argumentami tego operatora są: nazwa indywiduowa oraz zdanie oznajmujące. W rezultacie każdej wypowiedzi dotyczącej działania sprawcy odpowiadać ma formuła z operatorem działania, której wartość logiczna określona zostanie za pomocą funkcji wyboru.

Niech schemat zdaniowy „ α *stit*: A ” stanowi odpowiednik formuły 9, gdzie symbol „*stit*” (ang. *sees to it that...*) oznacza operator działania. Semantyka rachunku logiki czynu składać się będzie ze struktury modelowej w postaci uporządkowanej czwórki:

(df.) Struktura modelowa *STIT*: $\langle W, \leq, S, Wyb \rangle$.

Do zbioru momentów W i relacji \leq wchodzących w skład *branching time* dodaliśmy więc zbiór nazw indywiduowych S oraz funkcję Wyb spełniającą wymienione w poprzednim punkcie postulaty. Modelem M będzie teraz struktura *STIT* wraz z funkcją v (wartościowanie) zdefiniowaną jak poprzednio. Ponieważ warunki prawdziwości zarówno formuł z operatorami klasycznego rachunku zdań, jak i formuł z operatorami logiki czasów gramatycznych oraz logiki modalnej określone zostały wyłącznie za pomocą elementów wchodzących w skład struktury BT, definicje spełniania dla tych wszystkich formuł nie ulegają zmianie. Mówiąc bardziej obrazowo, wszystkie te operatory „nie widzą” elementów, o które została wzbogacona struktura BT. Elementy te stają się znaczące dopiero w definicji spełniania dla formuły zawierającej operator działania. Belnap i Horty zaproponowali następujący kształt dla tej definicji:

(df.) Operator *dstit*: $M, m/h \models (\alpha \text{ dstit}: A)$ wtw. (i) $\forall h' [h' \in W_m^a(h) \supset M, m/h' \models A]$, (ii) $\exists h'' [h'' \in H(m) \wedge \neg (M, m/h'' \models A)]$.

Wynika stąd, że sprawca gwarantuje prawdziwość zdania „A” w określonym momencie i historii, a zatem czyni coś, co opisuje „A”, o ile historia ta należy do komórki podziału będącej wynikiem działania funkcji Wyb dla sprawcy i momentu, do której należą wyłącznie historie, w których „A” jest prawdziwe (warunek 1). Jednak warunkiem koniecznym jest również istnienie w pęku możliwych historii dla m takiej historii, w której „A” nie jest prawdziwe (warunek 2). Zgodnie z definicją sprawca gwarantować więc może wyłącznie prawdziwość zdań, które w m nie są koniecznie prawdziwe. Z pomocą operatora konieczności historycznej warunek ten wyrazić również można w postaci tezy rachunku *stit*:

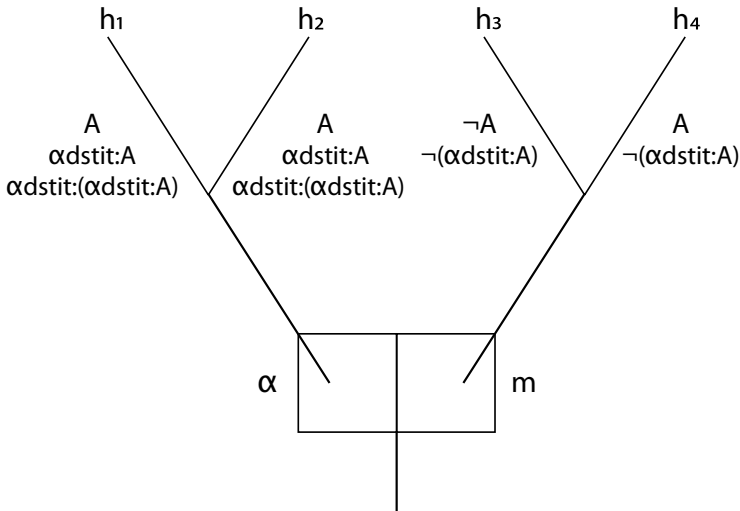
$$10) (\alpha \text{ dstit: } A) \supset \neg \Box A.$$

Podobnie jak w przypadku pozostałych operatorów logicznych prawdziwość formuły z operatorem działania określona jest dla par m/h. Pytanie o to, czy miało miejsce działanie sprawcy, jest zatem sensowne wyłącznie w kontekście określonego momentu i możliwej dla niego historii. Oznacza to, że dla tego samego momentu istnieją historie, w których sprawca działa, jak i takie, gdzie o działaniu nie ma mowy.

W taki właśnie sposób zdefiniowany operator działania Belnap i Horty nazwali **operatorem sprawstwa umyślnego** (*dstit*, ang. *deliberative stit*), gdyż trafnie oddaje on powszechnie podzielane intuicje dotyczące umyślności¹⁰⁰. Już Arystoteles w *Etyce nikomachejskiej*¹⁰¹ twierdził, że przypisanie sprawcy zdarzenia, jako efektu jego zamierzonego działania, jest możliwe wyłącznie w sytuacji, kiedy moment podjęcia przez sprawcę decyzji o działaniu poprzedza w czasie wystąpienie zdarzenia, a jego realizacja nie jest przesądzona. Definicja *dstit* odwołuje się do możliwych historii rozgałęziających się „nad” m, czyli uzależnia prawdziwość zdania mówiącego o działaniu od przyszłości, którą, jak pamiętamy, w modelu *branching time* reprezentują fragmenty historii „rozgałęziających się nad m”. Będąca jej konsekwencją teza 10 gwarantuje zaś minimum tego, aby móc mówić o sprawstwie – jego przedmiotem nie może przecież być zdarzenie konieczne, a więc takie, które i tak miałyby miejsce, niezależnie od zachowania się sprawcy.

¹⁰⁰ Por. Horty, Belnap 1995: 592; Belnap 2001: 37; Horty 2001: 16. Nie ma to oczywiście nic wspólnego z umyślnością rozumianą jako jedna z przesłanek odpowiedzialności, np. na gruncie prawa karnego.

¹⁰¹ Por. Arystoteles 2007: 1139b7.

Rysunek 3. „ α dstit: A” prawdziwe w m/h_1 i m/h_2

Źródło: opracowanie własne.

Intuicje związane ze sprawstwem i koniecznością zdają się stanowić mocny argument na rzecz przyjęcia definicji spełniania dla operatora działania w kształcie zaproponowanym powyżej. Mimo to część autorów skłania się do opuszczenia w niej warunku drugiego, wykluczającego gwarantowanie zdań historycznie koniecznych. Otrzymany w ten sposób operator oznaczany jest symbolem „*cstit*” (od: *Chellas stit*), gdyż formalnie przypomina on operator sprawstwa wprowadzony po raz pierwszy przez Briana Chellas pod koniec lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku¹⁰². Wówczas za prawdziwe wypowiedzi na temat czynu uznawać będziemy również zdania przypisujące sprawcy zdarzenie konieczne, na które wpływu z pewnością nie miał. Operatory „*dstit*” oraz „*cstit*” powiązane są z sobą w następujący sposób, co czyni je wzajemnie definiowalnymi:

- 11) $(\alpha \text{ dstit: } A) \equiv (\alpha \text{ cstit: } A) \wedge \neg \Box A$,
- 12) $(\alpha \text{ cstit: } A) \equiv (\alpha \text{ dstit: } A) \vee \Box A$.

Wśród logików przeważa pogląd o przydatności obu operatorów do wyrażania różnych intuicji związanych ze sprawstwem¹⁰³. Takie stanowisko podyktowane jest względami pragmatycznymi. Badaczom zajmującym się logiką zależy bowiem na jak najszerszej gamie środków formalnych nadających się do zastosowa-

¹⁰² Por. Horty, Belnap 1995: 596–600.

¹⁰³ Por. Horty 2001: 16–19.

nia i stąd, ich zdaniem, nie warto zamykać przed sobą żadnej drogi, gdyż każda z nich może się okazać potencjalnie interesująca. Perspektywa badawcza filozofii sprawstwa jest jednak zupełnie inna. Z jej punktu widzenia najważniejsze nie jest wcale zachowanie możliwie szerokiej gamy dostępnych narzędzi, lecz przede wszystkim wybór spośród nich takiego, które najlepiej odpowiada utartym już poglądom, zdroworozsądkowym przekonaniom, a jednocześnie pozwala na uzyskanie nowej wiedzy pojęciowej, zwykle w formie oceny twierdzeń i wnioskowań o nieustalonym dotąd statusie. Słowem, poszukiwane jest najbardziej użyteczne narzędzie filozoficznej analizy. Dlatego też spróbuję teraz odpowiedzieć na pytanie, który z przedstawionych operatorów działania lepiej się do tego celu nadaje.

5.7. Logiczne własności operatorów „*dstit*” i „*cstit*”

Argumentem przeciwko analizowaniu pojęcia czynu za pomocą operatora *cstit* jest brak w jego definicji wspomnianego „warunku negatywnego”, wykluczającego możliwość przypisywania sprawcy zdarzeń koniecznych. Operator ten nie respektuje ważnej intuicji dotyczącej realnego wpływu sprawcy na przypisywane mu zdarzenie. W takim razie dlaczego część autorów (np. Chellas) mimo wszystko uważa, że *cstit* może stanowić podstawę dla logicznej teorii czynu? Istnieją co najmniej trzy tego przyczyny.

Po pierwsze, niektórzy badacze wydają się padać ofiarą pewnego złudzenia związanego ze stylizacją metajęzykową używaną w celu analizy wypowiedzi o czynie. Jak pamiętamy, formułę „*a stit: A*” odczytujemy jako stwierdzenie, że sprawca gwarantuje prawdziwość zdania „*A*”. To zaś wydaje się prawdziwe, choć trywialne, również w przypadku zdań koniecznie prawdziwych i tautologii. A stąd już prosta droga do przyjęcia, że działanie sprawcy faktycznie obejmuje gwarantowanie prawdziwości zdań koniecznie prawdziwych i tautologii. Rozumowanie to ignoruje jednak, że mówienie o gwarantowaniu prawdziwości zdań w założeniu stanowić ma jedynie parafrazę wypowiedzi przypisujących sprawstwo i nie jest z nimi równoznaczne. Praktyczne konteksty, w jakich wypowiadamy się na temat czynu i działania, podkreślają zaś istnienie rzeczywistego, istotnego związku pomiędzy sprawcą a zdarzeniem. Związku, którego nie sposób oczekiwać w przypadku zdarzeń koniecznych i prawd logiki. W tym przypadku ma więc miejsce przeniesienie własności wypowiedzi stanowiących użyteczną parafrazę zdań o działaniu sprawcy na same te zdania.

Drugim powodem korzystania z operatora *cstit* jest techniczna prostota oraz jego atrakcyjne własności logiczne. Przypomina on operatory popularnych rachunków modalnych, co pozwala traktować logikę czynu jako rozwinięcie od

dawna uprawianych gałęzi logiki¹⁰⁴. Siła tego argumentu jest jednak stosunkowo niewielka, gdyż w kontekście poszukiwań nowych metod analizy niezwykle trudno traktować dotychczas istniejące rachunki logiczne jako standard, którego należałoby się sztywno trzymać.

W kontekście naszych rozważań najważniejszym motywem budowy logiki czynu z operatorem *cstit* jest przekonanie podzielane przez część badaczy, że operator ten pozwala na wyrażenie kilku ważnych intuicji dotyczących sprawstwa, z którymi *dstit* sobie nie radzi. Poniżej postaram się wykazać, że diagnoza ta jest błędna.

W zależności od tego, który z operatorów wykorzystamy do budowy formuł odpowiadających zdaniom przypisującym sprawcy działanie, inaczej wyglądać będzie lista uniwersalnie prawdziwych (dla każdej pary m/h) formuł, czyli praw charakteryzujących działanie na gruncie przyjętej logiki czynu. Ocena adekwatności rachunku logiki czynu polega w pierwszej kolejności na zbadaniu, który z dwóch zestawów praw bliższy będzie naszym intuicjom. Poniżej wypisałem konsekwencje przyjęcia każdej z dwóch definicji działania.

[<i>cstit</i> 1] $(A \equiv B) \text{ wtw. } (\alpha \text{ cstit: } A) \equiv (\alpha \text{ cstit: } B)$	[<i>dstit</i> 1] $(A \equiv B) \text{ wtw. } (\alpha \text{ dstit: } A) \equiv (\alpha \text{ dstit: } B)$
[<i>cstit</i> 2] $((\alpha \text{ cstit: } A) \wedge (\alpha \text{ cstit: } B)) \supset (\alpha \text{ cstit: } A \wedge B)$	[<i>dstit</i> 2] $((\alpha \text{ dstit: } A) \wedge (\alpha \text{ dstit: } B)) \supset (\alpha \text{ dstit: } A \wedge B)$
[<i>cstit</i> 3] $(\alpha \text{ cstit: } A) \supset A$	[<i>dstit</i> 3] $(\alpha \text{ dstit: } A) \supset A$
[<i>cstit</i> 4] $(\alpha \text{ cstit: } A) \supset (\alpha \text{ cstit: } (\alpha \text{ cstit: } A))$	[<i>dstit</i> 4] $(\alpha \text{ dstit: } A) \supset (\alpha \text{ dstit: } (\alpha \text{ dstit: } A))$
[<i>cstit</i> 5] $(\alpha \text{ cstit: } T)$	
[<i>cstit</i> 6] $(\alpha \text{ cstit: } A \wedge B) \supset ((\alpha \text{ cstit: } A) \wedge (\alpha \text{ cstit: } B))$	
[<i>cstit</i> 7] $A \supset (\alpha \text{ cstit: } \neg(\alpha \text{ cstit: } \neg A))$	

Źródło: opracowanie własne.

[*cstit*1] wyraża tezę, że jeżeli sprawca gwarantuje prawdziwość zdania „A”, gwarantuje tym samym prawdziwość każdego zdania, które jest mu równoważne. W przypadku operatora „*dstit*” odpowiada temu [*dstit*1]. Choć na pierwszy rzut oka wydaje się to dość wiarygodne, sprawy komplikują się, gdy wziąć pod uwagę intencjonalną stronę sprawstwa. Uwzględniając wkład intencji w czyn, łatwo zakwestionować prawdziwość zarówno [*cstit*1], jak i [*dstit*1]. Przykładowo, dokładnie to samo zdarzenie raz może być opisywane jako ruch ręki, innym razem zaś jako akt głosowania. Podobnie zdania „ α zamknął drzwi” oraz

¹⁰⁴ Logika modalna to gałąź logiki, której przedmiotem są tzw. wypowiedzi modalne – wypowiedzi zawierające zwroty w rodzaju: „możliwe, że...”, „konieczne, że...”, „powinno być, że...” itp.

„*a* przytrzasnął ogon kotu” mogą odnosić się do dokładnie tej samej sytuacji, o ile tylko *a* przytrzasnął koci ogon, zamykając drzwi. W obu jednak przypadkach, ponieważ intencje są istotnym składnikiem czynu, decydującym o przypisaniu sprawcy zdarzenia, stwierdzenie, że *a* podniósł rękę albo że zamknął drzwi, nie wystarczy, aby przyjąć, że *a* głosował albo *a* przytrzasnął ogon kotu (dopuszczalne jest bowiem powiedzieć, że to drzwi, które *a* zamknął, a nie on sam, przycięły ogon kotu). W pierwszym przypadku odpowiedzialność będzie więc możliwa do przypisania bezpośrednio, w drugim raczej nie.

Intencjonalność sprawstwa falsyfikuje również [*cstit2*], [*dstit2*], [*cstit4*], [*dstit4*] oraz [*cstit6*] i [*cstit7*]. Jeżeli bowiem sprawca miał zamiar (pragnienie) uczynić coś, co opisuje zdanie A, i miał też zamiar uczynić coś, co opisuje zdanie B, nie wynika z tego, że jego zamiar obejmuje zdarzenie opisywane jako koniunkcja zdań A i B. Przykładowo, przyjmijmy, że *a* chce zadzwonić do swojej dziewczyny i chce powiedzieć, że ją kocha. Czy oznacza to, że *a* chce jej powiedzieć, że ją kocha przez telefon? Niekoniecznie. Być może bowiem *a* dzwoni, aby dopiero na stosowną rozmowę się umówić, a jego sentymalna natura wręcz wzdraga się przed czynieniem miłosnych wyznań przez telefon, co stanowi psychologiczną przeszkodę nie do pokonania. Analogiczna sytuacja ma miejsce w przypadku [*cstit6*] – jeżeli ktoś dzwoni, by wyznać miłość, nie oznacza to, że jego intencją byłoby wyznanie miłości dokonane twarzą w twarz. Podobnie intencjonalność przekreśla prawdziwość [*cstit4*] i [*dstit4*] – jeżeli sprawca zamierza sprawić A, nie oznacza to wcale, iż zamierza on sprawić, że sprawia A. Oczywiście również sam fakt zajścia pewnego zdarzenia A z pewnością nie pociąga za sobą intencjonalnego działania sprawcy w celu uniknięcia sprawienia zdarzenia opisywanego przez negację tego zdania, jak sugeruje [*cstit7*].

W takim razie należałoby stwierdzić, że zarówno rachunek z operatorem „*cstit*”, jak i „*dstit*” nie może stanowić trafnej analizy wypowiedzi o sprawstwie, ponieważ nie uwzględnia on intencjonalnego komponentu czynu. Rachunek logiki czynu z każdym z tych operatorów rozmijać się będzie z intuicjami, jakie żyjemy w związku z przypisaniem sprawstwa. Zauważmy jednak, że gdy pominiemy intencjonalność i skupimy się wyłącznie na obiektywnej, przyczynowej stronie czynu, prawdziwość [*cstit1*] oraz [*dstit1*] nie ulega wątpliwości. Jeżeli sprawca jest przyczyną zdarzenia opisywanego przez zdanie A, a zdanie B jest mu równoważne, stanowiąc tym samym konkurencyjny opis zdarzenia, nie sposób odmówić prawdziwości „*a cstit: B*”. Jak długo mówimy o zdarzeniach fizycznych i ich przyczynach, pomijając stany mentalne sprawcy, wszystko pozostaje w najlepszym porządku. Czy jednak logiczna analiza czynu (logiczna teoria czynu) może pomijać tak istotny składnik sprawstwa, jakim jest intencjonalność? Wydaje się, że tak. Również teoria cząstkowa, pomijająca dla uproszczenia pewne aspekty zjawiska, jest bowiem w stanie dostarczyć nam interesujących informacji na jego temat. Z drugiej strony opisywane tutaj rachunki logiki czynu ufundowane są na strukturze *branching time*, której zadaniem jest reprezentowanie przede wszystkim kauzalnej strony rzeczywistości. To ujęcia kauzalnej, obiek-

tywnej strony sprawstwa powinniśmy więc w pierwszej kolejności oczekiwać po naszych rachunkach logicznych. Zapytajmy zatem, w jakim stopniu udaje się obu operatorom oddać obiektywną, kauzalną stronę sprawstwa.

[*cstit2*] oraz [*dstit2*] nie nastęrczają tutaj większych problemów. Trudno zaprzeczyć, że bycie przyczyną (sprawienie) zdarzenia, o którym mówi zdanie A, oraz bycie przyczyną zdarzenia opisanego przez zdanie B jest równoznaczne z wywołaniem zdarzenia, które potraktować możemy jako sumę zdarzeń A i B, opisaną jako koniunkcja „A i B”. Z kolei, zgodnie z [*cstit4*] oraz [*dstit4*], zagwarantowanie przez sprawcę prawdziwości zdania „A” oznacza, że sprawca gwarantuje prawdziwość zdania mówiącego, że gwarantuje on prawdziwość zdania „A”. Ilustrację tej sytuacji stanowi Rys. 3 (w przypadku obu operatorów rzeczy wyglądają identycznie). Widzimy, że dla wszystkich historii, dla których prawdziwe jest „ α stit: A”, prawdziwe jest również „(α stit: (α stit: A))”. I znowu, gdy na bok odłożymy intencjonalną stronę sprawstwa, formuła ta nie wydaje się naruszać jakichkolwiek intuicji związanych z czynem. Jeżeli bowiem sprawca wywołuje pewne zdarzenie, w związku z nim pozostaje także zdarzenie polegające na wywołaniu zdarzenia. Na uznanie [*cstit3*] oraz [*dstit3*] intencjonalność czynu nie wpływa. Formuły te wyrażają dość trywialny fakt, iż zagwarantowanie prawdziwości „A” pociąga za sobą prawdziwość tego zdania. Pokrywa się to z intuicjami – jeżeli prawdą jest, że sprawca coś czyni, to coś jest uczynione. Jeśli sprawca wywołuje pewne zdarzenie, ma ono miejsce.

5.8. Kontrowersje wokół [*cstit5*], [*cstit6*] i [*cstit7*]

Przejdę teraz do tych praw rachunku z operatorem „*cstit*”, wokół których koncentruje się dyskusja na temat jego adekwatności. Część badaczy zakłada, że przynajmniej dwa z nich wspierane są przez zdroworozsądkowe przekonania dotyczące sprawstwa. Jeżeli okazałoby się to prawdą, byłby to mocny argument za wyborem tego operatora jako właściwego narzędzia analizy wypowiedzi o sprawstwie.

Na pierwszy rzut oka [*cstit7*] podważa intuicyjne przekonanie o zachodzeniu istotnego, przyczynowego związku pomiędzy sprawcą a zdarzeniem mu przypisywanym. Z pewnością nie jest prawdą, że prawdziwość dowolnego zdania jest wynikiem odpowiedniego działania po stronie sprawcy. Prawdziwość większości możliwych do pomyślenia zdań w ogóle nie zależy od zachowania się jakichkolwiek sprawców. W ten sposób powracamy do problemu gwarantowania przez sprawcę prawdziwości zdań koniecznie prawdziwych i tautologii, czemu odpowiada rezygnacja z warunku negatywnego w definicji spełniania dla formuł z operatorem „*cstit*”. Rezygnacja z tego warunku oznacza przede wszystkim, że argumentem operatora czynu są nie tylko zdania opisujące zdarzenia, lecz również opisujące prawa logiki. Argument ten nie wszystkich przekonuje.

Horty, sięgając po argument Chellasa, z którym sam wydaje się zgadzać, pisze, że zagwarantować prawdziwość jakiegoś zdania to tym samym zagwarantować prawdziwość wszystkich zdań, które z tego zdania logicznie wynikają. Tautologie są – mówiąc trywialnie – logicznym następstwem każdego zdania. A zatem [cstit5] właściwie charakteryzuje czyn, stanowiąc jedną z prawd trafnej logiki czynu¹⁰⁵. Czy jednak gwarantowanie prawdziwości zdania pociąga za sobą zagwarantowanie prawdziwości wszystkich zdań, które z tego zdania logicznie wynikają. Z pewnością prawdą jest, że prawdziwość zdania pociąga za sobą prawdziwość wszystkich zdań, które są jego logicznymi konsekwencjami. Zauważmy jednak, że gwarantowanie prawdziwości zdania nie jest tym samym co prawdziwość zdania. W takim razie żadne z wymienionych stwierdzeń nie może stanowić uzasadnienia dla drugiego. Załóżmy jednak, iż faktycznie jest tak, że rachunek logiki czynu jest domknięty ze względu na relację wynikania logicznego, do czego sprowadza się argumentacja Chellasa¹⁰⁶. Natychmiast pomyśleć można o przynajmniej dwóch powodach, dla których takie założenie należałoby odrzucić¹⁰⁷. Pierwszy powód na gruncie logiki czynu prowadzi do odpowiednika paradoksu Rossa, znanego z rachunków logiki deontycznej (paradoks ten omawiam w rozdziale 6, poświęconym logice deontycznej). Choć „ $p \vee q$ ” logicznie wynika z „ p ”, stwierdzenie, iż „sprawienie p ” pociąga za sobą „sprawienie $p \vee q$ ”, zakrawa na absurd. Mianowicie: jeżeli α wysyła list, nie jest tak, że wysyła list lub go spala. Podobnie jeśli α jest sprawcą przytrzaśnięcia ogona kotu, to nie jest on sprawcą przytrzaśnięcia ogona kotu albo masowego wymierania gatunków. Wobec tego domknięcie ze względu na wynikanie logiczne rachunku logiki sprawstwa oznaczałoby naruszenie utartych zwyczajów językowych i byłoby sprzeczne z intuicjami na temat sprawstwa.

Domknięcie czynu ze względu na wynikanie logiczne uzasadnia również akceptację związku wyrażonego w [cstit6]. Jestem jednak przekonany, że [cstit6] nie stanowi uniwersalnej prawdy na temat sprawstwa. Nic nie stoi na przeszkodzie, by powiedzieć, że skoro α wyprał koszulę i spodnie, to wyprał on koszulę i wyprał spodnie. Jednak podać można także przykłady czynów, które żadną miarą nie podpadają pod wyrażony w [cstit6] ogólny schemat. Rozważmy następującą sytuację. Jadzia i Janek są samotni i zakochani w sobie. Jedyne rzecz, jaka ich uszczęśliwi, to poznanie się bliżej i szczęście drugiej osoby. Wie o tym ich dobry znajomy Adam i postanawia działać. W tym celu aranżuje ich spotkanie,

¹⁰⁵ Por. Horty 2001: 18.

¹⁰⁶ Domknięcie zbioru Z ze względu na relację R oznacza, że jeżeli a jest elementem Z oraz a jest w relacji R z b , to b też jest elementem Z . Jeżeli Z oznaczać będzie zbiór zdań, które są gwarantowane przez sprawcę, a R to relacja wynikania, to jeżeli sprawca gwarantuje „ A ”, zaś „ B ” wynika z „ A ”, to domknięcie oznacza, że „ B ” jest również sprawiane przez sprawcę.

¹⁰⁷ Nie biorę tutaj pod uwagę rozważań nad intencjonalnym komponentem czynu. Jest jasne, że sprawca niekoniecznie zamierza sprawić coś, co stanowi odległą konsekwencję jego czynu. Trudno więc takie przyczynowo odległe zdarzenia mu przypisywać. Nie jest przypadkiem, że prawoznawstwo zagadnieniu przypisania sprawcy odległych, niezamierzonych skutków jego własnego działania poświęca tak wiele uwagi.

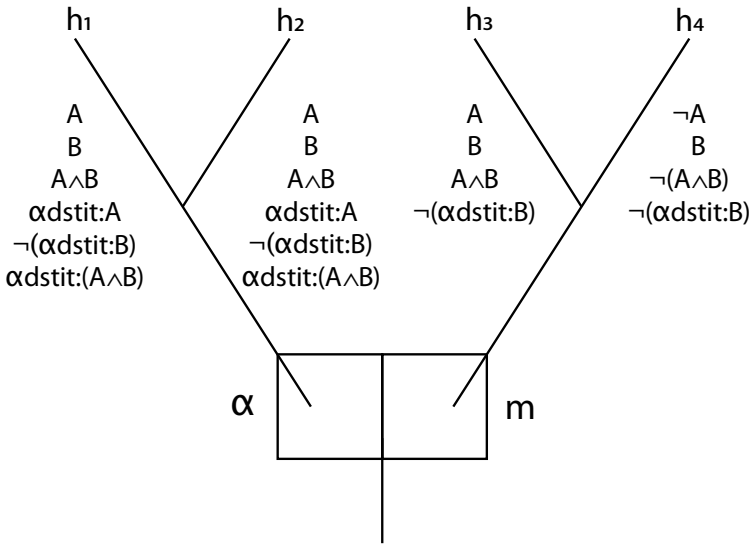
doprowadzając do realizacji pragnień obojga. Można więc powiedzieć, że Adam sprawił, iż Jadzia i Janek są szczęśliwi. Czy jednak można powiedzieć też, że Adam sprawił, że Jadzia jest szczęśliwa? W pewnym sensie zapewne tak. Lecz pamiętajmy, że formuła 9 wyrażać ma także myśl, że zajście konkretnego zdarzenia zależy wyłącznie od zachowania się (wyboru) określonego sprawcy. Mamy zatem do czynienia ze specyficznym znaczeniem „sprawił”, podkreślającym autorstwo czynu. Stąd istnieją racje, dla których należałoby wątpić, czy w tej konkretnej opisanej sytuacji Adam sprawił, że Jadzia jest szczęśliwa. Z pewnością miał w tym swój udział, ale w grę weszły także inne czynniki. Pamiętajmy, że Jadzię uszczęśliwia nie tylko obecność Janka, ale i jego szczęście. Oznacza to, że Adam nie jest w stanie po prostu uszczęśliwić Jadzi, gdyż do tego potrzebna jest również obecność Janka, jego stan psychiczny, od niej z kolei zależny, etc. Adam może więc wywołać stan rzeczy opisany zdaniem „Janek jest szczęśliwy i Jadzia jest szczęśliwa”, ale niekoniecznie może on wywołać stan rzeczy, o którym mówi zdanie „Jadzia jest szczęśliwa”. Wygląda na to, że domknięcie rachunku z operatorem działania ze względu na relację wynikania logicznego pozostaje w sprzeczności z niektórymi praktycznymi kontekstami użycia języka opisującego sprawstwo, co przekreśla możliwość uznania prawd wyrażonych w [cstit5] i [cstit6].

Biorąc to wszystko pod uwagę, należałoby skonstatować, że logika czynu z operatorem „cstit” nie stanowi trafnej analizy tego pojęcia. Wspiera ona bowiem intuicyjnie fałszywe twierdzenia. Jednocześnie dowolny rachunek logiczny pretendujący do tej roli nie powinien zawierać prawd w rodzaju [cstit5], [cstit6], [cstit7]. Rachunek trafnej logiki czynu nie będzie zatem domknięty ze względu na relację wynikania logicznego, a operator działania nie będzie posiadał właściwości standardowych operatorów logiki modalnej. Nie powinno nas to specjalnie martwić, gdyż nigdzie nie jest powiedziane, iż logika, którą rządzą się wypowiedzi o sprawstwie, jest logiką klasyczną. Ta ostatnia wcale zaś nie ma statusu jakiejś szczególnej, uniwersalnej mądrości.

Warunek negatywny przyjęty w definicji operatora „dstit” powoduje, że w rachunku logiki czynu z tym operatorem nie obowiązują prawa analogiczne do [cstit5], [cstit6], [cstit7], co łatwo jest pokazać. Po pierwsze, z formuły 10 wynika, że prawdziwość formuły analogicznej do [cstit5] pociągałaby za sobą prawdziwość paradoksalnej formuły „ $\neg \Box T$ ”. By przekonać się, że statusu logicznego prawa nie ma formuła analogiczna dla [cstit7], wystarczy rzucić okiem na Rys. 4. Jeżeli dla operatora „dstit” prawdziwy miałby być związek „ $B \supset (\alpha \text{ dstit: } \neg (\alpha \text{ dstit: } \neg B))$ ”, oznaczałoby to, że prawdziwe jest „ $\neg \Box \neg (\alpha \text{ dstit: } \neg B)$ ”, czyli „ $\Diamond (\alpha \text{ dstit: } \neg B)$ ” (korzystam z (10) oraz z tego, że „ $\Box p \equiv \neg \Diamond \neg p$ ”). Tak jednak być nie może, ponieważ na Rys. 4 zdanie „B” jest prawdziwe w każdej z historii. Sprawca nie jest więc w stanie zagwarantować jego fałszywości, a formuła „ $\Diamond (\alpha \text{ dstit: } \neg B)$ ” będzie fałszywa.

Rysunek 4 dostarcza również kontrprzykładu dla formuły analogicznej do [cstit6]. W historiach h_1 oraz h_2 prawdziwe są zdania „A” oraz „B”, a co za tym idzie – ich koniunkcja „ $A \wedge B$ ”. Ponieważ historie te wchodzą jako jedyne w skład

komórki podziału C_1 , spełniony jest warunek pierwszy definicji spełniania dla formuł: „ $\alpha \text{ dstit: } (A \wedge B)$ ”, „ $\alpha \text{ dstit: } A$ ” oraz „ $\alpha \text{ dstit: } B$ ”. Dla tej ostatniej nie jest jednak spełniony warunek drugi, gdyż brak jest w pęku $H(m)$ takiej historii, w której zdanie „ B ” byłoby fałszywe. Zatem w punktach m/h_1 oraz m/h_2 prawdziwe jest „ $\alpha \text{ dstit: } (A \wedge B)$ ” przy jednoczesnej fałszywości koniunkcji „ $(\alpha \text{ dstit: } A) \wedge (\alpha \text{ dstit: } B)$ ”. Łatwo się też przekonać, że reguła analogiczna do wyrażonej w $[cstit1]$ oraz związki stanowiące odpowiedniki $[cstit2]$, $[cstit3]$ i $[cstit4]$ zachowują ważność na gruncie rachunku logicznego z operatorem „ $dstit$ ”.



Rysunek 4. Kontraprzykład dla „ $(\alpha \text{ dstit: } A \wedge B) \supset ((\alpha \text{ dstit: } A) \wedge (\alpha \text{ dstit: } B))$ ” i „ $B \supset (\alpha \text{ dstit: } \neg(\alpha \text{ dstit: } \neg B))$ ”

Źródło: opracowanie własne.

Warto też od razu pokreślić, że korzystając z $[dstit3]$ i $[dstit4]$ oraz podstawiając „ $\alpha \text{ dstit: } A$ ” w miejsce „ A ” w $[dstit3]$, otrzymujemy równoważność, która stanowi swoiste prawo redukcji dla „ $dstit$ ”:

$$13) (\alpha \text{ dstit: } A) \equiv (\alpha \text{ dstit: } (\alpha \text{ dstit: } A))^{108}.$$

Formuła ta na pierwszy rzut oka pokrywa się z intuicjami. Wywołanie przez sprawcę pewnego zdarzenia samo może bowiem zostać potraktowane jako zdanie, które sprawca wywołuje. Lecz sprawienie, że wywołuje się określone

¹⁰⁸ Prawo to zachowuje swoją ważność oczywiście również dla „ $cstit$ ”, gdyż $[dstit3]$ i $[dstit4]$ stanowią odpowiedniki $[cstit3]$ i $[cstit4]$.

zdarzenie, z punktu widzenia relacji przyczynowych jest równoważne po prostu wywołaniu tego zdarzenia. Stąd wynikanie i w drugą stronę.

Rozważania na temat własności logicznych obu zaproponowanych w literaturze operatorów odpowiadających działaniu zakończę uwagą, że choć taki, a nie inny kształt listy logicznych własności operatora „*dstit*” stanowi mocny argument na rzecz tezy, iż jest to potencjalnie użyteczne narzędzie analizy pojęcia czynu, ostatecznie liczyć się będą praktyczne zastosowania. Liczyć się więc będzie to, w jakim stopniu będziemy w stanie, korzystając z rachunku z operatorem „*dstit*”, wyrazić, zrozumieć i rozwiązać problemy, z którymi przychodzi się zmagać w ramach filozofii sprawstwa. Pierwszym testem trafności teorii *stit* (od teraz pod tym skrótem rozumieć będę rachunek logiczny z operatorem „*dstit*”) będzie próba ujęcia za jego pomocą dwóch niezmiernie ważnych z punktu widzenia problematyki sprawstwa pojęć – zdolności sprawcy do działania oraz zaniechania.

5.9. Zdolność sprawcy do działania

Jednym z powszechnie przyjmowanych na temat sprawstwa twierdzeń jest zdanie głoszące, że aby zdarzenie można było przypisać sprawcy jako jego czyn, sprawca musi mieć możliwość wywołania tego zdarzenia. Istnienie odpowiednio rozumianej możliwości po stronie sprawcy jest zatem warunkiem koniecznym sprawstwa. Warunek ten interpretuje się na dwa sposoby. Po pierwsze, mówiąc o możliwości działania, możemy mieć na myśli **sposobność do działania** (ang. *possibility to act*) obejmującą szereg obiektywnych, niezależnych od sprawcy i jego zachowania okoliczności. Po drugie, w grę wchodzi związana już wyłącznie z osobą sprawcy **zdolność do działania** (ang. *ability to act*). Większość autorów zgadza się, że to zdolność do działania, nie zaś obiektywna sposobność, stanowi warunek konieczny odpowiedzialności. Przykładowo, trudno byłoby twierdzić, że sprawca powinien ponieść karę, jeśli nie umiejąc pływać (nie mając zdolności do przyścia z pomocą), nie rzucił się do wody na ratunek tonącej osobie, choć miał taką sposobność (obiektywnie rzecz biorąc, mógł pomóc, bo np. znajdował się w pobliżu).

Sposobność do działania obejmuje okoliczności, które są od sprawcy niezależne, stąd często określa się je mianem „obiektywnych”. W wielu przypadkach niełatwo stwierdzić, że sposobność w ogóle występuje. Jeżeli przyjmiemy domknięcie zbioru zdarzeń ze względu na relację kauzalną, sposobność działania może wręcz być wynikiem wystąpienia okoliczności zlokalizowanych w znacznie dalszej przeszłości niż moment narodzin jakiegokolwiek sprawcy. Inaczej rzecz wygląda w przypadku zdolności do działania, gdzie przyjmujemy, iż sprawca z pewnością wpływa na nią poprzez własne zachowania (założenie determinizmu odnośnie do zdarzeń wyklucza taki wpływ w przypadku sposobności). Istnieje

przy tym szereg w miarę jasnych kryteriów przypisania zdolności do działania w konkretnych sytuacjach.

Adekwatny rachunek logiki czynu powinien posiadać środki do wyrażenia obu wspomnianych pojęć możliwości – możliwości w sensie sposobności (możliwość bezosobowa), jak i zdolności (możliwość osobowa)¹⁰⁹. Okazuje się, że *stit* takich środków nam dostarcza. W przypadku zdań mówiących o sposobności odpowiada im formuła z operatorem możliwości historycznej „ $\diamond A$ ”. Sposobność do działania rozumieć będziemy jako możliwą prawdziwość zdania opisującego zdarzenie przypisywane sprawcy. Ta zaś zależy wyłącznie od zachowania się funkcji v , reprezentującej wraz ze strukturą BT obiektywną, niezależną od sprawcy rzeczywistość. Z kolei zdolność sprawcy wyraża formuła utworzona za pomocą operatora możliwości historycznej, którego argumentem jest formuła z operatorem „*dstit*”¹¹⁰. W takim razie zwrot „ α ma zdolność zrobić A ” reprezentuje wyrażenie:

(df.) Zdolność do działania: $\diamond(\alpha \textit{ dstit}: A)$.

Zatem zdolność do działania jest równoważna prawdziwości zdania mówiącego o możliwej prawdziwości zdania opisującego działanie. Warto zauważyć, że choć sposobność działania dotyczy zdarzenia (jest ono możliwe), zgodnie z przyjętym rozstrzygnięciem, sposobność dotyczy już tylko i wyłącznie działania, gdyż argumentem dla operatora możliwości historycznej jest formuła z operatorem „*dstit*”. Nim przejdę dalej, kilka słów poświęcę omówieniu wątpliwości, jakie bywają wysuwane pod adresem formalizowania zdolności do działania za pomocą operatora możliwości historycznej.

5.10. Zdolność do działania a operator „ \diamond ”

W teorii *stit* sposobność działania jest warunkiem koniecznym zdolności do działania, zgodnie z formułą:

$$14) \quad \diamond(\alpha \textit{ dstit}: A) \supset \diamond A.$$

Warunkowanie zdolności przez sposobność bywa jednak kwestionowane przez część autorów. Przykładem tego jest klasyczna już praca J.L. Austina, gdzie rozpatrując różne sposoby mówienia o sposobnościach i zdolnościach, doszedł on do wniosku, że sposobność oraz zdolność do działania przypisywane są w zupeł-

¹⁰⁹ Zdolność i sposobność do działania często określane są w literaturze mianem możliwości osobowej i bezosobowej (ang. *personal/impersonal possibility*).

¹¹⁰ Por. Horty, Belnap 1995: 610; Horty 2001: 19–21.

nie od siebie niezależny sposób¹¹¹. Innego rodzaju zarzut pod adresem ujęcia zdolności do działania w teorii *stit* sformułował Anthony Kenny¹¹². Kenny twierdzi, że za pomocą formuły z operatorem możliwości historycznej nie sposób wyrazić intuicyjnie trafnego pojęcia zdolności do działania. W rachunkach logicznych z operatorem możliwości status prawa logicznego (tautologii) mają następujące formuły:

15) „ $A \supset \Diamond A$ ”,

16) „ $\Diamond(A \vee B) \supset (\Diamond A \vee \Diamond B)$ ”.

Są one również, co łatwo sprawdzić, prawami teorii *stit*. Do tego wyrażają dość powszechne intuicje na temat możliwości – zdanie prawdziwe jest możliwe oraz jeżeli możliwa jest alternatywa dwóch zdań, prawdziwa musi być alternatywa możliwie prawdziwych jej składników. Kenny wskazał jednak przykładowe sytuacje, w których, jak się wydaje, powyższych formuł nie sposób interpretować jako twierzeń na temat zdolności do działania. W przykładzie pierwszym niezbyt wprawny gracz w lotki dzięki łutowi szczęścia trafia w środek tarczy. Fakt, że niewprawny zawodnik trafił w środek tarczy, nie oznacza, że był do tego zdolny (mógł w sensie możliwości osobowej). Zatem operator „ \Diamond ” w formule „ $A \supset \Diamond A$ ” nie może oznaczać zdolności do działania, gdyż prawdziwość zdania „Ma miejsce zdarzenie A” nie pociąga za sobą prawdziwości zdania „Sprawca ma zdolność do wywołania A”.

W przykładzie drugim wyciągamy karty z talii. Z pewnością możemy wyciągnąć albo kartę czerwoną, albo czarną. Nie wynika stąd jednak, że albo możemy (w sensie zdolności osobowej) wyciągnąć kartę czerwoną, albo możemy wyciągnąć kartę czarną. Losowy układ kart w talii gwarantuje nam, że zdolność sprawcy do wyciągnięcia karty określonego koloru jest ograniczona.

W ten sposób Kenny pokazuje, że przyjęcie formuły 15 i 16 musi prowadzić do przyjęcia ewidentnie fałszywych zdań, co ma dowodzić, że operator „ \Diamond ” nie zapewnia odpowiedniej analizy zdolności do działania. Trzeba jednak pamiętać, że w teorii *stit* zdolność do działania wyrażana jest jako kombinacja operatora możliwości oraz operatora działania. Czy więc za pomocą kombinacji tych dwóch operatorów możliwe okaże się zrekonstruowanie twierzeń odpowiadających formułom 15 oraz 16? Możemy przyjąć, że dowolny rachunek logiczny pretendujący do miana adekwatnej logiki czynu nie powinien pozwalać na rekonstrukcję twierzenia, że wystąpienie stanu rzeczy A pociąga zdolność do wywołania tego stanu rzeczy przez sprawcę oraz że zdolność sprawcy do wywołania stanu A lub stanu B pociąga za sobą zdolność do wywołania każdego z tych stanów z osobna. Odparcie zarzutów Kenny’ego polega więc na wykazaniu, że teoria *stit* nie

¹¹¹ Por. Austin 1990: 205–232. Obserwacja ta pozwalała następnie Austinowi uzasadnić przekonanie o wolności woli.

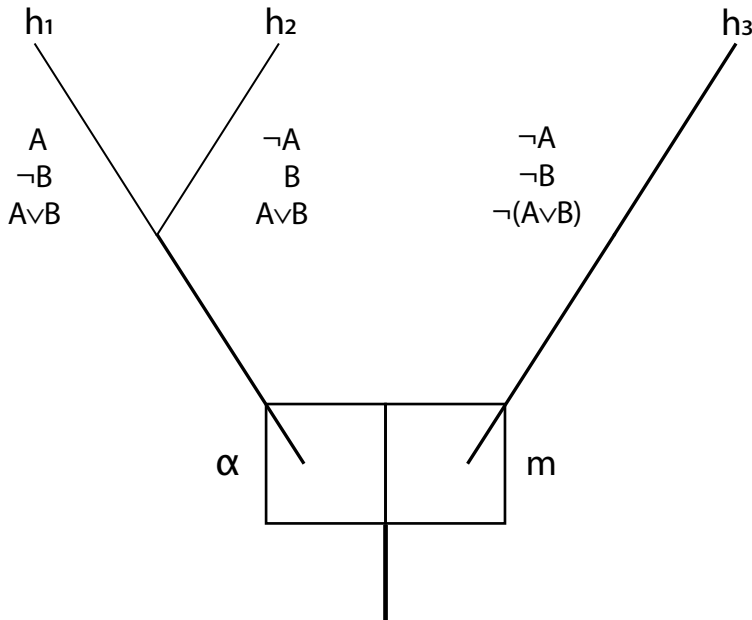
¹¹² Argumentację Kenny’ego rekonstruuję na podstawie: Horty 2001: 20–21.

pozwała na rekonstrukcję tych stwierdzeń jako swoich twierdzeń. Horty, który badał zastrzeżenia Kenny’ego, założył, że kontrowersyjnym formułom 15 i 16 w rachunku z operatorem „*dstit*” odpowiadać będą:

$$17) A \supset \diamond(a \text{ dstit}: A),$$

$$18) \diamond(a \text{ dstit}: A \vee B) \supset (\diamond(a \text{ dstit}: A) \vee \diamond(a \text{ dstit}: B))^{113}.$$

Następnie wykazał on, że obie te formuły nie są prawami logicznymi w teorii *stit*. Przekonać się o tym możemy, spoglądając na Rys. 5.



Rysunek 5. Kontrprzykład dla formuł 17 i 18

Źródło: opracowanie własne.

Komórka podziału oznaczona C_1 odpowiada podjęciu działania przez sprawcę – rzuceniu lotką lub wyciągnięciu karty. Komórka C_2 reprezentuje brak odpowiedniego działania. W przykładzie pierwszym „ A ” opisuje trafienie w środek tarczy. Choć w historii h_1 zdanie to jest prawdziwe, dla m/h_1 nie będzie prawdziwe „ $a \text{ dstit}: A$ ”. W skład C_1 wchodzi bowiem historia h_2 , w której przyjmujemy fałszywość „ A ”. Jej obecność wynika oczywiście stąd, że trafienie w tarczę uważane jest za zjawisko losowe, którego zajście nie jest w pełni kontrolowane przez

¹¹³ Horty 2001: 20.

sprawcę. W takim razie dla momentu m nie istnieje komórka podziału, do której należałyby wyłącznie historie, w których „A” jest prawdziwe. Warunek pierwszy wchodzący w skład definicji „*dstit*” nie jest zatem spełniony.

W przykładzie talii kart zdanie „A” opisuje wyciągnięcie karty czarnej, zdanie „B” karty czerwonej. Tutaj również zakładamy, że są to zjawiska losowe, w dodatku wzajemnie się wykluczające. Dla m/h_1 oraz m/h_2 prawdziwa jest alternatywa „ $A \vee B$ ”, która fałszywa jest dla m/h_3 . Mimo że dla historii h_1 oraz h_2 spełnione są warunki prawdziwości formuły „ $\diamond(\alpha \text{ dstit}: A \vee B)$ ”, z dokładnie tych samych powodów, co poprzednio, dla m/h_1 i m/h_2 fałszywe jest zarówno „ $\diamond(\alpha \text{ dstit}: A)$ ”, jak i „ $\diamond(\alpha \text{ dstit}: B)$ ” (naruszony warunek pierwszy). A zatem ich alternatywa również jest fałszywa w punktach m/h_1 oraz m/h_2 .

Zdaniem Horty’ego, wyjaśnienia te są wystarczające, aby obronić teorię *stit* przed zarzutami wysuniętymi przez Kenny’ego – rachunek *dstit* nie pozwala na przyjęcie jako swoich praw formuł pozostających w sprzeczności z intuicjami na temat zdolności do działania. Mnie osobiście one nie przekonują. W szczególności wątpliwości budzi przyjęcie, że formuła 15 w *stit* odpowiada formuła 17. Moim zdaniem, wysuwając omówione powyżej zastrzeżenia, mamy na myśli coś więcej niż dość banalny fakt, że zaistnienie niektórych zdarzeń nie pociąga za sobą konieczności istnienia sprawcy zdolnego do ich wywołania. A tak właśnie należy odczytywać formułę 17. Moim zdaniem, przykład z niewprawnym graczem rzucającym lotkami miał nam uzmysłwić, że w praktycznych kontekstach użycia języka zdarza się nam przypisywać sprawcy zdarzenie, choć jednocześnie odmawiamy mu zdolności do jego wywołania. Gdy do dyspozycji mamy jedynie operator możliwości, najbliższej wyrażenia tej intuicji wydaje się być rzeczywiście formuła „ $A \supset \diamond A$ ”. Na gruncie teorii *stit*, gdzie posługujemy się operatorem działania, poglądem, że zdolność do działania jest warunkiem koniecznym przypisania sprawstwa, wyrażać będzie formuła:

$$19) (\alpha \text{ dstit}: A) \supset \diamond(\alpha \text{ dstit}: A).$$

Powyższa formuła wyraża prawo rachunku *stit*, a zatem na podstawie *stit* niemożliwe jest przypisanie sprawcy zdarzenia bez przypisania mu zdolności do jego wywołania. Według Kenny’ego wykluczałoby to trafność proponowanej przez ten rachunek analizy czynu.

Moim zdaniem, w przykładzie z lotkami wciąż pomijamy pewien niezwykle ważny element, a przez to niewłaściwie interpretujemy całą sytuację. Dokładniejsze przyjrzenie się jej prowadzi do wniosku, że czasami faktycznie traktujemy kogoś jako autora pewnego zdarzenia (trafił w tarczę), mimo że jednocześnie odmawiamy mu odpowiednich zdolności (był słabym graczem), a to dlatego, że milcząco zakładamy, iż sposobność nie stanowi wyłącznie splotu niezależnych od sprawcy okoliczności. Przykład z lotkami pozwala spostrzec, że przynajmniej w niektórych przypadkach podstawą przypisania sprawstwa może być specyficznie pojmowana sposobność – sposobność będąca następstwem wcześniejszego

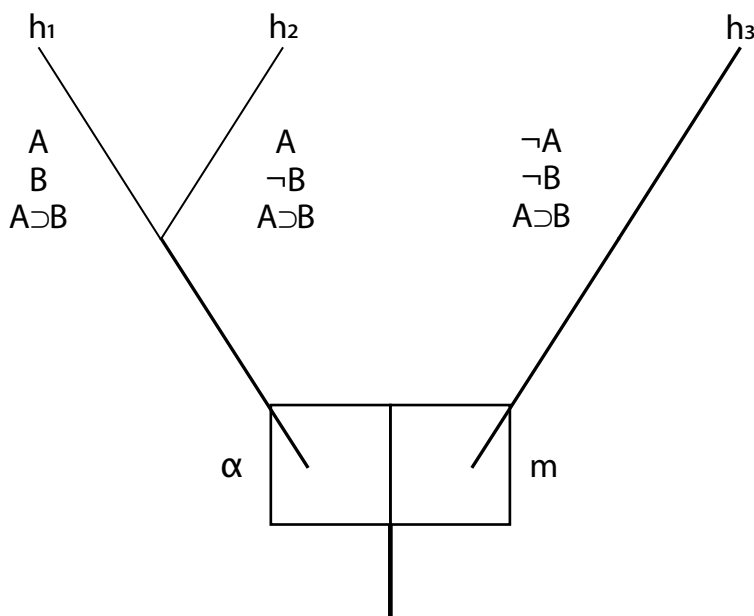
zachowania się sprawcy. Wydaje się, że w takich sytuacjach, jak ta opisana przez Kenny'ego, zasadniczą rolę w przypisaniu zdarzenia odgrywa posiadana wiedza na temat związków przyczynowych i roli sprawcy w ich przebiegu. To dlatego traktujemy słabego gracza jako pozbawionego zdolności, ale jednak autora trafienia w środek tarczy, ponieważ wiemy, iż to jego wcześniejsze zachowanie umożliwiło trafienie. Wiemy, że trafienie w środek tarczy jest następstwem określonego zachowania się gracza. Wiemy, jakiego rodzaju zachowanie mogło mieć miejsce (rzut, ruch ręką, celowanie), i zdajemy sobie sprawę, że to ono współtworzyło sposobność do trafienia. Zgodnie z tym intuicję, którą miał na myśli Kenny, najpełniej wyrazilibyśmy, przyjmując, że choć kiepski gracz w lotki może trafić w środek tarczy, możliwość ta jest wyłącznie wynikiem tego, że wykonał on np. rzut. Ma więc on zdolność do ukształtowania sposobności trafienia, nie zaś do samego trafienia. Zatem z przykładu z lotkami wynikałoby raczej, że twierdzeniem teorii *stit* nie powinna być formuła:

$$20) ((\alpha \text{ dstit: } A) \wedge \Box(B \supset A)) \supset \Diamond(\alpha \text{ dstit: } B)^{114}.$$

Wyraża ona stwierdzenie, że jeżeli sprawca wywołał zdarzenie A, a ono jest warunkiem koniecznym zajścia zdarzenia B, miał on także zdolność do wywołania zdarzenia B. Operator konieczności historycznej w „ $\Box(B \supset A)$ ” gwarantuje, że „ $B \supset A$ ” prawdziwa jest w każdej historii pęku, a zatem, że A w każdym możliwym scenariuszu jest warunkiem koniecznym zachodzenia B.

Rysunek 6 pokazuje, dlaczego formuła 20, zgodnie z oczekiwaniami, nie jest prawem logicznym rachunku *dstit*. Prawdziwość „A” odpowiada rzutowi lotką, prawdziwość „B” trafieniu w środek tarczy. Komórka C_1 reprezentuje wykonanie rzutu, C_2 powstrzymanie się od niego. Chociaż w h_1 prawdziwe jest zarówno „ $B \supset A$ ”, „B” oraz „ $\alpha \text{ dstit: } A$ ”, nie oznacza to prawdziwości „ $\alpha \text{ dstit: } B$ ” dla jakiegokolwiek historii z $H(m)$. Rzut i trafienie w środek w jego następstwie nie ciągną więc konieczności utrzymywania, że sprawca miał zdolność do trafienia w środek tarczy. W teorii *stit* można zatem skonstruować model sytuacji, o której mówi Kenny, i pokazać, że teoria *stit* właściwie dyskontuje posiadane przez nas intuicje – przyczynowo oddalone skutki zachowania się sprawcy nie będą należeć do dziedziny jego zdolności. W takim razie nie widać powodu, aby formule „ $\Diamond(\alpha \text{ dstit: } A)$ ” odmówić miana właściwego sposobu ujęcia zdolności do działania.

¹¹⁴ Użycie operatora konieczności jest o tyle uzasadnione, o ile chcemy wyrazić tezę, iż w danym momencie, dla każdej historii, zdarzenie A (rzut) stanowi warunek konieczny B (trafienia w środek tarczy).



Rysunek 6. Kontraprzykład dla formuły 20

Źródło: opracowanie własne.

5.11. Zaniechanie w rachunku z operatorem *dstit*

Trafna analiza sprawstwa nie może ograniczać się wyłącznie do jednego rodzaju czynienia – działania. Zadaniem logicznej teorii czynu jest zatem nie tylko sformułowanie warunków prawdziwości dla zdań o działaniu, ale również wyjaśnienie, w jaki sposób przebiega wartościowanie zdań opowiadających o zaniechaniu. A także w jaki sposób obie klasy warunków łączą się z sobą. Przykład rachunku von Wrighta pokazuje, że najbardziej pożądana byłaby wzajemna definiowalność operatorów działania i zaniechania, czyli wzajemna redukowalność do siebie teorii warunków wartościowania zdań o działaniu i zaniechaniu. Pozwalałoby to wyciągać wnioski na temat wzajemnych relacji pomiędzy oboma sposobami czynienia. Czy teoria *stit* jest w stanie spełnić te wymagania?

Zacznijmy od problemu znalezienia właściwego schematu zdaniowego (formuły) odpowiadającego w *stit* wypowiedziom o zaniechaniu. Z pewnością nie będzie to ani „ $\neg(\alpha \text{ dstit}: A)$ ”, ani „ $\alpha \text{ dstit}: \neg A$ ”. Pierwsza z tych formuł wyraża raczej

stwierdzenie, że sprawca w ogóle nie działał, druga zaś, że działał, a wynikiem tego działania jest zdarzenie (stan rzeczy) opisane przez „ $\Box A$ ”. W takim razie formalizacja wypowiedzi dotyczących zaniechania być może wymaga wprowadzenia kolejnego, specyficznego operatora logicznego. Wspomniałem wcześniej, że praktyczne konteksty użycia terminu „zaniechanie” wskazują, że argumentem takiego operatora powinno być zdanie mówiące o działaniu – sprawca zaniechuje przecież działań, a nie zdarzeń czy stanów rzeczy. Przyjmijmy więc, że na gruncie teorii *stit* zdaniu traktującemu o zaniechaniu odpowiadać będzie następujący schemat, gdzie „ref” symbolizuje operator zaniechania (ang. *refraining*):

21) α ref: (α *dstit*: A).

Przyjmijmy też, że podobnie jak w przypadku działania, zaniechanie oznacza gwarantowanie prawdziwości pewnego zdania, w tym przypadku mówiącego o braku zaniechanego działania. Przykładowo, jeżeli sprawca α zaniechał skoku do wody, α zagwarantował tym samym, że prawdziwe będzie zdanie: „Nieprawda, że α skoczył do wody”. W takim razie w teorii *stit* zaniechanie sprowadza się właściwie do gwarantowania przez sprawcę prawdziwości zdania mówiącego, że nie gwarantuje on prawdziwości innego zdania, na ogół opisującego stan rzeczy lub zdarzenie. Stąd też następująca definicja:

(df.) Zaniechanie: (α ref: (α *dstit*: A)) \equiv (α *dstit*: $\neg(\alpha$ *dstit*: A))¹¹⁵.

Operator zaniechania zdefiniować więc można za pomocą operatora działania oraz negacji przyzdaniowej. Dzięki temu teoria warunków prawdziwości dla formuł z operatorem „ref” redukować się będzie po prostu do teorii warunków prawdziwości dla formuł z operatorem „*dstit*” oraz operatorem negacji. W ten sposób na gruncie *stit* łatwo jesteśmy w stanie pojąć, od czego zależy przypisanie sprawcy zaniechania jakiegoś działania.

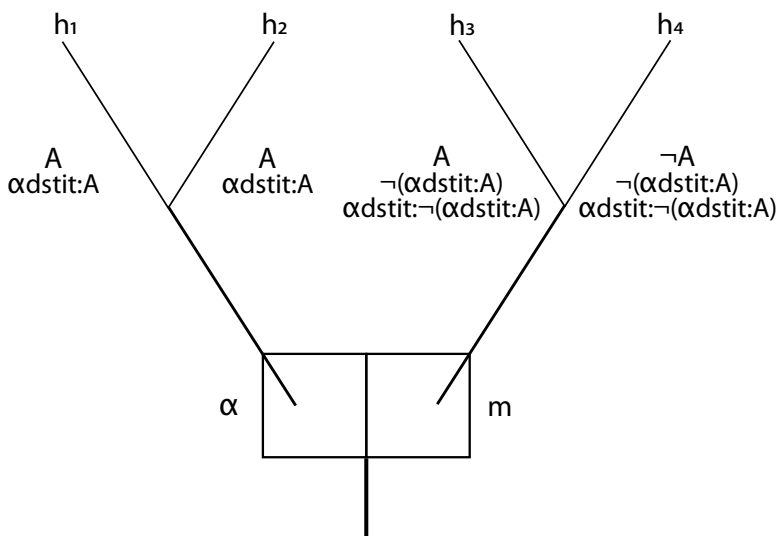
Sytuację tę ilustruje Rys. 7, gdzie formuła „ α *dstit*: $\neg(\alpha$ *dstit*: A)” spełniona jest dla m/h_3 i m/h_4 . Obie te historie należą do komórki podziału, do której należą wyłącznie historie, dla których spełnione jest „ $\neg(\alpha$ *dstit*: A)”, jak również w pęku $H(m)$ znajduje się historia, należąca do innej komórki podziału pęku, gdzie „ $\neg(\alpha$ *dstit*: A)” nie jest spełnione, czyli prawdziwe jest „(α *dstit*: A)”.

O trafności takiego ujęcia możemy się przekonać, konfrontując z nim nasze potoczne intuicje¹¹⁶. Zacznijmy od tego, że jeżeli sprawca czegoś zaniechał, posiadał on odpowiednią zdolność do działania. Trudno bowiem zakładać, że można zaniechać dokonania czegoś, do czego w ogóle nie jest się zdolnym. Nie można więc zaniechać skoku na Księżyc, życia po śmierci, odżywiania się po-

¹¹⁵ Zarówno Belnap, jak i Horty opowiadają się za takim właśnie ujęciem zaniechania, por. Horty, Belnap 1995: 603; Horty 2001: 25.

¹¹⁶ Wymieniam je tutaj za: Horty 2001: 25–29.

wietrzem i całej masy tym podobnych nieprawdopodobnych zdarzeń. Wygląda na to, że zdolność do działania jest warunkiem koniecznym zaniechania¹¹⁷. W *stit* wyraża to formuła:



Rysunek 7. Zaniechanie α w m/h_3 i m/h_4

Źródło: opracowanie własne.

$$22) (\alpha \text{ dstit: } \neg(\alpha \text{ dstit: } A)) \supset \diamond(\alpha \text{ dstit: } A).$$

Łatwo przekonać się, że formuła 22 jest prawem rachunku *dstit*. Prawdziwość lewej strony wymaga istnienia (warunek negatywny) historii, w której fałszywe będzie „ $\neg(\alpha \text{ dstit: } A)$ ”, czyli prawdziwe będzie „ $\alpha \text{ dstit: } A$ ”. To z kolei wystarczy, by prawdziwe było „ $\diamond(\alpha \text{ dstit: } A)$ ”.

Co ciekawe, także samemu działaniu towarzyszą podobne intuicje – przypisanie sprawcy działania wydaje się zależeć w analogiczny sposób od jego zdolności do zaniechania. Przykładowo, właśnie z uwagi na brak odpowiedniej zdolności nikt nie będzie skłonny kwalifikować zdania „Adam się zestarzał” jako opisu czynu sprawcy. Wobec tego twierdzeniem teorii *stit* powinno być także:

$$23) (\alpha \text{ dstit: } A) \supset \diamond(\alpha \text{ dstit: } \neg(\alpha \text{ dstit: } A)).$$

¹¹⁷ Podobnie: Ziemiński 1972: 94.

Dowód znów jest prosty. Przyjmijmy, że „ α *dstit*: A” jest prawdziwe dla pary m/h. Oznacza to, że dla jakiejś h' z pęku H(m) musi być tak, że fałszywe jest „A”. Dla tej historii oraz dla wszystkich pozostałych historii należących do komórki podziału $W_m(h')$ prawdziwe musi być więc „ $\neg((\alpha$ *dstit*: A))”. A skoro wiemy też, że w pęku H(m) istnieje historia h, w której prawdziwe jest „ α *dstit*: A”, spełnione są warunki, by dla m/h' prawdziwe było „ α *dstit*: $\neg((\alpha$ *dstit*: A))”. Co zapewnia prawdziwość „ $\diamond(\alpha$ *dstit*: $\neg((\alpha$ *dstit*: A))” w m/h. Z formuły 22 oraz formuły 23 wynika natomiast:

$$24) \quad \diamond(\alpha \textit{ dstit}: A) \equiv \diamond(\alpha \textit{ dstit}: \neg((\alpha \textit{ dstit}: A))).$$

Formuła ta wyraża stwierdzenie, że zdolności do działania zawsze towarzyszy zdolność do zaniechania i na odwrót. Zdaniem części autorów, istnienie takiej „dwustronnej” zdolności jest warunkiem koniecznym przypisania sprawstwa. Tylko to, co sprawca jest w stanie zrobić lub zaniechać, może zostać potraktowane jako jego czyn¹¹⁸.

Kolejny przykład to tzw. **prawo podwójnego zaniechania**¹¹⁹. Analogicznie do prawa podwójnego przeczenia znanego z logiki klasycznej głosi ono, że zaniechanie zaniechania równoważne jest działaniu. Innymi słowy, działanie jest jedynym sposobem, w jaki sprawca jest w stanie zaniechać zaniechania czegoś. W rachunku z operatorem „*dstit*” wyrażać będzie je następująca formuła i łatwo przekonać się, że jest ona uniwersalnie prawdziwa:

$$25) \quad (\alpha \textit{ dstit}: \neg(\alpha \textit{ dstit}: \neg(\alpha \textit{ dstit}: A))) \equiv (\alpha \textit{ dstit}: A).$$

Na zakończenie wspomnę o jeszcze jednej ciekawej własności omawianego tutaj rachunku. Mianowicie: przypisanie sprawcy zdolności do działania okazuje się równoważne stwierdzeniu, że sprawca działał lub zaniechał działania według schematu:

$$26) \quad \diamond(\alpha \textit{ dstit}: A) \equiv (\alpha \textit{ dstit}: A) \vee (\alpha \textit{ dstit}: \neg(\alpha \textit{ dstit}: A)).$$

W tej sytuacji sam operator „*dstit*” wystarczy, aby otrzymać logiczną teorię czynu obejmującą działanie, zaniechanie oraz zdolność do działania. Stanowi to mocny argument na rzecz omawianego tutaj rachunku choćby z tego powodu, że najistotniejsze z punktu widzenia filozofii sprawstwa pojęcia możliwe są do wyrażenia przy użyciu minimalnych środków. Łatwość trafnego ujęcia zaniechania stanowi też kolejny argument na rzecz preferowania operatora „*dstit*” zamiast

¹¹⁸ Por. Horty, Belnap 1995: 607. Już Arystoteles zwrócił uwagę na fakt, że jeśli działanie jest w zasięgu zdolności sprawcy, zaniechanie podobnie (1113b6). Identyczną myśl wyraża Thomas Reid, pisząc: „Power to produce any effect implies power not to produce it”, por. Reid 1969: 35.

¹¹⁹ W literaturze znane jako *the refref conjecture*, por. Horty, Belnap 1995: 604, lub *the refref equivalence*, por. Belnap 1991: 50.

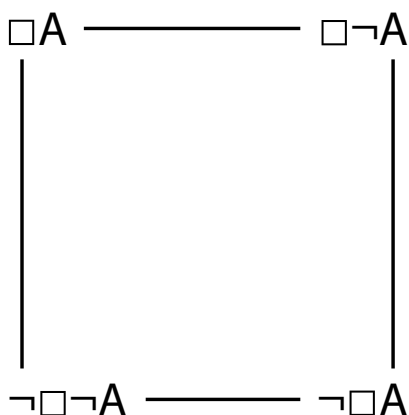
„*cstit*” w roli reprezentacji dla pojęcia działania. Z użyciem „*cstit*” nie sposób zbudować formuły, która stanowiłaby odpowiednik formuły 21. Z uwagi na odrzucenie warunku negatywnego w definicji tego operatora tezą rachunku z operatorem „*cstit*” jest:

$$27) \neg(\alpha \text{ cstit: } A) \equiv (\alpha \text{ cstit: } \neg(\alpha \text{ cstit: } A)).$$

Zatem w tym rachunku zaniechanie tożsame jest po prostu z brakiem działania. A to z kolei oznacza, że za pomocą „*cstit*” nie ma najmniejszych szans na otrzymanie teorii czynu zgodnej z posiadanymi przez nas na temat sprawstwa intuicjami, w szczególności tymi dotyczącymi zaniechania.

5.12. Kwadrat logiczny czynu

Część intuicyjnie ważnych relacji pomiędzy zdaniami wyrażającymi działanie i zaniechanie zostało skodyfikowanych w postaci tzw. **kwadratu logicznego czynu**, stanowiącego wygodną analogię z kwadratem logicznym dla zdań kategorycznych (Rys. 8). Każdy rachunek logiki czynu aspirujący do miana trafnej analizy pojęcia czynu powinien ujęte w kwadracie logicznym czynu relacje respektować. Przyjrzyjmy się zatem, na ile teoria *stit* radzi sobie ze związkami z kwadratu logicznego czynu.



Rysunek 8. Kwadrat logiczny czynu

Jan Woleński wymienia następujące prawdy logiki czynu, gdzie „ $\blacksquare A$ ” oznacza działanie, zaś „ $\blacksquare(\neg A)$ ” zaniechanie:

- a) $\neg(\blacksquare A \wedge \blacksquare(\neg A))$,
- b) $\neg(\blacksquare A \leftrightarrow \neg \blacksquare A)$,
- c) $\neg(\blacksquare(\neg A) \leftrightarrow \neg \blacksquare(\neg A))$,
- d) $\blacksquare A \Rightarrow \neg \blacksquare(\neg A)$,
- e) $\blacksquare(\neg A) \Rightarrow \neg \blacksquare A$,
- f) $\neg \blacksquare(\neg A) \vee \neg \blacksquare A$ ¹²⁰.

Podstawmy „ α *dstit*: A” w miejsce „ $\blacksquare A$ ” oraz „ α *dstit*: $\neg(\alpha$ *dstit*: A)” w miejsce „ $\blacksquare(\neg A)$ ”. Otrzymamy wtedy odpowiedniki formuł a)–f) w rachunku z operatorem „*dstit*”:

- a*) $\neg((\alpha \text{ dstit: } A) \wedge (\alpha \text{ dstit: } \neg(\alpha \text{ dstit: } A)))$,
- b*) $\neg((\alpha \text{ dstit: } A) \equiv \neg(\alpha \text{ dstit: } A))$,
- c*) $\neg((\alpha \text{ dstit: } \neg(\alpha \text{ dstit: } A)) \equiv \neg(\alpha \text{ dstit: } \neg(\alpha \text{ dstit: } A)))$,
- d*) $(\alpha \text{ dstit: } A) \supset \neg(\alpha \text{ dstit: } \neg(\alpha \text{ dstit: } A))$,
- e*) $(\alpha \text{ dstit: } \neg(\alpha \text{ dstit: } A)) \supset \neg(\alpha \text{ dstit: } A)$,
- f*) $(\neg(\alpha \text{ dstit: } \neg(\alpha \text{ dstit: } A)) \vee \neg(\alpha \text{ dstit: } A))$.

Idąc po kolei, a*) wyraża intuicję, że albo sprawca działa, albo zaniechuje działania, ale nigdy nie czyni tych dwóch rzeczy jednocześnie. Jest to z pewnością twierdzenie teorii *stit*, bowiem z formuły 13 wynika, że gwarantowanie przez sprawcę prawdziwości zdania „A” oznacza tym samym, że gwarantuje on prawdziwość „ α *dstit*: A”. Zatem nie może on jednocześnie gwarantować prawdziwości „ $\neg(\alpha$ *dstit*: A)”. Również b*) nie nastęrcza większych trudności – w *stit* albo sprawca działa, albo zaniechuje działania, albo pozostaje względem jakiegoś zdarzenia obojętny w tym sensie, że nie wywiera na nie żadnego wpływu. W dwóch ostatnich przypadkach prawdziwe jest jednak „ $\neg(\alpha$ *dstit*: A)”, co przesądza o prawdziwości b*). Identyczny tok rozumowania pozwala też na uznanie c*). Odnośnie do d*) ewentualna fałszywość prawej strony implikacji oznaczałaby, że prawdziwe jest „ $(\alpha$ *dstit*: $\neg(\alpha$ *dstit*: A))”, czyli także „ $\neg(\alpha$ *dstit*: A)” (z [*dstit*3]). To zaś przesądza o fałszywości lewej strony implikacji, co gwarantuje prawdziwość całej formuły. I znów analogicznie jest w przypadku e*).

Ostatni z wymienionych związków odpowiada trzem możliwym relacjom, jakie mogą zachodzić pomiędzy osobą sprawcy a określonym zdarzeniem. Sprawca mianowicie albo działa, a więc nieprawda, że zaniechuje działania, albo zaniechuje działania, a wtedy nieprawda, że działa. Trzecia możliwość ma miejsce wtedy, kiedy sprawca nie jest autorem ani działania, ani zaniechania, czyli zdarzenie jest od niego zupełnie niezależne i nie będzie mu przypisane. Wtedy oba człony

¹²⁰ Por. Woleński 1995: 610.

alternatywy są prawdziwe. Rozumowanie nie wprost pokazuje, że również f^* jest tezą rachunku z operatorem „*dstit*”. Załóżmy, że fałszywe są zarówno „ $\neg(\alpha \text{ dstit: } \neg(\alpha \text{ dstit: } A))$ ”, jak i „ $\neg(\alpha \text{ dstit: } A)$ ”. W takim razie prawdziwe jest „ $\alpha \text{ dstit: } A$ ” oraz „ $\alpha \text{ dstit: } \neg(\alpha \text{ dstit: } A)$ ”. Z tego ostatniego wyniku jednak prawdziwość „ $\neg(\alpha \text{ dstit: } A)$ ” (znow na podstawie [*dstit3*]), co prowadzi do sprzeczności.

5.13. Logika czynu von Wrighta a teoria *stit*

Teoria *stit* we właściwy sposób oddaje intuicje ujęte w kwadracie logicznym czynu. Omija też trudności, z jakimi zmagają się rachunki logiki zaproponowane przez von Wrighta.

Teoria *stit* zrywa z syntaktycznym podobieństwem pomiędzy formułami z operatorem działania i zaniechania – argumentem zaniechania jest działanie, nie zaś zdarzenie czy stan rzeczy. Umożliwia ona również zdefiniowanie operatora zaniechania w terminach działania i negacji zdaniowej, co pozwala uchwycić i bezpośrednio wyrazić wzajemne relacje pomiędzy oboma sposobami czynienia.

Przyjęty przez Belnapa i Horty’ego sposób definiowania operatora zaniechania rozwiązuje jeszcze jeden, wcześniej przemilczany problem. W rachunku von Wrighta razi pewna sztuczność związana z określeniem warunków prawdziwości dla zdań przypisujących zaniechanie. Prawdziwość formuły „ $f(pTp)$ ” oznacza bowiem, że zmiana opisana przez tranzycję „ pTp ” nie mogła mieć miejsca. Jednak, przykładowo, fakt, że Adam zaniechał otwarcia okna, wcale nie oznacza, że okno w ogóle nie zostało otwarte. Przecież otworzyć mogło się ono samo (np. w wyniku przeciągu, własnego ciężaru itp.) lub w wyniku działania jakiejś innej osoby. Zatem zaniechanie działania nie wyklucza się z zachodzeniem zdarzenia, którego zaniechanie sprawcy ma dotyczyć (wyklucza się jedynie z zajściem tego zdarzenia w związku z zachowaniem się sprawcy), choć takie założenie przyjmuje milcząco von Wright. Twierdził on, że zaniechanie otwarcia okna wymaga istnienia odpowiednich okoliczności, na które przede wszystkim składa się stan rzeczy opisany zdaniem „Okno jest zamknięte”. Dopóki ten stan rzeczy się utrzymuje, dopóty istnieje możliwość mówienia o odpowiednim zaniechaniu ze strony sprawcy¹²¹. Nie jest to jednak całkowicie przekonujące. Weźmy pod uwagę konkretną chwilę czasową, w której rzekomo dokonuje się zaniechanie. W teorii von Wrighta wymagane jest, aby dla tej chwili zagwarantowane było, że okno pozostanie zamknięte. W przeciwnym razie nie ma mowy o zaniechaniu. Taka gwarancja nakłada jednak silne ograniczenia na rozwój wypadków w świecie i zachowanie się innych osób, którego nie sposób pogodzić z indeterminizmem i wolnością działania sprawców.

¹²¹ Por. von Wright 1963: 47.

W teorii *stit* żaden tego typu problem nie występuje, gdyż prawdziwość formuły odpowiadającej zdaniom o zaniechaniu nie zależy od istnienia ustalonego przebiegu przyszłych wydarzeń. W szczególności w *stit* fałszywe jest:

$$28) (\alpha \text{ dstit: } \neg(\alpha \text{ dstit: } A)) \supset \neg A.$$

Stwierdzenie, że w danej chwili sprawca zaniechał otwarcia okna, wcale nie wymaga, by fałszywe było zdanie „Okno jest otwarte” (prawdziwe było zdanie „Okno jest zamknięte”). Wymagane jest jedynie to, aby w pęku $H(m)$ istniały możliwe historie, w których prawdziwość zdania „Okno jest otwarte” zagwarantowana była przez sprawcę. Wobec tego w teorii *stit* sprawca może zaniechać działania nawet wtedy, gdy zdarzenie będące przedmiotem zaniechania ma miejsce. Odpada również konieczność przyjęcia determinizmu – rola okoliczności towarzyszących czynieniu jest zupełnie inna niż w przypadku logiki von Wrighta. Teoria *stit* od początku była bowiem pomyślana jako indeterministyczny **model wartościowania zdań**.

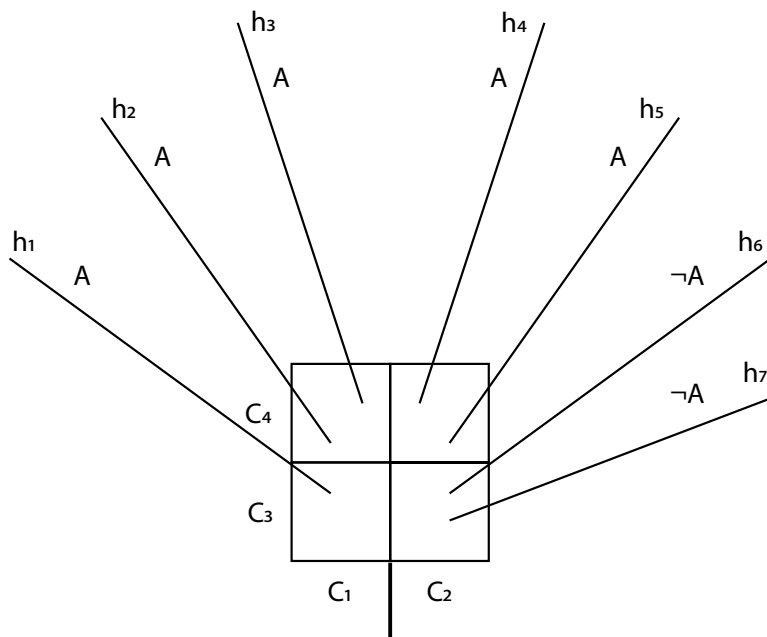
5.14. Interakcje pomiędzy sprawcami i sprawstwo grupowe

Omawiając w poprzednim rozdziale systemy logiki zaproponowane przez von Wrighta, podkreślałem, że z punktu widzenia nauk społecznych użyteczna będzie jedynie taka teoria czynu, nieważne, czy metafizyczna czy logiczna, która uwzględni różnego rodzaju interakcje pomiędzy sprawcami. Rachunki stworzone przez von Wrighta okazały się zbyt proste, by należycie reprezentować współdziałanie sprawców. W szczególności okazywały się one bezradne w sytuacji, kiedy kilku sprawców wytwarzało pewien stan rzeczy, którego wytworzyć nie był w stanie żaden z nich z osobna¹²². Jednak w praktyce często rozważamy właśnie tego typu przypadki. Teoria *stit* jest wystarczająco bogata, aby w poprawny sposób oddać specyfikę stwierdzeń dotyczących sprawstwa grupowego.

Zacznę od sytuacji, w której sprawcy niezależnie od siebie wytwarzają zdarzenie (stan rzeczy) opisany zdaniem „A” (Rys. 9). Pionowe komórki podziału pęku $H(m)$ ilustrują możliwości wyboru stojące przed sprawcą α , poziome zaś przed sprawcą β . Oznaczę je odpowiednio jako: C_1 i C_2 oraz C_3 i C_4 . Zauważmy, że w momencie m prawdziwe jest „ $\diamond(\alpha \text{ dstit: } A) \wedge \diamond(\beta \text{ dstit: } A)$ ”. Sprawca α może bowiem zagwarantować prawdziwość zdania „A”, dokonując po prostu wyboru

¹²² Nie będę odróżniał od siebie współsprawstwa oraz tzw. wielosprawstwa koincydentalnego, gdzie dwóch sprawców wytwarza określony stan rzeczy wspólnie, ale bez jakiegoś specjalnego porozumienia. Wprawdzie w doktrynie prawa karnego przyjmuje się, że są to odrębne zjawiskowe postacie czynu przestępczego, lecz z powodu całkowitego pominięcia w przedstawianych tu analizach mentalnych składników sprawstwa oba wymienione przypadki faktycznego współdziałania sprawców traktować należy jako równorzędne odmiany sprawstwa grupowego.

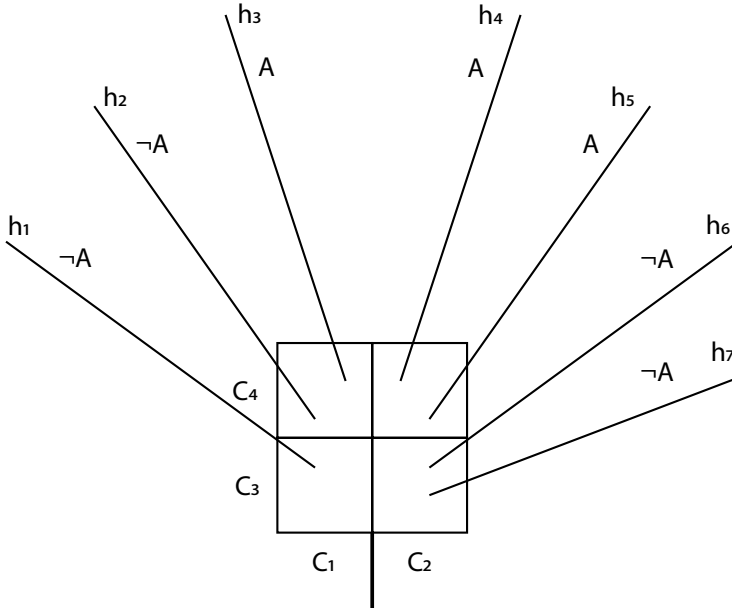
oznaczonego jako C_1 , a sprawca β , wybierając C_4 . Postulat braku przymusu pozwala nam zakładać, że realizacja A odbywa się w przypadku każdego ze sprawców zupełnie niezależnie.



Rysunek 9. Sprawstwo niezależne: „ $\diamond(\alpha \text{ dstit: } A) \wedge \diamond(\beta \text{ dstit: } A)$ ”

Źródło: opracowanie własne.

Przypadek „pełnokrwistego” sprawstwa grupowego ilustruje z kolei Rys. 10. Tutaj żaden ze sprawców samodzielnie nie jest w stanie zagwarantować prawdziwości „ A ”. W każdej z komórek podziału pęku $H(m)$ odpowiadającej wyborom poszczególnych sprawców znajdują się bowiem historie, w których zdanie „ A ” jest fałszywe. Z rysunku można jednak odczytać, że istnieje pewna **kombinacja** działań sprawców, która prowadzi do takiego zawężenia kręgu możliwych historii, gdzie realizacja stanu rzeczy opisanego przez zdanie „ A ” jest przesądzona. Otóż wystarczy, że α wybierze C_2 , zaś β wybierze C_4 . Ponieważ w przecięciu $C_2 \cap C_4$ znajdują się wyłącznie historie h_4 i h_5 , ostatecznie stwierdzamy, że sprawcy wspólnie gwarantują prawdziwość zdania „ A ”.



Rysunek 10. Momentalne sprawstwo grupowe

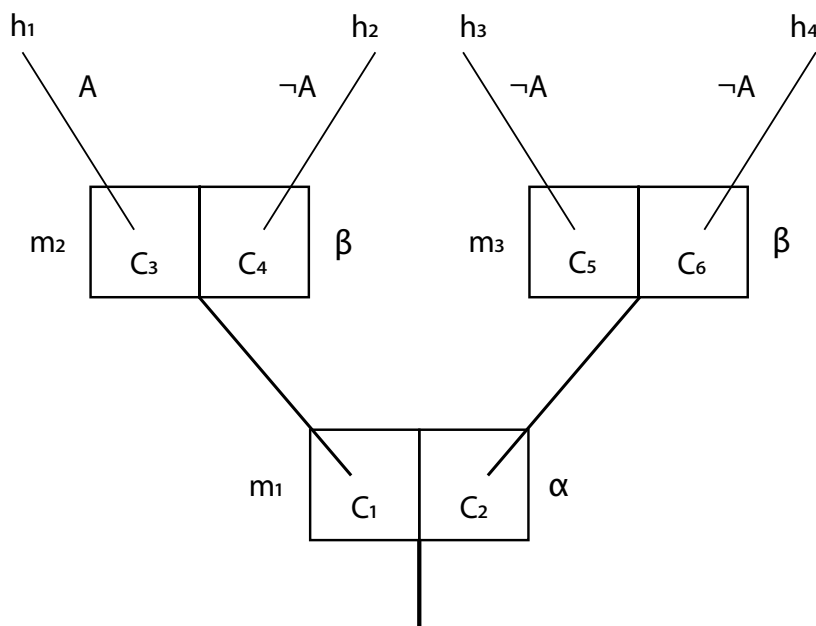
Źródło: opracowanie własne.

W sytuacji zilustrowanej na Rys. 10 $W_m^a = \{C_1, C_2\}$, $W_m^\beta = \{C_3, C_4\}$ i choć dla momentu m i dowolnej historii z pęku $H(m)$ fałszywe jest zarówno „ $\diamond(\alpha \text{ dstit}: A)$ ”, jak i „ $\diamond(\beta \text{ dstit}: A)$ ”, dla m/h_4 i m/h_5 prawdziwe jest „ $\diamond(\{\alpha, \beta\} \text{ dstit}: A)$ ”. Grupa sprawców reprezentowana przez zbiór $\{\alpha, \beta\}$ ma bowiem do dyspozycji działanie $C_2 \cap C_3$. W momencie m prawdziwe jest oczywiście również „ $\diamond(\{\alpha, \beta\} \text{ dstit}: A)$ ” – podmiot grupowy $\{\alpha, \beta\}$ posiada odpowiednią zdolność do działania.

Współsprawstwo niekoniecznie musi mieć charakter momentalny. Z punktu widzenia prawoznawstwa niekiedy znacznie ciekawsze są przypadki, kiedy dwóch lub więcej sprawców może przyczyniać się do wytworzenia określonego stanu rzeczy także na zasadzie „dodawania kolejnych cegiełek” do wspólnego „dzieła”. Obejmuje to np. przypadek, kiedy jeden ze sprawców przygotowuje grunt pod realizację określonego stanu rzeczy, pozostali zaś, poprzez swoje późniejsze zachowania, przesądzą dopiero, że stan ten się realizuje. Teoria *stit* reprezentuje w odpowiedni sposób i takie sytuacje. Jest to o tyle ważne, że w rzeczywistości sprawcy często współpracują z sobą właśnie w ten sposób. Spójrzmy na kolejny rysunek. Wynika z niego, że w pierwszej chwili (moment m_1) α nie jest w stanie przesądzić realizacji stanu rzeczy A poprzez żadne ze swoich działań. Zarówno C_1 , jak i C_2 zawierają historie, w których zdanie „ A ” jest fałszywe. Po jakimś czasie działanie podejmuje jednak sprawca β . Dostępne mu działania reprezentują aż cztery komórki podziału w dwóch różnych momentach m_2 i m_3 .

Jest tak oczywiście dlatego, iż późniejszej chwili działania sprawcy β odpowiadają **dwie grupy** możliwych historii, których realizacja zależy od wcześniejszego wyboru sprawcy α . Z Rys. 11 wynika zatem, iż również β nie jest w stanie samodzielnie zagwarantować prawdziwości „A”, skoro to nie od niego w ostateczności zależy, czy dostępny mu wybór będzie dotyczył historii h_1 i h_2 , czy może h_3 i h_4 . Nie on bowiem, lecz α decyduje o tym, że rozwój wypadków „toczy się” w kierunku momentu m_2 , a nie m_3 . W takim razie to α poprzez swój wybór jest w stanie wytworzyć sposobność, w której β uzyskuje zdolność do określonego działania.

W sytuacji przedstawionej na Rys. 11 dopiero zharmonizowanie działań przez obu sprawców jest warunkiem koniecznym realizacji stanu rzeczy A. Gdy sprawca α w momencie m_1 wybiera C_1 , zaś sprawca β w momencie m_2 wybiera C_2 , prawdziwość zdania „A” zostaje zagwarantowana¹²³. Oczywiście możliwość ujęcia w aparaturze teorii *stitt* różnych form współdziałania sprawców powinniśmy uważać za kolejny argument na rzecz uznania jej za wartościowe i użyteczne narzędzie analizy pojęcia czynu.



Rysunek 11. Sprawstwo grupowe polegające na „dodawaniu cegiełek”

Źródło: opracowanie własne.

¹²³ Pomijam tutaj techniczne szczegóły związane z formalizacją wypowiedzi dotyczących sprawstwa grupowego w rachunku *dstitt*. Odpowiednie definicje spełniania dla formuł mówiących o współdziałaniu sprawców zainteresowany czytelnik znajdzie w: Horty 2001: 30–33; por. także Belnap 2001: 271–291.

6. TEORIA *STIT* I LOGIKA DEONTYCZNA

Zgodnie z hipotezą von Wrighta drogą do stworzenia pozbawionej paradoksalnych konsekwencji logiki deontycznej jest budowa logiki czynu. Nie sposób więc nie zadać pytania, czy teoria *stit* stanowi podstawę dla nieobciążonego paradoksalnymi rachunku deontycznego. Wykazanie możliwości stworzenia takiego rachunku z wykorzystaniem semantyki rozgałęzionych historii będzie kolejnym silnym argumentem na jej rzecz.

6.1. Standardowa logika deontyczna

Termin „logika deontyczna” obejmuje swoim zakresem różne rachunki logiczne konstruowane z użyciem tzw. operatorów deontycznych: operatora powinności, dozwoleń lub zakazu (oznaczane odpowiednio: Obl, Per, Frb od ang. słów: *obligatory, permitted, forbidden*). Definiuje się je na ogół tak, że przypominają operator konieczności oraz możliwości, czyli operatory logiki modalnej reprezentujące tzw. modalności aletryczne¹²⁴. Operator konieczności z operatorem możliwości łączy znany nam już związek:

$$\Box A \equiv \neg \Diamond \neg A.$$

Powyższa formuła wyraża twierdzenie, że jeżeli zdanie „A” jest koniecznie prawdziwe, to nieprawdą jest, że możliwa jest fałszywość tego zdania. Odpowiada temu następujący związek pomiędzy powinnością a dozwoleń:

$$29) \text{ Obl}(A) \equiv \neg \text{Per}(\neg A).$$

Oznacza to, że jeżeli stan rzeczy (zdarzenie) opisany zdaniem „A” jest **powinny**, to nieprawdą, że **dozwolony** jest stan rzeczy (zdarzenie) opisany przez negację zdania „A”. Konstrukcja rachunku logicznego określanego mianem **standardowego systemu logiki deontycznej** (dalej: SD) w maksymalnym stopniu bazuje na podobieństwie pomiędzy operatorami obu rodzajów. Różnica pomię-

¹²⁴ Obserwację tę przypisuje się już Gottfriedowi Leibnizowi, por. von Wright 1981: 3–4.

dzy rachunkami modalnymi, traktującymi o koniecznej i możliwej prawdziwości zdań, a SD polega głównie na tym, iż w SD odrzucamy:

30) $A \supset Per(A)$,

31) $Obl(A) \supset A$.

Choć formuły te stanowią deontyczne odpowiedniki niekontrowersyjnych praw logiki modalnej, pozostają one w sprzeczności z intuicjami dotyczącymi powinności i dozwoleń – nie każdy stan rzeczy jest dozwolony oraz nie wszystko, co nakazane, ma miejsce.

Analogie pomiędzy operatorami deontycznymi i modalnymi stają się jeszcze bardziej widoczne, gdy przechodzimy do prób podania teorii warunków prawdziwości dla formuł rachunku SD (semantyki). Okazuje się, iż zastosowanie znajduje tutaj dokładnie ta sama technika, z której standardowo korzystano w przypadku modalności aletycznych, a którą określa się mianem **semantyki możliwych światów**. Inspiracją dla niej była metafizyka Leibniza, pod wpływem której uartało się, aby pojęcie konieczności objaśniać za pomocą pojęcia „możliwego świata”¹²⁵. Mówiąc krótko, „możliwy świat” stanowi alternatywną względem naszej rzeczywistość, w której zasadniczo wszystko może być inaczej, niż to faktycznie ma miejsce. Wówczas konieczną prawdziwość zdania zdefiniować można jako prawdziwość zdania w każdym z alternatywnych światów, możliwą prawdziwość zaś jako prawdziwość przynajmniej w jednym z nich. Od strony formalnej możliwym światom Leibniza odpowiada niepusty zbiór symbolizujący wszystkie światy, na podstawie którego definiowane są odpowiednie relacje. Najczęściej mowa jest o tzw. **relacji dostępności**, która odpowiada na pytanie, które „światy” z całego zbioru możliwości stanowią swoje wzajemne alternatywy (są dostępne). Następnie podawane są definicje spełniania dla formuł z operatorami konieczności oraz możliwości, pozwalające uzyskać szerokie spektrum opisanych w literaturze rachunków dla modalności aletycznych¹²⁶.

W przypadku rachunków deontycznych do wymienionych elementów dodać trzeba jeszcze jedną relację w zbiorze możliwych światów – relację **deontycznej dostępności**. Pozwala ona wyróżniać w zbiorze „możliwych światów” nie tylko te, które są możliwą alternatywą dla wyróżnionego świata (w domyśle: naszej rzeczywistości), ale także te, które z wyróżnionego punktu widzenia należy traktować jako idealne. Wówczas prawdziwość zdania „Powinno być tak, że A” interpretować będziemy jako prawdziwość „A” w każdym ze światów idealnych.

¹²⁵ Leibniz 2001: 126.

¹²⁶ Praca Chihara 1998 omawia szereg problemów konceptualnych narosłych wokół struktury możliwych światów i pozwała zapoznać się ze współczesnymi próbami ich rozwiązania. Nadmienię, że osobiście zajmuję stanowisko, które można określić mianem instrumentalizmu logicznego – odrzucam możliwość formułowania jakichkolwiek twierdzeń dotyczących struktury rzeczywistości na podstawie struktur służących modelowaniu zachowania się języka. I to nawet wtedy, gdy język ten opisuje rzeczywistość.

Powinność określonego stanu rzeczy (zdarzenia) oznacza więc bycie warunkiem koniecznym realizacji pewnego ideału, co wydaje się intuicyjnie poprawnym rozstrzygnięciem.

6.2. Powinności bezosobowe i osobowe

Związki pomiędzy logiką modalną a deontyczną są na tyle silne, że zdaniem części autorów, uzasadnia to twierdzenie, iż logika deontyczna stanowi jedną z gałęzi logiki modalnej¹²⁷. Nie jest to bynajmniej stanowisko powszechne, a argumentem przemawiającym przeciwko jest fakt, że redukcja taka prowadzi do znacznego uproszczenia sposobu rozumienia wypowiedzi z terminami deontycznymi. Tym samym zatarciu ulegają istotne rozróżnienia znaczeniowe obecne w dyskursie potocznym.

Jeżeli logikę deontyczną konstruujemy w opisany powyżej, standardowy sposób, argumentami operatorów deontycznych są zdania opisujące zdarzenia (stany rzeczy). Jednak dokładnie to samo zdarzenie czy stan rzeczy mogą zostać przypisane sprawcy jako jego działanie bądź zaniechanie, a w konkretnych sytuacjach status powinnościowy każdej z odmian czynu bywa różny – nakazane może być otwarcie okna, a dozwolone zaniechanie otwarcia okna itp.¹²⁸ Wobec tego, posługując się standardową logiką deontyczną, tracimy część informacji, która dla oceny odpowiedzialności sprawcy jest niezwykle istotna. Dlatego też uzasadnione wydaje się założenie, że w zasięgu operatorów deontycznych powinny znajdować się nie tyle zdania opisujące zdarzenia (stany rzeczy), ile zdania traktujące o działaniu bądź zaniechaniu sprawców. Obserwacja ta jest kolejnym argumentem na rzecz przyjęcia hipotezy von Wrighta. Musimy też pamiętać, że logika deontyczna uprawiana jest w celu analizy wypowiedzi normatywnych, czyli języka dyscyplin takich jak prawoznawstwo czy etyka. Towarzyszy temu nadzieja na stworzenie narzędzia pozwalającego dokonywać oceny przyjmowanych tam rozstrzygnięć¹²⁹.

W literaturze uderza jednak niewielkie zainteresowanie próbami ufundowania logiki deontycznej na podstawie rachunków logiki czynu. Prawdopodobnie wynika to z niewłaściwego rozumienia charakteru zdań języka potocznego zawierających zwroty deontyczne. W codziennej praktyce językowej posługujemy się szeregiem wypowiedzi, które określone zdarzenia czy stany rzeczy wprost kwalifikują jako **powinne**, **nakazane**, **zakazane** bądź **dozwolone**. Niejednokrotnie wypowiadamy zdania w rodzaju: „Te drzwi powinny być zamknięte”, „Świat

¹²⁷ W literaturze podjęto wiele prób redukcji logiki deontycznej do logiki modalnej. Por. Follesdal, Hilpinen 1970: 19–20.

¹²⁸ Na ten fakt zwraca uwagę von Wright, por. Wright 1999: 18.

¹²⁹ Niekiedy z „logiką norm” związane są znacznie większe nadzieje – ma ona służyć dokonywaniu mechanicznych, algorytmicznych rozstrzygnięć i generować decyzje w konkretnych, jednostkowych przypadkach. Dyskusyjne jest, na ile nadzieje te są w ogóle uzasadnione.

powinien być lepszy”, „Na tej ulicy dozwolony jest postój” etc. Wszystkie te zdania łączy brak wskazania na konkretne indywiduum, które jest ich adresatem. Stanowią one więc przykład bezosobowego (*impersonal*) użycia terminów deontycznych i to właśnie użycie modelowane jest przez rachunki standardowej logiki deontycznej.

Problem polega na tym że nawet jeśli pominiemy to, że normy mają swoich adresatów i dotyczą ich czynów, a więc są osobowe (*personal oughts*), nie każdy przypadek posłużenia się zwrotem deontycznym wyraża (choćby fałszywie) normę. Przykładowo, zdania „Dzisiaj słońce powinno zejść po godzinie 19.45”, „Dozwalam na samoistny rozwój wydarzeń” są raczej stwierdzeniami faktu. Oznacza to, że SD nie stanowi adekwatnej analizy wypowiedzi normatywnych – nie tylko bowiem skupia się na ich bezosobowym użyciu, ale uwzględnia również wypowiedzi niemające charakteru normatywnego.

W takim razie rachunek logiczny aspirujący do miana trafnej logiki norm nie powinien koncentrować się na powinnościach bezosobowych. Wprawdzie niektóre z nich uznać można za skrótowy sposób opowiadania o powinnościach osobowych (jak w przypadku zdania „Drzwi powinny zostać zamknięte”, interpretowanego jako inny sposób wyrażenia myśli, że ktoś powinien je zamknąć), ale są przecież, jak się przed chwilą przekonaaliśmy, i takie przypadki bezosobowego użycia terminów deontycznych, którym nie odpowiada żadne użycie osobowe. Wobec tego język powinności bezosobowych nie jest językiem powinności osobowych. A prawa rządzące tym pierwszym niekoniecznie redukują się do praw rządzących tym drugim. Stąd też należy się spodziewać, zgodnie z hipotezą von Wrighta, że źródłem paradoksów związanych ze standardowymi rachunkami deontycznymi jest właśnie próba modelowania języka norm za pomocą zwrotów bezosobowych.

6.3. Operator powinności w teorii *stif*

W rachunkach standardowej logiki deontycznej formalna teoria warunków prawdziwości formuł z operatorami deontycznymi (semantyka) tworzona jest zwykle na podstawie struktury możliwych światów. Pojęcie bezosobowej powinności posiada jednak reprezentację również w ramach struktury *branching time*. Do rachunku z operatorem działania „*dstif*” wystarczy dodać kolejną stałą logiczną (operator) oraz pewną dodatkową funkcję. W semantyce możliwych światów zdarzenie (stan rzeczy), które ma status powinnego, traktowane jest jako element wspólny wszystkim możliwym światom uważanym za idealne. Innymi słowy, zajście tego zdarzenia (realizacja stanu rzeczy) jest warunkiem koniecznym urzeczywistnienia się świata idealnego. W ten sposób formuła „*OA*” (gdzie „*O*” oznacza operator powinności *Obl*) jest prawdziwa, o ile zdanie „*A*” jest prawdziwe

w każdej z **idealnych** alternatyw rzeczywistości. Rozgałęzione możliwe historie, czyli alternatywne scenariusze rozwoju wydarzeń, przypominają możliwe światy. Podstawowa różnica polega na tym, iż możliwe światy z założenia nie mają z sobą żadnych wspólnych elementów, podczas gdy możliwe historie mają wspólne odcinki. Możemy nawet powiedzieć, że możliwe historie są możliwymi światami, których pewne czasoprzestrzenne fragmenty zostały z sobą odpowiednio posklejane. Korzystając z tego podobieństwa, łatwo zdefiniować spełnianie formuły „OA” w strukturze rozgałęzionych historii. Wystarczy dodać do niej funkcję powinności P , której argumentem jest moment, a produktem podzbiór pęku $H(m)$, oznaczony symbolem $P(m)$ ¹³⁰. Wówczas:

(df.) Historie deontycznie idealne: $P(m) \neq \emptyset$, $P(m) \subset H(m)$.

Przyjmujemy, że $P(m)$ reprezentuje niepusty zbiór idealnych w momencie m historii. Siłą rzeczy musi on być podzbiorem $H(m)$, ponieważ dla danego momentu jest tylko tyle historii, ile znajduje się w pęku. I choć zakładamy, że dla każdego momentu istnieją historie idealne, na funkcję P nie nakładamy żadnych dalszych ograniczeń, a w szczególności nie wymagamy, aby w miarę upływu czasu historie zachowywały status ideału¹³¹. W wyniku tych modyfikacji otrzymujemy deontyczną strukturę modelową *STIT* (w skrócie: *DSTIT*), gdzie P jest naszą nową funkcją, a pozostałe, znane nam już składniki pozostają bez zmian:

(df.) Struktura modelowa *DSTIT*: $\langle W, \leq, S, W, P \rangle$.

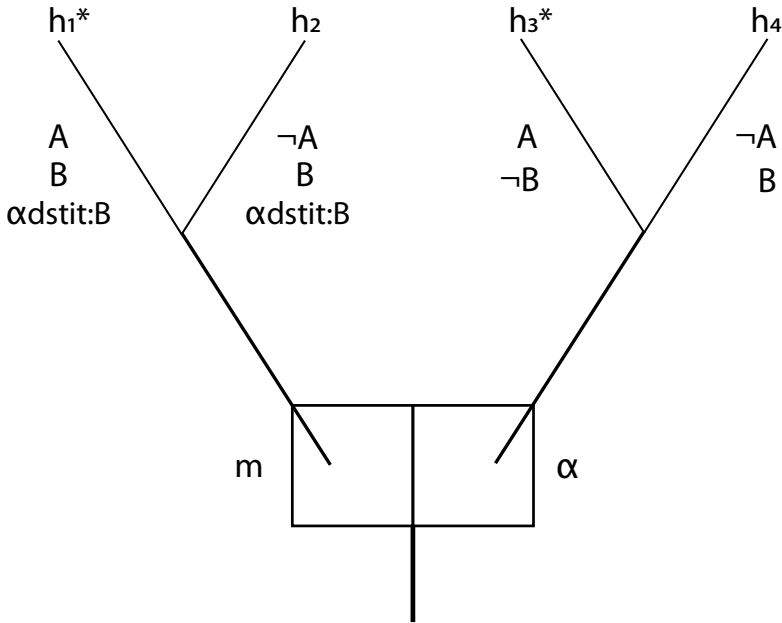
M oznaczać będzie strukturę *DSTIT* wraz z funkcją v (wartościowanie) zdefiniowaną identycznie jak poprzednio. Parę tę nazywać będziemy *modelem* dla języka *norm*. Tak określony *model* nie tylko pozwala na utrzymanie bez zmian podanych dotychczas definicji spełniania, ale także na zdefiniowanie spełniania formuły z operatorem „O”.

(df.) Powinność bezosobowa: $M, m/h \models OA$ wtw. $M, m/h' \models A$ dla każdej $h' \in P(m)$.

Formuła „powinno być A ” jest zatem spełniona w punkcie m/h , o ile „ A ” jest spełnione w każdej historii idealnej z punktu widzenia m . (Rys. 12 – przyjmując konwencję, że **historie idealne oznaczać będą gwiazdką**).

¹³⁰ Za prekursora tego rozwiązania uchodzi Richmond M. Thomason, por. Thomason 1981: 172–175 oraz Thomason 1984: 153–157.

¹³¹ Nie zawsze więc jeśli $m < m'$, to $P(m') \subset P(m)$. W literaturze bywa jednak i tak, że na zbiór idealnych historii nakłada się pewne ograniczenia. Przykładem takiej analizy jest strategiczna logika deontyczna, której zarys daje praca Belnap 2001: 364–377.

Rysunek 12. „OA” bez „ α dstit: A”

Źródło: opracowanie własne.

W momencie m i w każdej z historii składających się na pęk $H(m)$, zgodnie z powyższą definicją, spełniona jest „OA”. Zauważmy, że „OA” byłaby również spełniona, gdyby „A” było zdaniem prawdziwym w każdej z historii pęku. Zatem prawdziwość „ $\square A$ ” nie wyklucza prawdziwości „OA”. Z kolei formuła „OB” nie jest spełniona dla żadnej z par moment/historia z pęku $H(m)$, gdyż nie w każdej z idealnych, zaznaczonych gwiazdką historii spełnione jest „B”¹³².

Warto zwrócić uwagę na fakt, że wprowadzony właśnie operator powinności bezosobowej zachowuje się podobnie do operatora możliwości i konieczności, tj. prawdziwość/falszywość formuły zbudowanej z jego udziałem zależy wyłącznie od momentu. Parametr historii w powyższej definicji wydaje się więc zbędny, choć oczywiście zachowujemy go z uwagi na potrzebę należytego uwzględnienia własności pozostałych interesujących nas operatorów i uzyskania w miarę jednolitych definicji spełniania dla wszystkich formuł.

¹³² Konstruowanie rachunku deontycznego opartego na założeniu istnienia idealnych historii naraża nas na zarzut nadmiernego uproszczenia. Taki rachunek jest bowiem w stanie modelować jedynie takie rozważania normatywne, gdzie sytuacje kwalifikowane są zero-jedynkowo, jako albo dobre, albo złe. Okazuje się jednak, że opisana technika może zostać z powodzeniem użyta do konstruowania o wiele ciekawszych rachunków deontycznych, w których, przykładowo, z historiami wiązane są wartości liczbowe odpowiadające ich oczekiwanej użyteczności. Prowadzi to do otrzymania struktur pozwalających na formalizację wielu spośród intuicji stanowiących motywację etyk utilitarystycznych. Rozwiązań tych nie będę tutaj szerzej omawiał – zob. Horty 2001: 34–95.

Inną ważną konsekwencją omówionej definicji jest to, że wyklucza ona prawdziwość:

$$32) (OA \wedge O\neg A).$$

Aby się o tym przekonać, wystarczy spostrzec, że prawdziwość formuły 32 oznaczałaby istnienie takich *idealnych* historii, w których prawdziwe są zarówno zdania „A”, jak i „¬A”. Z drugiej strony postulat niepustości zbioru P(m) wyklucza sytuację, w której w danym momencie żadna historia nie jest kwalifikowana jako idealna. Tym samym teoria *stit* najwyraźniej nie pozwala formalizować sytuacji, w których stajemy wobec dylematów czy też konfliktów moralnych. Prowokuje to oczywiście pytanie o przydatność opisywanego tutaj rachunku.

Nie wchodząc głębiej w dość zawiłą problematykę źródła i metod radzenia sobie z dylematami etycznymi, wystarczy zauważyć, że istnienie sprzeczności co do oceny, który ze stanów rzeczy jest najbardziej pożądanym, często bywa wynikiem niedoskonałego przełożenia powinności wynikających z przyjmowanej hierarchii wartości na zbiór reguł regulujących praktykę ludzkiego zachowania, albo też jest wynikiem niedostatecznego zanalizowania zaistniałej sytuacji normatywnej. Zawsze można więc twierdzić, że przedmiotem logiki deontycznej są wypowiedzi opisujące powinności będące wynikiem końcowym pogłębionych poszukiwań normatywnych. Nie zaś wypowiedzi stanowiące dopiero pierwsze przymiarki do ustalenia, co jest w danej sytuacji powinno, zakazane lub dozwolone. Taki właśnie punkt widzenia przyjmowany jest powszechnie w przypadku tradycyjnie uprawianej logiki deontycznej.

Wracając do właściwości operatora powinności, zauważmy, że skoro P(m) jest podzbiorem H(m), operator powinności lokuje się gdzieś pomiędzy operatorem możliwości a konieczności historycznej z drugiej strony. Prawdziwe okazują się tutaj następujące związki:

$$33) \Box A \supset OA,$$

$$34) OA \supset \Diamond A.$$

Na uwagę zasługuje zwłaszcza formuła 34. Formuła ta równoważna jest stwierdzeniu, że możliwość zaistnienia określonego stanu rzeczy jest warunkiem koniecznym uznania tego stanu rzeczy za powinno. Stanowi to w teorii *stit* formalny odpowiednik jednej z najważniejszych intuicji dotyczącej powinności. Do tej sprawy niebawem powrócę¹³³.

¹³³ Wylczenie dalszych konsekwencji przyjętej na gruncie DSTIT definicji operatora powinności znajduje się w: Horty 2001: 35.

6.4. Powinność osobowa w teorii *stit*

Formuła „OA” wyraża stwierdzenie, że stan rzeczy czy zdarzenie opisane zdaniem „A” są **powinne**. Wydaje się jednak, że powinność stanu rzeczy pozostaje niezależna od zachowania się jakiegokolwiek sprawcy. Teoria *stit* wyraża tę intuicję we właściwy sposób, bowiem jej twierdzeniami nie są następujące formuły (patrz Rys. 12):

$$35) \quad OA \supset (\alpha \text{ dstit: } A),$$

$$36) \quad OA \supset \diamond(\alpha \text{ dstit: } A).$$

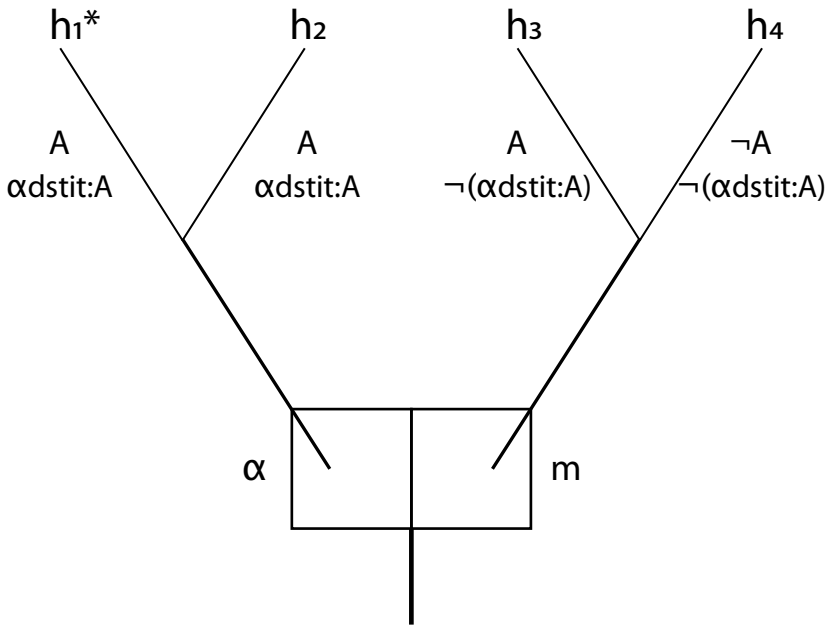
W konsekwencji fakt, że A jest **powinne**, nie przesądza, że sprawca **czyni** A, ani nawet, że jest **zdolny** do A. Mimo to, w przeciwieństwie do rachunków standardowej logiki deontycznej, teoria *stit* pozwala w łatwy sposób wyrazić powinności osobowe, związane ściśle ze zdolnością sprawcy do działania. Skorzystamy z techniki zestawienia z sobą dwóch operatorów logicznych, znanej z przypadku pojęcia zdolności do działania, czyli możliwości osobowej. W rachunku *dstit* pojęciu temu odpowiada formuła zbudowana w wyniku kombinacji operatora (bezosobowej) możliwości historycznej oraz operatora działania „*dstit*”. Analogicznie powinność osobową rozumiemy będzie jako złożenie operatora powinności (bezosobowej) oraz operatora działania. Powinność osobową reprezentować będzie zatem formuła:

(df.) Powinność osobowa: $O(\alpha \text{ dstit: } A)$.

Definicja operatora powinności przesądza o tym, że powyższa formuła jest spełniona tylko wtedy, gdy formuła „ $\alpha \text{ dstit: } A$ ” jest spełniona dla każdej z idealnych w danym momencie historii. Innymi słowy, określone zachowanie się sprawcy uznamy za **powinne** (nakazane), o ile zachowanie to stanowi warunek konieczny realizacji historii uważanej przez nas za idealną (Rys. 13).

W momencie m jedynie historia h_1 posiada status idealnej. Historia ta należy do tej z komórek podziału pęku $H(m)$ będących produktem funkcji W , gdzie w gestii sprawcy leży prawdziwość zdania „A”. W takim razie w gestii sprawcy leży też realizacja stanu rzeczy umożliwiającego realizację idealnej historii h_1 . Gdyby historie idealne należały do różnych komórek podziału, w tym do takich, gdzie nie wszystkie historie zawierają stan rzeczy opisany przez „A”, o **powinnym** zachowaniu się sprawcy nie mogłoby być oczywiście mowy. Taką sytuację przedstawia Rys. 12, gdzie prawdziwość formuły „OA” nie pociąga za sobą prawdziwości „ $\alpha \text{ dstit: } A$ ”, zaś prawdziwość „ $\alpha \text{ dstit: } B$ ” – prawdziwości „OB”. W pierwszym przypadku sprawca nie ma po prostu wpływu na przebieg zdarzeń prowadzących do realizacji jednej z idealnych historii, w drugim przypadku to, na

co ma on wpływ (stan rzeczy opisany przez „B”), nie jest kwalifikowane w danym momencie jako konieczny element historii idealnej.



Rysunek 13. „ $O(\alpha \text{ dstit: } A)$ ”

Źródło: opracowanie własne.

Proponowane ujęcie powinności osobowej posiada szereg interesujących konsekwencji. Przykładowo, zgodnie z oczekiwaniami fałszywe okazują się być formuły analogiczne do formuł 30 i 31:

$$37) \quad \neg A \supset \neg O(\alpha \text{ dstit: } A),$$

$$38) \quad O(\alpha \text{ dstit: } A) \supset A,$$

jak również:

$$39) \quad \neg(\alpha \text{ dstit: } A) \supset \neg O(\alpha \text{ dstit: } A),$$

$$40) \quad O(\alpha \text{ dstit: } A) \supset (\alpha \text{ dstit: } A).$$

Realizacja określonego stanu rzeczy lub zachowania nie oznacza, że powinno nie było zachowanie zgoła przeciwne. A nakaz odpowiedniego zachowania się nie przesądza, iż faktycznie ma ono miejsce, czy też realizuje się stan rzeczy będący jego skutkiem. Na mocy prostego podstawienia „ $\alpha \text{ dstit: } A$ ” w miejsce „ A ”

w formule 34 prawdziwy okazuje się również osobowy odpowiednik wspomnianej już i niezwykle ważnej intuicji dotyczącej powinności:

$$41) O(\alpha \text{ dstit: } A) \supset \diamond(\alpha \text{ dstit: } A).$$

Zatrzymajmy się przy niej na moment. Sensowne bowiem wydaje się argumentować, że przynajmniej w pewnych przypadkach jesteśmy w stanie prawdziwie orzec powinność określonego stanu rzeczy, mimo że wiemy, iż nie jest on wcale możliwy do realizacji. Któż bowiem nie zgodziłby się, że rzeczywiście „świat powinien być wolny od wszelkiego zła”? W takim razie jednak „powinien” nie implikuje „może” (*‘ought’ does not imply ‘can’*). Z drugiej jednak strony nikt nie będzie skłonny przyjąć, że „Adam powinien przestać oddychać” właśnie dlatego, że wymagane zachowanie wykracza poza zakres zdolności jakiegokolwiek sprawcy. Jeżeli więc brać pod uwagę powinności osobowe, formuła 41 powinna być prawem logicznym. W przypadku bezosobowego użycia terminu „powinno” intuicja ta jest podważalna. W takim razie intuicyjnie ważną zasadę opisaną zwrotem *‘ought’ implies ‘can’* należy rozumieć jako odnoszącą się przede wszystkim do *powinności osobowych*.

Teoria *stit* pozwala również na wyrażenie kilku ciekawych związków pomiędzy oboma sposobami rozumienia powinności. Jej twierdzeniem jest:

$$42) O(\alpha \text{ dstit: } A) \supset OA.$$

Dowód jest oczywisty i wykorzystuje fakt, że w każdej historii, w której prawdziwe będzie „ $\alpha \text{ dstit: } A$ ”, prawdziwe jest również „ A ”, co wynika przecież z [*dstit*3]. Formuła 42 oznacza, że sprawca zobowiązany jest czynić jedynie to, co prowadzi do stanu rzeczy skądinąd kwalifikowanego jako *powinny*¹³⁴. Prawem teorii *stit* nie jest następujący związek, stanowiący bezpośrednią konsekwencję fałszywości formuły 35:

$$43) OA \supset O(\alpha \text{ dstit: } A).$$

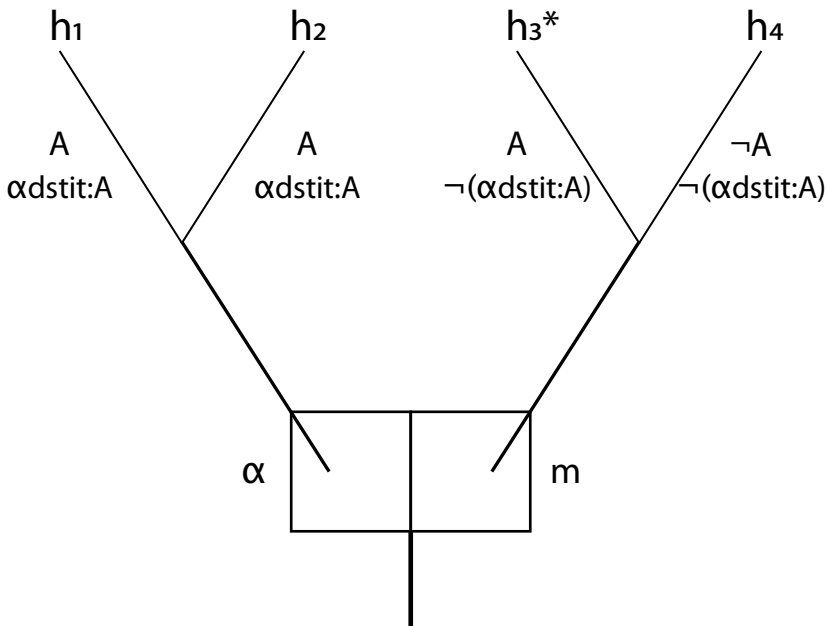
Zestawione razem formuły 42 i 43 potraktować można jako argument na rzecz twierdzenia, iż język powinności bezosobowych nie jest przekładalny na język powinności osobowych. Prawdziwość zdań opisujących **powinne stany rzeczy** nie jest bowiem równoważna prawdziwości zdań opisujących **powinne działania sprawców**. Dlatego trudno oczekiwać, że prawa rządzące zdaniem jednego rodzaju będą identyczne z prawami opisującymi zachowanie się zdań drugiego. Jest to argument za stwierdzeniem, że standardowa logika deontyczna oparta jest na kruchych podstawach.

¹³⁴ Por. Horty, Belnap 1995: 622.

Zatrzymajmy się przy formule 43. Na pierwszy rzut oka może się wydawać, że jej fałszywość warunkowana jest brakiem odpowiedniej zdolności po stronie sprawcy. Gdyby sprawca był zdolny w danym momencie do wywołania powinnego stanu rzeczy A , byłby on zobowiązany do podjęcia odpowiedniego działania. W takim razie, choć implikacja formuły 43 nie jest prawem omawianego rachunku, należałoby przyjąć:

$$44) (OA \wedge \diamond(\alpha \text{ dstit}: A)) \supset O(\alpha \text{ dstit}: A).$$

Tak jednak nie jest. Rzut oka na Rys. 14 pozwala dostrzec, że choć w momencie m prawdziwe jest zarówno „ OA ”, jak i „ $\diamond(\alpha \text{ dstit}: A)$ ”, fałszem pozostaje „ $O(\alpha \text{ dstit}: A)$ ”, gdyż „ $\alpha \text{ dstit}: A$ ” nie stanowi warunku koniecznego realizacji jedynej historii idealnej h_3 .



Rysunek 14. „ OA ”, „ $\diamond(\alpha \text{ dstit}: A)$ ” oraz „ $\neg O(\alpha \text{ dstit}: A)$ ”

Źródło: opracowanie własne.

Choć zdolność do działania stanowi warunek konieczny istnienia **osobowej powinności**, prawdziwość zdania mówiącego, że sprawca „powinien zrobić A ”, zależy od wzajemnego położenia historii idealnych oraz historii, w których sprawca gwarantuje prawdziwość „ A ”. Aby mówić o powinnym działaniu sprawcy, wszystkie historie idealne muszą należeć do tych komórek podziału pęku $H(m)$,

które symbolizują działanie sprawcy. Belnap i Horty interpretują to jako sytuację, w której funkcja wyboru W w odpowiedni sposób filtruje zbiór historii – dzięki temu historie idealne trafiają wyłącznie do komórki (komórek) reprezentującej działanie.

6.5. Teoria *stit* i paradoksy logiki deontycznej

Wykorzystanie kombinacji operatorów „ O ” i „*dstit*” prowadzi do odbiegającego od standardowych rachunku logiki deontycznej. Zwroty deontyczne rozumiane są osobowo, co wiąże się z odrzuceniem szeregu twierdzeń standardowej logiki deontycznej, w literaturze wskazywanych jako problematyczne i określanych mianem paradoksów. Paradoksalne konsekwencje standardowych rachunków deontycznych, zdaniem von Wrighta, dowodziły ich nieadekwatności. Dobrze więc, że teoria *stit* tych konsekwencji unika.

Zacznę od wymienienia związków, które zachowują ważność (są prawami) zarówno w SD, jak i w rachunku z operatorem „*dstit*”. W teorii *stit* status twierdzenia mają następujące, dość intuicyjne, formuły, i to zarówno w bezosobowej, jak i osobowej wersji (dowód tych ostatnich przebiega z wykorzystaniem [*dstit*3]):

- 45) $(OA \wedge OB) \supset O(A \wedge B)$,
- 46) $(OA \wedge O(A \supset B)) \supset OB$,
- 47) $(O(\alpha \text{ dstit}: A) \wedge O(\alpha \text{ dstit}: B)) \supset O(\alpha \text{ dstit}: (A \wedge B))$,
- 48) $(O(\alpha \text{ dstit}: A) \wedge O(\alpha \text{ dstit}: (A \supset B))) \supset O(\alpha \text{ dstit}: B)$.

Jak pamiętamy, twierdzeniem deontycznego *stit* jest również formuła 41, odpowiadająca stwierdzeniu, że zdolność sprawcy do działania jest warunkiem koniecznym kwalifikowania tego działania jako **powinno**. Status prawa logicznego zachowuje też osobowy odpowiednik formuły 33 w postaci:

- 49) $\Box(\alpha \text{ dstit}: A) \supset O(\alpha \text{ dstit}: A)$.

Formuła ta głosi, że jeżeli określone działanie sprawcy jest konieczne, jest ono również powinno. Z definicji operatora „*dstit*” wynika jednak, że lewa strona implikacji jest fałszywa (działanie sprawcy nie może być konieczne), co wystarczy, by zagwarantować prawdziwość formuły 49. Mimo to samo stwierdzenie, że uznanie działania sprawcy za powinno jest warunkiem koniecznym zakwalifikowania go jako konieczne, intuicyjnie rzecz biorąc, wydaje się jak najbardziej trafne.

W ramach większości rachunków standardowej logiki deontycznej spełnione są następujące twierdzenia dotyczące powinności:

- 50) $Obl(A) \supset Obl(A \wedge B)$,
 51) $Obl(A \wedge B) \supset Obl(A)$.

Jeśli interpretować je jako odnoszące się do powinności bezosobowych, odpowiednie formuły w teorii *stit* przyjmą kształt:

- 52) $O(A) \supset O(A \vee B)$,
 53) $O(A \wedge B) \supset O(A)$.

Wielu autorów jest przekonanych, że formuły te wyrażają ważne zdroworozsądkowe przekonanie – powinność pewnego stanu rzeczy pociąga za sobą powinność każdego stanu rzeczy stanowiącego jego logiczną konsekwencję. Dlatego, tak jak sugerują to formuły 52 oraz 53, należy uważać, że operator powinności jest domknięty ze względu na relację wynikania logicznego. Oznacza to, że skoro „A” jest argumentem tego operatora, tworząc zdanie prawdziwe, zaś „B” wynika logicznie z „A”, również „B” jako argument tego operatora tworzy zdanie prawdziwe. Inaczej: powinna jest prawdziwość każdego zdania, które wynika ze zdania już uznanego za powinno.

Domknięcie powinności ze względu na relację wynikania logicznego budzi wątpliwości, gdyż prowadzi do paradoksalnego rozumowania, w literaturze znanego pod nazwą **paradoksu Rossa**. Alf Ross zauważył, że uznanie formuły 52 pociąga za sobą akceptację stwierdzenia, że „jeżeli powinno się wysłać list, powinno się go wysłać lub spalić”¹³⁵. Oczywiście pierwsza z tych powinności pozostaje w rażącej (prakseologicznej) sprzeczności z powinnością, która z niej wynika. Na przestrzeni lat podjęto wiele prób rozwiązania tego problemu. Większość z nich opierała się na odpowiedniej interpretacji formuł rachunku SD, a przez to obrony standardowego sposobu formalizacji przypadków użycia terminów deontycznych¹³⁶. W rozdziale 5 argumentowałem, że rachunek z operatorem „*dstit*” nie jest domknięty pod względem wynikania logicznego. Zatem zasadnie jest podejrzewać, że rachunek ten może stanowić podstawę dla logiki deontycznej, gdzie paradoks Rossa nie będzie możliwy do zrekonstruowania. Tak też się dzieje.

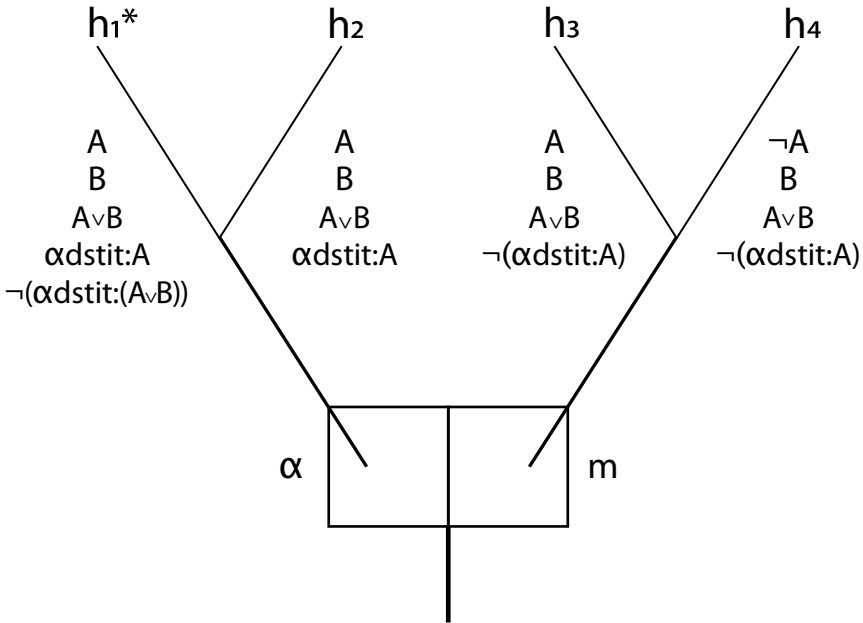
W teorii *stit* formułom 50 oraz 51, o ile tylko odczytujemy je osobowo, odpowiadają następujące wyrażenia:

- 54) $O(\alpha \text{ dstit: } A) \supset O(\alpha \text{ dstit: } (A \vee B))$,
 55) $O(\alpha \text{ dstit: } (A \wedge B)) \supset O(\alpha \text{ dstit: } A)$.

Paradoks Rossa opiera się na uznaniu formuły 54 za prawo teorii *stit*. Formuła ta nie jest jednak uniwersalnie prawdziwa, co łatwo dostrzec (Rys. 15).

¹³⁵ Por. Ross 1941: 53 i n.

¹³⁶ Por. Wright 1968: 21.



Rysunek 15. Paradoks Rossa – kontrprzykład dla formuły 54

Źródło: opracowanie własne.

Pomimo prawdziwości „ $O(\alpha \text{dstit}: A)$ ” oraz „ B ” w historii h_1 – jedynej, która ma status *idealnej* – prawdziwość „ $O(\alpha \text{dstit}: (A \vee B))$ ” nie ma miejsca. A to dlatego, że w żadnej z historii przedstawionych na diagramie nie jest spełniona „ $\alpha \text{dstit}: (A \vee B)$ ”, gdyż zdanie „ B ” jest prawdziwe we wszystkich historiach pęku $H(m)$, a co za tym idzie – prawdziwe jest też „ $A \vee B$ ”, co z kolei przesądza, że warunek negatywny z definicji operatora „*dstit*” nie jest spełniony.

Czy wyjaśnienia te rozwiązują całkowicie problem paradoksu Rossa?¹³⁷ Choć sądzi tak większość autorów, mam wątpliwości, czy formuła 54 rzeczywiście stanowi osobowe odczytanie formuły 50. Gdy mówimy bowiem, że sprawca wysłał list lub go pali, mówimy przecież *explicite* o dwóch różnych czynnościach sprawcy, a nie jednym tylko zachowaniu się sprawcy, którego przedmiotem jest zdarzenie czy stan rzeczy opisany alternatywą „ $A \vee B$ ”. Na pierwszy rzut oka wydaje się więc, że w miejsce formuły 54 jako odpowiednik formuły 50 należałoby raczej przyjąć formułę:

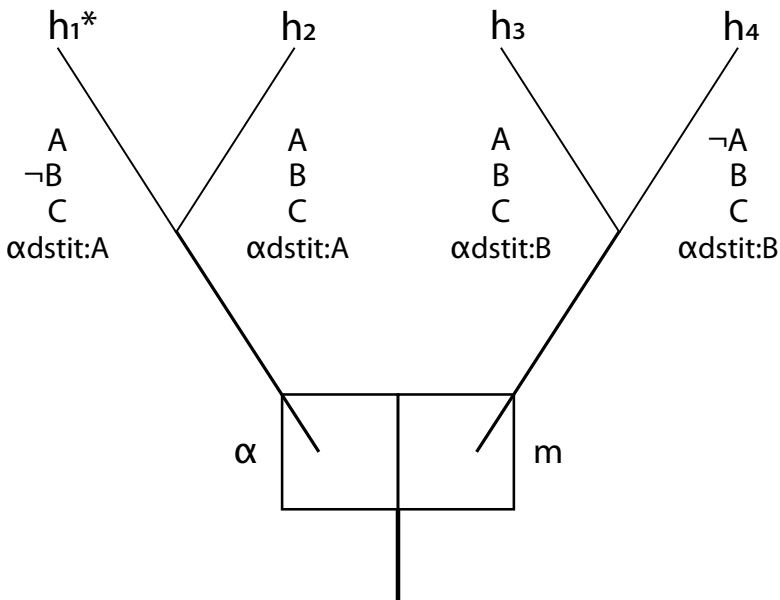
$$56) O(\alpha \text{dstit}: A) \supset O((\alpha \text{dstit}: A) \vee (\alpha \text{dstit}: B)).$$

¹³⁷ Por. Horty, Belnap 1995: 622.

Wprawdzie formuła ta istotnie stanowi twierdzenie teorii *stit*, lecz moim zdaniem, na jej podstawie nie da się zrekonstruować paradoksu Rossa. Paradoks ten dotyczy bowiem sytuacji, kiedy jedno powinno zachowanie się sprawcy ma implikować inne powinno zachowanie, sprzeczne z tym pierwszym. Odpowiednik formuły 50 musi zatem mówić o powinnościach osobowych, czego z pewnością nie czyni prawa strona implikacji formuły 56. Jak pamiętamy, powinności osobowe wyraża kombinacja operatora „O” z operatorem działania „*dstit*”, nie zaś z operatorem alternatywy zdaniowej „ \vee ”. W takim razie rekonstrukcja paradoksu Rossa na gruncie teorii *stit* możliwa jest wyłącznie wtedy, gdy twierdzeniem tej teorii okazałaby się formuła:

$$57) O(\alpha \text{ dstit: } A) \supset O(\alpha \text{ dstit: } ((\alpha \text{ dstit: } A) \vee (\alpha \text{ dstit: } B))).$$

Nietrudno dowieść, że nie jest to prawdą. Przyjmijmy, że $C \equiv ((\alpha \text{ dstit: } A) \vee (\alpha \text{ dstit: } B))$. Z Rys. 16 wynika, że prawdziwość w momencie m formuły „ $O(\alpha \text{ dstit: } A)$ ” nie przesądza bynajmniej o prawdziwości „ $O(\alpha \text{ dstit: } C)$ ”, „ $\alpha \text{ dstit: } C$ ” jest bowiem fałszywe we wszystkich historiach z powodu niespełnienia negatywnego warunku z definicji operatora „*dstit*” – alternatywa „ $(\alpha \text{ dstit: } A) \vee (\alpha \text{ dstit: } B)$ ” prawdziwa jest dla każdej historii z pęku.



Rysunek 16. Paradoks Rossa – kontrprzykład dla formuły 57

Źródło: opracowanie własne.

Teraz dopiero możemy przyjąć, że teoria *stit* skutecznie uniemożliwia jakąkolwiek rekonstrukcję paradoksalnego wniosku Rossa, zaś kombinacja operatorów powinności bezosobowej i operatora działania nie jest domknięta pod względem wynikania logicznego.

Kolejna trudność związana z rachunkami standardowej logiki deontycznej funkcjonuje pod nazwą **paradoksu dobrego samarytanina**. Na gruncie większości rachunków standardowej logiki deontycznej próba formalizacji następujących czterech zdań prowadzi do sprzeczności:

- (gm1) Powinno być tak, że Smith nie zabija Jonesa.
- (gm2) Jeśli Smith zabija Jonesa, powinien zabić go humanitarnie.
- (gm3) Smith zabija Jonesa.
- (gm4) Z tego, że Smith zabija Jonesa humanitarnie, wynika, że Smith zabija Jonesa¹³⁸.

Zauważmy, że zdania te nie wydają się z sobą sprzeczne. Teraz niech „Z” stanie w miejscu zdania „Smith zabija Jonesa”, zaś „H” w miejscu zadania „Smith zabija Jonesa humanitarnie”. Formalizacja (gm1) – (gm4) za pomocą operatora powinności „O” wyglądać będzie tak:

- (gm1a) $O(\neg Z)$
- (gm2a) $Z \supset O(H)$
- (gm3a) Z
- (gm4a) $H \supset Z$.

Zauważmy, że (gm2a) i (gm3a) dają nam:

- (gm5a) $O(H)$.

Następnie korzystamy z faktu, że dla operatora „O”, zarówno w SD, jak i w teorii *stit*, zachodzi związek znany pod nazwą **zasady dziedziczenia powinności** (ang. *principle of inheritance of obligations*):

- (PIO) $(A \supset B) \supset (O(A) \supset O(B))$.

Na jego podstawie z (gm4a) otrzymujemy:

- (gm6a) $O(H) \supset O(Z)$.

A to i (gm5a) dają nam:

- (gm7a) $O(Z)$.

¹³⁸ Skrót gm (od ang. *gentle murder*) i sam przykład rozumowania ilustrującego paradoks dobrego samarytanina pochodzą od Jamesa Forrestera (1984: 194–195).

Co z kolei jest sprzeczne z (gm1a). Sprzeczność ta w opinii większości autorów uzasadnia stwierdzenie, że standardowe rachunki deontyczne obciążone są jakąś istotną wadą, ponieważ jako wewnętrznie sprzeczne przedstawiają skądinąd zupełnie niewinne rozumowanie.

Na podstawie wcześniejszych rozważań uzasadnione jest założenie, że źródłem problemu najprawdopodobniej jest ujęcie wypowiedzi dotyczących powinnego zachowania się za pomocą aparatury stworzonej dla potrzeb formalizacji bezosobowego użycia terminów deontycznych. Spróbujmy zatem sformalizować przesłanki prowadzące do paradoksu dobrego samarytanina, używając kombinacji operatora „O” oraz operatora „*dstit*”. W teorii *stit* zdaniom (gm1) – (gm4) odpowiadać więc będzie:

- (gm1b) $O(\alpha \text{ dstit}: \neg Z)$
 (gm2b) $(\alpha \text{ dstit}: Z) \supset O(\alpha \text{ dstit}: H)$
 (gm3b) $(\alpha \text{ dstit}: Z)$
 (gm4b) $(\alpha \text{ dstit}: H) \supset (\alpha \text{ dstit}: Z)$

(gm2b) oraz (gm3b) pozwalają uznać, że:

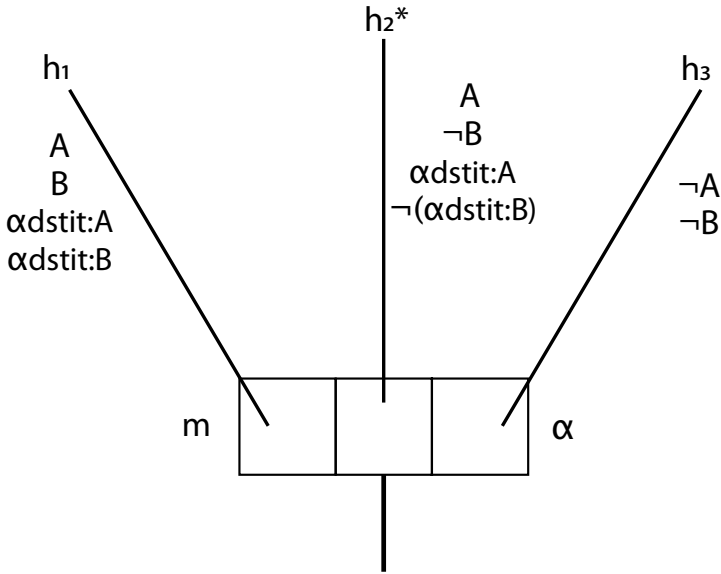
- (gm5b) $O(\alpha \text{ dstit}: H)$.

Okazuje się jednak, że **diedziczenie powinności** nie stanowi uniwersalnej prawdy na temat powinności osobowych – następująca formuła, odpowiadająca PIO, nie jest bowiem twierdzeniem teorii *stit*:

- (PIO') $((\alpha \text{ dstit}: A) \supset (\alpha \text{ dstit}: B)) \supset (O(\alpha \text{ dstit}: A) \supset O(\alpha \text{ dstit}: B))$.

Z Rys. 17 możemy odczytać, dlaczego tak jest. W historii h_1 prawdziwa jest lewa strona implikacji PIO', ale już nie w h_2 . Lecz skoro to h_2 stanowi nasz deontyczny ideał i fałszywe jest w niej „ $\alpha \text{ dstit}: B$ ”, „ $O(\alpha \text{ dstit}: B)$ ” również musi być fałszywe. Zatem fałszywa jest prawa strona PIO', a ponieważ formuły z operatorem „O” mają określoną wartość logiczną w momencie niezależnie od historii branej pod uwagę, wynika z tego, że w h_1 fałszywa jest cała implikacja PIO'¹³⁹. W teorii *stit* formalizacja (gm1) – (gm4) nie prowadzi zatem do wystąpienia sprzeczności.

¹³⁹ Por. Belnap 2001: 310.



Rysunek 17. Paradoks dobrego samarytanina – kontrprzykład dla PIO'

Źródło: opracowanie własne.

Ostatni z paradoksów to tzw. **paradoks Chisholma**, funkcjonujący w literaturze pod nazwą *paradox of contrary-to-duty imperatives*¹⁴⁰. Podobnie jak poprzednio kłopot zaczyna się z próbą sformalizowania czterech zdań, które na pierwszy rzut oka nie budzą większych kontrowersji:

- (cdi1) Powinno być tak, że Jones pomaga sąsiadom.
- (cdi2) Powinno być tak, że jeśli Jones pomaga sąsiadom, powiadamia ich wcześniej o tym.
- (cdi3) Jeśli Jones nie pomaga sąsiadom, nie powinien powiadamiać ich o nadchodzącej pomocy z jego strony.
- (cdi4) Jones nie pomaga sąsiadom.

W rachunku standardowej logiki deontycznej, podstawiając „S” w miejsce zdania „Jones pomaga sąsiadom”, zaś „P” w miejsce zdania „Jones powiadamia sąsiadów o nadchodzącej pomocy”, (cdi1) – (cdi4) wyrazimy tak:

- (cdi1a) $O(S)$
- (cdi2a) $O(S \supset P)$

¹⁴⁰ Por. Chisholm 1963: 35–36.

$$(cdi3a) \quad \neg S \sqcap O(\neg P)$$

$$(cdi4a) \quad \neg S$$

Natychmiast zauważamy, że (cdi3a) i (cdi4a) dają nam:

$$(cdi5a) \quad O(\neg P),$$

a z (cdi1a) i (cdi2a) otrzymujemy (na mocy jednego z praw rachunku SD):

$$(cdi6a) \quad O(P).$$

Dotychczas wskazano na dwa alternatywne sposoby uniknięcia powyższej sprzeczności, która oczywiście stanowi źródło całego problemu. Po pierwsze, zaproponowano, aby w miejsce (cdi2a) wprowadzić formułę:

$$(cdi2a') \quad S \supset O(P).$$

Po drugie, aby w miejscu (cdi3a) znalazła się formuła:

$$(cdi3a') \quad O(\neg S \supset \neg P).$$

Choć każda z tych modyfikacji z osobna wystarczy do zablokowania paradoksalnej konkluzji wypływającej z (cdi1a) – (cdi4a), żadna z nich nie stanowi zadowalającego rozwiązania. Dzieje się tak dlatego, ponieważ (cdi2a') można wyprowadzić z (cdi4a), zgodnie z obowiązującą na gruncie SD zasadą, iż **falsz implikuje każde zdanie**. Podobnie (cdi1a) pozwala na uznanie (cdi3a'). Zatem przyjęcie w miejsce (cdi2a) czy (cdi3a) którejkolwiek z tych formuł kłóci się z intuicyjnym przekonaniem, że zbiór zdań języka potocznego stanowiący przesłanki paradoksu Chisholma nie zawiera żadnych zbędnych powtórzeń, a każde ze zdań wnosi jakieś nowe treści. Pozostając więc w kręgu standardowo ujętej logiki deontycznej, istotnie mamy do czynienia z niepokojącą sytuacją. Musimy bowiem albo przyjmować, że (cdi1) – (cdi4) jest zbiorem zdań sprzecznych, albo że część z nich jest tam zbędna. Oba te wnioski już na pierwszy rzut oka wydają się nieuprawnione. Czy zatem logika deontyczna jest bezradna wobec tak prostego rozumowania?

Ponownie w sukurs przychodzi nam logika deontyczna powinności osobowych. Do tej pory interpretowaliśmy (cdi1) – (cdi4) jako zbiór zdań na temat powinności bezosobowych, a więc na temat powiniących stanów rzeczy. Skoro jednak zdania te traktują o tym, co sprawca powinien zrobić, właściwsze byłoby sformalizowanie ich oczywiście przy użyciu operatora powinności osobowej. A więc skorzystanie z aparatury teorii *stit* i kombinacji standardowego operatora powinności „O” z operatorem działania „*dstit*”. Zbiór zdań przyjmie wówczas następujący kształt:

- (cdi1b) $O(\alpha \text{ dstit: } S)$
 (cdi2b) $O(\alpha \text{ dstit: } ((\alpha \text{ dstit: } S) \supset (\alpha \text{ dstit: } P)))$
 (cdi3b) $O(\alpha \text{ dstit: } (\neg(\alpha \text{ dstit: } S) \supset (\alpha \text{ dstit: } \neg(\alpha \text{ dstit: } P))))$
 (cdi4b) $\neg(\alpha \text{ dstit: } S).$

Zgodnie z (cdi2b) powinnością sprawcy jest zagwarantowanie, że jeżeli pomaga on sąsiadom, powiadamia ich o tym. Z kolei (cdi3b) stwierdza, że powinnością sprawcy jest zaniechanie powiadomienia, o ile nie przychodzi sąsiadom z pomocą.

Za pomocą aparatury teorii *stit* możliwe są także inne sposoby wyrażenia (cdi2) i (cdi3). Podane przeze mnie propozycje formalizacji są o tyle trafne, o ile nie wydają się naruszać wymowy oryginalnego sformułowania paradoksu, jednocześnie nie prowadząc do wystąpienia sprzeczności. Mianowicie z (cdi1b) i (cdi2b), o czym łatwo się przekonać, wynika „ $O(\alpha \text{ dstit: } P)$ ”. Sprzeczność mogłaby się pojawić, o ile teraz z (cdi3b) oraz (cdi4b) udałoby się wyprowadzić „ $O(\alpha \text{ dstit: } \neg(\alpha \text{ dstit: } P))$ ”. Taka ewentualność, na co pierwszy wskazał Belnap, wymaga jednak przyjęcia dodatkowo formuły:

$$(cdi5b) \quad \neg\Diamond(\alpha \text{ dstit: } S).$$

Dopiero (cdi3b), (cdi4b) oraz (cdi5b) wspólnie pozwalają na uznanie powinności zaniechania przez sprawcę powiadomienia o nadchodzącej pomocy, stanowiąc przykład poprawnego na gruncie teorii *stit* schematu rozumowania¹⁴¹:

- a) $O(\alpha \text{ dstit: } (B \supset (\alpha \text{ dstit: } A)))$
 b) B
 c) $\Box \neg(\alpha \text{ dstit: } \neg B)$
-
- d) $O(\alpha \text{ dstit: } A).$

Lecz na przyjęcie (cdi5b) nie możemy się zgodzić. Zgoda taka oznaczałaby bowiem, że pomoc sąsiadom nie leży w zasięgu zdolności sprawcy, co przecież zupełnie wyklucza się z sensem zdań wchodzących w skład przesłanek paradoksu Chisholma. W teorii *stit* zbiór formuł odpowiadających (cdi1) – (cdi4) nie będzie zatem prowadził do żadnej paradoksalnej konkluzji.

Podsumowując powyższe uwagi na temat możliwości rekonstrukcji na terenie teorii *stit* paradoksalnych konsekwencji standardowej logiki deontycznej, należy

¹⁴¹ Por. Belnap 2001: 314 w zw. z 304–305. To, że (cdi5b) stanowi odpowiednik (c), nietrudno dostrzec. Przyjmijmy, że $B \equiv \neg(\alpha \text{ dstit: } S)$. Wówczas (c) ma postać: $\Box \neg(\alpha \text{ dstit: } \neg(\neg(\alpha \text{ dstit: } S)))$. Redukując negację oraz korzystając z (15) (tj. prawa redukcji dla operatora „*dstit*”), otrzymujemy: $\Box \neg(\alpha \text{ dstit: } S)$. A to daje nam $\neg\Diamond(\alpha \text{ dstit: } S)$.

przede wszystkim zauważyć, że zaproponowana przez Belnapa i Horty'ego logika czynu wzbogacona o operator powinności historycznej „O” posiada niezwykle pożądaną właściwość. Może ona stać się, zgodnie z hipotezą von Wrighta na temat warunków skonstruowania zadowalającej logiki norm, podstawą rachunku logiki deontycznej, który unika znanych paradoksów. Stanowi to kolejny mocny argument na rzecz teorii *stit*.

7. DETERMINIZM, WOLNA WOLA I ODPOWIEDZIALNOŚĆ

Korzystając z omówionych do tej pory właściwości teorii *stít*, zajmę się teraz analizą zagadnienia wolnej woli oraz odpowiedzialności. Każda trafna analiza pojęcia czynu powinna nam pozwolić dowiedzieć się czegoś ciekawego na temat tych istotnych zagadnień.

7.1. Wolna wola, odpowiedzialność, determinizm

Natura wolnej woli to jeden z najżywiej dyskutowanych problemów filozoficznych. W tym miejscu skupię się jednak wyłącznie na pojęciowej stronie toczącej się wokół wolności woli debaty, nie zaś na metafizycznych w swoim charakterze ustaleniach co do jej natury. Niezależnie bowiem od tego, co uważamy za podstawę wolnej woli, traktujemy ją też jako własność indywidualum, która jest niezbędna do ponoszenia odpowiedzialności za własne czyny. Przyjmijmy więc, że:

58) **wolna wola** to warunek konieczny przypisania sprawcy odpowiedzialności.

W takim razie spór o wolną wolę rozumieć będziemy jako spór o sposób rozumienia owego warunku koniecznego. Tocząca się od czasów starożytności debata ma swoje źródło w spostrzeżeniu, że posiadanie **wolnej** woli na pierwszy rzut oka wyklucza się ze zdroworozsądkowym, jak się wydaje, wyobrażeniem na temat rzeczywistości. Zdaniem części autorów, rzeczywistość taki ma bowiem charakter, że w ogóle wyklucza zakładającą swobodę wyboru odpowiedzialność. Wynika to stąd, że nasz świat stanowi system deterministyczny.

System deterministyczny. Każdy system posiadający tę własność, że stan systemu w dowolnej chwili czasowej pozwala na podstawie praw rządzących zachowaniem się systemu określić jego stan w dowolnej innej chwili (czy to przeszłej, czy przyszłej).

Systemy deterministyczne z założenia są w pełni przewidywalne – wystarczy precyzyjnie określić ich stan w danej chwili, aby równie precyzyjnie poznać ich stan w chwilach następnych. Powiemy, że stan układu czy systemu determini-

stycznego w pełni determinuje jego czasową ewolucję. Problem zaczyna się, gdy przyjmujemy, że:

59) **Fizyczny/kausalny determinizm.** Świat jest systemem (układem) deterministycznym.

Prawdziwość powyższej tezy oznaczałaby, że w naszym świecie nie ma miejsca na odpowiedzialność, o ile tylko jej warunkiem koniecznym jest wolna wola rozumiana po prostu jako brak zdeterminowania. Albo więc formułę 59 należy odrzucić, albo też w inny sposób rozumieć wolność woli zakładaną przez odpowiedzialność. Istnieje co najmniej kilka powodów, dla których moglibyśmy zakwestionować prawdziwość formuły 59. Najpoważniejszym argumentem jest brak jakiegokolwiek teorii naukowej, która stanowiłaby kompleksowy opis świata jako systemu deterministycznego. Istnieją co prawda teorie naukowe, które uważane są za deterministyczne, ale dotyczą one jedynie pewnych wycinków rzeczywistości. Własnością części z nich jest również tzw. wrażliwość na warunki początkowe, która podważa możliwość dokonywania na ich podstawie precyzyjnych przewidywań. A tym samym pozwala kwestionować praktyczne implikacje determinizmu dla przypisania odpowiedzialności.

Inny argument polega na wskazaniu treści wspólnych wszystkim doświadczeń wewnętrznych czy społecznych. Skoro samych siebie i innych ludzi traktujemy jako racjonalnych sprawców, dokonujących swobodnych wyborów, nasza praktyka społeczna przeczy najwyraźniej fizycznemu determinizmowi. Jest to w istocie argument epistemologiczny – skoro jesteśmy pewni naszej wolności, ale nie jesteśmy pewni zdeterminowania świata, to raczej teza determinizmu powinna zostać odrzucona. Oczywiście taka argumentacja nie jest do końca przekonująca – subiektywne poczucie pewności, nawet podzielane przez wszystkich członków społeczeństwa, niczego ostatecznie nie dowodzi.

Z drugiej strony zakwestionować można samo założenie, że wolność woli polega po prostu na braku zdeterminowania, a to dlatego, że oznaczałoby to zakwestionowanie samego sprawstwa. Dzieje się tak, ponieważ sprawstwo z definicji zakłada wpływ sprawcy na przypisywane mu zdarzenia, zaś zdarzenia niezdeterminowane to takie, na które nikt wpływu nie wywiera¹⁴². Rozumowanie to skłania zatem do przyjęcia tezy, iż wolna wola jest takim warunkiem koniecznym odpowiedzialności, którego treść nie pozostaje w sprzeczności z determinizmem kausalnym. Stanowisko to określa się mianem **kompatybilizmu** (ang. *compatibilism*).

Twierdzenie, że wolna wola polega na braku zdeterminowania, o tyle ma sens, o ile odpowiedzialność łączy się z przekonaniem o autorstwie przypisywanego sprawcy czynu. Stanowi to treść omawianego już przeze mnie wcześniej warunku

¹⁴² Argument ten doczekał się w literaturze własnej nazwy. Ponieważ często spotykano go na łamach czasopisma „Mind”, van Inwagen (1989: 126–152) nazwał go „Mind Argument”.

pełnej autoryzacji – czyn przypisywany jest sprawcy, ponieważ to on jest jego autorem. W przypadku prawdziwości determinizmu autorstwo czynów przypisywanych sprawcom staje pod znakiem zapytania. Zachowanie układu deterministycznego stanowi przecież produkt działania praw rządzących tym zachowaniem i stanu układu. Wobec tego trudno zrozumieć, na czym polegać ma wpływ sprawcy na ten układ, jeżeli sprawca jest jego częścią. To właśnie wyjaśnić muszą osoby, które skłaniają się ku kompatybilizmowi.

Debata na temat wolnej woli zmierza zatem w kierunku akceptacji kompatybilizmu i próby poszukiwania alternatywnych sposobów rozumienia pojęcia swobodnego wyboru, które nie będzie wykluczać się z kauzalnym determinizmem. Stanowi to po prostu mniejsze zło, gdyż alternatywa – odrzucenie determinizmu – wydaje się wiązać z akceptacją stwierdzenia, że wolna wola opiera się na istnieniu zdarzeń niezdeteminowanych, przypadkowych, nad którymi sprawca nie ma żadnej kontroli. Nie może więc za ich wystąpienie ponosić odpowiedzialności¹⁴³. Pojęcie czynu spontanicznego jest w oczywisty sposób pojęciem wewnątrznie sprzecznym.

Streszczając wskazane do tej pory trudności, można przyjąć, że wypracowanie zadowalającej koncepcji wolności woli jako koniecznego warunku ponoszenia przez sprawcę odpowiedzialności wymaga albo objaśnienia pojęcia **swobodnego wyboru** w warunkach układu deterministycznego, albo pojęcia **braku zdeterminowania** zdarzenia przypisywanego sprawcy. Jedynie w tym ostatnim przypadku możliwe będzie odrzucenie kompatybilizmu. Zwolennicy kompatybilizmu najczęściej sięgają do pojęcia warunków normalnych i kontrfaktycznych okresów warunkowych, gdzie swobodny wybór rozumiany jest jako dyspozycja do odmiennego, niż faktycznie podjęte, zachowania się sprawcy w odmiennych okolicznościach faktycznych, albo dyspozycja zachowania przypisywana „przeciętnemu sprawcy w normalnych warunkach”. Przeciwnicy kompatybilizmu sięgają zaś do omówionej w pierwszych rozdziałach koncepcji przyczynowości – przyczynowości sprawcy.

7.2. Teoria przyczynowości sprawcy a teoria *stif*

Jednym z twórców pojęcia przyczynowości sprawcy (*agent causation*) był R.M. Chisholm. Jego zdaniem, **problem wolnej woli** polega przede wszystkim na tym, że pociągnięcie sprawcy do odpowiedzialności wyklucza się zarówno z tezą, że jego czyny są zdeterminowane fizycznie, jak i z tezą, że są spontanicznymi zdarzeniami bez przyczyny. Innymi słowy, zarówno kompatybilizm, jak i jego zaprzeczenie wydają się natrafiać na trudności. Rozwiązaniem tak zarysowanego dylematu jest przyjęcie, że czynami są zdarzenia, które nie są spontaniczne, ale

¹⁴³ Pomijam zagadnienie odpowiedzialności na zasadzie ryzyka.

również nie są fizycznie zdeterminowane. Ich wystąpienie jest następstwem działania sprawcy i specjalnego rodzaju przyczynowości z nim powiązanej. W tym ujęciu inkompatabilizm wymaga postulowania przyczynowości sprawcy.

Dla części autorów takie rozwiązanie dylematu kompatybilizm/inkompatabilizm jest pozorne, gdyż jedynie przesuwając ciężar pytania w stronę natury przyczynowości sprawcy. A ta z pewnością nie jest jasna. Z drugiej strony teoria *stit* pozwala dostrzec, że założenie istnienia takich od-sprawczych, przyczynowych wpływów jest niejako wpisane w język, którym o sprawstwie mówimy. W teorii *stit* prawdziwość zdania mówiącego o działaniu bądź zaniechaniu sprawcy związana jest z wpływem, jaki sprawca wywiera na rozwój wydarzeń w indeterministycznym z założenia środowisku. Wpływ ten symulowany jest przez istnienie funkcji wyboru W , która filtruje historie pod kątem wyborów sprawcy. Trudność z akceptacją inkompatabilizmu wiąże się z koniecznością odrzucenia warunku pełnej autoryzacji – niezeterminowane zdarzenie jest spontaniczne, a zatem nikt nie sprawuje nad nim kontroli. Oznacza to, że jeżeli sprawcy przypisujemy zdarzenie spontaniczne, niezeterminowane poprzez zdarzenia uprzednie, w ostatecznym rozrachunku to nie on jest autorem czynu, lecz odpowiada za to jakiś indeterministyczny proces. W kontekście teorii *stit* równałoby się to stwierdzeniu, że funkcja wyboru stanowi raczej odbicie takich indeterministycznych uwarunkowań sprawstwa niż rzeczywistych zdolności sprawcy. Czy takie stwierdzenie możliwe jest do sformułowania w języku teorii *stit*?

Wyrażenie „ α *dstit*: A” odpowiada stwierdzeniu, że sprawca gwarantuje prawdziwość zdania twierdzącego „A”. Jeżeli rację mają krytycy inkompatabilizmu, prawdziwość formuły „ α *dstit*: A” nie może być jednak zależna od samego sprawcy, co oczywiście oznacza złamanie warunku pełnej autoryzacji. Teoria *stit* pozwala jednak zobaczyć, że jest inaczej. Warunki prawdziwości zdań o czynie (formuł z operatorem „*dstit*”) sformułowane są w niej przy założeniu indeterminizmu – sprawcy nie można przypisać zdarzeń koniecznych. Jednocześnie rachunek z operatorem „*dstit*”, poprzez prostą iterację, pozwala formalnie wyrazić stwierdzenie, że sprawca jest autorem własnego czynu. Odpowiada mu formuła „ α *dstit*: (α *dstit*: A)”, głosząca, że „sprawca gwarantuje, że sprawca gwarantuje prawdziwość zdania A”.

Czy zatem warunkiem sprawstwa na gruncie teorii *stit* jest jego autorstwo? Jeżeli tak, prawem teorii *stit* jest następujące wyrażenie:

$$\alpha \text{ dstit: } A \supset \alpha \text{ dstit: } (\alpha \text{ dstit: } A).$$

Zgodnie z tym przypisanie zdarzenia sprawcy pociąga za sobą prawdziwość zdania, że sprawca jest autorem czynu. W teorii *stit* obowiązuje jednak prawo redukcji dla operatora „*dstit*”, wyrażone za pomocą formuły:

$$13) (\alpha \text{ dstit: } A) \equiv (\alpha \text{ dstit: } (\alpha \text{ dstit: } A)).$$

Działający sprawca (to samo dotyczy zaniechania) nie tylko gwarantuje prawdziwość zdania „A”, opisującego pewne zdarzenie, ale także z definicji gwarantuje prawdziwość zdania, które opisuje sam fakt gwarantowania przez niego prawdziwości owego zdania „A”. W takim razie w teorii *stit* warunek pełnej autoryzacji jest spełniony. Ma to oczywiście doniosłe konsekwencje dla całej dyskusji wokół wolnej woli. Teoria *stit* stanowi bowiem kontrprzykład dla twierdzenia, że indeterminizm prowadzi do podważenia sprawstwa poprzez podważenie autoryzacji czynu.

W takim razie z perspektywy teorii *stit* zdania, za pomocą których przypisujemy sprawstwo, wchodzą z sobą w takie relacje logiczne, które pozwalają pogodzić brak zdeterminowania zdarzenia przypisywanego sprawcy oraz kontrolę sprawcy nad tym zdarzeniem. Natura tej kontroli nie jest znana, ale przynajmniej widzimy, że samo założenie jej istnienia nie wykracza poza poprawne sposoby użycia języka opisującego sprawstwo. W takim razie, jeżeli przyjąć, że rachunek z operatorem „*dstit*” stanowi trafne narzędzie analizy wypowiedzi na temat sprawstwa, główny argument kompatybilistów jest fałszywy.

7.3. Ogólne warunki odpowiedzialności

Jak się przekonaliśmy, zachowanie sprawcy spełnia **warunek pełnej autoryzacji** (ang. *condition of ultimate responsibility*) w modelu proponowanym przez teorię *stit*, czyli przy założeniu indeterminizmu. O warunku tym wspomniałem już kilkakrotnie i wiąże się on z intuicją, że sprawca zawsze jest podstawowym źródłem przypisywanego mu zachowania.

WPA Warunek pełnej autoryzacji. Sprawca jest odpowiedzialny za zdarzenie A tylko wtedy, jeżeli jest wyłączną przyczyną A.

Za przyjęciem takiego właśnie sposobu rozumienia odpowiedzialności argumentował w jednej ze swoich prac Robert Kane. Źródłowość sprawcy ma oznaczać, że jego zachowanie się i zdarzenie będące jego wynikiem nie posiadają warunków wystarczających wyprowadzających poza sprawcę, a więc takich, za które sprawca nie ponosiłby odpowiedzialności¹⁴⁴.

Propozycja ta wydaje się natrafiać na pewien kłopot. Otóż warunkiem wystarczającym zachowań wydają się w większości wypadków intencje, zamiary czy przekonania sprawców i również nad nimi sprawca powinien sprawować kontrolę. To oczywiście wymaga wcześniejszych intencji, motywów, zamiarów itp., gdyż tylko w ten sposób sprawca może autonomicznie kształtować własne motywy i intencje. Propozycja Kane’a zdaje się zatem prowadzić do regresu w nie-

¹⁴⁴ Por. Kane 2000: 65.

skończoność – jeżeli sprawca ma być wyłącznym źródłem czynu, a **źródłowość** ta zasada się na istnieniu odpowiednich stanów świadomych, skąd biorą się owe stany w ostatecznych rozrachunku? Powstaje więc problem z wyjaśnieniem treści zaproponowanej ogólnej podstawy odpowiedzialności.

W celu ominięcia tego problemu Kane założył, że przynajmniej część z żywionych przez sprawcę intencji czy motywów jest wynikiem aktów umysłowych (niekoniecznie świadomych) o specjalnym charakterze. Akty te Kane określa mianem **kształtujących wolę** (ang. *will-setting actions* lub też *self-forming actions*) – w ich naturze leży zaś to, że nie sposób dla nich wskazać żadnych okoliczności grających rolę warunków wystarczających. Gdyby bowiem takie warunki istniały, odpowiedzialność sprawcy znów stałaby pod znakiem zapytania. Stąd też kształtowanie woli musi odbywać się w sposób indeterministyczny¹⁴⁵. Tym samym Kane opowiedział się za stanowiskiem, które postanawia nazwać, za Johnem Martinem Fischerem i Markiem Ravizza, **ograniczonym inkompatybilizmem** (ang. *restricted incompatibilism* lub *restricted libertarianism*). Według niego nie wszystkie czyny muszą być *absolutnie* wolne, istnieje jednak pewna podklasa czynów, aktów psychicznych, które traktowane są w ostatecznej instancji jako kształtujące (charakter oraz motywy) i dla których nie istnieją żadne warunki wystarczające. W takim razie odpowiedzialność wymaga kauzalnej kontyngencji, czyli braku zdeterminowania przynajmniej części zdarzeń (tych odpowiadających kształtującym stanom umysłu)¹⁴⁶.

Stanowisko Kane'a nie wszystkich przekonuje, a jego koncepcja odpowiedzialności jako warunku pełnej autoryzacji z wykorzystaniem kształtujących wolę czynów kauzalnie kontyngentnych postrzegana jest jako zbyt wymagająca. Linda Zagzebski obszernie argumentuje, że podstawowa intuicja związana z przypisaniem odpowiedzialności to przekonanie, iż czyn sprawcy **nie był nieunikniony**, a więc przyczynowo zdeterminowany¹⁴⁷. Odpowiedzialność przypisujemy bowiem jedynie wtedy, gdy uznamy, że uczynienie czegoś przez sprawcę, wywołanie przez niego określonego stanu rzeczy, nie jest kauzalnie konieczne. Lecz według Zagzebski nie oznacza to, że sprawca w ostatecznym rozrachunku jest autorem wywołanego stanu rzeczy. Równie dobrze kontyngentność rozumieć można jedynie jako stwierdzenie, że nawet gdyby miało miejsce wszystko to, co uznajemy za przyczynę czynu sprawcy, sam czyn mógłby nie zaistnieć. Zwrot „uznajemy” jest tutaj kluczowy, gdyż wskazuje na fakt, że pojęcie kauzalnej kontyngentności, które przywołuje Zagzebski, ma charakter epistemiczny. A więc

¹⁴⁵ Por. tamże: 70.

¹⁴⁶ Można tutaj zastanawiać się, na ile w przypisywaniu odpowiedzialności w praktyce w grę wchodzi jeszcze różne czynniki dodatkowe, w postaci warunków koniecznych do jej przypisania. Mam na myśli takie kwestie, częstokroć będące przedmiotem oceny instytucjonalnej, jak racjonalność zachowań i przekonań sprawcy, jego intencje, zdolności umysłowe etc.

¹⁴⁷ Por. Zagzebski 2000: 233.

w ogóle nie wyklucza, że świat jako taki jest zdeterminowany, a tym samym żadne z zachowań sprawcy nie jest autonomiczne w sensie warunku Kane'a¹⁴⁸.

Według Zagzebski determinizm i odpowiedzialność nie są z sobą w sprzeczności właśnie dzięki rozumieniu tego ostatniego terminu w kategoriach odpowiednio pojmowanej kontyngencji. Zdarzenie może zatem być zdeterminowane (absolutnie, w ostatecznym rozrachunku), a jednocześnie kausalnie kontyngentne z punktu widzenia naszej o nim wiedzy. Jeżeli warunkiem odpowiedzialności za określone zdarzenie jest jedynie odpowiednio rozumiana kontyngentność, nawet w ściśle deterministycznym świecie będzie dochodzić do jej przypisania.

WKK Warunek kausalnej kontyngencji czynu. Sprawca jest odpowiedzialny za zdarzenie A, jeżeli A jest zdarzeniem kontyngentnym.

Najliczniejsza grupa autorów przyjmuje, że sprawca może ponosić odpowiedzialność za swoje zachowanie się, o ile mógł on postąpić inaczej, niż faktycznie postąpił. Twierdzenie to znane jest jako **zasada alternatywnych możliwości** (ang. *principle of alternative possibilities*, w skrócie: PAP).

ZAM Zasada alternatywnych możliwości. Sprawca ponosi odpowiedzialność za swoje zachowanie się, o ile mógł on postąpić inaczej, niż faktycznie postąpił.

Zasada ta (ZAM), mimo (a może dzięki) swojej popularności, spotkała się w literaturze z krytyką. W większości wypadków przybrała ona formę opisaną po raz pierwszy przez Harry'ego Frankfurta i następnie modyfikowanej przez kolejnych autorów fikcyjnej sytuacji znanej pod nazwą **kontrprzykładu Frankfurta**¹⁴⁹. Istotą argumentu i jego rozmaitych modyfikacji (dalej określanych jako: KF, od ang. *Frankfurt-style counterexamples*) jest wskazanie przypadków, kiedy na pierwszy rzut oka przypisujemy sprawstwo i odpowiedzialność za zdarzenie pomimo tego, że sprawca nie miał realnej możliwości postąpienia inaczej, niż faktycznie postąpił. Zatem przypisanie odpowiedzialności nie zależy od istnienia alternatywnych możliwości działania.

Opierając się na tym, Zagzebski konkluduje, że przynajmniej w niektórych przypadkach odpowiedzialność przypisujemy nie dlatego, że **można było postąpić inaczej**, lecz dlatego, iż wywołanie przez sprawcę określonego stanu rzeczy nie było konieczne w tym sensie, że nie był to stan rzeczy czy zdarzenie w sposób jawny zdeterminowane, choć jednocześnie sprawca nie miał rzeczywistej zdolności do niewywołania przez siebie owego stanu rzeczy czy zdarzenia. Jej zdaniem, KF prowadzą do odrzucenia przekonania, jakoby spełnienie ZAM czy WPA było

¹⁴⁸ Tamże: 231–233.

¹⁴⁹ Pierwotne sformułowanie przykładu zawiera praca Frankfurt 1969: 835.

konieczne do przypisania odpowiedzialności. Jedyne, co wydaje się mieć znaczenie, to odpowiednio rozumiana kontyngentność czynu¹⁵⁰.

Zupełnie inny warunek odpowiedzialności zaproponował Peter van Inwagen, który zwrócił uwagę na zdolność sprawcy do zapobiegania wystąpieniu zdarzenia, które jest mu przypisywane. Warunek ten określił mianem **zasady możliwego zapobiegania** (z ang. *the principle of possible prevention*). Wydaje się on zakładać kontyngentność w rozumieniu Zagzebski, jak również ZAM.

ZMZ Zasada możliwego zapobiegania. Sprawca ponosi odpowiedzialność za zdarzenie A, o ile był zdolny zapobiec wystąpieniu przypisywanego mu zdarzenia A¹⁵¹.

Powyższe uwagi w sposób naturalny prowadzą do pytania, kto ma rację w sporze o warunki odpowiedzialności, czyli który z omówionych warunków w największym stopniu ilustruje nasze intuicje i praktykę społeczną. Również tutaj teoria *stit* okazuje się bardzo pomocna.

7.4. Teoria *stit* i warunki odpowiedzialności sprawcy

Teoria *stit* nie zawiera formuły, która w bezpośredni sposób reprezentowałaby zdanie mówiące o ponoszeniu odpowiedzialności przez sprawcę. Jednak przypisanie sprawstwa w większości przypadków oznacza przypisanie odpowiedzialności. Zatem na potrzeby dalszej analizy przyjmę, że warunki, pod jakimi przypiszemy odpowiedzialność, pokrywają się z warunkami przypisania sprawstwa.

ODP α odpowiada za A wtw. „ α *dstit*: A” jest prawdziwe.

Warunek pełnej autoryzacji streszcza formuła mówiąca, że sprawca gwarantuje prawdziwość zdania mówiącego, że sprawca gwarantuje prawdziwość zdania „A” opisującego przypisywane mu zdarzenie.

WPA α *dstit*: (α *dstit*: A).

Wiemy już, że WPA jest warunkiem koniecznym przypisania sprawstwa, gdyż prawem teorii *stit* jest „(α *dstit*: A) \supset (α *dstit*: (α *dstit*: A))”. Ale WPA stanowi również warunek wystarczający, a to dlatego, że w teorii *stit* prawdziwe jest również „ α *dstit*: (α *dstit*: A) \supset α *dstit*: A”.

¹⁵⁰ Por. Zagzebski 2000: 243–246.

¹⁵¹ Van Inwagen 1989: 167.

Formalizacja ZAM wymaga przyjęcia jakiegoś sposobu wyrażenia w terminach teorii *stit* zdolności sprawcy do postąpienia inaczej. Jak jednak pamiętamy, w *stit* prawdziwy jest związek „ $\alpha \text{ dstit: } A \supset \diamond(\alpha \text{ dstit: } \neg(\alpha \text{ dstit: } A))$ ”. Zgodnie z tym każdemu działaniu sprawcy towarzyszy przynajmniej zdolność do podjęcia zachowania alternatywnego – zaniechania działania. Oznacza to, że w teorii *stit* ZAM stanowi warunek konieczny odpowiedzialności, który wyrazimy jako formułę:

ZAM $\diamond(\alpha \text{ dstit: } \neg(\alpha \text{ dstit: } A))$.

ZAM nie jest warunkiem wystarczającym dla odpowiedzialności, przynajmniej nie w tym sensie, w jakim jest nim WPA. Sprawca, mając bowiem zdolność do zaniechania, może się od działania powstrzymać, czyli go zaniechać. Posiadanie zdolności do zaniechania jest warunkiem wystarczającym posiadania zdolności do działania, ale nie samego działania, a zatem i ewentualnej odpowiedzialności za nie.

Jeżeli możliwość postąpienia w odmienny sposób rozumiemy raczej jako zdolność do działania w kierunku zapobiegania wystąpieniu przypisanego sprawcy zdarzenia, jak proponował van Inwagen, warunkiem odpowiedzialności będzie ZMZ. Zdolność do zapobiegania wystąpieniu stanu rzeczy *A* rozumieć zaś można jako zdolność do wywołania przez sprawcę stanu rzeczy opisanego jako $\neg A$.

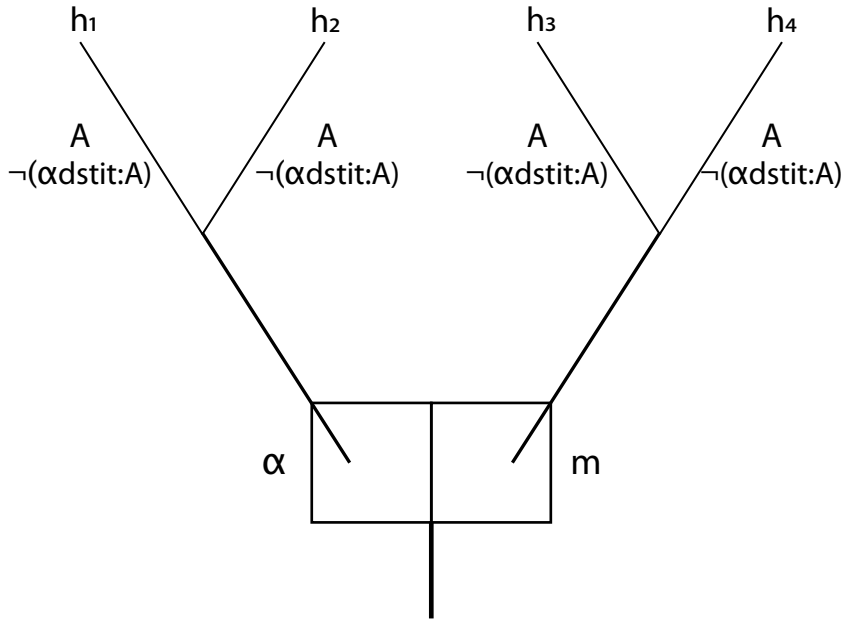
ZMZ $\diamond(\alpha \text{ dstit: } \neg A)$.

ZMZ z pewnością nie stanowi nawet warunku koniecznego odpowiedzialności (sprawstwa). Przypisanie sprawcy zdarzenia opisanego zdaniem „*A*” nie oznacza bowiem automatycznie, że w pęku historii istnieje taka komórka działania funkcji wyboru *W*, w której znalazłyby się wyłącznie historie, w których „*A*” jest fałszywe. Sprawcy więc może zostać przypisane zdarzenie *A*, lecz mimo to nie będzie on w stanie zagwarantować prawdziwości „ $\neg A$ ” (por. Rys. 3).

Warunek kontyngencji czynu ujmuje następująca formuła, zgodnie z którą czyn sprawcy nie może być konieczny w momencie jego przypisania:

WKK $\neg \square(\alpha \text{ dstit: } A)$.

Stanowi on warunek konieczny odpowiedzialności, gdyż z samej definicji spełniania dla formuły z operatorem „*dstit*” wynika, że w momencie, dla którego formuła ta jest prawdziwa, istnieć muszą historie, w których „*A*” jest fałszywe, co gwarantuje fałszywość „ $\alpha \text{ dstit: } A$ ” w tej historii. WKK nie jest jednak warunkiem wystarczającym dla sprawstwa. Prawdziwość „ $\neg \square(\alpha \text{ dstit: } A)$ ” nie oznacza bowiem, że w jakiegokolwiek historii prawdziwe jest „ $\alpha \text{ dstit: } A$ ”. Łatwo to zobaczyć, zakładając, że „*A*” jest prawdziwe w każdej historii w pęku. Wówczas fałszywe jest „ $\alpha \text{ dstit: } A$ ”, a prawdziwe „ $\neg \square(\alpha \text{ dstit: } A)$ ”. Ilustruje to poniższy rysunek.

Rysunek 18. „ $\neg(\text{LTR}' \supset \text{ODP})$ ”

Źródło: opracowanie własne.

Choć w momencie m spełnione jest „ $\neg \Box(\alpha \text{dstit}: A)$ ”, prawdziwość „ $\alpha \text{dstit}: A$ ” została wykluczona. W m spełnione jest bowiem „ $\Box A$ ” (por. związek wyrażony w formule 12). Nie jest zatem tak, że spełnienie WKK wystarczy do przypisania odpowiedzialności. Może się bowiem zdarzyć, iż pomimo prawdziwości „ $\neg \Box(\alpha \text{dstit}: A)$ ” formuła „ $\alpha \text{dstit}: A$ ” pozostanie fałszywa dla każdej z historii należącej do pęku.

W modelu *stit* zaspokojenie warunków WKK i ZAM opiera się wyłącznie na momentach – dla każdej z historii należących do pęku WKK i ZAM są spełnione bądź nie. Powołanie się na tę lub inną historię nic tutaj nie zmienia. Jednak zgodnie z ODP odpowiedzialność sprawcy pozostaje czuła na zmianę parametru historii, gdyż opiera się na spełnianiu „ $\alpha \text{dstit}: A$ ”. Nie w każdej historii, w której spełnione jest WKK i ZAM, sprawca jest odpowiedzialny. Na tej podstawie można zatem twierdzić, że istotą wymienionych warunków odpowiedzialności jest gwarantowanie, że w tych pękach historii, w których są spełnione, istnieje historia, gdzie sprawca ponosi odpowiedzialność (spełnione jest „ $\alpha \text{dstit}: A$ ”), i w ten sposób rozumieć bycie warunkiem wystarczającym odpowiedzialności (WPA oczywiście też miałby tę własność z definicji). WKK takiej gwarancji nie daje, natomiast daje ją ZAM. Skoro w momencie m spełnione jest „ $\Diamond(\alpha \text{dstit}: \neg(\alpha \text{dstit}: A))$ ”, spełnione musi być też „ $\Diamond(\alpha \text{dstit}: A)$ ”. A to oznacza, że w pęku $H(m)$ istnieje historia, w której spełnione jest „ $\alpha \text{dstit}: A$ ”. ZAM stanowi więc warunek

wystarczający do przypisania odpowiedzialności w zdefiniowanym przed chwilą sensie.

Podsumowując, teoria *stit* pozwala sformułować przekonujący argument na rzecz twierdzenia, że ZMZ oraz WKK nie stanowią warunków wystarczających odpowiedzialności. ZMZ nie jest nawet warunkiem koniecznym sprawstwa. ZAM stanowi warunek konieczny, ale wystarczający jedynie w pewnym słabszym sensie – gwarantuje istnienie zdolności do działania po stronie sprawcy. Warunkiem wystarczającym i koniecznym odpowiedzialności jest za to WPA. W ten sposób teoria *stit* wnosi istotny wkład do filozoficznej debaty na temat warunków odpowiedzialności sprawcy, który trudno przecenić.

7.5. Kontrprzykłady Frankfurta dla ZAM

Wspomniałem wcześniej, że część autorów podważa prawdziwość ZAM jako warunku odpowiedzialności, powołując się na tzw. kontrprzykłady Frankfurta, kiedy to sprawcy rzekomo gotowi jesteśmy przypisać odpowiedzialność, mimo że faktycznie nie mógł on postąpić inaczej, niż postąpił¹⁵². Jednocześnie wydaje się, że czyn sprawcy nie był konieczny, czy to w sensie kontyngencji przyczynowej, czy też braku przymusu. Możliwość wyobrażenia sobie takiej sytuacji ma podważać ZAM w roli nawet warunku koniecznego odpowiedzialności.

KF Wyobraźmy sobie, że pewna osoba – Adam – nosi się z zamiarem wykonania pewnej czynności – działania A. Inna osoba – Bartosz – wie o tym i umieszcza w głowie Adama wymyślne urządzenie (mniejsza o jego techniczne szczegóły) pozwalające na precyzyjne monitorowanie i wzbudzenie stanów mentalnych Adama, w tym jego woli wykonania A. Bartosz czeka, czy Adam podejmie decyzję zmierzającą do wykonania A. Jeżeli Adam postanowi działać, Bartosz nie robi nic. Jeżeli Adam nie podejmie decyzji o działaniu, Bartosz używa urządzenia i wzbudza w Adamie chęć do odpowiedniego działania.

Powiedzmy, że Adam podjął decyzję o uczynieniu A, zaś Bartosz nie wysłał żadnego impulsu. Adam działał zatem autonomicznie – sam z siebie. I oczywiście jest za swoje działanie odpowiedzialny. Problem w tym, że Adam nie mógł uczynić inaczej, niż faktycznie uczynił, gdyż jego zachowanie kontrolował za pomocą swojego sprytnego urządzenia Bartosz. W takim razie KF wydaje się podważać prawdziwość ZAM.

¹⁵² Por. Frankfurt (1969); Stump (1996); Mele, Robb (1998); Pereboom (2000).

Na przestrzeni lat pojawiły się różne modyfikacje oryginalnego scenariusza Frankfurta, które, podobnie jak oryginał, prowadziły do podważenia ZAM¹⁵³. Dwóch autorów – Robert Kane i David Widerker – wskazało jednak, że każdy argument przeciwko ZAM skonstruowany na wzór przykładu Frankfurta ma pewien dość istotny mankament¹⁵⁴. Otóż interwencja Bartosza uzależniona jest od stanu umysłu Adama, a ściślej rzecz ujmując, od podjęcia (lub nie) przez Adama decyzji o uczynieniu A. Lecz skąd Bartosz wie, że Adam nie podejmuje stosownej decyzji? Urządzenie zainstalowane w głowie Adama musi wykrywać zaistnienie czegoś, co stanowić będzie znak **suwerennego** niepodjęcia decyzji. I tutaj właśnie tkwi sedno sprawy. Jeżeli bowiem znak ten występuje, znaczy to, że sprawca w pewnym sensie już uczynił inaczej – zdecydował się nie czynić A. Co pozwala twierdzić, że warunek ZAM został jednak spełniony. Problem polega, z grubsza rzecz ujmując, na tym, że Bartosz po prostu nie jest w stanie interweniować w bieg spraw na tyle szybko, by uniemożliwić realizację ZAM, a jednocześnie nie podkopać suwerenności decyzji Adama. Zdolność do przewidywania decyzji Adama musi stanowić problem, o ile decyzje te są całkowicie niewymuszone i zależne od samego sprawcy. Doskonałe przewidywanie czyichś posunięć implikuje bowiem jakiś rodzaj ich zdeterminowania, co z pewnością wystarczy, by wykluczyć odpowiedzialność.

Podjęte w następstwie krytyki ze strony Kane’a i Widerkera próby rehabilitacji KF sprowadzały się na ogół do coraz wymyślniejszych opisów urządzeń, za pomocą których dochodzić miało do coraz bardziej subtelnych form kontroli nad sprawcą. Wszystko po to, aby zagwarantować suwerenność sprawcy, a Bartkowi zapewnić odpowiednio wysoki poziom pewności co do możliwych posunięć sprawcy. Drobiazgowa analiza tych propozycji ujawniła jednak, że nadal żadna z realizacji KF nie stanowi konkluzyjnego argumentu przeciwko ZAM. Argumenty, do których sięgano, stały się przy tym w wysokim stopniu spekulatywne. Przywołano twierdzenia na temat procesów umysłowych i mózgowych, których natury, istnienia czy właściwości przy dzisiejszym poziomie nauki zwyczajnie nie możemy być pewni¹⁵⁵. Tak się jednak składa, że rachunek z operatorem „*dstit*” posiada środki, aby wyrazić składające się na KF twierdzenia. I korzystając z niego, można pokusić o ocenę trafności opartego na KF argumentu przeciwko ZAM.

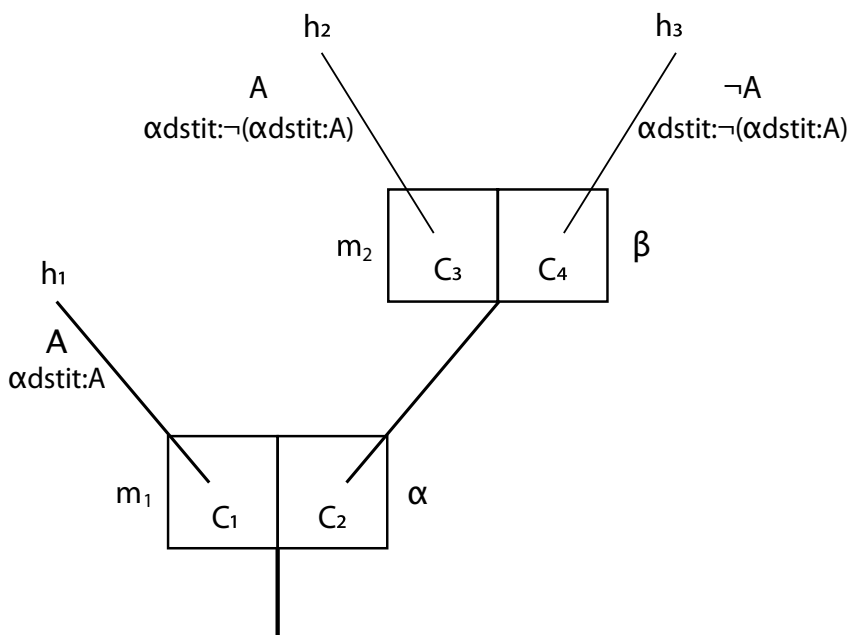
Teoria *stit* pozwala odsunąć na bok spekulacje na temat neurologii i świadomości, proponując odmienną strategię oceny argumentu Frankfurta. Ponieważ ma ona wystarczające środki, by ująć w swych ramach zarówno wypowiedzi dotyczące braku zdeterminowania, jak i interakcji pomiędzy sprawcami, za jej pomocą powinno dać się skonstruować formalny model dla KF. Mówiąc precyzyjnie, przedstawić zdania składające się na KF jako niesprzeczny zbiór prawd rachunku z operatorem „*dstit*”. Oczywiście, o ile tylko KF nie jest opisem wewnętrznie sprzecznym.

¹⁵³ Por. Stump 1996: 76–77; Mele, Robb 1998: 101–102.

¹⁵⁴ Por. Kane 1996: 142–143; Widerker 1995: 250–252.

¹⁵⁵ Por. Mele, Robb 1998: 104–105; Stump 1996: 76–77; Pereboom 2000: 128, 130–131.

Jak pamiętamy, model *stit* pozwala na wyrażenie dwóch sposobów interakcji sprawców. Pierwszy z nich polega na momentalnym współdziałaniu, drugi na stopniowym „dodawaniu cegiełek”. Zacznijmy od „dodawania cegiełek”, a więc przyjmijmy, że Adam i Bartosz nie działają w tym samym momencie. Taką sytuację ilustruje Rys. 19. W momencie m Adam (oznaczony jako α) ma do dyspozycji działanie C_1 lub C_2 . Jeżeli wybierze C_1 , zrealizowana zostanie historia h_1 , w której prawdziwe jest „A”. Jeżeli jednak zdecyduje się uczynić C_2 , w każdej historii należącej do tej komórki podziału pęku $H(m)$ prawdziwe będzie „ α *dstit*: \neg (A)”, i to niezależnie od tego, co zrobi w późniejszym momencie m' Bartosz (oznaczony jako β). W takim razie działanie Bartosza w m' nie ma wpływu na prawdziwość w momencie m formuły „ $\diamond(\alpha$ *dstit*: \neg (A))”. A tym samym nie wpływa na prawdziwość stwierdzenia, że Adam w swoim czasie mógł uczynić coś innego, niż faktycznie uczynił.



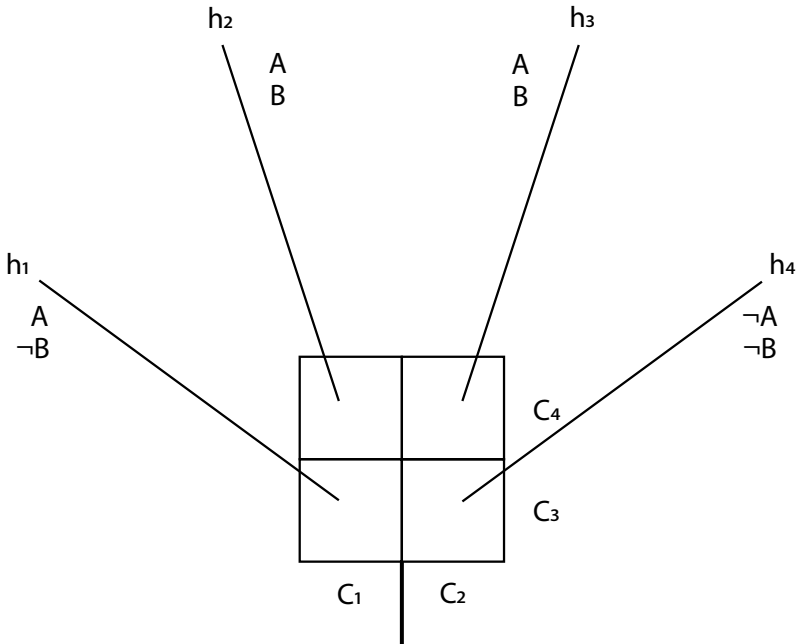
Rysunek 19. FSC z „dodawaniem cegiełek”

Źródło: opracowanie własne.

Czasowy dystans pomiędzy działaniem Adama a ewentualną interwencją Bartosza, reprezentowany przez odmiennosć momentów, w których obaj sprawcy działają, wyklucza możliwość podważenia ZAM. W takim razie jedyny sposób rekonstrukcji KF na gruncie teorii *stit* polega na założeniu, iż obaj sprawcy działają jednocześnie. Ilustruje to Rys. 20. Adam ma do wyboru zagwarantować

prawdziwość „A”, wybierając C_1 , albo też wybrać C_2 i tym samym zagwarantować prawdziwość „ $\neg(\alpha \text{ dstit}: A)$ ”. Bartosz z kolei gwarantuje prawdziwość „A”, wybierając C_4 , co oznacza, że podejmuje on interwencję za pomocą urządzenia implementowanego w mózg Adama. Nie podejmując interwencji, Bartosz pozostawia Adamowi kwestię prawdziwości „A”. Zdanie „B” stwierdza zaistnienie interwencji i jego prawdziwość jest gwarantowana jedynie wyborem Bartosza.

Bez wątpienia Rys. 20 poprawnie oddaje istotę KF. W szczególności historia h_1 stanowi realizację tej alternatywy, kiedy Adam sam z siebie czyni A, zaś Bartosz nie podejmuje interwencji. Z kolei historia h_3 to sytuacja, gdy Adam wybiera niedziałanie, a Bartosz, przez bliżej niesprecyzowane manipulacje, doprowadza do realizacji A. Zauważmy jednak, że z Rys. 20 wcale nie wynika, że Adam nie mógł postąpić inaczej, niż faktycznie postąpił. Przeciż w momencie m spełniona jest formuła „ $\diamond(\alpha \text{ dstit}: \neg(\alpha \text{ dstit}: A))$ ”, gdyż dla historii h_3 oraz h_4 należących do komórki podziału C_2 zachodzi $\neg(\alpha \text{ dstit}: A)$!



Rysunek 20. Momentalna FSC

Źródło: opracowanie własne.

Podważenie ZAM w sytuacji z Rys. 20 byłoby możliwe jedynie wtedy, gdy w przecięciu komórek podziału C_2 i C_3 nie byłoby żadnej historii. To jednak oznaczałoby, że naruszony został jeden z postulatów dotyczących funkcji wyboru W. Funkcja ta przestałaby reprezentować niezależne od siebie, nieprzymusowe,

wybory sprawców. Z drugiej strony brak h_4 przekreślałby także spełnianie w h_1 formuły „ $a \text{ dstit: } A$ ”, z uwagi na naruszenie negatywnego warunku definicji spełniania dla operatora „ $dstit$ ”. Zatem, zgodnie z formalnym rozumieniem sprawstwa proponowanym w ramach teorii *stit*, również momentalna realizacja KF jest niemożliwa.

Podsumowując, teoria *stit* pozwala na precyzyjną identyfikację źródła kłopotów związanych z kontrprzykładami Frankfurta, niezależnie od ich szczegółowych realizacji i rozwinięć. Interwencja Bartosza ponownie albo okazuje się na tyle spóźniona, że nie jest w stanie podważyć ZAM, albo jest momentalna, lecz wówczas podważa sam fakt istnienia suwerennego sprawstwa. Z punktu widzenia modelu *stit* KF nie może więc stanowić zbioru niesprzecznych wypowiedzi na temat interakcji pomiędzy sprawcami, a argumentacja Frankfurta (i innych) przeciwko ZAM ostatecznie upada¹⁵⁶.

¹⁵⁶ Praca Paprzycka 2002 zawiera interesującą próbę uzasadnienia identycznej tezy na podstawie rachunku z nieco inaczej zdefiniowanym operatorem działania *stit*.

8. PRZYCZYNOWOŚĆ ZANIECHANIA

W ostatnim rozdziale pracy zajmę się problemem przyczynowości zaniechania. Problem ten jest szczególnie istotny z perspektywy filozofii prawa, głównie z uwagi na przekonanie, że przestępstwem może być wyłącznie takie zachowanie się indywiduum, które kwalifikowane jest jako *czyn* (niezgodny z prawem, popełniony świadomie, zawiniony itd.). W powszechnej opinii czyn jest zatem warunkiem koniecznym uznania czyjegoś zachowania się za przestępstwo. Jednocześnie za przestępstwo uznawane jest także zachowanie się sprawcy, które polega na powstrzymaniu się od aktywności odpowiedniego rodzaju (np. nieudzielenie pomocy ofierze wypadku) i niewykonywaniu określonych działań. Prowadzi to do następującego dylematu: albo zaniechanie, czyli niewykonanie pewnego działania, samo jest czynem, albo podzielane przez większość prawników intuicje na temat warunków kwalifikacji zachowania się jako przestępstwa są nietrafne. Dylemat ten okazuje się o tyleż kłopotliwy, iż jak się wydaje, istnieją dość poważne powody, dla których zaniechaniu należałoby odmówić miana czynu¹⁵⁷. Brak jasności co do przyczynowego charakteru zaniechania przedstawiany jest właśnie jako jeden z nich.

8.1. Argumenty przeciwko przyczynowości zaniechania

Ponieważ związek pomiędzy zachowaniem się sprawcy uznawanym za działanie a skutkiem tego zachowania w postaci zdarzenia (czy też stanu rzeczy) nie budzi na ogół wątpliwości, działanie traktowane jest jako paradygmatyczny przypadek czynu. Zdroworozsądkowo rzecz ujmując, czyn to **wywoływanie przez sprawcę** zmian w rzeczywistości, **bycie przyczyną** określonych zdarzeń czy też stanów rzeczy. W odniesieniu do działania sprawcy dość łatwo wyobrazić sobie istnienie związku kauzalnego pomiędzy sprawcą a odpowiednim zdarzeniem (stanem rzeczy), które jest mu przypisywane. Jeżeli chodzi o zaniechanie, sprawa znacznie się komplikuje – zaniechanie polega bowiem na niewykonaniu określonych działań, niepodjęciu określonej aktywności. Konieczne staje się wyjaśnienie, w jaki

¹⁵⁷ Pociągałoby to za sobą konieczność rewizji obowiązujących przepisów prawa. Postulat taki był już zresztą zgłaszany, por. Patryas 1988: 60–76.

sposób brak aktywności ze strony sprawcy może być przyczyną (wywołaniem) jakiegoś zdarzenia (stanu rzeczy). Trudność ta skłania niektórych badaczy do przyjęcia, że jeżeli nie jesteśmy w stanie zaproponować jakiegokolwiek spójnej teorii związku przyczynowego pomiędzy zaniechaniem a jego domniemanymi następstwami, powinniśmy założyć, że zaniechanie nie jest w ogóle czynem.

Spór o przyczynowość zaniechania rozumieć można jako spór wokół prawdziwości następującego zdania, gdzie *a* oraz *b* denotują zdania stanowiące (odpowiednio) opis zachowania się sprawcy i zdarzenia (stanu rzeczy):

PZ „Zaniechanie *a* przez sprawcę może być przyczyną zdarzenia (stanu rzeczy) *b*”.

Trudność w budowie użytecznej teorii odniesienia dla terminu „zaniechanie” stanowi pierwszy z często wysuwanych argumentów przeciwko PZ¹⁵⁸. Polegać ma ona na niemożliwości utożsamienia zaniechania z kategorią działań albo zdarzeń, a więc tymi elementami „zdroworozsądkowej” ontologii, które tradycyjnie uważane są za argumenty relacji przyczynowej. Chociaż więc potocznie mówimy o konsekwencjach zaniechania, wskazanie na jakiś konkretny akt sprawcy, który kwalifikować będziemy jako zaniechanie, nie przychodzi łatwo. Zaniechując czegoś, sprawca nie wykonuje bowiem żadnych specjalnych ruchów, nie przedsiębiorze żadnych szczególnych przygotowań, nie zdradza żadnej aktywności. Nie przejawia on jakiegoś szczególnego, uchwytnego, aktywnego zachowania, ponieważ po prostu nie działa¹⁵⁹. Dodatkowo działania często utożsamiane są z pewną szczególną podkategorią zdarzeń, co nie będzie miało miejsca w przypadku zaniechania. Mianowicie, o ile z działaniem polegającym na podniesieniu ręki łatwo powiązać można zdarzenie opisane zdaniem „Sprawca podniósł rękę”, któremu z założenia towarzyszyć będą odpowiednie stany mentalne po stronie sprawcy, o tyle w przypadku zaniechania podniesienia ręki żadne takie zdarzenie nie może zostać równie łatwo wskazane. Wielu autorów wyciąga stąd wniosek, że zaniechanie nie jest przyczynowe, gdyż w relacjach przyczynowych występują zdarzenia, a zaniechania najwyraźniej do kategorii zdarzeń nie należą.

W podobny sposób prowadzi swój wywód także Wojciech Patryas. Utrzymuje on, że prawdziwość PZ implikuje, iż termin „zaniechanie” jest nazwą bądź funktorem nazwotwórczym. Jednak, choć zarówno termin „czyn”, jak i „działanie” występują (przynajmniej w niektórych kontekstach) w roli funktora nazwotwórczego od nazwy stanu rzeczy, trudno to samo powiedzieć o terminie „zaniechanie”, gdyż nie bardzo wiadomo, co miałyby stanowić odniesienie dla w ten sposób utworzonej nazwy¹⁶⁰. Czasem podnoszone również bywa, że skoro

¹⁵⁸ Por. Patryas 1993: 29–36.

¹⁵⁹ Na kolejne różnice pomiędzy przypadkami działania i zaniechania wskazuje m.in. G. Ryle, uzasadniając swój sprzeciw dla uznania zaniechania za odmianę czynu. Streszczenie jego argumentów można znaleźć w: Patryas 1993: 26–27.

¹⁶⁰ Por. Patryas 1993: 30.

zaniechanie jest „aktem negatywnym”, a więc brakiem określonej aktywności po stronie sprawcy, intuicyjnie akceptowalna reguła *ex nihilo nihil fit* nakazuje przyjąć, że zaniechanie nie może wytworzyć zdarzeń czy też stanów rzeczy, bo samo nie jest ani zdarzeniem, ani stanem rzeczy, lecz ich brakiem. Tym samym więc zaniechanie nie może być przyczynowo czynne.

Mimo popularności wymienionych argumentów ich siły nie należy przeceniać. Przede wszystkim, jeżeli założyć, że zaniechanie jest odmiennym od działania sposobem czynienia, nic nie stoi na przeszkodzie w przyjęciu, że odmienność ta manifestuje się m.in. większą trudnością w identyfikacji odniesienia dla terminu „zaniechanie”. Z drugiej strony pomiędzy działaniem i zaniechaniem istnieją wymowne podobieństwa. Przyjmuje się np., jak wiemy, że działający sprawca pozostaje w „relacji wywoływania” (ang. *bringing about relation*) do określonego zdarzenia czy stanu rzeczy, które jest mu przypisywane. Relację tę wyraża zdanie twierdzące: „Janek otworzył drzwi”, co rozumie się jako: „Janek sprawił, że drzwi zostały otwarte”.

Zdarzeniu otwarcia drzwi towarzyszy aktywność sprawcy, którą łatwo sobie wyobrazić – sprawca wykonuje kilka standardowych w takich sytuacjach ruchów, jak sięgnięcie ręką w stronę klamki, naciśnięcie jej, przyciągnięcie do siebie (lub pchnięcie) drzwi etc. Zwróćmy jednak uwagę, że o wystąpieniu „relacji wywoływania” wydaje się informować również następujące zdanie, w swej formie podobne do wcześniejszego: „Janek sprawił, że drzwi nie zostały otwarte”¹⁶¹. A to z kolei zdanie jest równoznaczne z twierdzeniem, że „Janek zaniechał otwarcia drzwi”. W takim razie zdania o zaniechaniu również mówią o „relacji wywoływania”, zaś zaniechanie jest przyczynowe.

W tym momencie część autorów podnosi, że wniosek ten nie jest możliwy do akceptacji, głównie za sprawą tak zwanych „zdarzeń negatywnych”, których istnienie ma on rzekomo pociągać¹⁶². Otóż zdanie „Janek sprawił, że drzwi nie zostały otwarte” rozumieć można jako mówiące o wywołaniu zdarzenia nieotwarcia drzwi, a więc pewnego „zdarzenia negatywnego”. Wydaje się, że „zdarzenia negatywne” („negatywne stany rzeczy”) nie są w ogóle zdarzeniami, a postulowanie ich istnienia jest paradoksalne¹⁶³.

W takim razie zarzut pod adresem PZ polega przede wszystkim na niejasnym charakterze elementów relacji kausalnej – z jednej strony są to „negatywne działania”¹⁶⁴, z drugiej „negatywne zdarzenia” (stany rzeczy). Skoro w przypadku zaniechania mowa jest o negacji działania oraz negacji zdarzenia, relacja kau-

¹⁶¹ Zdanie to implikuje (ale nie na odwrót!): „Janek nie otworzył drzwi”.

¹⁶² H.L.A. Hart i T. Honoré (Hart, Honoré 1985: 38) wskazują również na psychologiczne powody odrzucenia PZ. W myśleniu o czynie dominują bowiem przykłady różnego rodzaju aktywnych manipulacji ze strony sprawcy. Stąd tak ciężko przychodzi przyjęcie, że czyn może mieć miejsce bez tego.

¹⁶³ Por. Maćjor 1990: 78.

¹⁶⁴ Zaniechanie określane jest mianem „negatywnego korelatu działania”, por. Ziemiński 1972: 94.

zalna musiałaby łączyć z sobą coś, co nie jest ani działaniem, ani zdarzeniem. Postulowanie istnienia takiej relacji wydaje się nadużyciem.

Moim zdaniem, argument ten opiera się na nieporozumieniu z powodów, które opisałem w punkcie 2.11. Oczywiście następstwem zaniechania przez sprawcę otwarcia drzwi nie będzie stan rzeczy opisany zdaniem „Drzwi zostały otwarte”, lecz raczej stan rzeczy, który opisuje negacja tego zdania. Stąd też określenie „negatywny”. Jednak „negatywny stan rzeczy” nie jest jakąś tajemniczą negacją stanu rzeczy A, lecz raczej różnym od A stanem rzeczy B, który opisuje zdanie z negacją.

8.2. Przyczynowość zaniechania w teorii *stit*

Spotykane w literaturze argumenty przeciwko przyczynowości zaniechania nie są przekonujące. Z drugiej strony praktyka językowa i potoczne intuicje zdają się jednoznacznie przemawiać na rzecz tezy, że po pierwsze, zaniechanie jest sposobem czynienia, a także, że występuje, \neg a przynajmniej może występować, w roli przyczyny. W tej sytuacji, sama kwestia przyczynowości zaniechania nadal jawi się jako nierozstrzygnięta. Poniżej przedstawię dodatkowy powód uznania kauzalnego charakteru zaniechania. Ponieważ jego podstawą jest teoria *stit*, będzie on niezależny od wszelkich rozstrzygnięć na temat natury kauzalności czy zaniechania.

W teorii *stit* przedmiotem zaniechania w każdym przypadku jest działanie, a nie zdarzenie czy też stan rzeczy¹⁶⁵. Zdaniom o zaniechaniu odpowiada zaś schemat: „ α *dstit*: $\neg(\alpha$ *dstit*: A)”. Każda wypowiedź o działaniu może zostać sparafrazowana za pomocą zdania mówiącego o gwarantowaniu prawdziwości zdania oznajmującego, które traktuje o zachodzeniu określonego zdarzenia lub stanu rzeczy. Z zaniechaniem wiążemy z kolei zdanie oznajmujące stwierdzające, że określone działanie sprawcy nie miało miejsca. Okazuje się to mieć kapitalne znaczenie dla kwestii przyczynowości zaniechania, gdyż pozwala sformułować następujący argument na rzecz PZ.

Argument za przyczynowością zaniechania

(pz1) Analiza wypowiedzi dotyczących działania za pomocą operatora „*dstit*” jest trafna.

(pz2) Prawdziwość zdania powstającego w wyniku właściwego uzupełnienia formuły „ α *dstit*: A” pociąga za sobą kwalifikację „ α ” jako przyczyny pewnego zdarzenia (stanu rzeczy), które opisuje „A”.

¹⁶⁵ Inaczej zakładał chociażby G.H. von Wright, dla którego argumentem operatora zaniechania jest zmiana (zdarzenie). Por. Wright 1963 i Wright 1968.

(pz3) Formuła odpowiadająca zaniechaniu powstaje poprzez podstawienie „ $\neg(\alpha \text{ dstit}: A)$ ” w miejsce „ A ” w formule „ $\alpha \text{ dstit}: A$ ”.

A zatem:

(pz4) Prawdziwość zdania stwierdzającego, że miało miejsce zaniechanie, pociąga za sobą kwalifikację „ α ” **jako przyczyny** pewnego zdarzenia (stanu rzeczy), które opisuje „ $\neg(\alpha \text{ dstit}: A)$ ”.

Zgodnie z tym, jeżeli założyć, że a) teoria *stit* stanowi trafny sposób ujęcia sprawstwa, b) działanie jest przyczynowe, a c) zaniechaniu odpowiada schemat „ $\alpha \text{ dstit}: \neg(\alpha \text{ dstit}: A)$ ”, powinniśmy przyjąć, że zaniechanie również jest przyczynowe. Przesłanka (pz2) nie budzi wątpliwości, zaś uzasadnienie dla (pz1) stanowi właściwie całość zawartych w tej pracy rozważań. Najslabszym punktem powyższej argumentacji wydaje się więc (pz3). Jednak, jak zaraz pokażę, proponowane w teorii *stit* rozumienie zaniechania okazuje się być zgodne z dominującym w literaturze sposobem objaśniania tego pojęcia, i to nawet przez tych autorów, którzy skądinąd odrzucają pogląd o jego przyczynowym charakterze.

8.3. Dwa sposoby zaniechania a teoria *stit*

W nauce prawa panuje zgoda, że zaniechanie określonego działania przez sprawcę równoznaczne jest z niewykonaniem działania, do którego jest się skądinąd zdolnym¹⁶⁶. Podana definicja trafnie charakteryzuje tzw. właściwe przestępstwa z zaniechania (*delicta omissiva*). Z kolei druga ze znanych doktrynie prawa karnego kategorii przestępstw z zaniechania, tzw. przestępstw niewłaściwych (*delicta per omissionem commissa*), polega nie tyle na niepodjęciu sprecyzowanego przez normę prawną działania, ile na niedopełnieniu określonego obowiązku. Jest przy tym bez znaczenia, w jaki sposób obowiązek ten zostanie naruszony¹⁶⁷. Warto zaznaczyć, że problem przyczynowości zaniechania w największym stopniu dotyczy przestępstw niewłaściwych. Charakter związku pomiędzy zachowaniem się sprawcy polegającym na braku działania a następstwami niedopełnienia obowiązku jest bowiem zupełnie niejasny. Sama analiza przepisów kodeksowych i użytych w nich sformułowań nie pozwala zaś jednoznacznie stwierdzić, iż jest to związek przyczynowy.

Teoria *stit* pozwala wyrazić zarówno pojęcie zdolności do działania, jak i obowiązku (powinności). Oznacza to, że posiada ona środki odpowiednie do ujęcia

¹⁶⁶ G.H. von Wright (1963: 45) pisze: „[w]e propose the following definition: [a]n agent (...) forbears the doing of a certain thing if, and only if, he *can do* this thing, but *does in fact not do it*”.

¹⁶⁷ Por. Buchała, Zoll 1997: 115–118; Patryas 1992: 1–2.

także obu znanych doktrynie typów przestępstw z zaniechania. Warunkiem zaistnienia przestępstwa właściwego z zaniechania będzie prawdziwość następującej koniunkcji, która opowiada o braku działania, do którego sprawca był zdolny:

$$(DO) \quad \neg (\alpha \text{ dstit: } A) \wedge \diamond(\alpha \text{ dstit: } A).$$

Z kolei warunek zaistnienia przestępstwa niewłaściwego wyraża koniunkcja, która stwierdza brak działania, do którego sprawca był zobowiązany:

$$(DOC) \quad \neg (\alpha \text{ dstit: } A) \wedge O(\alpha \text{ dstit: } A).$$

Jak widać, w rachunku z operatorem „*dstit*” jesteśmy w stanie zbudować wyrażenie stanowiące formalny odpowiednik każdego z dwóch typów zaniechania. Zadajmy teraz następujące pytanie – skoro prawnicy myślą o zaniechaniu na jeden z dwóch omówionych sposobów, którym odpowiada schemat DO bądź DOC, jak ma się to do propozycji, by wypowiedziom na temat zaniechania odpowiadała formuła „ $\alpha \text{ dstit: } \neg (\alpha \text{ dstit: } A)$ ”? Dla przyjęcia prawdziwości (pz3) konieczne wydaje się więc wykazanie przynajmniej tego, że żaden ze sposobów rozumienia zaniechania w doktrynie prawa karnego nie wyklucza się z założeniem, iż zaniechanie polega na gwarantowaniu prawdziwości negacji zdania mówiącego o działaniu. Przekładając to na język formalny: warunkiem koniecznym poprawności przedstawionego powyżej argumentu za przyczynowością zaniechania jest przynajmniej implikowanie przez każdą z osobna DO oraz DOC formuły „ $\alpha \text{ dstit: } \neg (\alpha \text{ dstit: } A)$ ”. Wymóg ten bierze się stąd, że jeżeli DO oraz DOC wyrażają przestępstwa z zaniechania, ich warunkiem koniecznym musi być właśnie zaniechanie. Prawdziwość DO czy DOC dla wybranej pary moment/historia powinna zatem pociągać prawdziwość „ $\alpha \text{ dstit: } \neg (\alpha \text{ dstit: } A)$ ” dla tej pary. Jak zostanie to zademonstrowane, w teorii *stit* warunek ten jest spełniony.

Po pierwsze, twierdzeniem *stit* okazuje się być następująca równoważność (jest ona prawdziwa dla każdej pary m/h):

$$(\neg (\alpha \text{ dstit: } A) \wedge \diamond(\alpha \text{ dstit: } A)) \equiv (\alpha \text{ dstit: } \neg (\alpha \text{ dstit: } A)).$$

DOWÓD. Z prawdziwości „ $\diamond(\alpha \text{ dstit: } A)$ ” wynika, że w danym momencie *m* istnieje opcja wyboru (podzbiór zbioru historii), w której dla każdej historii prawdziwe jest „ $\alpha \text{ dstit: } A$ ”. Jednoczesna prawdziwość „ $\neg (\alpha \text{ dstit: } A)$ ” oznacza, że historia, którą musimy wziąć pod uwagę, nie należy do tej właśnie opcji wyboru sprawcy, lecz do jakiejś innej. Dla każdej jednak historii należącej do jakiejś innej opcji wyboru prawdziwe musi być „ $\neg (\alpha \text{ dstit: } A)$ ”. A ponieważ prawdziwe jest tam też „ $\diamond(\alpha \text{ dstit: } A)$ ”, spełnione są oba warunki konieczne i wystarczające dla prawdziwości „ $(\alpha \text{ dstit: } \neg (\alpha \text{ dstit: } A))$ ”. Podobnie rzecz się ma z implikacją w drugą stronę.

W takim razie możemy przyjąć, że formuła „ $(\alpha \text{ dstit}: \neg (\alpha \text{ dstit}: A))$ ” jest właściwym sposobem formalizacji wypowiedzi dotyczących przestępstw właściwych z zaniechania. Podobnie w przypadku przestępstw niewłaściwych. Korzystając z formuły 41, skoro „ $O(\alpha \text{ dstit}: A)$ ” implikuje „ $\diamond(\alpha \text{ dstit}: A)$ ”, to (DOC) implikuje (DO), a zatem implikuje też „ $(\alpha \text{ dstit}: \neg (\alpha \text{ dstit}: A))$ ”. Co z kolei wystarczy do tego, aby uznać, że intuicje karnistyczne pozostają w pełnej zgodzie z (pz3).

W ten sposób otrzymujemy mocne potwierdzenie poprawności przedstawionego powyżej argumentu za przyczynowym charakterem zaniechania, opierającego się na formalnym podobieństwie zdań traktujących o działaniu, powszechnie uważanym za przyczynowe, i zadań o zaniechaniu. Stanowi to interesujący dodatek do toczącej się na temat kauzalnego statusu zaniechania dyskusji. Jest jednocześnie argumentem za odrzuceniem wysuwanych przez niektórych autorów postulatów stworzenia jakiejś szczególnej koncepcji związku przyczynowego pomiędzy zaniechaniem a jego domniemanym skutkiem¹⁶⁸. Na gruncie teorii *stit* zaniechanie sytuuje się po prostu w ramach standardowo pojmowanej przyczynowości, stanowiąc szczególną odmianę działania.

¹⁶⁸ Domaga się tego przykładowo Ziemiński, por. Ziemiński 1972: 98.

9. ZAKOŃCZENIE: NOWY PARADYGMAT BADAŃ NAD SPRAWSTWEM

Powyższe rozważania poświęciłem zagadnieniu czynu i sprawstwa, ale odpowiedź, czym właściwie są czyn oraz sprawstwo, do tej pory nie padła. I nie padnie, gdyż w kolejnych rozdziałach starałem się właśnie uzasadnić tezę, że na tak sformułowane pytanie nie da się w zadowalający sposób odpowiedzieć. A już na pewno nie można tego dokonać w kategoriach metafizyki, tj. odwołując się do założeń na temat domniemanych podstawowych składników rzeczywistości. Wymowa pracy nie jest jednak wyłącznie pesymistyczna. Poza przedstawieniem poglądów na temat natury sprawstwa, które uważam za błędne, zawiera ona również ważne przesłanie pozytywne. Chciałbym napisać o nim kilka słów na zakończenie.

„Czyn” to termin, za pomocą którego często odnosimy się do domniemanych podstaw sprawstwa, które okazują się płynne, zależne od konwencji społecznych, przyjmowanych mniej lub bardziej wprost. Konwencje te traktują o zjawiskach czy okolicznościach z różnych poziomów, zarówno przeżyć subiektywnych (intencje, wola), jak i obiektywnych (związki kauzalne). W następstwie sprawstwo stanowi złożony fenomen społeczny, konwencjonalny i intencjonalny (w sensie Searle’owskim) w swoim charakterze, którego podstaw nie sposób wyjaśnić poprzez proste wskazanie na odniesienie zdań mówiących o działaniu i zaniechaniu. Stąd biorą się omówione przeze mnie na początku trudności w budowie metafizycznej teorii czynu. Ponieważ jednak kategoria gramatyczna wypowiedzi często sygnalizuje różnicę w intencjach wypowiadających poszczególne zdania osób, zaproponowałem, aby zamiast wyjaśniać różnicę **zdań o zdarzeniach** i **zdań o czynach** za pomocą ich odniesienia, przyjrzeć się raczej ich logicznej formie. Taki zabieg wskazuje, że podstawą sprawstwa jest wystąpienie określonych intencji po stronie osób przypisujących je konkretnemu indywiduum. Na intencje te z kolei wpływać mogą różne okoliczności faktyczne oraz informacja posiadana na ich temat w momencie przypisania sprawstwa. Choć analiza specyficznej struktury logicznej zdań o czynach niewiele mówi o intencjach, konwencjach sterujących ich pojawianiem się, okolicznościach będących przedmiotem tych konwencji, to jednak pozwala skonstruować formalną teorię prawdziwości dla zdań o czynach. Teoria ta z kolei, oparta na semantyce możliwych historii, w poprawny sposób przedstawia związki pomiędzy różnymi wypowiedziami dotyczącymi sprawstwa,

proponując pod wieloma względami atrakcyjny model oceny wartości logicznej tych wypowiedzi.

W kolejnych rozdziałach pracy pokazałem, że rachunek logiczny z operatorem *dstit* nie tylko pozwala wyrazić i ująć w swych ramach wiele z powszechnie akceptowanych twierdzeń na temat działania, zaniechania i ich wzajemnych związków, ale z powodzeniem może służyć jako argument w dyskusjach dotyczących sprawstwa, stanowiąc efektywne narzędzie oceny poprawności argumentów i rozumowań wysuwanych w toczących się na gruncie filozofii sprawstwa dyskusjach. W szczególności analiza zdań o działaniu i zaniechaniu za pomocą operatora *dstit* pozwala odeprzeć podstawowy zarzut pod adresem inkompatybilizmu czy sfalsyfikować niektóre z wysuniętych w literaturze propozycji warunków odpowiedzialności. Interesujące jest również, że za pomocą teorii *stit* w niezwykle łatwy sposób jesteśmy w stanie wykazać fałszywość kontrprzykładów Frankfurta czy zbudować argument na rzecz przyczynowości zaniechania.

Wszystkie te wyniki i spostrzeżenia nie tylko pokazują przydatność samego rachunku, ale w pierwszej kolejności dowodzą zasadności obrania tej właśnie drogi – analizy logicznej – w objaśnianiu pojęcia sprawstwa, czynu, działania, zaniechania i pojęć pokrewnych. Sam rachunek *stit* może być przecież zastąpiony przez propozycję ciekawszą, atrakcyjniejszą (przykładowo pod względem jej własności formalnych), ale jednocześnie zawierającą na liście swoich praw wszystkie ważne i uznawane za prawdziwe przez filozofów zajmujących się sprawstwem twierdzenia. Użyty do analizy języka sprawstwa rachunek może więc ulec zmianie, ale istota podejścia pozostaje ta sama – jest nią logiczna analiza wypowiedzi o sprawstwie. I to chyba najważniejsza teza zawarta w tej pracy.

Mam nadzieję, że moja książka nie tylko przyczyni się do lepszego zrozumienia związków pomiędzy logiką a refleksją nad podstawowymi dla nauk społecznych (w tym prawnych i etyki) pojęciami, ale przede wszystkim rozbudzi zainteresowanie czytelników badaniami logicznymi nad terminami posiadającymi własność intencjonalności. Głębsze bowiem zrozumienie tych terminów prowadzi do głębszego zrozumienia człowieka i jego wytworów, co stanowi przecież nadrzędny cel całej humanistyki.

BIBLIOGRAFIA

- Anscombe 1963:** G.E.M. Anscombe, *Intention*, Blackwell, Oxford.
- Arystoteles 2007:** Arystoteles, *Etyka nikomachejska*, tłum. Daniela Gromska, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Austin 1962:** J.L. Austin, *How to do Things with Words: The William James Lectures delivered at Harvard University in 1955*, red. J.O. Urmson, Clarendon Press, Oxford.
- Austin 1990:** J.L. Austin, *Philosophical Papers*, 3rd edition, Oxford University Press, Oxford.
- Belnap 1992:** N. Belnap, *Branching Space-time*, „Synthese”, 92 (3): 385–434.
- Belnap 2001:** N. Belnap, M. Perloff, M. Xu, *Facing the Future*, Oxford University Press, Oxford.
- Belnap 2002:** N. Belnap, *EPR-like “Funny Business” in the Theory of Branching Space-times*, w: T. Placek, J. Butterfield (red.), *Non-locality and Modality*, Kluwer Academic Publishers, Dordrecht, 293–315.
- Buchała, Zoll 1997:** K. Buchała, A. Zoll, *Polskie prawo karne*, Wydawnictwa Prawnicze PWN, Warszawa.
- Chihara 1998:** C.S. Chihara, *The Worlds of Possibility*, Clarendon Press, Oxford.
- Chisholm 1963:** R.M. Chisholm, *Contrary-to-duty Imperatives and Deontic Logic*, „Analysis”, 24 (2): 33–36.
- Chisholm 1966:** R.M. Chisholm, *Freedom and Action*, w: K. Lehrer (red.), *Freedom and Determinism*, Random House, New York, 28–44.
- Chisholm 1976:** R.M. Chisholm, *The Agent as Cause*, w: M. Brand, D. Walton (red.), *Action Theory*, D. Reidel Publishing Company, Dordrecht, 199–211.
- Davidson 1963:** D. Davidson, *Actions, Reasons, and Causes*, „Journal of Philosophy”, 60: 685–700.
- Davidson 1980:** D. Davidson, *Essays on Action and Events*, Oxford University Press, London.
- d’Almeida 2007:** L.D. d’Almeida, *Description, Ascription, and Action in the Criminal Law*, „Ratio Juris”, 20 (2): 170–195.
- Dennett 1993:** D.C. Dennett, *Consciousness Explained*, Penguin Books, London.
- Earman 1986:** J. Earman, *A Primer on Determinism*, D. Reidel Publishing Company, Dordrecht.
- Feinberg 1970:** J. Feinberg, *Doing and Deserving*, Princeton University Press, Princeton.
- Follesdal, Hilpinen 1970:** D. Follesdal, R. Hilpinen, *Deontic Logic: An Introduction*, w: R. Hilpinen (red.), *Deontic Logic: Introductory and Systematic Readings*, D. Reidel Publishing Company, Dordrecht, 1–35.
- Forrester 1984:** J. Forrester, *Gentle Murder or the Adverbial Samaritan*, „The Journal of Philosophy”, 81: 193–197.

- Frankfurt 1969:** H. Frankfurt, *Alternate Possibilities and Moral Responsibility*, „Journal of Philosophy”, 66: 828–839.
- Gizbert-Studnicki 1976:** T. Gizbert-Studnicki, *Hart on Ascription of Responsibility*, „Archivum Juridicum Cracoviense”, 9: 133–140.
- Goetz 2002:** S. Goetz, *Alternative Frankfurt-style Counterexamples to the Principle of Alternative Possibilities*, „Pacific Philosophical Quarterly”, 83: 131–147.
- Goldman 1976:** A.L. Goldman, *The Volitional Theory Revisited*, w: M. Brand, D. Walton (red.), *Action Theory*, D. Reidel Publishing Company, Dordrecht, 67–84.
- Haack 1985:** S. Haack, *Philosophy of Logics*, Cambridge University Press, Cambridge.
- Hart 1963:** H.L.A. Hart, *The Ascription of Responsibility and Rights*, w: A. Flew (red.), *Logic and Language*, Basil Blackwell, Oxford, 145–166.
- Hart, Honoré 1985:** H.L.A. Hart, T. Honoré, *Causation in the Law*, Clarendon Press, Oxford.
- Horty, Belnap 1995:** J.F. Horty, N. Belnap, *The Deliberative Stit: A Study of Action, Omission, Ability, and Obligation*, „Journal of Philosophical Logic”, 24: 583–644.
- Horty 2001:** J.F. Horty, *Agency and Deontic Logic*, Oxford University Press, Oxford.
- Kane 1996:** R. Kane, *The Significance of Free Will*, Oxford University Press, New York.
- Kane 2000:** R. Kane, *The Dual Regress of Free Will and the Role of Alternative Possibilities*, „Philosophical Perspectives”, 14: 59–79.
- Kim 1976:** J. Kim, *Events as Property Exemplifications*, w: M. Brand, D. Walton (red.), *Action Theory*, D. Reidel Publishing Company, Dordrecht, 159–177.
- Kim 1998:** J. Kim, *Mind in a Physical World: An Essay on the Mind-Body Problem and Mental Causation*, MIT Press, Cambridge.
- Klinowski 2005:** M. Klinowski, *Możliwe zdarzenia w branching-time*, „Diametros”, 3: 1–26.
- Koch 1975:** A. Koch, *Związek przyczynowy jako podstawa odpowiedzialności odszkodowawczej w prawie cywilnym*, PWN, Warszawa.
- Konyndyk 1986:** K. Konyndyk, *Introductory Modal Logic*, University of Notre Dame Press, Notre Dame.
- Kubec 1965:** Z. Kubec, *Przestępstwa z zaniechania*, „Państwo i Prawo”, 3: 386–396.
- Leibniz 2001:** G.W. Leibniz, *Teodycea*, tłum. M. Frankiewicz, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Lowe 2001:** E.J. Lowe, *An Introduction to the Philosophy of Mind*, Cambridge University Press, Cambridge.
- Lucas 1989:** J.R. Lucas, *The Future*, Basil Blackwell, Oxford.
- Łukasiewicz 1961:** J. Łukasiewicz, *Z zagadnień logiki i filozofii*, PWN, Warszawa.
- Markosian 1999:** N. Markosian, *A Compatibilist Version of the Theory of Agent Causation*, „Pacific Philosophical Quarterly”, 80: 257–277.
- Martin 1976:** R.M. Martin, *Events and Actions*, w: M. Brand, D. Walton (red.), *Action Theory*, D. Reidel Publishing Company, Dordrecht, 179–192.
- Mąciór 1971:** W. Mąciór, *O finalizmie w prawie karnym*, „Państwo i Prawo”, 6: 970–985.
- Mąciór 1990:** W. Mąciór, *Czyn ludzki i jego znaczenie w prawie karnym*, Wydawnictwo Prawnicze, Warszawa.
- McCall 1994:** S. McCall, *A Model of the Universe*, Oxford University Press, Oxford.
- Mele, Robb 1998:** A. Mele, D. Robb, *Rescuing Frankfurt-style Cases*, „Philosophical Review”, 107: 97–112.

- Müller 2002:** T. Müller, *Branching Space-time, Modal Logic and the Counterfactual Conditional*, w: T. Placek, J. Butterfield (red.), *Non-locality and Modality*, Academic Publishers, Dordrecht.
- Nute 1997:** D. Nute (red.), *Defeasible Deontic Logic*, Kluwer Academic Publishers, Dordrecht.
- Odegard 1988:** D. Odegard, *Volition and Action*, „American Philosophical Quarterly”, 25 (2): 141–151.
- Paprzycka 2002:** K. Paprzycka, *Flickers of Freedom and Frankfurt-style Cases in the Light of the New Incompatibilism of the Stit Theory*, „Journal of Philosophical Research”, 27: 553–565.
- Patryas 1988:** W. Patryas, *Interpretacja karnistyczna*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań.
- Patryas 1992:** W. Patryas, *Przyczynek do zagadnienia przyczynowości zaniechania*, „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny”, 3.
- Patryas 1993:** W. Patryas, *Zaniechanie*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań.
- Pereboom 2000:** D. Pereboom, *Alternative Possibilities and Causal Histories*, „Philosophical Perspectives”, 14: 119–137.
- Placek 2000:** T. Placek, *Is Nature Deterministic?*, Jagiellonian University Press, Kraków.
- Prior 1967:** A. Prior, *Past, Present, Future*, Clarendon Press, Oxford.
- Reid 1969:** T. Reid, *Essays on the Active Power of the Human Mind*, MIT Press, Cambridge.
- Ross 1941:** A. Ross, *Imperatives and Logic*, „Theoria”, 7: 53–71.
- Russell 1996:** B. Russell, *The Principles of Mathematics*, W.W. Norton & Company, New York.
- Ryle 1963:** G. Ryle, *The Concept of Mind*, Penguin Books, Harmondsworth.
- Sainsbury 2001:** R.M. Sainsbury, *Logical Forms: An Introduction to Philosophical Logic*, Blackwell Publishers, Oxford.
- Searle 1969:** J.R. Searle, *Speech Acts: An Essay in the Philosophy of Language*, Cambridge University Press, Cambridge.
- Searle 1985:** J.R. Searle, *Intentionality*, Cambridge University Press, Cambridge.
- Searle 1995:** J.R. Searle, *Umysł, mózg i nauka*, tłum. J. Bobryk, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Sneddon 2006:** A. Sneddon, *Action and Responsibility*, Springer Academic Press, Dordrecht.
- Stump 1996:** E. Stump, *Libertarian Freedom and the Principle of Alternate Possibilities*, w: J. Jordan, D. Howard-Snyder, *Faith, Freedom and Rationality*, Rowman & Littlefield, Lanham, MD, 73–88.
- Taylor 1966:** R. Taylor, *Action and Purpose*, Prentice Hall, Englewood Cliffs.
- Thomason 1981:** R. Thomason, *Deontic Logic as Founded on Tense Logic*, w: R. Hilpinen (red.), *New Studies in Deontic Logic*, D. Reidel Publishing Company, Dordrecht, 165–176.
- Thomason 1984:** R. Thomason, *Combinations of Tense and Modality*, w: D. Gabbay, F. Guenther (red.), *Handbook of Philosophical Logic*, vol. II, 135–165.
- van Inwagen 1989:** P. van Inwagen, *An Essay on Free Will*, Clarendon Press, Oxford.
- Widerker 1995:** D. Widerker, *Libertarianism and Frankfurt's Attack on the Principle of Alternate Possibilities*, „Philosophical Review”, 104: 247–261.

- Widerker 2000:** D. Widerker, *Frankfurt's Attack on the Principle of Alternative Possibilities: a Further Look*, „Philosophical Perspectives”, 14: 181–201.
- Wittgenstein 2000:** L. Wittgenstein, *Dociekania filozoficzne*, tłum. B. Wolniewicz, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Woleński 1995:** J. Woleński, *Przyczynek do formalnej teorii czynu*, w: J. Pogonowski (red.), *Eufonia i logos*, Wydawnictwo UAM, Poznań, 609–614.
- Wright 1963:** G.H. von Wright, *Norm and Action – a Logical Enquiry*, Routledge & Kegan Paul, London.
- Wright 1968:** G.H. von Wright, *An Essay in Deontic Logic and the General Theory of Action*, North-Holland Publishing Company, Amsterdam.
- Wright 1981:** G.H. von Wright, *On the Logic of Norms and Actions*, w: R. Hilpinen (red.), *New Studies in Deontic Logic*, D. Reidel Publishing Company, Dordrecht, 3–35.
- Wright 1999:** G.H. von Wright, *Deontic Logic – As I See It*, w: P. McNamara, H. Prakken (red.), *Norms, Logics and Information Systems*, IOS Press, Amsterdam, 15–25.
- Xu 1997:** M. Xu, *Causation in Branching Time (I): Transitions, Events and Causes*, „Synthese”, 112: 137–192.
- Zagzebski 2000:** L. Zagzebski, *Does Libertarian Freedom Require Alternate Possibilities?*, „Philosophical Perspectives”, 14: 231–248.
- Ziemiński 1972:** Z. Ziemiński, *Analiza pojęcia czynu*, Wiedza Powszechna, Warszawa.

REDAKTOR PROWADZĄCY

Mirosław Ruszkiewicz

KOREKTA

Patrycjusz Piławski

SKŁAD I ŁAMANIE

Wojciech Wojewoda

Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego
Redakcja: ul. Michałowskiego 9/2, 31-126 Kraków
tel. 12-631-18-81, 12-631-18-82, fax 12-631-18-83